

JADWIGA CHRZĄSZCZEWSKA
JADWIGA WARŃKÓWNA

Z biegiem Wisły

OBRAZKI O KRAJU



Z 200 RYSUNKAMI W TEKŚCIE I 2 MAPAMI

WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA

KRAKÓW

G. GEBETHNER I S-KA 1901

Z BIEGIEM WISŁY.

Druk P. Laskauera i W. Babiekiego w Warszawie.

Jadwięa Chrzęszczewska. Jadwięa Warnkówna.

Z BIEGIEM WISŁY

OBRAZKI O KRAJU

z 200 rysunkami w tekście i 2 mapami



WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
Kraków. G. Gebethner i Sp.

1901.

С.Д.
— ПОГРАНИЧЬЕ —
№ 6313
2

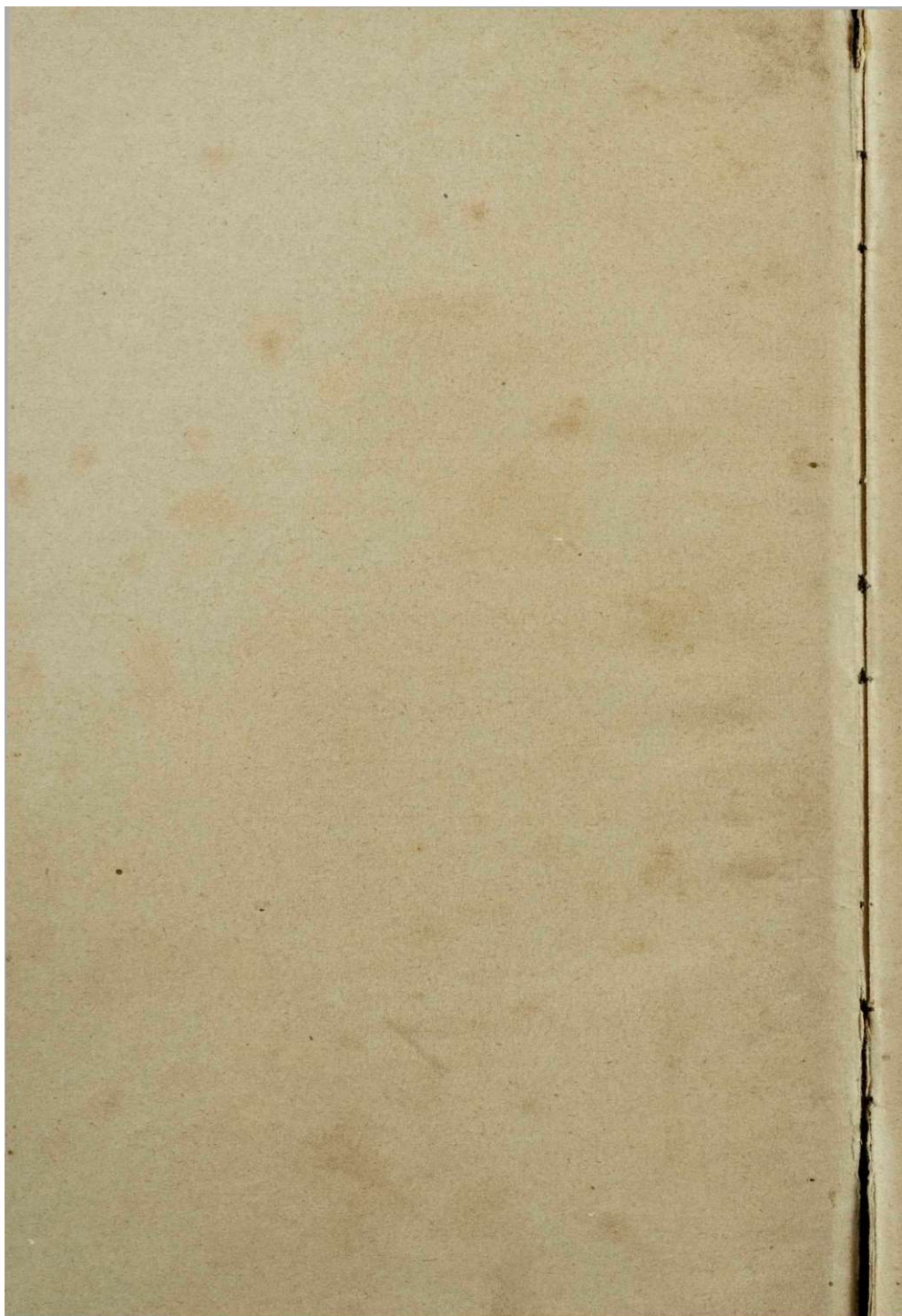
Дозволено Цензурою,
Варшава, 8 Июня 1899 г.

OBJAŚNIENIE.

Materyał do niniejszej książki czerpałyśmy ze *Słownika geograficznego*, *Słownika rzeczy starożytnych*, *Dziela* Kolberga, •Glogera, wydawnictw *Wisły*, *Geografii Polski* Tatomira, *Geografii* Nałkowskiego, *Karstu geografii* Sosnowskiego, *Zbioru Klechd* jWójcickiego, *Roczników pism peryodycznych*, oraz innych źródeł i własnych notulek.

Jadwiga Chrzyszczewska. Jadwiga Warnhówna.

Warszawa, 22 maja 1899 r.



W i s ł a .

Jest kraina, w tej krainie,
Kędy dzielny żyje lud,
Stara Wisła z dawna płynie,
'Najpiękniejsza z naszych wód.

Gdy na wiosnę prysną lody,
I zabłyśnie piękny maj,
Wnet roztoczy swoje wody,
I oblewa luby kraj.

Z nurtem Wisły mkną galary.
Omijając zdała ląd,
Albo ststek siłą pary
- Łamie szparko bystry prąd.

W nurtach niebo się przeziera,
I na falach słońce lśni,
A flisaków śpiewka szczera,
O prześlicznej Wiśle brzmi...

Nie odrazu jednak stara Wisła roztacza szeroko swewody
i nie odrazu dźwigana falach dymiące kłębamii pary statki, ła-
downe skutyy^ dubasy, galary, berlinii, krypy i tratwy! Źró-
dło jej małe, niezbyt obfite i — jak wielu innych rzek—cien-

kim strumykiem w górach się sący. Zobaczmy, gdzie się ono znajduje.

Na Śląsku austriackim, w zachodniej części Karpat, w tak zwanym Beskidzie, wznosi się góra Barania. Ze stoków tejże góry wypływają dwa strumyki: jeden zwany Czarną,



Źródła Czarnej Wisły.

a drugi Białą Wisłką. Połączywszy się z sobą, tworzą już większy potoczek, a przelewając się po złomach kamieni i lecąc z szumem, dopływają do wsi, noszącej także miano AVisły. Tutaj zasilają nurt rzeki inne leśne strumyki, a wszystkie złączone razem, spadają ze skały i tworzą wspaniały wodospad.

Od wsi Ustronia Wisłka przybiera nazwę Wisły, wykręca się na wschód, przy'muje od .nwego brzegu rzekę

Białą, która tworzy granicę między Galicyą a Śląskiem austriackim. Naprzeciw Oświęcima wpada z lewego boku Czarna Przemsza do Wisły, która staje się już odtąd poważną rzeką, płynącą wśród okolic pagórkowatych, co dodaje jej brzegom wiele uroku. Potem prawy brzeg Wisły się wygładza, rozlewa-



Wodospad Wisły.

jąc szeroko modrą wstęgą po równinie, o czerń wesoły Krakowiak tak śpiewa:

Płynie Wisła, płynie
W rozkosznej dolinie,
Zobaczyła Kraków.
Pewno go nie minie,

Zobaczyła Kraków,
I wnet pokochała,
A w dowód miłości
Wstęgą opasała.

Ożywiwszy Kraków swojemi wodami, Wisła toczy się dalej, przepływa puszcę Niepołomicką i bieży ciągle na wschód aż do Sandomierza. Potem płynie w północnym kierunku, skręca zwolna ku zachodowi, przybywa pod Warszawę. Płock, a dalej pod Toruń. Poniżej miasta Gniewa rozdziela się na dwa ramiona, z których wschodnie czyli prawe, zwane Nogatem, płynie na Malborg i dwudziestu odnogami wpada do zatoki Fryskiej czyli Świeżej, lewe zaś, czyli zachodnie, znacznie głębsze, jeszcze raz rozdzielone, dwiema odnogami, Leniwką i Szkarpawą, uchodzi do morza Bałtyckiego pod Gdańskiem.

Spory kawał ziemi, bo 141 mil przepływa Wisła, zanim w merzu zginie, a w ciągu swego biegu przybiera większych i mniejszych dopływów około 120.

Poboczne rzeki Wisły pięknie opisuje współczesna nasza poetka, Jadwiga Łuszczewska, znana pod imieniem Deotymy :

Z tysiącem pstrągów, dzwoniących u pasa,
Prądnik, jak rzeźki Krakowiaczek hasa,
Młodziuchna *Nida* zsypuje wiązanki
— I do swych wybrzeży — bzu i macierzanki.
Dunajce biegną, jak bracia górale,
Z okiem myśliwskim i zwinnością gończą;
Jeden z nich w *Białe* okręca się fale,
Drugi się *Czarną* owinął opończą...
Za nimi lekko idzie modrooka,
Brzeg płaszcza Wisły niosąca, *Wisłoka*.
A teraz patrzcie ! Idzie mąż wspaniały,
San, groźny rycerz, który srebrną dzidą
Druzgoce lasy i przebija skały;
Po jego falach echa Karpat idą...
Od tataraku swoich jezior wonna,
W więzach z kamieni żali się *Kamionna*;
Za nią poważna, szafirowo-lica
Idzie, jak cicha kapłanka, *Pilica*.

A teraz z drogi! Oto z wielkim szumem
Nadchodzi *Narew*, cała upowita
W płaszcz tkany złotem, ciemno - szmaragdowy;
Narew tak dumna, że gdy Wisłę wita,
Zarzuca ciemny fałd opony swojej
Na modrą suknię, co spływa z królowej.
Jakiż to kmiotek goni dumną księżnę?
A wszak to brat jej, wesół ów żeniec,
Bug kłosonośny! Codziennie 011 w wieniec-
Statków ładownych pszenicą się stroi;
Wiecznie na wodach wyprawia okrężne!

Zajrzyjmy dalej; kto stopy przysunie
Nad mórz północnych wybrzeża żółtawe,
Ujrzy na straży posępną *Moltawc*.
I radującą się wiecznie, *Radlinie*,
Co jak odzwierne, w progu Wisły, strzegą
Bram bursztynowych morza Bałtyckiego ...

Z licznych Wisły dopływów najważniejsze są: San,
Wieprz. Bug, Narew, Pilica.

San wypływa w Galicyi w Karpatach; dzieli Galicyę na
wschodnią i zachodnią. W Królestwie Polskiem, na granicy
gubernii lubelskiej i radomskiej za Sandomierzem, łączy się
^ Wisłą, której brzeg lewy upiększają w tem miejscu tak zwa-
ne góry Pieprzowe.

Wieprz przepływa gubernię lubelską, około Krasnostawu,
hęczny. Lubartowa, Kocka i wpada do Wisły pod Iwangro-
dem. dawniejszym Dęblinem.

Najdłuższy ze wszystkich dopływów—Bug, poczyną się
także w Galicyi, potem odgranicza gubernię wołyńską od
lubelskiej i grodzieńską od siedleckiej, a dalej jeszcze sie-
dlecką i warszawską od łomżyńskiej. Pod Serockiem łączy
się z Narwią, która niesie swe wody z puszczy Białowieskiej

w gubernii grodzieńskiej. Wody te przepływają przez próchnicę gnijących drzew, przybierają kolor ciemny i barwę tę zachowują na pewnej przestrzeni, nawet po połączeniu się pod Nowogeorgiewskiem (dawn. Modlinem), co Deotyma w swym wierszu nazywa: „ciemnym fałdem opony.”

Przed przeprowadzeniem kolei nadwiślańskiej Narew była główną drogą handlu zbożowego dla okolic; dziś ruch na wodach tej rzeki jest bardzo nieznaczny.

Z dopływów lewego brzegu Wisły, przez najpiękniejszą okolicę przepływa Prądnik, a najdłuższa jest Pilica, choć uboga w wodę. Oddziela ona gubernię radomską od warszawskiej i piotrkowskiej, płynie około Nowego Miasta, Warki i pod Mniszewem dosięga Wisły;

I o innych pobocznych rzekach Wisły możnaby dużo powiedzieć. Jak przywiązano, dzieci obejmują one ramionami swoją macierz ukochaną, ten kraj cały, gdzie je Bóg umieścił i płynąć im rozkazał. I płyną one bezustanku, szmerząc, szumiąc, hucząc, wedle swoich sił i wedle swojej mocy i potęgi budząc życie i darząc bogactwem ziemię, która im łożę usłała ...

„Koryto Wisły nie jest stałe, często ono się zynienia; dzieje się to mianowicie, kiedy woda jej wzbiera, albo raczej kiedy już powódź opada. Stąd też dwojakie bywa łożysko-Wisły: stare, zwane Matką, i nowe. zwane Łachą. Matką płyną statki w każdym, czasie, Łachą tylko na większej wodzie. Jedno z takich dawnych koryt oddzielało Kraków od przedmieścia Kazimierza, lecz dziś jest zasypane i w ulicę zamienione.

Dno Wisły jest przeważnie piaszczyste, rzadko gdzie żwirowate i kamieniste. Drobne laski olszyny, topoli, osiczyny lub gęste zarośla wikliny porastają miejscami pobrażne jej piaski; tu i owdzie ciągną się wzdłuż rzeki podmokłe łąki i pastwiska, a wśród nich stawy lub ślady byłych stawów i starych koryt. W czasie wylewów wrywa Wisła w miękkiej ziemi odnogi, podmula i odrywa brzegi, odsypuje niskie łąki wice piasku w środku koryta i dzieli się na wiele ramion. Stąd

to w łożu Wisły napotyka się często wyspy, które zazwyczaj leżą pomiędzy nowem a starem korytem, pomiędzy Łachą a Matką. Wyspy te są dwojakie: kędy zdawna porasta dębina i nadwiślańska topola, nazywają się ostrowem; kędy zaś nagie lawiny piasku lub żwiru wikliną i wierzbą z czasem dopiero porastają, wyspę taką nazywają kępą. Im bliżej ujścia, tem większe są te wyspy; od Warszawy do Gdańska jest, na Wiśle takich kęp i ostrowów 52.

Wiśła wzbiera często, najbardziej zaś na wiosnę, podczas topnienia lodów i znoszenia kry. potem około św. Jana w czerwcu (Świętojanka) i w lipcu około św. Jakóba (Jakóbówka).

Po powodzi namuł żyzny pokrywa jałowo piaski-. Puchy wierzb, wiklin i topoli posiewają te namuły i jeszcze z końcem tego samego lata, cały obszar zieleni się trawą i wiklinami, które poziom gruntu na Powiślu z latami coraz wyżej podnoszą.

Splaw i żegluga na Wiśle rozpoczyna się już ud ujścia Przemszy. Od Krakowa szły dawniej różne statki; teraz mniej ich widać w górnym biegu rzeki, ale zato między Sandomierzem a Gdańskiem jest obecnie stała żegluga parowa.

Z dawien dawna żeglarze wiślani zowią się flisakami. Flisak w słomianym kapeluszu lub magierce mazowieckiej, w siermiędze, przepasany rzemiennym pasem, z odkrytą pierśią stoi na galarze, wsparty na rękojeści wiosła, które on zwie drygawką i wywołuje swe hasła:

„Na wodę ! do lądu! wara! prądowi na !¹⁾

Z pierwszymi dniami wiosny, gdy lody na Wiśle pękają, i spłyną do Bałtyku, a nad polami zacznie dzwonić swą piosenkę szary skowronek i ziemia powoli zaczyna rozwijać się świeżą zielonością, wybrzeża nadrzeczne ożywają się niezwykłe. Z rozweselonem obliczem flisy i oryle czekają hasła swego „retmana,” aby osiąść tratwy i z dźwięczną piosenką uderzyć w takt drygawki.

Malownicza i pełna ożywienia jest chwila, gdy kłoce drzewa. powiązane wiciami i ułożone jedne na drugich w warstw kilka, przybierają nazwę tratwy, na którą się ładują dopiero wory ze zbożem i innymi produktami rolniczymi.

Na jednej z takich tratw jest budka drewniana, z desek zbita, którą zajmuje pisarz, co wypłaca należne myto flisom, a nadto rozdaje potrzebną żywność. Zdarza się bowiem nieraz, że tratwy muszą przybyć na spoczynek nocny do takiej przystani. gdzie niema osady w pobliżu. W tej samotni pożywienie biorą z owej budy. którą „skarbonką” nazywają. Spizarnia ta niezbyt urozmaicone ma zapasy: kasza jęczmienna i jaglana, groch polny, słonina, wódka, oto jej główne bogactwa.

O zmierzchu, w różnem oddaleniu na wodzie błyszczą ognie na tratwach i słysząc głos skrzypiec, bo dawnym flisaków zwyczajem, na każdej tratwie bodaj jeden skrzypek być musi. Z dźwiękiem skrzypek miesza się zazwyczaj wesóły śpiew, bo flisak niedarmo nazywany „gębatym,” z zamkniętymi ustami nie usiedzi. Dopiero, gdy zmrok gruby opakuje ziemię, przycicha gwar. ognie zbliżają się do brzegów, przygasają i statki stoją w zatokach.

Zaledwie jednak rankiem pierwszy promień wschodzącego słońca zarumieni wzgórza, a ptastwo zanuci w wiklinach, już i flisacy chwytają w ręce wiosła i odbijają od brzegu.”

Tratwy płyną coraz dalej i dalej. Czasem oko flisaka spocznie na nadbrzeżnej wiosce lub miasteczku, czasem przemknie się obok tratw szybki parowiec, buchając kłębami dymu. a czasem uderzenie drygawki i plusk wody spłoszą stado czajek, które z krzykiem polecą na inne ostrowy lub kępy. A flisak wiosłem wodę uderza, w toń jej modrą patrzy i rozweselony, że już znowu może płynąć po swej rzece ukochanej, nową o Wiśle piosenkę zaczyna:

„Hej! flisacza dziatwo,	Płyn, ochocza wiaro,
Hej ! dalejże, dalej !	Z bukiem, dębem, sosną.
Płyn do Gdańska z tratwą	I z Wiselką szarą
Po szumiącej fali.	Piosnkę gwarz radosną.

Gdy brzmi na jej łonie
 Nasza pieśń wesoło,
 Wtórzcie nam wód tonie,
 Wtórzcie z szumem wkoło.
 Lekko, cicho, gładko,
 Nieś nas, Wisło nasza,
 Na twych falach, matko,
 Nic nas nie zastrasza.

Bo choć nad twym szlakiem
 Burza się rozsroży,
 Czuwa nad flisakiem
 Blask opieki Bożej.
 Płyn więc, płyn, o tratwo,
 Pan Bóg cię ocali,
 Płyn z flisaczą dziatwą
 Dalej, dalej, dalej

Śląsk i Ślązacy.

U stóp zachodniego Beskidu, z którego Wisła wypływa, ścielą się po falistych pagórkach urodzajne pola tworzące łagodne przejście z okolic górskich w obszerne płaszczyny. Kraj ten, ponieważ leży na stoku gór, czyli na ich „ślęzinie,” nazywa się Śląskiem. Ślężami nazywała się też dawniej góra Sobótka na Śląsku, a płynąca niedaleko tej góry rzeczka zowie się do dziś dnia ślężą.

Z dawien dawna kraj ten był zamieszkały przez Słowian, tak zwanych Ślężan, i należał do Polski. Odpadł już jednak od niej r. 1163, a to takim sposobem: Bolesław Krzywousty. „co z Niemców narobił kapusty,” jak mówi przysłowie, gdy umierał, podzielił kraj pomiędzy swoich czterech synów.



Ślężoczka.

Najstarszy z nich. Władysław uio kontentował się wydzieloną sobie ojcowizną i zaczął wojować z braćmi i zabierać im icli mienie. Wtedy panowie polscy ujęli się za, pokrzywdzonymi i wypędzili Władysława, który niedługo potem na obczyźnie życie zakończył. Synom jego odstąpił stryj Bolesław Kędzierzawy Śląska, byleby już tylko sobie nie rościli pretensyi do innych ziem Polski.

Potomkowie owi Władysława Wygnańca zenili się z Niemkami, coraz bardziej sami niemczeli, wreszcie zaczęli sprowadzać kolonistów niemieckich na Śląsk. Ludność obca napływowa załała kraj, zwłaszcza tak zwany Śląsk dolny po zachodniej stronie Odry. W Śląsku górnym i średnim zagnieżdżyło się Niemców mniej.

Piastowie do r. 1625 panowali na Śląsku. Kraj ten zbiegiem czasu przechodził różne koleje. Dzisiaj południowa część Śląska należy do Austrii i ten nazywa się austriackim, a północna, znacznie większa, do Prus.

O Śląsku pruskim i przepływającej go rzece Odrze, pomówimy kiedyindziej; teraz zapoznajmy się bliżej z Śląskiem austriackim.

Składa się on z dwóch prawie równych sobie obszarów: zachodni należy do obrębu gór Sudetów¹⁾, a wschodni do Karpat.

Z powodu sąsiedztwa gór, ma kraik ten położenie piękne, ale klimat dosyć ostry, a grunt miejscami kamienisty. To też mieszkańcy—prócz rolnictwa—zajmują się górnictwem i wydobywają z ziemi w obfitości węgiel kamienny i żelazo. Wielu też Ślązaków trudni się przemysłem fabrycznym, bo kraik ich maleńki, mający zaledwie 04 mile kw. jest bardzo zaludniony i musi dużo mieszkańców wyżywić. Mieszkańcy ci, przeważnie, bolący, Czesi, Łużyczanie, są bardzo pracowici i dosyć oświeceni. Są oni bardzo przywiązani do swego kraju i nie

¹⁾ Góry pomiędzy Czechami a Śląskiem.

lubią go opuszczać, stąd też powstało u nich przysłowie: „Czyj kraj chwał, a swego się dierz/'



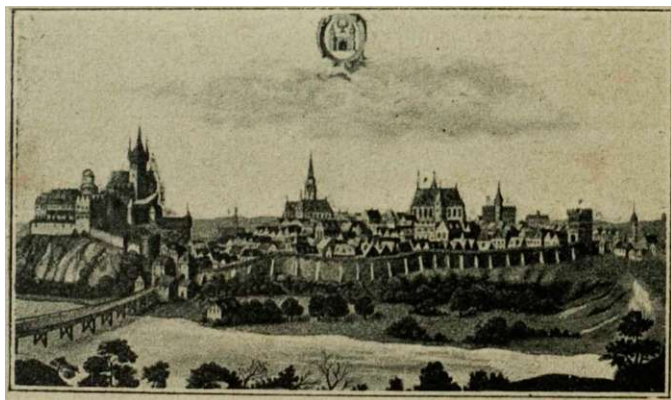
Cieszyn.

Najdawniejszem i najglówniejszem miastem na Śląsku austriackim jest Cieszyn. Leży on w pięknej okolicy, u stóp Beskidów nad rzeką Olsą. Był dawniej stolicą jednej gałęzi

Piastów śląskich, tak zwanych książąt Cieszyńskich. Jest to bardzo starożytne miasto, podobno założone na początku IX wieku.



Rynek w Cieszynie.



Cieszyn w r. 1640, według starego sztychu.

W Cieszynie wychodzi gazeta polska, zatytułowana: „Gwiazdka Cieszyńska”; w r. 1895 założono tam polskie gimnazjum. W okolicy Cieszyna żywioł polski przeważa.

Lud na Śląsku mówi starodawnym językiem polskim, takim, jakiego nasi praojcowie używali przed wiekami.

„*hnościnka* rządili, żeby kupić szoidrę, krttpnioki i żym-
iy.» To znaczy: „Pani mówiła, żeby kupić szynkę, kiszki
i bułki.” Drzewo rosnące nazywają „*strom* modlić się, to
rzykać rozmawiać „*rządować*,” komornik to — *sekutnik*
a zsiadłe mleko „*kiszka*.”¹⁾

Oprócz Cieszyna, do znacznie większych miast należą: Opa-
wa, dzisiaj stolica Śląska austriackiego, najludniejsze i bardzo
porządnie zbudowane, miasto; Bielsko na granicy galicyjskiej;
Biała, w której zostanie wkrótce założone drugie na Śląsku
austriackim gimnazjum polskie, imienia Adama Asnyka, po-
ety polskiego, zmarłego r. 1817, a wreszcie już wyżej wspom-
niana wieś Wisła, mająca 5,000 mieszkańców, a ciągnąca
się na trzy mile.

Lud śląski nie tylko do swej ziemi jest przywiązany; ko-
cha on także stare zwyczaje, i zachowuje je najtroskliwiej. Je-
dną z takich dawnych uroczystości, pochodzących jeszcze za-
pewne z czasów pogańskich, jest uroczystość Nowego latka,
zwana także Maikiem lub Gaikiem. Na wiosnę, zwykle we
wtorek wielkanocny, dziewczęta biorą gałąź świerkową lub
sosnową, ozdabiają ją wstążeczkami, a przywiązawszy na jej
wierzchołku lalkę, która ma oznaczać królową wiosny, obcho-
dzą wszystkie we wsi domy, śpiewając wesołą pieśń i winszu-
jąc „nowego latka.”

„Gaiczek zielony²⁾
Pięknie przystrojony,
W czerwone wstążeczki
Przez śliczne dziewczeczki.

Na podwórzu gołębica,
Na polu śliczna pszenica,
Zieleni się, kwitnąć będzie;
Pan gospodarz chodzi wszędzie,

¹⁾ Zebrane z ust ludu na miejscu.

²⁾ Gaik obchodzony bywa i w innych stronach, lip. w kaliskiem.

Niechże chodzi, niech obchodzi,
Patrzy, jak pszeniczka wschodzi.
Gospodyni w oknie stoi,
W złoty czepiec główkę stroi,
Kluczykami pobrzękuje,
Dla nas poczesne szykuje.
Wyjrzyj, pani gospodyni,
Nowe latko w twojej sieni."

Ślężacy kochają również i Wisłę, która choć na Śląsku jeszcze niezbyt szeroka, daje się jednak mieszkańcom nieraz dobrze we znaki, gdy wylewem na wiosnę spustoszy całą pracę rolnika. Oni jednak pamiętają tylko o dobrodziejstwach matki Wisły, a o jej gniewie zapominają, łatwo, gdy tylko wody opadną i brzegi się zazielenia. Mieszkańcy Powiśla śląskiego nazywają się sami Wiślanami.

Podanie o Wiśle. ¹⁾ .

Wśród Wiślan o powstaniu Wisły istnieje mąstępujące, pełne fantazyi, podanie:

„W zamierzchłych czasach żył potężny król, nazwiskiem Beskid, wraz z swą małżonką Boraną, władczynią las*^f i zwierząt. Gdy Beskid umarł. Borana osiedliła się na najwyższej górze i wychowała troje dzieci: dwie śliczne córki, Czarnochę i Białkę, opiekunki wód, i syna Lana, który miał nad łąkami i polami panować.

Gdy Borana uczuła się bliską śmierci, zaleciła córkom rozprowadzić wody po świecie, a synowi — pozakładać łąki i pola uprawne. Posłuszne dzieci wypełniły wolę matki. Lan użyźniał ziemię i zasiewał pola urodzajnem zbożem; Czarno-

¹⁾ Według Bogumiła Hoffa: «Początki Wisły i Wiślanie.*

nocha zapłakawszy, po łagodnej pochyłości zeszła w dolinę po stronie południowej, żywa zaś i wesoła Białka pobiegła ku północy, nie zważając na skały i przepaści, i w dolinie — ku wielkiej radości — spotkała się z siostrą, Czarnocką. Odtąd postanowiły nigdy się nie rozłączać i razem postępować dalej, ale daleko nie zaszły, bo niejaki Czantor z braćmi swoimi zastąpił im drogę i zamknął w dolinie.

Siostry były tam szczęśliwe, bo Czantor zasłaniał je od zimnych wiatrów i gorących promieni słońca; zato w podzięce zraszały stoki gór, które niebawem pokryły się pięknymi lasami, pełnymi traw i kwiecica.

Aż raz matka-ziemia kazała rozstąpić się górom i wypuścić wody. Czantor musiał być posłusznym, lecz obawiał się puścić siostry na nieznane drogi i dlatego wysłał tylko jedną falę, aby wywiedziała się o drodze. Siostry zrobiły wieniec z kwiatów nadbrzeżnych i, ozdobiwszy nią falę wysłaną, zegnały ją serdecznie. ,

Pierwsza ta fala, zwana *Wyszła*, czyli Wisła, wypłynąwszy z gór ulubionych, już się chciała do sióstr wrócić, ale spostrzegłszy góry krakowskie, ku nim podążyła i radośnie przez nie została, przyjętą. Później odwiedziła strony sandomierskie, warszawskie, łódzkie, wrocławskie, toruńskie, a wypłynąwszy z ziggii chełmińskiej, pobiegła do morza.

Za tą pierwszą falą wysyłają siostry coraz to inne fale, •które płyną zawsze tą samą drogą. A stało się to wtedy, gdy słońce podniosło się najwyżej i najbujniej zakwitły kwiaty. Odtąd na pamiątkę tego zdarzenia dziewczęta wzdłuż całego brzegu Wisły obchodzą *wianki* w przeddzień św. Jana, puszczając po wodzie wieńce z kwiatów. Odtąd także wodę, przepływającą po dolinie, do której zeszła Czarnocha, nazywają Wisłą Czarną, a siostrę jej—Białą. Góra, gdzie przebywała Borana, zowie się Baranią, a tam gdzie mieszkał Czantor, Czantoryą; lud mieszkający między górami — góralami, a lud w dolinach—: Łanami, Lachami lub Polanami.

W stronę Krakowa.

W dawnych czasach, kiedy nie było jeszcze dogodnych dróg i gościńców, a po obszernych równinach szumiały nieprzebyte gęste puszcze, ludzie osiedlali się najchętniej nad brzegami rzek. Woda była najlepszym środkiem komunikacyjnym; nad wodą łatwo było hodować trzody i uprawiać niziny, użyźnione wylewami rzek. To też i wybrzeża Wisły z dawien dawna były zamieszkałe. Po obu stronach rzeki powstawały osady, oraz warowne gródki, a te zamieniały się z czasem w miasta, miasteczka i wioski.

Od źródła Wisły aż do jej ujścia jest mnóstwo na całym Powiślu różnych miast i osad; postaramy się opisać choćby najważniejsze.

Przy ujściu do Wisły rzeki Soły, leży *Oświęcim*, stolica dawnego księstwa Oświęcimskiego, należącego teraz do Galicyi, a zatem do Austrii.

Kazimierz Sprawiedliwy podarował jednemu z książąt śląskich, a swojemu chrzestnemu synowi r. 1179 ziemię Oświęcimską, która później wyniesiona do godności księstwa, była własnością książąt Oświęcimów.

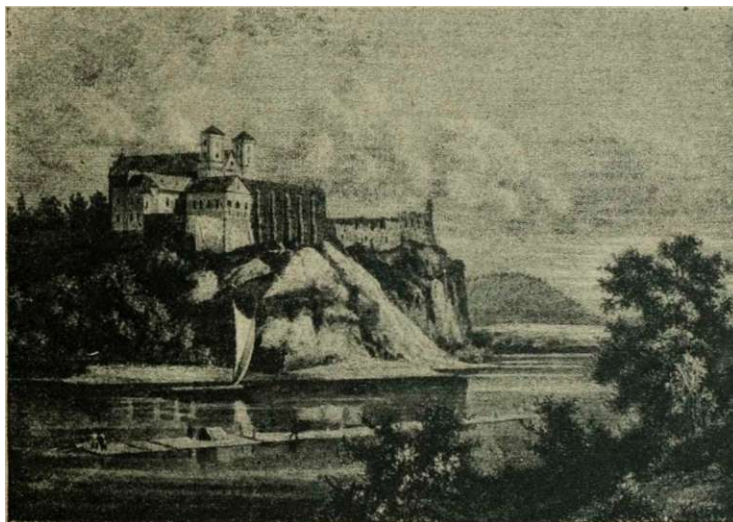
W XV-ym wieku Jan Oświęcim, wraz z bandą szlachty rozbójniczej, napadł na pogranicze polskie. Za wyrządzone Polsce krzywdy, oblężony w swym zamku, zgodził się za wynagrodzeniem pieniężnym księstwo swe Polsce wraz z miastem Zatorem odstąpić.

Oświęcim pod rządami królów polskich wzniósł się do wielkiej świetności; podupadł dopiero podczas wojny szwedzkiej r. 1655, za Jana Kazimierza.

Dzisiaj miasteczko liczy kilka tysięcy mieszkańców i jest ważnym punktem handlowym na pograniczu Śląska pruskiego.

Z dawnych zabytków zachowały się: kościół parafialny[^] ratusz i nad rzeką Solą ruiny starożytnego zamku.

A teraz płynmy dalej Wisłą: przy połączeniu z nią rzeczki Skawy widzimy miasto *Zator*, októrem już wspomnieliśmy, mówiąc o księstwie Oświęcimskim. Przypatrujemy się starożytnemu kościołowi Parnemu, oraz zamkowi, który odnowiony i zamieszkały, mieści w swem wnętrzu bogate zbiory: zabytków rzeźby, starych zbroi, posągów, pięknych obrazów. Jest on własnością prywatną.



Tyniec.

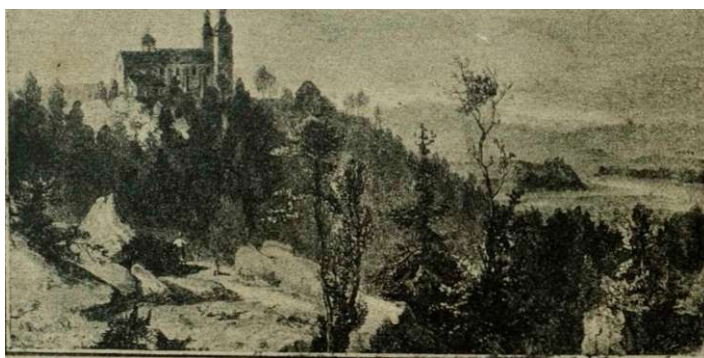
Mijamy *Tyniec*, wieś z ruinami opactwa Benedyktynów, które założył Bolesław Chrobry. Z Tyńca rozchodziło się pierwsze światło wiary i oświaty po Polsce. Było tam niegdyś i grodzisko warowne; stanowiło 0110 wstępną obronę Krakowa.

W *Bielanach* zachwycamy się ślicznie położonym klasztorem Kamedułów. Stoi 011 na wysokiem wzgórzu, pokrytem gęstym lasem na wyniosłym i stromym AVisły brzegu. Podobno miejscowość ta otrzymała swą nazwę od białych habi-

tów, którymi się odziewają Kameduli, zakonnicy, mający bardzo surową regułę.

O ich życiu tak pisze poeta Franciszek Wężyk¹⁾:

„Jakaż cichość kościelne osiadła sklepienie !
Nigdy w niem głosów ludzkich uroczyste brzmienie
Ni dźwięki, które organ roztacza wspaniały,
Przesyłanych do niebios modłów nie przerwały:
A nie dufając dosyć samych miejsc wrażeniu,
Każda ściana w napisach wzywa ku milczeniu,

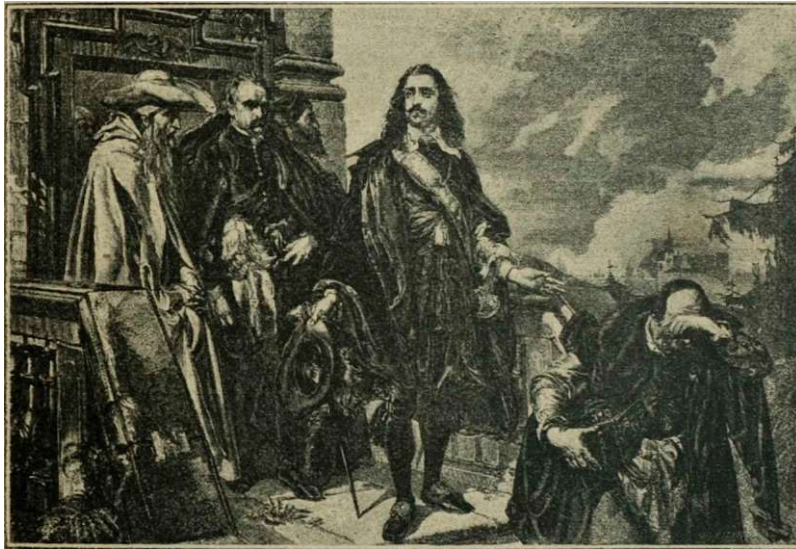


liiclany pod Krakowem.

Przebieżmy te siedliska smutku i żałoby:
Tu widzimy umarłych, tam żyjących groby.
W nich zakonnik od zgiełku i ludzi daleki,
Słodzących życie związków zrzekłszy się na wieki,
By żadnem ich wspomnieniem nie był udręczony,
Od własnych nawet braci mieszka odłączony.
Rozmyślaniem o śmierci bez przerwy zajęty;
I śmierć wszystkie na pamięć przywodzą mu sprzęty:

¹⁾ Fr. Wężyk ur. 1785, zm. 1862 r.

Codzień gotów doczesne w wieczne zmienić życie.
Trumnę ma on za łożę, a kir za pokrycie.
Jedna rozkosz nieuchronna suroweini prawy.
Wynika z pracowitej ogródka uprawy.
Tak wzniesiony na wszystkie tego świata burze,
Po Bogu samej tylko hołduje naturze,
I zda się, że w jej dary nadto jest bogaty,
Grdy ma z pracy rąk własnych owoce i kwiaty."



Z obrazu Jana Matejki.

Jan Kazimierz na Bielanach podczas pożaru Krakowa.

Kraków.

Modra Wisła cudnie bieży
A nad Wisłą Wawel leży —
Na Wawelu gród:
Odkąd Wisła z gór tych płynie,
Stary Wawel na świat sły nie
J ten chrobry lud.

Zdała Tatry świat zaległy,
 I ku Wiśle góry zbiegły
 Potokami stu!
 A jak góry z równinami.
 Tak górale z Polanami
 Zetknęli się tu!
 Śnieg na Tatrach — maj na dole —
 Las na górach — w równiach role —
 I zażywny człek !
 A wzdłuż Wisły bije zdała
 Xi by łabędź spław górala
 Pod krakowski brzeg!
 Jak zasięgną tylko oczy,
 Niby rajem — świat się toczy
 Poprzed duszą tu:
 Ćmią się sady, dymią góry,
 Złocą krzyże, grożą mury
 Wieżycami stu! (IV. Pol. ')

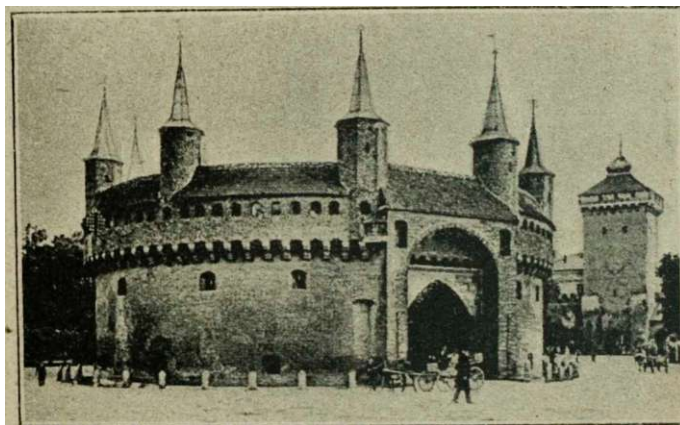
Pięknie jest położony Kraków! Okolice jego należą nie-tylko do najbardziej malowniczych w dawnej Polsce, ale nawet w Europie.

Na północ i wschód ciągną się nieprzejrzone równiny, od południa wije się poci Wawel i Skalkę szeroką wstęgą Wisła, a za nią podnoszą się coraz wyżej Krzemionki, góry nagie, wapienne; w głębokiej zaś oddali ciągną się sine grzbiety Karpat, a wśród nich rozsiadła się stożkowata Babia góra. Ku zachodowi, jakoby oderwana przez Wisłę część Krzemionek, podnosi się góra św. Bronisławy, a dalej Sikornik, piaskowe Panieńskie skały i Bielany — pokryte lasami jakby umyślnie dla upiększenia widoku, oddzielone od miasta przestronną równiną — Błoniami.

Już o dwie mile, od strony południowej, z gór Mogiłańskich. przedstawia się podróżnemu wspaniałe to miasto, ale

') W. fol. ur. się r. 1807 w Lublinie, ani. r. 1872 w Krakowie.

najpiękniej wydaje się od zachodu z Błoń. lub Łobzowa, gdy jest oblane promieniami słońca. Wtedy Kraków ze swymi czterdziestoma kościołami, licznymi w niebo strzelającymi wieżycami, zamkiem na wyniosłości, okolony wieńcem plantacyi, przedmieściami, fortyfikacyami, obłany z jednej strony



Rondel Bramy Floryąskiej.



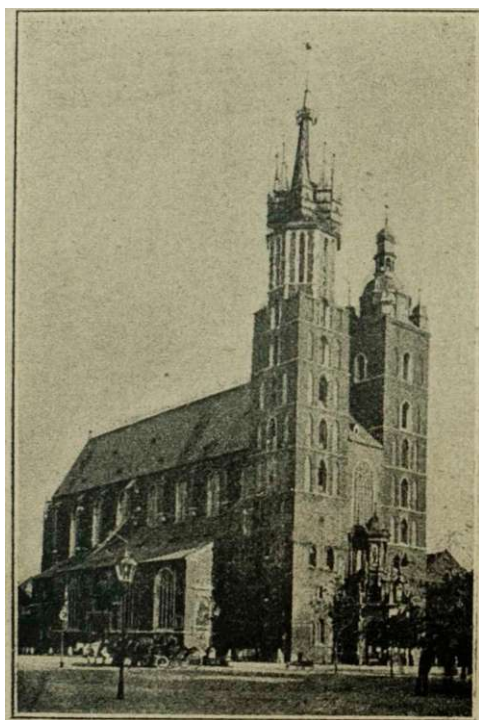
Sukiennice.

Wisłą, przetrzynięty Rudawą — śliczny sprawia widok i wydaje się miastem daleko większem, niż jest w rzeczywistości.

Bielski, pisarz polski z XVI-go wieku, opisując Kraków,, te słowa mówi: „Patrzacemu z góry, zdaleka — miasto wyda-
je¹ się podobne do orła, którego głowę przedstawia Zamek,

Grodzka ulicą szyję
a przedmieścia za-
się około niego są
jak skrzykła jakie.^{1f}

To trafne po-
row 11 a 11 i e od nieść
można i dzisiaj do
właściwego Krako-
wa, znajdującego się
w obrębie plantacyi,
to jest prześlicznych
alei, otaczających
miasto. Plantacye
te założono w miej-
scu, gdzie były da-
wne z wielu baszta-
mi mury forteczne;
zabytkiem owych
baszt jest staroda-
wna brama Floryań-
ska, prawdziwa oz-
doba miasta.



Kościół Maryi Panny w Krakowie.

Środkowym punktem Krakowa jest Rynek, na którym znajduje się sta-
rożytny gmach Sukiennice, wzniesiony przez Kazimierza Wiel-
kiego, a w naszych już czasach na [nowo przebudowany].
Na dole tej wspaniałej budowli znajdują się sklepy, a na gó-
rze sale z galeryami obrazów, pomiędzy którymi najpierw-
sze zajmują miejsce arcydzieła naszego najznakomitszego ma-
larza, Jana Matejki, zmarłego w r. 1893.

Po zachodniej stronie Sukiennic stoi wieża dawnego ratusza, służąca obecnie za strażnicę wojskową, a po wschodniej—kościół świętego Wojciecha który już r. 999iniał istnieć.

Największą ozdobą Rynku jest kościół Maryacki, zbudowany z cegły, z dwiema wieżami, z których jedna niska, a druga wysoko wystrzeliła w górę. Szczyt jej zdobi wieniec wysmukłych wieżyczek, a nad nimi błyszczy olbrzymia, z połączanej miedzi korona, mająca szesnaście łokci w obwodzie.

„Patrz, Maryacka wieża stoi
Dla miasta strażnica;
Na jej widok myśl się korzy,
A dusza zachwyca!
A z tej najwyższej wieżycy
Na chwałę Boga Rodzicy
Grają pieśń ranną trębacze,
A w sercu cicho coś płacze...”

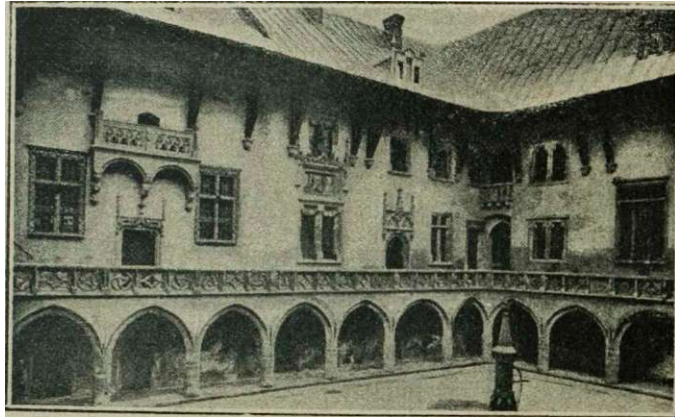
Od dawien dawna jest ten zwyczaj w Krakowie, że rano, gdy pierwszy promień słońca padnie na szczyt Maryackiej wieży i korona, co ją wieńczy, złotem zabłyśnie, z wieży rozlega się pieśń poranna na cześć Matki Bożej, zwana hejnałem. A hejnał ten — to hasło dnia dla miasta całego. Na odgłos tej pieśni budzą się mieszkańcy Krakowa do życia, do pracy, do nowych cierpień i radości.

"Wewnątrz budowa świątyni godnie odpowiada zewnętrznej postaci. Bardzo wspaniały jest wielki ołtarz, zabytek XV w., cały roboty snycerskiej, zamykany w kształcie

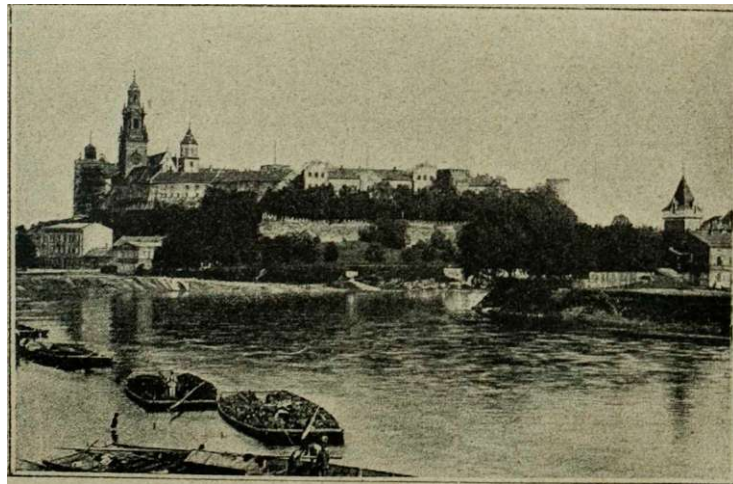


Wielki ołtarz w kościele Maryi Panny
»• Krakowie.

wielkiej szaty. Zewnątrz na drzwiach przedstawione są różne chwilo z życia Zbawiciela, a wewnątrz zaśnięcie Panny Maryi wśród apostołów. Jest to dzieło Wita Stwosza. Krakowianina, sławnego rzeźbiarza, który żył za czasów Kazimierza Jagiełły.



Biblio Icka Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.



Wawel od strony Wisły.

Z Rynku rozchodzi się — połączonych przecznicami jedenaście ulic. Na jednej z nich, zwanej ul. św. Anny, znajduje się uniwersytet. Najwyższa ta szkoła została założona pierwotnie pod Krakowem przez Kazimierza Wielkiego r. 1365, lecz gdy za króla Ludwika bardzo podupadła, córka, jego, królowa Jadwiga, dbająca bardzo o oświatę narodu, przeznaczyła na jej podźwignięcie znaczny fundusz. Po śmierci Jadwigi, spełniając wolę swej ukochanej małżonki. Władysław Jagiełło, przeniósł uniwersytet do Krakowa i pomieścił go w umyślnie na ten cel zbudowanym gmachu i dlatego do

ąd nosi on nazwę uniwersytetu. albo lońskiej. W XV wieku była ona najlepszą z pomiędzy wszystkich tego rodzaju szkół w Europie.

Dużo kształciło się w tej szkole sławnych polskich mężów, między innymi: sławny astronom, Mikołaj Kopernik poeta, Jan Kochanowski i waleczny król Jan Sobieski. Niedawno, obok starego uniwersyteckiego gmachu, zbudowano bardzo piękny nowy, który służy do wykładów, w starym miejscu się biblioteka, obejmująca 150,000 dzieł.

Ulica (Irodzkaprowadzido Zamku. Stopy jego modra Wi sta myje, a czoło wznosi się dumnie ku niebu! Stoi stary za



Katedra na Wawelu.

mek, stoi od wieków, z wysokiej góry panuje nad miastem i marzy o przeszłości. A przeszłość ta daleka, bo zamek na Wawelu jest tak dawny, jak Kraków, a może dawniejszy.

W zamierzchłych czasach był on drewniany; dopiero Kazimierz Wielki zbudował go z ciosanego kamienia, ów król mądry i gospodarny, co Polskę zastał drewnianą, a zostawił murowaną.

Do największej świetności doszedł zamek za panowania Zygmunta: zadziwiał On wtedy cudzoziemców przepychem



Obraz Jana Matejki.

Zawieszenie dzwonu Zygmunta.

swychli sal. Z upadkiem Polski i zamek krakowski podupadł. W r. 1846 zamieniono go na koszary.

W ostatnich czasach zabłysnęła nadzieja dawnej wspaniałości staremu grodowi. Cesarz austriacki, Franciszek Józef, pozwolił przenieść koszary za miasto, odnowić zamek i urządzić go tak, jak był dawniej.

Wawel — to jakby małe miasto. Jest tam dużo różnych budowli, trzy dawne baszty, a oprócz zamku, główną jego ozdobą jest Katedra, wspaniała świątynia, przebudowywana kilka razy, obejmująca 22 piękne kaplice i mnóstwo pomni-

Łów historycznych. W górnym kościele znajduje się trumna srebrna z ciałem św. Stanisława Szczepanowskiego, a w dolnym prochy królów polskich.

W r. 1890 przywieziono z Paryża do Krakowa szczątki pośmiertne Adama Mickiewicza i złożono je w grobach królewskich w osobnej krypcie.

Skarbiec w Katedrze posiada bardzo wiele cennych pamiątek, jak: berło Bolesława Chrobrego, buńczuk turecki, zdobyty przez Polaków pod Wiedniem, i wiele, wiele innych.



Kościół na Skalce.

Strzeżenie wielkiego wezyra tureckiego, zdobyte także pod Wiedniem, wisi u stóp ukrzyżowanego Chrystusa w ołtarzu, przed którym najbardziej lubiła się modlić królowa Jadwiga.

Na wieży kościelnej wisi dzwon, Zygmuntem zwany, gdyż go król Zygmunt I odlać kazał z armat, zdobytych na Wołochach.

Onego czasu król dzwon kazał ulać,
I wybudował mu wieżę wysoką:
A król potężny miał sławę szeroką,
Chciał, by swobodnie i dzwon mógł pohulać.

Wieżę naprzeciw ściany Tatro w stawiał
By większe echo na kraj świata grało,
Żeby potęgę narodu rozślawił,
I het! na północ zabrzmiał króla chwałą!
I dzwon ulany, na karkach stu wołów
Wybiegł na wieżę i zawisł u szczytu;
I wylał z siebie w przepaście błękitu.¹
Pierwszy hymn Bogu, jak chóry aniołów.
Głos leciał w górę, w pełnych, brzęących kołach,
Rozbudził echa po gór chmurnych czołach,
I do stóp Boga zapłynął!
A od imienia króla mu nadano
Na tym chrzcie „Zygmunta” miano !
(*Edmund Wasilewski*¹).

I inne kościoły krakowskie zasługują na uwagę; trudno jednak je wszystkie wymieniać. Wspomnimy tylko jeszcze o kościele na Skałce, gdzie król Bolesław Śmiały zabił św. Stanisława Szezepanowskiego r. 1079.

W podziemiach tego kościoła spoczywają zwłoki zasłużonych mężów, mianowicie: historyka Długosza, wspomnianego już Wincentego Pola, poety Lenartowicza, powieściopisarza Kraszewskiego, Adama Asnyka i innych.

Kraków jest bardzo dawnym miastem. Stare przysłowie mówi: „Nie odrazu Kraków zbudowano,” a my do tego przysłowia dodać możemy, że nie wiadomo, kiedy go zaczęto budować.

Początki Krakowa giną w pomroce wieków. Według podania miał go założyć Krakus, książę panujący nad plemieniem słowiańskim—Chrobatów. Później Chrobacę przyłączono do kraju Polan. Wiemy, że za Bolesława Chrobrego Kraków już do Polski należał; stał się on stolicą Małopolski, która.

¹) E. Wasilewski ur. się r. 1814, um. r. 1846.

graniczyła na południe z Karpatami, na zachód ze Śląskiem, na północ z Mazowszem, a na wschód z Rusią Czerwoną.

Władysław Łokietek wyniósł Kraków do pierwszorzędnego znaczenia, pomiędzy miastami w całej Polsce on to pierwszy z królów polskich kazał się w tym mieście ukoronować r. 1310 i odtąd Kraków stał się istotną stolicą. Do wzrostu Krakowa przyczynił się bardzo syn Łokietka, Kazimierz Wielki, który — jak już wyżej powiedzieliśmy — odbudował zamek, wystawił Sukiennice, dał początek wszechnicy i wznosił kilka kościołów.

Panowanie ostatnich dwóch Jagiellonów. Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta — to czasy największej świetności Krakowa. Później — już upadać zaczął, zwłaszcza gdy Warszawa stała się stolicą Polski.

Dzisiaj Kraków chociaż jest tylko miastem powiatowym, ma jednak wielkie znaczenie pod względem oświaty i sztuki.

Oprócz uniwersytetu mieści się w Krakowie Akademia Umiejętności. Jest to towarzystwo uczonych, zajmujące się naukami.

W Szkole Sztuk pięknych kształci się młodzież na artystów malarzy i rzeźbiarzy.

Jest nadto w Krakowie dużo szkół niższych: męskich i żeńskich, kilka muzeów, zawierających cenne pamiątkowe zbiory, piękny teatr, wspaniałe pałace i różne instytucje dobroczynne.

Prawdziwem dobrodziejstwem dla dzieci krakowskich, jest park na Błoniach, założony przez d-ra Jordana, który tam urządził dla dzieci szkołę gimnastyczną na wolnem powietrzu. Pod okiem nauczycieli młodzież bawi się tam wesoło, wyrabia siły i zyskuje zdrowie.

A teraz jeszcze raz spojrzymy na stary Kraków zdaleka, z góry św. Bronisławy.

Niewypowiedzianie piękny widok roztacza się naokół. U stóp mamy Kraków z Wisłą i Rudawą, wpadającą do macierzy dwoma korytami. Około miasta tulą się, jak dzieci do-

łona rodzicielki, przedmieścia: Stradom, Kazimierz, Rybaki, Kleparz, Wesoła, Zwierzyniec. Dalej widać Krzemionki, Łobzów, Krzeszowice, Bielany, Tyniec, Mogiłę, a het, tam we mgłach kąpią się zadumane Tatry!

Podanie o smoku.

U stóp Wawelu, od strony Wisły, znajduje się wejście do wielkiej groty wapiennej, zwanej Smoczą jamą, o której istnieje oddawna następujące podanie:

Za panowania Krakusa zamieszkał w owej pieczarze smok olbrzymiej wielkości. W dzień siedział On w jamie, a w nocy wybiegał za łupem, pożerając nietylko bydło, ale i ludzi, a zwłaszcza młode dziewczeczki. Strach wielki padł na Chrobatów; kto mógł, chronił się do lasów, a Krak—już wówczas sędziwy—brodę ze smutku targał i zachęcał synów, aby smoka zabili, przyrzekając, że ten, który smoka zgładzi, księciem po nim zostanie.

Starszego syna nie trzeba było długo namawiać. Wziął skórę barania, wypchał ją siarką i smołą i wrzucił smokowi do jamy. Wiecznie głodny potwór pożarł ją natychmiast, siarka mu wnętrzości spaliła i śmierć zadała.

Młodszy — zazdroszcząc sławy i przyszłego tronu bratu, zabił go wkrótce na łowach, a zbrodnię swoją w tajemnicy chował.

Stary Krakus sądził, że jego pierworodny od smoka zginął, smucił się więc, smucił śmiercią syna i niedługo po nim zstąpił do mogiły, wprzód jednak na górze Wawel zbudował zamek na pamiątkę pognębienia straszliwej bestyi.

Na Krakusowym tronie zasiadł ów bratobójca, lecz niedługo cieszył się owocami swej zbrodni. Prawda wyszła na wierzch; wypędzono mordercę z kraju, a koronę książęcą ofiarowano jedynaczce Krakusowej, pięknej i cnotliwej Wandzie.

Gdy wieść ta się rozniosła po sąsiednich krajach, liczni książęta zaczęli się ubiegać o rękę władczyni Chrobatów,

a między innymi Niemiec Rytygier. Wanda nie chciała zostać żoną księcia obcego narodu, odmówiła Rytygierowi; wtedy mściwy Niemiec najechał Chrobacę, ogniem i mieczem ją pustosząc. Nieszczęśliwa księżna nie chcąc, aby się z jej przyczyny krew niewinna przelewała, poświęciła swe życie bogom i utopiła się w Wiśle. Zasmucony lud wydobył ciało z wody, pochował je za Krakowem pod wsią Mogiłą, a na grobie usypał kopiec, noszący po dziś dzień nazwisko: „Mogiły Wandy.”



Rękawka.

He jest prawdy w tem całym podaniu — trudno dociec; niezawodnie jednak Krakus i Wanda istnieli, bo i Krakusa mogiła na wierzchołku góry Lasoty na Krzemionkach świadczy o tem.

Rękawka.

W trzecie święto Wielkanocne lud krakowski dąży tłumnie na mogiłę Krakusa. Już od samego rana przeciągają całe

Z biegiem Wisły.

gromady przez Wisłę po moście, a każdy coś niesie, to w zawiniątku, to w koszyczku. Wysłuchawszy nabożeństwa w pobliskim kościółku, śpieszą wszyscy na Lasotę; bogatsi wchodzą na wierzchołek, a biedni, jako też i dzieci zostają u stóp góry. Wtedy zaczyna się zabawa. Zgromadzeni na szczycie rzucają na dół pierniki, jabłka, orzechy i inne przysmaki, a tłum, zebrany na dole, je chwyta.

Dawniej rozdzielano ubogim na mogile Krakusa resztki święconego.

Rękawką nazywa się ten obchód dlatego, że lud na mogile Krakusa znosił podobno ziemię w rękawach.

Tę dawną zabawę narodową tak opiewa piosenka:

„Zielona trawa, zielona !
A stara Wisła spieniona !
Hen na Podgórzu Rękawka —
I wielkanocna zabawka!

A na Rękawkę się sypie
Naród z Krakowa po moście:
Ciesz się, narodzie, na stypie —
Bywa Wielkanoc po poście!

Zielona trawka, zielona,
Słońce przygrzewa z zachodu,
Na kopcu pełno narodu —
A stara Wisła spieniona..."

I

Konik zwierzyniecki.

Inną zabawą miejscową, niemniej wesołą, jest Konik zwierzyniecki. Odbywa się on w oktawę Bożego Ciała, a początek jej sięga także — choć nie Krakusowych, ale jednak bardzo dawnych czasów. Miał on być taki:

Razu jednego w oktawę Bożego Ciała w czasie procesyi, przeciągającej pobożnie po ulicach miasta, nadeszła nagle wieść, że Tatarzy przeprawiają się od strony Zwierzyńca.

Trwoga padła na wszystkich. Powstał płacz, krzyk, lament! Przestraszony tłum pierzcha na wszystkie strony, a tylko duchowieństwo z Przenajświętszym Sakramentem do kościoła zawraca.



Konik zwierzyniecki.

W tem od strony Wisły słyhać wesołe okrzyki i niebawem nadbiega włóczek w ubraniu tatarskiem, oznajmując radosnym głosem, że nieprzyjacielem już pierzchnęli sromotnie, bo im włóczkowie sprawili walne powitanie, a on sam zabił murze i jego strój przywdział... Trwoga minęła. Smutek zamienił się w radość!

’) Tak nazywają dotychczas w Krakowie flisaków, trudniących się spławianiem drzewa.

Na pamiątkę tego zdarzenia, włóczko wie krakowscy kończą po dziś dzień uroczystość Bożego Ciała w ten sposób:

W oktawę — podczas proeeyi. przy czwartej ewangelii, lud tłumnie opuszcza nabożeństwo i dąży ku Wiśle. Duchowieństwo z nielicznym orszakiem wraca do kościoła Maryackiego. Na ulicach wzmaga się coraz większy ruch. Okna i balkony przepełnione widzami.

Nagle rozlega się oki'zyk: „Idzie! idzie!”

Wśród tłumów pojawia się straszny Tatar w żółtym turbanie, z buławą w ręku. Spogląda on tak przerażającym wzrokiem na zgromadzonych, że zdaje się, iż to chan Złotej hordy wstał z grobu. Niby idzie, niby siedzi na koniu, bo przed nim widać łeb koński, suto przybrany.

Tatar macha buzdyganem, tłumy — niby strwożone — uciekają. — lecz zaraz ze śmiechem cisną się jeszcze bliżej do niego, bo wiedzą, że to nie żaden groźny Mongoł, tylko jeden z wesołych włóczków krakowskich.

Nareszcie pochód zatrzymuje się w Rynku.

Tatar wyprawia harce, chorągiew włóczków powiewa, muzyka przygrywa, a datki dla groźnego wojaka sypią się zewsząd...

Wreszcie Tatar zmęczony dźwiganiem konika, (gdyż jego rumak — to łeb koński drewniany, zawieszony na pasach, a harce wyprawia włóczek na własnych nogach) wraca z towarzyszami na Zwierzyniec, tłum się rozchodzi, zgiełk się zmniejsza, wieczór zapada, a z nim — na rozbawione przed chwilą miasto — spływa cisza błoga...

Gdzieś tylko jeszcze w oddali, nad brzegiem ukochanej; Wisły, słyhać wesołą nutę Krakowiaka:

„W tatarskim ubraniu, na tatarskim koniu,
Przypatrz się, jak włóczek harcuje po błoni;
Jak wtedy harcował, tak i dziś harcuje,
Bo pamiątkę jego każdy z nas szanuje.”

Pieśń łączy się z szumem fali, z pluskiem wiosła, i płynie daleko, daleko...

Krakowiacy i wioski krakowskie.

Piękna jest ziemia krakowska, a wesoły lud, który na niej mieszka. Szczerą wesołością tchną wszystkie Krakowiaków obrzędy i zabawy, z którymi się łączą zawsze skoczne tańce, przeplatane piosenkami, pełnemi żartów i dowcipnych porównań.

Niech się - co chce -
[dzieje:
Krakowiak sięśmie-
[je!

przyśpiewują sobie
weseli Krakowiacy;
a kiedyich nieszczę-
ście nawiedzi, w
pierwszej tylko
chwili płaczą i na-

rzekają. ale rychło rozsądek bierze górę i już z cierpliwością znoszą najprzykrzejszą dolę. Chwycony za serce lub w chwili nagłego niebezpieczeństwa, zdolny jest Kjjikowiak do największych poświęceń, choćby mu przyszło skoczyć w ogień lub w wodę dla uratowania życia drugiemu, albo rzucić się



Krakowiacy z okolic Krakowa.

przed rozpędzone konie, aby zasłonić od stratowania zagrożone dziecię.

Ale przy całej dobroci serca unosi się Krakowiak łatwo gniewem i nieraz lada słówko, rzucone niebacznie, wywołuje zażartą, ale niedługą kłótnię, i w jednej chwili przychodzi dobitki. Nie zna on jednak długo tajonej nienawiści i po przejściu pierwszego szału niezdolny już jest do zemsty.



Krakowskie wesele. Z obrazu Juliusza Kossaka.

Przywiązany do swej ziemi, z miłością lud krakowski przechowuje podania, związane z ruinami starych zamków i klasztorów, z mogiłami, skałami i odwiecznymi borami; obchodzi też do dzisiaj pamiątkowe obrzędy, których początek sięga częstokroć zamierzchłej przeszłości.

Znany z waleczności osobistej, wielkie ma upodobanie w sztuce wojennej. Przyzwyczajony od dzieciństwa do jazdy lubi nadewszystko konnicę.

Rolnictwo jest głównym źródłem utrzymania Krakowiaków. Trzeźwy i pracowity, obdarzony bystrym rozsądkiem, a po największej części umiejący czytać i pisać, chodzi wieśniak tamtejszy lepiej około gospodarstwa, ma porządniejsze obejście, lepsze narzędzia, bydło dorodne, konie rosłe i piękną uprzęż, zwaną chomątami krakowskiemi, — jednym słowem jest zamożniejszy, choć pieniędzy zbierać nie lubi.

Ubierają się także Krakowiacy dostatnio i ładnie.

Przytoczone niżej ustępy z piosenki opisują malowniczy strój krakowski.

„Alboż my to jacy tacy,
Jacy tacy, jacy tacy,
Chłopcy Krakowiacy,
Czerwona czapeczka
I biała sukmana,
Dana moja, dana!
Kierezyja wyszywana,
Cała drobno haftowana
Pętliczkami, guziczkami,
Kółeczkami, hafteczkami,
Dokulesienieczka
Moja kochaneczka.

A dalej:

I pasiczek z białej skóry,
Tak i owak wyszywany
Rzemyczkami przeplatany,
Grwoźdźczkami nabijany,
Dokolusienieczka
Moja kochaneczka.
I koziczek wyostrzony,
Do kaleteczki włożony i t. d.

O stroju dziewczyny tak piosenka się kończy:

(Jorset z litej materyje,
I koralu pełną szyję;
Przy nich medal z Matką Boską,
Cudotworną Częstochowską.

Pięknie też wyglądają wioski krakowskie, zdała wabiące oko rozkosznem położeniem, starannością budowy i schludnością całego obejścia.

Chaty, zwane chyżami albo budami, budowane są z drewna na podmurowaniu kamiennem, a kryte słomą. Na każdej wznosi się komin murowany, a szpary pomiędzy belkami ścian wylepione są gliną, którą dla ozdoby nakrapiają wapnem w cętki, kreski i gzygzaki.

Sień rozdziela całą chyżę na przełaj. Z prawej strony wchodzi się do izby mieszkalnej, zwanej piekarnią, poza którą u bogatszych kmieci bywa jeszcze porządna i widna świetlica. Po przeciwnej stronie jest komora, służąca za śpichlerz i spiżarnię.

W obejściu wozówka czyli przykłapa, stodoła, grudza, t. j. zagroda na krowy i nierogaciznę, piwniczka, buda dla psa, stajnia, a za, stajnią okopana gnojówka. Na podwórku grzebie drób, czyli, jak mówi Krakowiak, gadzina. Przed oknami ogródek kwiatowy, w której dziewczęta sadzą róże, barwinek, lawendę, rutę, józefck. szalwie, miętę i macierzankę; z boku sadek, w którym zwyczajnie rosną tylko śliwy i jabłonie, a rzadko grusze i wiśnie, pod płotami agrest, porzeczki i maliny.

W niektórych wsiach budują sobie chaty całe z cegły, a tam, gdzie są kamieniołomy marmurowe, z marmuru. U uboższych chaty są oczywiście mniej przestronne i porządne; takie nazywają powszechnie budami, a część wsi gorzej zabudowaną: budzyniem.

Do Aviosek pod Krakowem, najbardziej zaludnionych i najbardziej kwitnących, należą:

Łobzów, położony na zachód od Krakowa, nad rzeką Rudawą. Mieszkańcy hodują dużo jarzyn i sprzedają je na

targu krakowskim. Ziemię Łobzowianie tak starannie uprawiają, "że za móg jej płacą 1000 złr. To też między Krakowiakami takie powstało przysłowie: „Lepszy w Łobzowie zagon, niż gdzieindziej niwa."

Dawniej królowie polscy mieli w Łobzowie letnią rezydencję; dzisiaj ów pałac królewski zamieniony na szkołę wojskową.

Prądnik, duża wieś położona w rozległej równinie, przez którą przepływa dopływ Wisły, Prądnik albo Białucha.

Tutaj w dawnych czasach witało królów polskich, przybywających do Krakowa na koronację, tu spotykano także królewskie konduktory pogrzebowe.



Krakowiacy z okolic Krakowa.

Mieszkancy Prądnika są zamożnymi kmieciami, a kobiety tej wioski słyną z wypiekania ogromnych bochnów chleba, o którym Krakowiak tak śpiewa:

„Patrzcie! oto z łaski Boskiej
Chleb prądnicki, chleb krakowski!
By ii wozu przednie koło
Toczy do dom się wesoło:
Święć się, wielki Boże, w niebie:
A na ziemi, polski chlebie!

Tobą to sio kmieć obdzieli	Naści, Bartku, łebski chłopie,
Od niedzieli do niedzieli:	A nie poleń się przy snopie!
Pierwszy kąsek dla matysi,	Naści, Maćku nieboraku,
Przewybornej wart gębusi —	A pamiętaj o koniaku!
A dla dziatwy kąsek drugi;	Ba i Kachnie, -widzę, pachnie,
Nuże w koło stańcie, sługi!	IMarynie—przy kominie."

Mówiąc o Prądniku, warto też wspomnieć rozpowszechnioną tam, jako też i w innych wioskach przyległych, zabawę „traczykiem” zwaną.

W drugie święto Wielkiejnocy młodzież, przebrana za ułanów, chodzi po wsi z drewnianym barankiem, który trzyma w przednich nóżkach piłę do rżnięcia drzewa, a za poruszeniem sprężynki kiwa się i niby rżnie drzewo. Ów baranek ma przedstawiać Chrystusa, który pomagał św. Józefowi w ciesielstwie.

Chłopcy wchodząc do każdej chaty i śpiewają:

„Miły gospodarzu,	Stoimy za drzwiami,
Wpuśćcie nas do izby,	Jest Pan Jezus z nami,
Bo nas tu niewielu,	Do izby nas puśćcie,
Nie zrobimy ciżby.	Bo my po śmiguście,
A dajcie, co macie dać,	
Bo nam tutaj zimno stać."	

Pojawienie się traczyka jest hasłem do dyngusu. Zaczynają się gonitwy z dziewczętami i chlustanie wodą wśród pisku kobiet i krzyku mężczyzn. Po poczęstunku, ułani idą dalej.

Mogiła, długa wieś nad Wisłą z mogiłą Wandy.

Swoszowice ze źródłami siarczanymi i zakładem kąpielowym.

Najludniejszą i wyglądającą na miasteczko, jest wieś *Krzeszowice* z pałacem hr. Potockich. Są tam także źródła siarczane; jest to ulubione miejsce przechadzek dla mieszkańców Krakowa. Niedaleko leży *Ten czyn* z ruinami zamku.

A wszystkie te wioski, okolone wzgórzami, tonące w zieleni sadów, z czystymi chatami, porządnem obejściem, tem miłsze czynią wrażenie, że są zamieszkałe przez lud krzepki, dziarski, żywy, dowcipny i sprytny, śpiewający przy tańcu pełną piersią wesołe krakowiaki, ale i nie leniący się przy kosie na polu lub przy cepie w stodole.

Wieliczka.

«Teraz otwórz rai, ziemio, te czarne otchłanie,
Gdzie noc wieczna udzielną dzierży panowanie,
A w rozpadłych pieczarach bezdennej głębinie,
Kryje soli pożywnej nieprzebrane ruiny.»[®]

Fr. Wężyk.

O milę od Krakowa, w stronie południowo-wschodniej na podnóżu Karpat, leży miasteczko Wieliczka, głośnie kopalnią soli. Kopalnie te ze względu na swe rozmiary i starożytność oddawna uznane zostały za jedną z większych osobliwości świata i ściągają rok rocznie do ubogiej miejsciny tysiące podróżnych.

Podług legendy kopalnie soli w Wieliczce odkryć miała św. Kunegunda, żona Bolesława Wstydlwego; przypuszczać jednak należy, że kopalnie te wiele wieków przedtem były już znane, lecz dopiero od czasów królowej Kingi, gdy ta sprowadziła górników z Węgier, zaczęło się systematyczne wydobywanie soli.

Kopalnie wielickie, głębokie na 300 blisko metrów, mają siedem pięter, z których tylko trzy górne są przeznaczone dla zwiedzających. Z każdego piętra rozchodzą się chodniki wysokie i szerokie, ale naturalnie ciemne, jak całe wnętrze kopalni.¹

Od czasu do czasu widać w nich' migające się światełka i słyszeć uderzenia kilofów, którymi górnicy wyłamują sól na końcach chodników, przez co je przedłużają, lub też z boków,

łącząc tym sposobem jeden chodnik z drugim. Wyłamaną sól zwożą górnicy w małych wagonikach do punktu, gdzie się kilka chodników schodzi. Tam zaprzęgają do pociągu konie, przebywające całe lata pod ziemią i sprowadzają wagoniki z całego piętra na jedno miejsce, skąd znowu maszyny parowe przez ogromny



Wieliczka. Zwiedzający kopalnię.

"ażilją leż I>ar-
dzo, żeby. wyrę-

przebić tego iłu
i nie wpuścić do
kopalni wody.
która by ją mogła,
zalać. Zdarzało
się jednak, że wo-
da wdzierała się
do kopalni i gro-
ziła zalaniem. Sól

wielicka jest pospolicie zanieczyszczoną i wskutek tego barwy zielonej lub czarnej. W dwu jednak komorach, zwanych kryształowemi, sól jest całkiem przezroczysta i bezbarwna.

Do kopalni wielickich schodzić można po schodach lub też spuszczać się windą. Zwiedzać je można codziennie za ustanowioną opłatą, ale najlepiej wybrać się tam w jaką uroczystość górniczą, w Zielone Świąta, lub w pierwszą niedzielę

lipca. Wtedy kopalnie są rzęsiście oświetlone i całe tłumy z huczną muzyką i wesołą pieśnią spuszczają się do podziemi.

Pierwszem miejsce, godnem widzenia, jest kaplica św. Antoniego, wykuta w czystej soli. Kaplica posiada wielki ołtarz z Męką Pańską i postaciami św. Klemensa i św. Stanisława. Tutaj to odprawia się kilka razy do roku uroczyste nabożeństwo dla górników.

Po zwiedzeniu kaplicy i komory Urszuli, tłum schodzi po 120 stopniach na piętro drugie do komory Michałowice. Test ona najwspanialsza pod względem rozmiarów, a majestat jej przedstawia się w całej pełni dopiero wtedy, gdy zapłonie świecznik z kryształowej soli o 300 świecach, których światło wzmacnia mnóstwo lampek i ogni bengalskich.

Przez komorę Fryderyka spuszczają się podróżni na piętro trzecie i wygodnie wyłobionym, ślicznie wybelkowanym korytarzem dochodzą do „dworca (i ołuchowskiego)."

W tem miejscu zbiegają się linie kolei podziemnej ze wszystkich stron kopalni.

Po półgodzinnym odpoczynku udają się wszyscy do komory Steinhausem, najwyższej ze wszystkich, bo posiadającej 48 metrów głębokości.

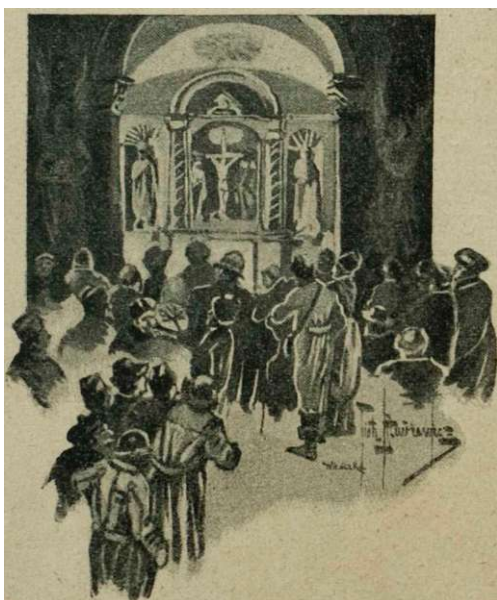
W tej komorze czekała dawniej gości jedna z najprzyjemniejszych niespodzianek, tak zwana „jazda piekielna górników." Na belkach, ułożonych na krzyż i zwieszających



Zejscie do kopalni po scio-
dach.

się na grubej linie, zasiadało z płonącymi pochodniami czterech górników i zadany znakem żywy ten wieniec ludzi, z pieśnią pobożną na ustach, poczynął się wznosić w górę.

Piekielna jazda jest pamiątką dawnych czasów, kiedy górnicy w braku innych przyrządów byli zmuszeni zawieszać się na linie, aby się podnieść z jednego piętra kopalni na drugie.



Raplica w kopalni.

Od komory Steinhauera poczyną się odwrót z piętra trzeciego na piętro drugie. Droga prowadzi najprzód do słonego jeziora, po którym górnicy pływają na tratwie. Zapalają w tem miejscu ognie sztuczne i przy ich świetle powierzchnia jeziora wygląda czarująco.

Od jeziora idzie się do sali balowej „Łętów.” Tu muzyka zaczyna grać mazura i

ochocze pary rozpoczynają tany. Popatrzywszy trochę nawesołe pląsy rodzin górniczych, wraca się szybem Rudolfa windą lub schodami na powierzchnię ziemi.

Jakie uczucie ogarnia zwiedzającego pierwszy raz kopalnię, tego nawet opisać się nie zdoła. Zdaje mu się, że przebywał w krainie zaczarowanej i wrażenia tego ani inne widoki, ani czas zatrzeć nie zdołają.

Przebywanie jednak ciągłe w kopalni wpływa przygnębiająco na ludzi. Górnicy są poważni, smutni i takie—ich pieśni i legendy. Ciężka praca przy kaganku, nie rozweselona

ani jednym promykiem słońca oddziaływać musi i na usposobienie pracujących, a grożące im bezustannie niebezpieczeństwo rozżarza w nich gorącą pobożność.

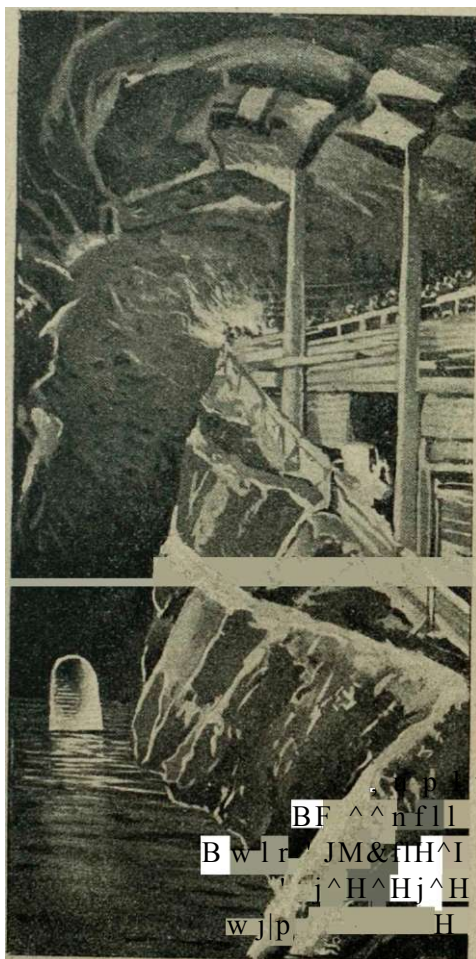


Jazda piekielna.

PIEŚŃ GÓRNIKÓW.

Boże! gdzie nigdy słońce Twe nie świeci,
 Tam się spuszczaemy w głąb ziemi;
 Na niej zostają nasze żony, dzieci —
 Jak ojciec—czuwaj nad niemi.
 Daj, by ten kamień, których łask Twych cudem
 W wnętrznościach ziemi tejś złożył,
 Naszym pocziwym wydobyty trudem —
 Wdzięczność Ci świata pomnożył.

O czuwaj, Panie, czuwaj nad wszystkimi,
Wlej dobroć av serca zwierzchników,
Błogosław znojom oracza na ziemi,
Pod ziemią—pracy górników.



Stone jezioro.

I legendy górników tchną gorącą wiarą i ufnością w Opatrzność Bożą. Posłuchajmy z nich jednej:

„Pewnego górnika zasypało raz w kopalni. Jedna ze ścian świeżo wykutego korytarza runęła, odcinając nieszczęśliwego od świata żywych. — Rozpaczająca — nad okropnym losem męża, żona górnika ucie-

za pa i
gając o ratunek. Po
y w i e roku górnika
odkopano ku
większemu zdumieniu
znaleziono
i zdrowym.

Opowiadał 011, że
codziennie przez cały
czas zasypiania ja wił mu

się obraz, przed którym paliły się świece woskowe. Pan Jezus

występował z ram obrazu i podawał zgłodniałemu bochenek chleba.

Odtąd utrzymuje się w Wie! i cześć stale zwyczaj palenia świec przed obrazem cudownego Jezusa, ilekroć nieszczęście nawiedzi kopalnię lub któregośkolwiek z pracujących w otchłani górników".

OSTATNIE „SZCZĘŚĆ BOŻE."

Słoneczko zaszło; ostatnie jego płomienne blaski zgasły na niebie, a w ziemi — rozległy się ostatnie uderzenia kilofów.

Ciężka praca górnika na ten dzień skończona.

Wysuwają się oni jeden za drugim z ciemnego wnętrza kopalni; każdy śpieszy szybko do rodzinnej zagrody i ginie szybko wśród jej niskieli ścian.

Powoli mrok zapada.

Od pól, łąk i lasów płynie słodki zapach wiosny, a z ogródków — otaczających domki górników — woń rozkwitłego bzu rozchodzi się po rosie.

Cisza naokół. Ciszę tę przerywają tylko słowiki rozśpiewane wśród świeżej gęstwiny krzewów. Zawodzą one niby radośnie, a jednak tak tęskno i rzewnie.

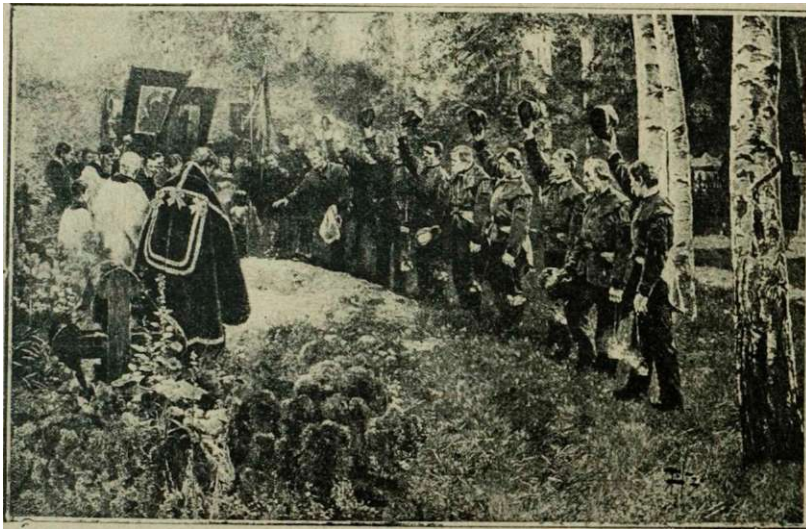
Wieczór ciepły, pogodny iście majowy, wysrebrzony blaskiem księżyca i wykwitających na szafirowym nieboskłonie, gwiazd.

W Wieliczce umilkł gwar dzienny i spokój taki, że gdyby nie migocące w oknach światełka, możnaby sądzić, że już mieszkańcy do snu się układli...

W tem ze wzgórza — od strony kościoła — odezwał się złowrogi głos kołatki i rozległ w ciszy smutno i boleśnie. Górnicy znają ten dźwięk. Spodziewali się go oni tego wieczora, czekali na niego. To też na ów głos ostry, rozdzierający, a tak niezgodny z ciszą cudnej nocy i słodką pieśnią słowika, otwie-

rają się chaty i z każdego mieszkania wychodzi człowiek, ciemno ubrany, trzymając w ręku kaganek, wiszący na łańcuszku. Gromadka się łączy, rośnie, zwiększa, kaganków przybywa, coraz więcej światełek miga; snują się one jak węże ogniste tuż przy samej ziemi i kierują do jednego miejsca—do chaty, położonej na samych krańcach osady.

Tam dokoła tłumno; w oknach jasno. Czerwony blask



Z obrazu Piotra Slachiuwicza.

Pogrzeb górnika w Wieliczce.

gromnic bije przez drobne szyby, a z wnętrza chaty słyszać głośnie łkanie.

Na środku izby — górnik w swym mundurze galowym leży na marach. Towarzysze pracy przychodzą oddać mu ostatnią posługę: odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku. Pod ziemią — w zmroku — w ciemnościach pracował zmarły za życia i prochy jego—nie za dnia—nie w blaskach słońca — ale pod osłoną nocy spoczną w łonie matki ziemi; bo w dzień górnikom nie stać czasu na obchody pogrzebowe: wtedy kilofy grzmieć muszą bezustannie w otchłaniach kopalni, młota

z rąk nikt popuścić nie może—choćby dla pogrzebania brata—górnika.

Niebawem nadchodzi kapłan, oraz cech z chorągwiami i rozpoczyna się smutny obrzęd.

Kilku górników bierze trumnę towarzysza na barki; inni idą w rzędach, świecąc kagankami; pieśń żałobna płynie ku pogodnemu niebu i rozlega się wraz z odgłosem kołatki wśród cichej, wiosennej nocy. Cały orszak posuwa się zwolna ku cmentarzowi.

Mieszkanie zmarłych w Wieliczce znajduje się na wzgórzu; węże ogniste wznoszą się więc coraz wyżej i wyżej, pieśń płynie i płynie, a kołatka kołace, kołace,...

Stanęli na miejscu.

Kapłan odmawia modlitwy; kropi zwłoki wodą święconą. Wreszcie zabrzmiało ostatnie *requiem*. Trumna zniknęła w otwartym grobie. Górnicy otoczyli go dokoła. W oku jednego towarzysza łza żalu błyska, a wszyscy podnoszą czapki do góry i żegnają zmarłego słowami: „Szczęść, Boże.”

To znaczy: druhu, bracie, towarzyszu pracy, radości i niedoli, szczęść ci, Boże, w tem życiu pozagroboweim.

Szczęść ci, Boże, w krainie światła i wiekuistej szczęśliwości, gdzie niema łez, smutku, krwawego znoju, cierpień i nędzy.

Szczęść ci, Boże, w tym odpoczynku wiecznym!..

Zaprawdę rzewne, wzruszające do głębi pożegnanie, przeniknięte niezachwianą wiarą w Opatrzność Boską i nadzieją obcowania z duszami wybranych w przybytku niebieskim! Czyż może być pozdrowienie życzliwsze, serdeczniejsze a zarazem uroczystsze od tego pełnego prostoty: „Szczęść Boże?” Rozumieją jego doniosłość górnicy i pozdrawiają niem żyjących i zmarłych...

Szczęść ci zatem, Boże, pracownikowi wierny i wytrwały! Spędziłeś żywot wśród mroków nocy, pozbawiałeś się dobrowolnie złotych promieni słońca, niech ci więc światłość wiekuista świeci na wieki...

Już mogiła usypana, a nad nią brzoza gałązki zwiesza
i listkami cielio szumi.

Orszak żałobny wraca: kapłan na przedzie, a za nim gór-
nicy, świecąc — jak owe robaczki świętojańskie w noc czerw-
cową i ginąc po jednemu, po dwóch we wnętrzu chat.

W okienkach wkrótce pogasły światła; zapanowała ci-
sza wielka, uroczysta. Od pól wiało świeżością majową,
od ogrodów zalatywał zapach rozkwieconego bzu; noc wonna,
jasna, księżycowa lała naokół swe czary, a słowiki kwiliły,
kwiliły wśród sadów, gajów i na wzgórzu cmentarnem — nad
świeżą górnika mogiłą.

Z Dąbrowy do Rawy.

Wyżyna Śląska, gdzie to nasza stara Wisła początek bie-
rze. długim klinem wkracza od południa - zachodu do Kró-
lestwa Polskiego, a spotkawszy się z idącymi od Krakowa
wzgórzami, zniża się stopniowo, niknie i przechodzi w doliny,
co niby pasem kraj nasz w poprzek na dwie części dzieli.

Wapienne wzgórza, grunt jałowy, nieponętne to wa-
runki dla rolnika, nie wróżą one dostatku mieszkańcom; a jed-
nak ta część kraju, zwana gubernią piotrkowską, bogata jest
bardzo, a jednak żyje tam mrowie ludzi, a jednak chleba ni-
komu nie braknie, co więcej, nawet wielu mieszkańców do
ogromnych bogactw dochodzi i doszło.

I czemuż to? Przecież ziemia uboga, nędzne i ubogie
plony daje. Tak jest, ziemia jałowa, biedna, ale leżą w niej
skarby nieprzebrane: żelazo, cynk, wapień, węgiel kamienny.

Niby skamieniałe rzeki podziemne ciągną się na południe
gubernii piotrkowskiej pasy rozmaitych kruszców.

Wapienne wzgórza, z których wypalają wapno i obra-
biają cegielki do budowy służące, długimi sznurami, aż na
północo-zachód gubernii pod Inowłódz dochodzą. Rudę cyn-

kową kopią, począwszy od Olkusza, aż do Siewierza, a pas rudy żelaznej het do miasteczka Panek za Częstochową sięga.

Lecz największem bogactwem gubernii piotrkowskiej są kopalnie węgla kamiennego w miejscowości, zwanej Dąbrowa górnicza. Mineral ten, jak wiadomo, powstał z olbrzymich roślin, podobnych do skrzypów i widłaków, które teraz jako szkodliwe drobne chwasty z pól naszych usuwamy.

Skutkiem różnych przewrotów, jakie przed tysiącami lat dokonywały się na świecie, ziemia pochłoneła te lasy, woda je zalała, piaski ścisnęły i przygniotły.

Mijały nowe lat tysiące, a zagrzebane drzewa pod wpływem ciepła, wilgoci i ciśnienia ogromnych warstw ziemi, zwęglaly się powoli, aż zamieniły w masę czarną, połyskliwą, nazwaną węglem kamiennym. Im taki węgiel większą ilość lat pod ziemią spoczywa, tem staje się twardszy i czarniejszy.

I torf, powstały z różnych roślin błotnych wolno but wiejących w wilgoci, mógłby także po upływie wieków w węgiel się zamienić.

Już od lat kilkuset węgiel używany był jako paliwo, lecz wydobywanie go w większej ilości zaczęło się dopiero w początkach XIX-go wieku w Anglii, gdzie są podobno najbogatsze pokłady w całej Europie. Inżynierowie i górnicy obliczyli, że jeżeli zapotrzebowanie węgla nie wzrośnie, to Anglia wyczerpie swoje zapasy dopiero za lat czterysta, a Dąbrowa górnicza za lat dwieście.

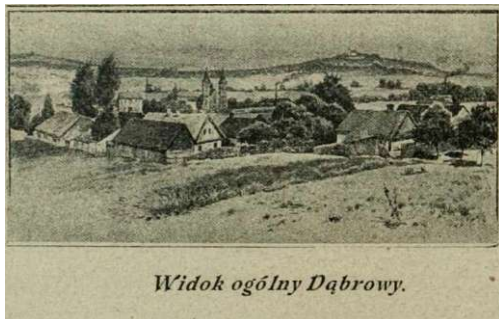
A nie mało się tego węgla zużywa. Podobno dziennie na całej ziemi wychodzi go 14 milionów korcy i gdyby całą tę ilość można było przewieźć odrazu — pociąg musiałby składać się z 14,000 wagonów i zająłby przestrzeń tysiąc wiorst długą, czyli takąmniej więcej odległość, jak od Paryża do Petersburga. Wyliczono również, że przeszło dwa miliony górników na całej kuli ziemskiej pracuje nad wydobywaniem węgla i że ogólna wartość rocznej produkcji wynosi tysiąc dwieście milionów rubli.

Dąbrowa górnicza.

Poetyczną nazwę Dąbrowy nosi znana w całej Europie osada fabryczna i górnicza, w dolinie rzeki Przemszy leżąca.

To nasz skarbiec, z którego codziennie armia robotników wydobywa węgiel i rozsyła po całym kraju, by wprowadził w ruch setki maszyn, pędził po szynach ładowane pociągi, oświecał i ogrzewał mieszkania ludzkie, bo wielka moc i wielkie bogactwa ukryte są w tych niepozornych, bezkształtnych bryłach, słusznie przez poetów czarnymi dyamentami zwanych. Potrzeba tylko rozumu i pracy, by je stamtąd wydobyć.

Kopalnie węgla w Dąbrowie sąsiadują i łączą się plantem



Widok ogólny Dąbrowy.

kolei z hutą żelazną cynkową, nieco opodal, widziana w noc pogodną, potężne robi wrażenie. Trzy piece rzędem, jeden za drugim stojące, tworzą jakby jedną całość i zdają się być

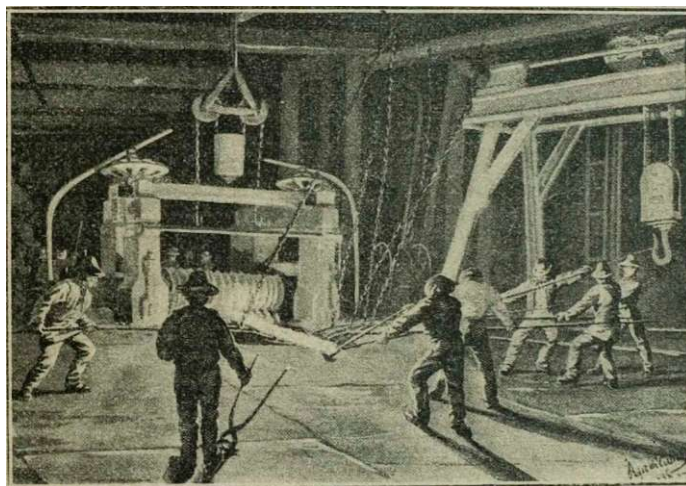
ogromną basztą średniowiecznego zamczyska. Oko szuka tu mimowoli zwodzonych mostów, po których przed wieki wjeżdżały hufce zbrojnych rycerzy.

Budynki, okalające hutę, to walcownia, blachownia i fabryka drutu. Wszystkie trzy przemiany, przez jakie przechodzi żelazo, odbywają się w podobny sposób. Hutnicy podkładają pod walce olbrzymie kawały rozpalonego surowca, żelazo, popychane siłą maszyn, przesuwa się między wałcami i bezkształtna bryła przybiera formę sztaby lub blachy.

W druciarni znowu robotnicy, doprowadziwszy żelazo do odpowiedniej cienkości, nawijają je na rodzaj motowidła i wyrzucają w formie wielkich wieńców ognistych.

Obok inna praca. Tu niby jakąś czarodziejską układają księgę. Z walcowni, jedna po drugiej zsuwają się karty olbrzymie i ogniste, a robotnicy podnoszą je cęgami i podkładają pod wielkie nożyce, by im nadać odpowiednie rozmiary. Te karty, to rozpalona blacha żelazna.

Huta drży, jęczy, dudni, parska... Czoło jej wieńczy korona z płomieni, wśród których — jak olbrzymie dyamenty — lśnią elektryczne światła.



Wielka walcownia Huty Bankowej,

Jak rok długi, ogień w hutach nie gaśnie, wielkie piece ciągle są czynne, bo gdyby raz zgasły olbrzymie kawałyTsurowca, jużby ich później żadna siła ludzka stopić nie zdołała.

Mimo blizkiego sąsiedztwa górnicy z hutnikami żyją w ciągłej niezgodzie i wzajemnie drwią jedni z drugich przy każdej sposobności.

Idą, idą smolipyski,
Zamiast palców — mają łyżki
Wyszli, wyszli ze śmierdziuchy,
Okręcają się w kozuchy.

Takie są uprzejme przytyki górników do narzędzi Lutniczych kształtem, przypominających łyżkę, do cuchnących gazów, wydobywających się z pieców, oraz do ciepłej odzieży, jaką hutnicy—przyzwyczajeni do gorąca—zawsze nosić muszą.

W zamian za tę piosenkę, górnicy inną również miłą słyszą.



Górnicy.

Ziemie świętą ryje,
"Wodą zgniłą żyje,
"Wózki kret popycha,
A na słońcu zdycha.

Ciężką jest praca
górnika i wczesnie bar-
dzo się zaczyna:

W pół do szóstej bije,
[górnika się wybiera,
Żona lampkę daje i
(drzwi mu otwiera.

Uzbrojony w os-
kard, z lampką przyczep-
ioną do czapki, by mieć
ręce swobodne, żegna
górnika rodzinę zwy-
kłym „szczęść Boże” i
śpieszy do szybu.

Szybem nazywa-
ją otwór kopalni. Głębokość jego bywa rozmaita, często do
4,000 łokci dochodzi.

Na dno szybu górnicy spuszcza się za pomocą szali,
jest to mocna, żelazna klatka. Dwie takie szale w ustawicz-
nym są ruchu, gdy jedna zjeżdża, druga tą samą siłą do góry
się wznosi, a na każdą podróż tylko kilkudziesięciu sekund po-
trzeba. Komu jednakże ten sposób podróży nie podoba się, ten

może zejść aż na dno kopalni dość stromymi i bez poręczy schodami, jak to to widać na załączonej rycinie

Dno szybu, to środowisko, do którego ze wszystkich stron zbiegają się chodniki, t. j. korytarze w ziemi wykute. Długość i wysokość chodników bywa rozmaita; jedne są tak niskie, że górnik tylko, leżąc, pracować może, ale bywają i wysokie na kilka pięt komory, całym lasem grubych belek podparte.

Ruch i życie wre w kopalni; górnicy kilofem walą w skały i śpiewają wesoło. Gwizdać tylko pod ziemią nie wolno, istnieje bowiem powszechny między górnikami przesąd, że „skarbnik”, „duch gór”, gwizdania nie lubi i śmiałka, który o tem nie pamięta, śmiercią każe. Skarbnik wygląda jak zwyczajny człowiek, tylko że jedną nogę ma skońsiemko-pytem, czasami mignie w oddali jak błady

ognik, a czasem zapu-

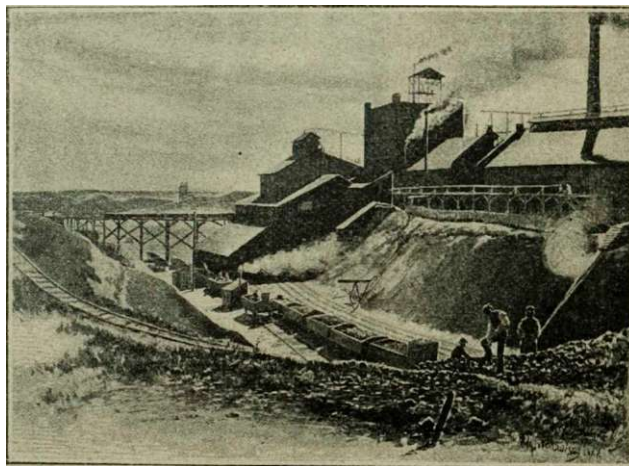
ka w skałę, ostrzegając w ten sposób górników, że niebezpieczeństwo im grozi. Kogo skarbnik polubi, temu nie poskąpi pomocy i rady, lecz biada, jeżeli się zagniewa, nic wtedy górnika od kary nie uchroni.



Zejscie do kopalni.

PODANIE O SKARBNIKU.

„Był raz młody chłopak, który przyszedł do dąbrowieckiej kopalni. Na początek dali mu taką robotę, że ładował węgiel na wózki i byłby pewnie ładował do sądnego dnia, bo obcemu niełatwo o lepszy zarobek, aż skarbnik upodobał go sobie i jak nie stanie raz przed nim i nie powie: „chodź zemną”, a był ubrany jako zwyczajny sztygar i chłopak myślał se, że to sztygar, tak i poszedł z nim. A skarbnik pyta dalej: „Masz olej w lampce?” „Mam.”, „A chleb masz?” „Mam.” „To

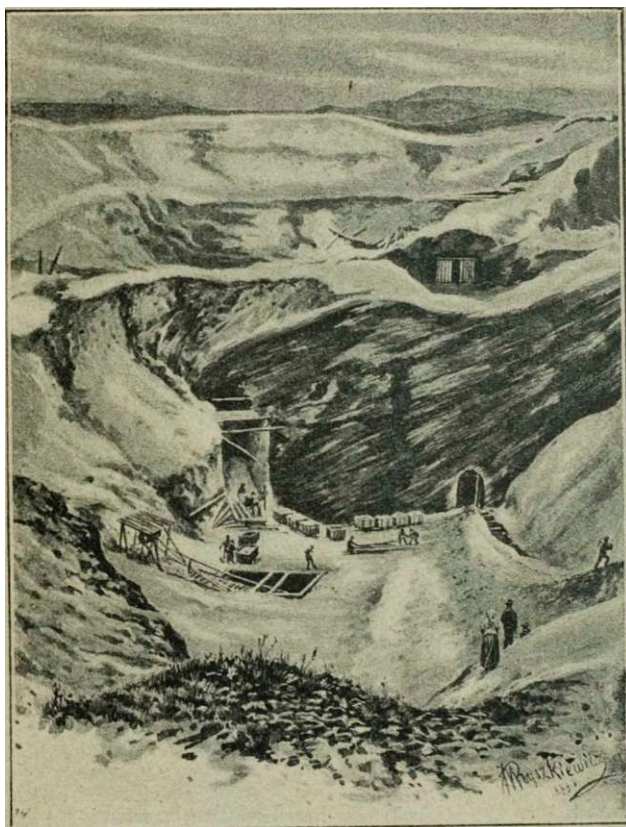


Szyb Mortimer w kopalni Ignacy w Dąbrowie.

chodź, pokażę ci kopalnię." Doszli do nowego numeru, a tu ściana rozstępuje się i weszli w sam środek pokładu węgla, a skarbnik pokazywał chłopcu, gdzie węgiel najgrubszy, gdzie jaka woda, a chłopak myślał, że dzień cały chodzi, bo mu oleju i chleba starczyło. Nareszcie skarbnik wyprowadził chłopca na podszybie i dał mu kartkę ze swoim podpisem, jako mu na górze mają wypłacić, za cały czas, co był pod ziemią, ale

*) Dozorca kopalni.

przykazał też, aby nie ważył się nigdy do kopalni wracać. Kiedy chłopak na górze kartkę oddał, zaczęto po księgach szukać, kiedy taki a taki robotnik jest zapisany i ledwie znaleźli, że to było przed rokiem. Okrutnie się tedy dziwowali



Siara odkrywka Dąbrowie.

i nie wierzyli chłopcu, ale jak zaczął im rozpowiadać, tak i zmiarkowali, że to rzetelny skarbnika podpis i za cały rok chłopcu wypłacili, a i sami skorzystali, dowiedziawszy się, gdzie czego szukać pod ziemią. Pół roku wytrzymał chłopiec bez kopalni, jako mu skarbnik nakazał, ale potem tak go bez

węgla cniło, że nie wytrzymał i poszedł. Ale ino co się spuścił, a tu w szybie maleńki kamyczek w samą głowę go trafił i zabił na miejscu. Tak ukarał skarbnik nieposłuszeństwo swej woli."

Śmierć często zagląda górnikom w oczy. Ogień, woda, powietrze, trzy potężne żywioły grożą mu bezustannie.

Kopalnie dąbrowieckie sięgają pod koryto Przemszy



Z obrazu Stanisława Wolskiego.

Pożar kopalni W Dąbrowie (FT listopadzie 1904 r.).

i różnych jej dopływów, stąd pochodzi nieustanne przesiąkanie wody do wnętrza komór i chodników.

Z wodą ciągle walczą pompy, wydobywające ją na powierzchnię, ale jakże często mała nieostrożność powoduje zalanie⁷ kopalni i śmierć wielu górników.

Drugim wrogiem kopalni jest ogień. Wybucha on z powodu nagromadzonego wszczelinach miazgi węglowej i innego jeszcze minerału, zwanego pirytem, czyli siarczanem że-

laza. Od takiego wybuchu największa nawet ostrożność ustrzedz nie może, bo sproszkowany węgiel sam się przez zetknięcie z powietrzem zapala. Jeżeli pożar jest mały, górnicy gaszą go wodą, jeżeli większy, wznoszą na drodze, którą się posuwa tamy, t. j. ściany z ogniotrwałej cegły. Często długie miesiące, a nawet lata jedna część kopalni płonie, w drugiej zaś pracują i tylko czasem, gdy zbliżą się do zagrożonego miejsca, syk płomieni i głuchoe odgłosy trzaskającego węgla ostrzegają górników, że potężny wróg jest blisko.

Wiele innych jeszcze niebezpieczeństw grozi górnikom.

Przy rozsadzaniu skał dynamitem często olbrzymie komory węgla odrywają się nagle, miażdżąc i kalecząc pracujących, często sklepienie źle podparte runie, grzebiąc żywcem nieszczęśliwych, których rzadko kiedy towarzysze uwolnić mogą.

Ale wszystkie te klęski i niebezpieczeństwa nie odstraszają górnika, więc pracuje i śpiewa:

Kopalnie, kopalnie, to nasze pałace,
Niejedna panienka rzewliwie zapłacze,
Rzewliwie zapłacze i tęskno zaśpiewa,
Bo się w każdej chwili nieszczęścia spodziewa.

Patronką górników jest święto Barbara, o której taką opowiadają legendę.

LEGENDA O Ś-tej BARBARZE.

„Dyoskuros, pan wielki i bogaty, ale strasznie zły i zawzięty, miał córkę dobrą jak anioł, imieniem Barbara. Córka ta przyjęła wiarę Chrystusową, ale ojciec jej ani sam chciał się nawrócić, ani Barbarze wyznawać wiary chrześcijańskiej nie dozwalał, a gdy ona przy swoim obstawała, wpadł w gniew straszny i chciał ją zabić. Męczenniczka uciekła, ale Dyoskur już ją dopędzał i byłby zatłukł, dopadłszy do skały.

*) Materiał wybuchowy.

Aż tu skala, chociaż to kamień, ulitowała się świętej, otworzyła się jak drzwi i schowała dziewicę. Od tej pory św. Barbara jest patronką górników, bo któż, jeżeli nie oni, kuja w skale, przed kim, jeżeli nie przed nimi i najtwardszy kamień rozstąpić się musi."

Dnia 4 grudnia, górnicy obchodzą uroczyste święto swej patronki. Ustają wówczas wszelkie roboty, a proboszcz miej-

scowy spuszcza się na dno kopalni i w kaplicy wykutej w węglu, odprawia Mszę św. przed posągiem św. Barbary, także z węgla wyrzeźbionym.

Cały zarząd, wszyscy

górnicy w paradnych mundurach modlą się z wielkim skupieniem ducha i po skończonym nabożeństwie, śpieszą na powierzchnię ziemi do kościoła, śpiewając chórem: Barbaro święta! Perło Jezu-

[sowa,

Ścieżko do nieba, górnikom

[gotowa,

Wierna przy śmierci patron-

[ko, smutnemu

Konającemu.



611. Barbara, patronka górników.

Paradny strój górnika składa się z ciemnej bluzy ze stojącym kołnierzem i pozłacanymi guzikami, na których wyryto dwa młotki na krzyż złożone — godło górnika. Pas szeroki opina kurtkę, z tyłu zaś spuszcza się specjalna górnicza, szeroka łata ze skóry — niby fartuszek, pozwalający górnikowi sięść na mokrym kamieniu, lub bryle węgla, bez powalania ubrania.

Od czasu założenia kopalni węgla w dąbrowieckiej dolinie, t. j. od r. 1796, a więc jeszcze za rządu pruskiego, cała okolica powoli, lecz stale zmienia swój charakter. Tu skutkiem podminowania grunt się pozapadał, tam potworzyły się wysokie wały popiołu i odpadków, owdzie czernieją głębokie, przepaściste jamy, pozostałości robót, zwanych odkrywkami b.

Ogromny napływ obcej, głównie niemieckiej ludności przyczynił się do zatracenia dawnych miejscowych obrzędów, ubioru, popsuł język i obyczaje. W potocznej mowie górnicy używają mnóstwo wyrazów niemieckiego pochodzenia. Roztopiony żuzel nazywają *szlaka*, nadzorca górników to *sztýgar*, kandydat na górnika—*szlepcr*, dzień wypłaty zarobku — *geld-lag* i t. p.

Z pozoru Dąbrowa górnicza nie wygląda ani na wieś. ani na miasto — ulice ma niebrukowane, a małe nędzne domki stykają się tam z wysokimi kamienicami.

Gęsta chmura dymu bezustannie wisi nad osadą, pokrywając wszystko dokoła warstwą pyłu i tłumiąc rozwój roślinności, chociaż biedne krzewy i drzewa co wiosna nowe wypuszczają pędy, walcząc odwiecznie z grożącą im zagładą. Brak drzew, brak kwiecia, brak śpiewu ptaków w Dąbrowie! Turkot maszyn wypędził skrzydlate stworzenia—pył i dym zjadliwy wysuszył rośliny.

A jednakże Dąbrowa wiele ma uroku i powabu. Życie nie sączy się tam powoli, nie stoi, jak woda w deszczowych kałużach, ale płynie wartkim, porywającym wszystko ze sobą, prądem.

Kopalnia umie przywiązywać ludzi i kto raz zakosztował tego życia pełnego walk, niebezpieczeństw, ciężkiej pracy, ale i tajemniczego czaru, ten już nie zechce zamienić go na inne.

b Odkrywkami nazywają miejsca, gdzie mineral znajduje się blisko powierzchni gruntu, gdzie potrzeba tylko odkryć go, czyli zrzucić wierzchnią warstwę ziemi. Takimi odkrywkami można nieraz dostać się do głębi kopalni.

Wesoły, odważny górnik, niby żołnierz trwa na posterunku i rozbijając młotem skałę tak w rzadkich chwilach trwogi prosi swej patronki:

„O święta Barbaro zlituj się nadenmą,
Żebyś tu nie został pod tą ziemią ciemną,
Żonaby płakała, dzieci by płakały,
Że swojego ojca śmierci nie widziały”.

Obfitość różnych minerałów, a szczególnie węgla kamiennego, stała się źródłem bogactwa dla całej okolicy. Kopalnie zapotrzebowały maszyn, maszyny—rąk, zaczęli więc napływać ludzie, zaczęto wznosić fabryki.

Dla wzrostu i rozszerzenia handlu, nieodzowna jest łatwość zbytu towarów, t. j. by je można bez wielkiego trudu i kosztu przewozić do innych miast, gubernii, krajów. Dobre i liczne drogi są więc potrzebne, a najmniej kosztowne, nie potrzebujące utrzymywania w porządku są drogi wodne, których jednakże gubernia piotrkowska prawie nie posiada.

Warta przecinającą wprowadzić od południa, ale dopiero w nowo-radomskim powiecie zaczyna być spławną. Pilica płynie na samej krawędzi gubernii, a inne rzeki, jak Bzura śpiesząca ku Wiśle, Nur ku AVarcie, także wielkiego pożytku dla żeglugi nie przynoszą.

Brak komunikacji wodnej wynagradza gubernii piotrkowskiej dogodne położenie. Środkiem gubernii prawie od Warszawy, aż pod Kraków, ciągnie się długie choć niewysokie wzniesienie, niby naturalna grobla, łącząca się z różnymi wyniosłościami w środkowej Europie.

Ta grobla—to najlepsza przez naturę dana droga. W r. 1845 przeprowadzono samym jej środkiem linię kolei żelaznej, a od tej chwili przemysł i handel podniósł się szybko i dziś gubernia piotrkowska uważa się jako najbardziej przemysłowa i stosunkowo najbogatsza w naszym kraju.

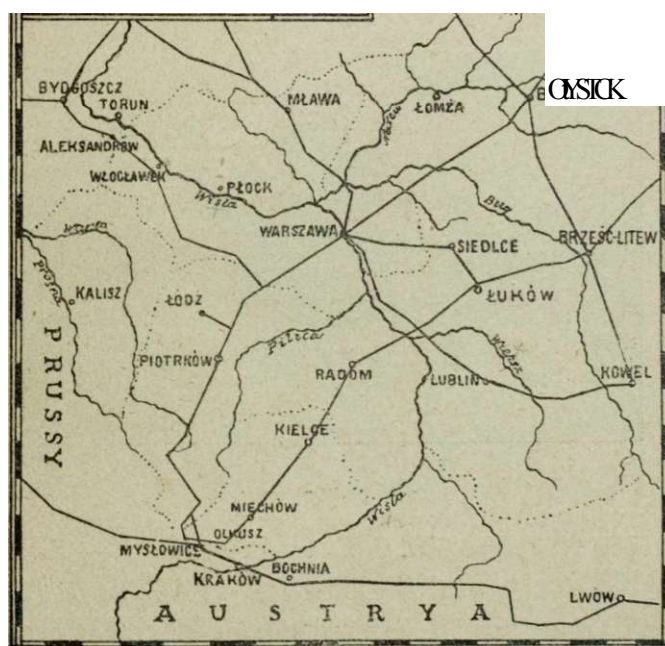
Jedna tylko w teni jest bieda, że prawie wszystkie fabryki, przynoszące rok rocznie miliony rubli dochodu, należą

MAPKA

KOLEI ŻELAZNYCH

„WOJCOWYSKIE”

GUBERNI KRÓLESTWA POLSKIEGO



do Niemców, którzy sprowadzają swoich rodaków, powierzając im wszystkie korzystniejsze zajęcia.

W drodze do Częstochowy.

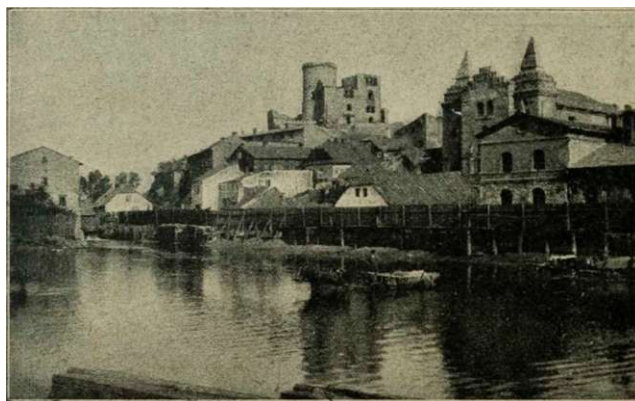
A teraz idźmy w górę, z biegiem linii drogi żelaznej, po której codziennie suną się ciężkie pociągi, ładowne towarami

Z biegiem Wisły.

lub długie łańcuchy węglarek, rozwożących po całym świecie dąbrowieckie skarby.

Okolica, którą przebiega pociąg, dość jest ładna; zdobią ją białe wzgórza, zielone pola i gaje, szpecą liczne szeregi wysokich kominów fabrycznych i smugi sadzy, wlokące się w powietrzu.

Grdybyśmy w naszej wędrówce zatrzymali się na stacyi kolei żelaznej Zawiercie i tam wysiedli, zobaczylibyśmy o wiorstę dalej szeregi olbrzymich budynków, poprzerzynanych rzędami okien podobnych do koszar lub więzienia, wraz z istnym



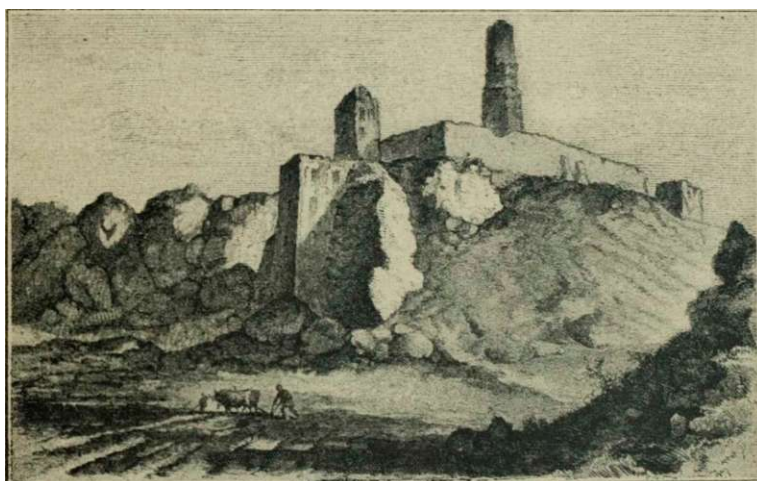
Będzin — zamek.

lasem olbrzymich kominów. To osada fabryczna — Zawiercie, przed kilkunastu laty mała wioska—dziś potężne ognisko przemysłowe. Wielka przędzalnia bawełny, warsztaty tkackie, farbiernia, huta szklana, fabryki odlewów żelaznych i inne zakłady przemysłowe zatrudniają tam około ośmiu tysięcy robotników — przeważnie Niemców.

Takimi osadami fabrycznymi cały południowy cypel, czyli kąt gubernii piotrkowskiej, gęsto niby makiem jest usiany.

¹⁾ Zawiercie leży w gubernii piotrkowskiej, powiecie olkuskim.

Nie brak też i miejscowości pamiętnych w historii, jak Czeladź, miasteczko najcharakterystyczniejsze w całej okolicy, powstałe za czasów Kazimierza Wielkiego, Będzin, gdzie Jan Sobieski żegnał się ze swą małżonką; Maryą Kazimierą, która, idącego na Turków pod Wiedeń monarchę, aż do granicy kraju odprowadziła i wiele innych jeszcze starych grodów i rozsypujących się w gruzy zaników, jak np. Siewierz, dawniejsza własność biskupów krakowskich, stolica tak zwanego księstwa siewierskiego. Fantazja ludu szuka początku nazwy



Olsztyn-

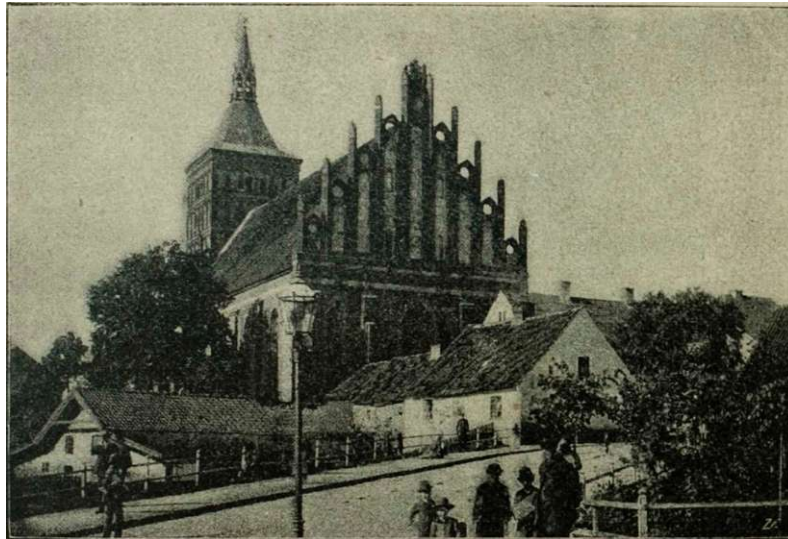
Będzin w historycznem podaniu. Ogi król Kazimierz Wielki, jadąc z Krakowa do Wrocławia, postanowił w tem miejscu zatrzymać się na nocleg, a gdy ktoś rzekł, że nie stanie dla pana i czeladzi miejsca, król powtórzył upornie: Tu my będziemy, a tam czeladź, a jeżeli mało miejsca, reszta zagórą. Stąd powstały nazwy osad: Będzin, Czeladź, Małobędź i Zagórze.

Olsztyn.

Śród wzgórz wapiennych, na wysokiej skale wznosił się przed wiekami Olsztyn, gród starożytny. Dziś z dawnej wspa-

niałości pozostały tylko szczątki baszt i łączących je murów, ale te trzymają się krzepko.

..Niby rycerz na czatach— stoi baszta stara,
Samotna, ona jedna wichrom się ostała;
Silna, jak pierś praojców, co trwogi nie znała,
Prosta i niezachwiana, jak praojców wiara."
Piękne historyczne wspomnienie wiąże się z Olsztynem.



Kościół katolicki w Olsztynie.

Działo się to przy końcu XVI-go wieku. Po śmierci Stefana Batorego, Polacy radzili nad wyborem nowego monarchy; nie mogąc zgodzić się na jedno, bo niezgoda jest główną wadą Polaków, powodem wielu nieszczęść, jakie ich spotkały. Itak, jedni chcieli obrać na króla Zygmunta Wazę, królewicza szwedzkiego, syna Katarzyny Jagiellonki — drudzy Maksymiliana, księcia austriackiego. Większość jednakże była za Zygmuntem, ale zanim tenże przybył z odległej Szwecyi, już Maksymilian wkraczał z wojskiem do Polski. Przyjęto go

wszakże nie jako pana —lecz wroga. Odpędzony od Krakowa, ruszył dalej i jeden oddział wojska pod mury Olsztyna skierował.

W Olsztynie dowodził mężny rycerz, Kacper Karliński. Chociaż ojciec licznej rodziny, był jednak osamotniony. Jedni z synów już polegli w obronie kraju, drudzy za niego walczyli. Pozostał tylko Karlińskiemu ostatni syn — niemowlę na ręku piastunki. Togo syna biedny ojciec chciał ocalić i na wieść o zbliżającym się wrogu wysłał dziecko wraz z piastunką, by w sąsiedniej wiosce bezpieczne znalazło schronienie.

Tymczasem żołnierze niemieccy schwytali dziecko i wymyślili rzecz tak straszną, że na wspomnienie serce ze zgrozy drętwieje. Oto przystępując do szturm, popędzili przed szeregi wojska piastunkę z dzieckiem na ręku. Myśleli nikczemnicy, że schowani za takim puklerzem, bezpiecznie dojdą pod mury zamku, że Karliński podda się i bramy otworzyć każe. bo przecież nie będzie miał serca i odwagi strzelać do własnego dziecka.

Ale właśnie, że Karliński miał prawdziwą odwagę, bo gdy puszkarze na straszny widok, prowadzonego narzędzie dziecięcia, opuścili ręce. on schwycił lont zapalony i do działa go przysunął.

— Strzelać zawołał gromko.

Zginęło dziecko, ale Olsztyn ocalał, bo Niemcy, przerażeni nadludzką odwagą Karlińskiego, odstąpili od zamku.

Prawdopodobnie zamek wybudowany był przed wiekami przez jakiegoś niemieckiego przybysza, czego dowodzi nawet pierwotna nazwa jego Holstein, czyli wydrążona skała. Tych skał wydrążonych pełno w okolicach Olsztyna. W niektórych odnaleziono szczątki zwierząt przedpotopowych i grube pokłady guana — t. j. nawozu, osadzonego przez nietoperze.

A teraz dalej w drogę. Zostawiamy Olsztyn na boku, mijamy szeregi pieców wapiennych, dostarczających nie tylko wapna, lecz i cegiełek, z powodu braku gliny w okolicy — uży-

wanych do budowy domów, i oto zbliżamy się ku Częstochowie.

Początek i historia Jasnogórskiego kościoła.

„Są pod włoskiem niebem wspaniałe świątynie,
Jadą je podziwiać bogaci panowie,
Nasza Jasna-Góra Matką Boską słynie.
Oj wolę się, wolę modlić w Częstochowie.



Obrona Olsztyna — Kacper Karliński.

Bo tysiącom spraw pomogła, tysiące ludzi wzmocniła n[^]
duchu ta Orędowniczka Święta, do której stóp rok cały tłumy
pielgrzymów z najodleglejszych stron świata płyną.

Sam Bóg wybrał Częstochowę na miejsce czci dla Maryi
Panny. Odwieczne podanie mówi, że na cztery wieki przed
sprowadzeniem cudownego obrazu, S-ty Wojciech w swej piel-
grzymce z Węgier do Gniezna, zatrzymał się tutaj i rzekł —

wskazując na bielejące się wzgórze: „To miejsce zajaśnieje łaskami Przenajświętszej Dziewicy.”

Pochodzenie cudownego obrazu pobożna legenda tak objaśnia:

Po powrocie z Egiptu S-ty Józef z pomocą Boskiego Dzieciątka wyciosał z drzewa cedrowego mały stolik, przy którym S-ta Rodzina przez długie lata wspólne odprawiała modlitwy. Stolik ten—Najświętsza Marya Panna podarowała znacznie później zgromadzeniu pobożnych dziewic, by im służył za ołtarz, a dziewice zwróciły się do S-go Łukasza i pro-



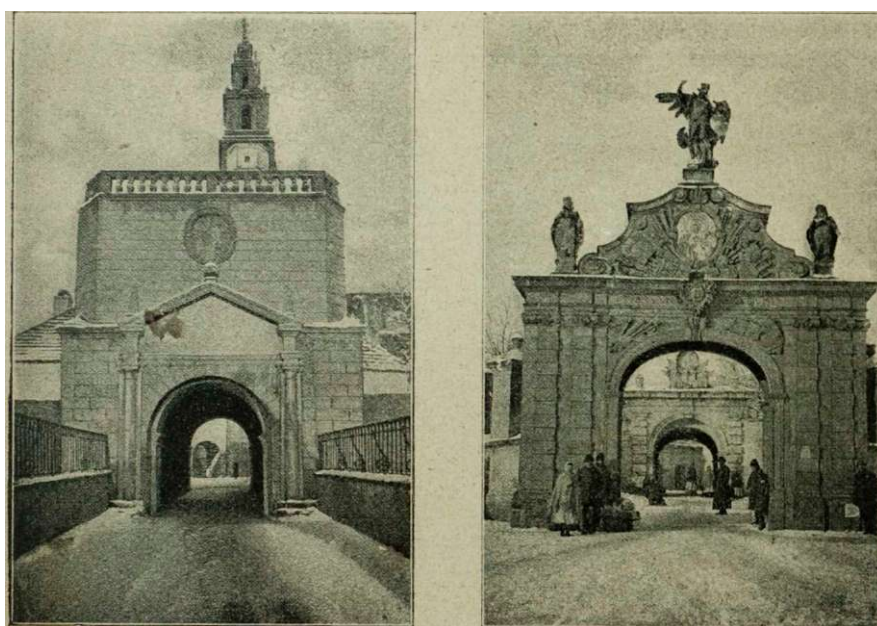
Częstockowa. — Kościół i klasztor księży Paulinów.

siły o wymalowanie na desce stołu—wizerunku Matki Bożej z Dzieciątkiem na ręku.

Po długich wahaniach S-ty Apostoł rozpoczął pracę swoją w tym właśnie wieczorniku, gdzie Duch Święty w ognistych językach na Apostołów zstąpił. Ale praca szła powoli, pędzel nie umiał oddać Boskości oblicza Maryi Panny; S-ty malarz rzucił się więc na kolana, w gorącej modlitwie prosząc Boga o natchnienie. Modlitwa trwała długo, aż wreszcie gdy Apostoł ocknął się z zachwytu, ujrzał, że święty wizerunek, anielskie skończyły już dłonie.

Przez trzy stulecia pozostawał obraz w owym zgromadzeniu dziewic na górze Karmelu, następnie ofiarowany został cesarzowej Helenie i przywieziony do Konstantynopola.

Tam przetrwał pięć wieków z górą, aż otrzymał go w nagrodę za oddane usługi jeden z książąt słowiańskich, Roman Halicki i umieścił w zamku bełskim. Podczas napadu Tata-



Częstochowa. — Trzecia brama.

Częstochowa. — Brama Lubomirskich.

rów utkwiała w szyi św. wizerunku nieprzyjacielska strzała, której ślad dotychczas pozostał.

Władysław ks. Opolski chciał obraz przenieść w bezpieczniejsze miejsce, do swego zamku, lecz gdy orszak zbliżył się do Jasnej Góry, wóz, na którym obraz złożono, zatrzymał się nagle i żadne wysiłki nie mogły ruszyć go z miejsca, uznano więc w tem wole Bożą i obraz został zawieszony w kościele parafialnym.

Znakomity historyk polski. Długosz pisze, iż to Ludwik, król węgierski namówił Władysława, ks. opolskiego, by wybudował klasztor na Jasnej Górze.

Tak się też stało. "W r. 1382 osiedli w Idasztorze, sprowadzeni z Budy na Węgrzech, zakonnicy reguły św. Pawła, zwani Paulinami i pieczę nad św. obrazem przyjęli. Około r. 1430 rabusie okoliczni, słysząc o skarbach klasztoru, napadli go w sam dzień Zmar-twy chwsta nia Pańskiego. Skarbów nie znaleźli, bo żadnych jeszcze nie było, co tak ich rozgniewało, że jeden ciał dwukrotnie mieczem wizerunek święty. Ale w tejże samej chwili ramię bezbożnika uszło, a on sam padł martwy na ziemię.

Inne podanie mówi, że rabusie wraz z sprzętami i naczyniami kościelnymi zabrali także obraz cudowny—lecz dowieźli go zaledwie do tego miejsca, gdzie dziś stoi kościół św. Barbary, gdyż konie, jak ongi przed wieki, znowu stanęły, nie chcąc ruszyć się z miejsca. Strach niewymowny ogarnął zbrodniarzy — porzucili obraz i uciekli.

Kiedy zakonnicy, podnosząc z ziemi wizerunek św. zawołali o wodę, by go obmyć, nagle u stóp ich wytrysło źródło czyste, jak kryształ. Źródło to po dziś dzień bije, a pątnicy czerpią zeń wodę i uważają za lek skuteczny w chorobach oczu.



Cudowny Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Probowano potem z rozkazu króla Jagiełły zamalować owe bezbożne cięcia na obrazie — lecz żaden malarz nie mógł tego dokonać, pozostaną one wieczną pamiątką.

Cześć i miłość dla św. wizerunku wzrastała z latami.



Nawa główna w klasztorze na Jasnej Górze.

Wielcy i mali — zdrowi i chorzy, mędrcy i prostaczkowie, królowie i nędzarze śpieszyli do stóp Maryi Panny.

Po starodawnej stolicy Krakusa, żaden gród polski nie jest tak drogim każdemu sercu, jak Częstochowa, a właściwie klasztor jasnogórski.

Władysław Jagiełło, wyruszając na Krzyżaków, modlił się w Częstochowie i błagał pomocy i opieki Maryi. Syn Jagiełły, Kazimierz kilkakrotnie, nawet jako starzec w gronie licznej rodziny, odwiedzał klasztor. Piotr Skarga, znakomity kaznodzieja za Zygmunta III-go Wazy, gorąco nieraz w kaplicy jasnogórskiej prosił Boga o natchnienie i wielu innych znakomitych mężów, wielu mocarzy przed obrazem Maryi klęczało.

Za panowania Zygmunta III-go przebudowano i rozszerzono klasztor, a z rozkazu Władysława IV-go, otoczono cudowne miejsce murami, zamieniając je w silną warownię.

Chyba przecucie jakieś kierowało tym czynem króla, bo niedługo potem Częstochowa ważną w dziejach naszych odegrała rolę.

o v

Wojska szwedzkie zalały kraj; jedno miasto po drugim wpadało w ich ręce, nawet Kraków musiał najeźdźnikom otworzyć bramy. Przyszła kolej na Częstochowę. W r. 1655 Muller, dowódzca wojsk szwedzkich, na czele licznego wojska zbliżył się do murów klasztoru i żądał, by mu otworzono bramy, a gdy zakonnicy odparli, iż nigdy tego nie uczynią—gradem kul sypać rozkazał.

Zaczęło się oblężenie, któremu podobnego nie było może w historii świata. Garstka żołnierzy, kilkudziesięciu ubogich mnichów z odwagą stawiało czoło tyciackroć liczniejszemu nieprzyjacielowi, przed którym drżał kraj cały. Ale nad klasztorem czuwała moc potężniejsza, niż wszystkie ziemskie moce — czuwała opieka Maryi Panny!

Kłęska po kłęsce spadały na Szwedów. Kule niewprawną ręką szwedzkich puszkarzy kierowane, przelatowały nad klasztorem, nic mu złego nie czyniąc.

Oblężeni raz po raz dniem i nocą robili wycieczki i znie-nacka, niby grom spadali na Szwedów, kładąc ich trupem wokoło, jak nawałnica gradowa, gdy w pole pszeniczne uderzy.

Żołnierzami w twierdzy jasnogórskiej dowodził Stefan Zamoyski, miecznik sieradzki, ale prawdziwą duszą oblężonych był przeor Paulinów, ks. Augustyn Kordecki, którego pomnik bieleje wśród ogrodu klasztoru.

W sam dzień Bożego Narodzenia, wstydem i hańbą okryci, odstąpili Szwedzi od Częstochowy po pięcioletnim oblężeniu, a bohaterska obrona garstki mnichów i żołnierzy tak wzbudziła zapał we wszystkich, tak skrzepiła osłabłe serca, że kraj cały, jak jeden człowiek, dźwignął się dogó-



Z obrazu -Józefa Kyszciewicza.

Obi-ona Częstochowy.

ry. Ręce za oręż schwyciły i niezaślęgo potem okrutnych najeźdźców wypędzono z Polski.

Jeszcze raz w r. 1702, zapanowania Augusta II-go Sasa, pokusili się Szwedzi o zdobycie cudownego miejsca, ale na próżno, bo nie ludziom mierzyć się z mocą Bożą!

W kaplicy jasnogórskiej odbył się ślub następcy Jima Kazimierza, króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego z Eleonorą, arcyksiężniczką austriacką.

Był to dzień bardzo uroczysty. Tłumy dostojnych gości napelniały mury klasztoru, jaśniały fajerwerki — huczały salwy armatnie.

Jakżeż inaczej wyglądał klasztor w trzy lata później! Wokoło cisza ponura — okna świątyni kirem zakryte, a na katafalku, w żółtawem świetle gromnic, trumna ze zwłokami ks. Augustyna Kordeckiego!

Coraz inne, coraz nowe wspomnienia budzi klasztor na Jasnej Górze. W r. 1683 nad Europą zawisła burza. Turcy zwycięsko posuwali się naprzód; wszędzie, gdzie przeszli, potokiem lała się krew; wszędzie kościoły zamieniano na meczety, a złoty półksiężyc, godło wiary muzułmańskiej, zajmował miejsce krzyża świętego. Wreszcie Turcy dotarli do Wiednia.

Wtedy na pomoc zagrożonemu sąsiadowi i na obronę wiary naszej — ruszył Jan III-ci Sobieski na czele wojsk polskich i zatrzymawszy się w Częstochowie, Maryi Pannie oddał się w opiekę. Stąd też odpisywał na listy cesarza Leopolda i słał gońców, prosząc różnych monarchów, by zagrożonej od Turków, Austrii pomogli. Kie odmówiła Święta Pani opieki! Jan III-ci wrócił zwycięzcą, a zdobyte na Turkach buńczuki i chorągwie w Częstochowie i na Wawelu złożył.



Ks. Kordecki.

Ufność i miłość do Matki Bożej zbiegiem lat wzrastały i wzrastają. Jak rok długi, ciągną do Częstochowy tłumy pielgrzymów ze stron najodleglejszych, a najliczniej na dzień 8 września, w święto Narodzenia Maryi Panny, czyli na Matkę Boską Siewną. Czasem i miejsca po hotelach i gospodach zabraknie, więc pątnicy obozują pod gołym niebem.

Obszerne dziedzińce klasztoru, cały skłon góry są usłane wtedy postaciami ludzkiemi, a pobożne pieśni nieraz przez noc całą nie milkną. Wszystkie stany mieszają się tam razem; niema pań i panów, są tylko bracia i siostry, wspólną miłością do Maryi zbliżeni.

Kościół jasnogórki zdumiewa swym ogromem i przepychem. Na ścianach gipsowa mozaika, oddrzwia marmurem wykładane, szeregi kaplic wspaniałych.

Wokoło cisza, przzerwana tylko to głosem organów, to śpiewem pobożnym, to szeptem zamodlonych piersi.

Liczne wota i ofiary, przechowane w skarbcu jasnogórskim, świadczą również o czci i miłości dla Bogarodzicy.

A co tam pamiątek historycznych! Buńczuki na Turkach pod Wiedniem zdobyte, krzesło kością słoniową wysadzone, pochodzące od Kazimierza Wielkiego, miecz Batorego, buławy hetmańskie, czekany, łuki i t. d., i t. d.

Są tam również wspaniałe kielichy, monstracye złote; z tych jedna tak ciężka, że trzech kapłanów podczas procesyi nieść ją musi; są bogate ubiory kościelne, między którymi pokazują ornat ze złotej lamy, wyszywany perłami, dar i praca królowej Jadwigi. Do najkosztowniejszych skarbów należą trzy sukienki Matki Boskiej z pereł, rubinów i brylantów zrobione. Zdobia one kolejno w ciągu roku wizerunek Przenajświętszy, umieszczony w oddzielnej kaplicy i boku kościoła. Piękności i majestatu tego przybytku trudno opisać.

Brylanty sypią iskrami, niby deszczem złotym; świecą się srebrne lł achy i srebrne posągi na hebanowym ołtarzu zwieńczonym koroną; z mnóstwa lamp—u stropu kaplicy zawieszonych—płynie światło złote i purpurowe; mnóstwo świec płonie...

Ale czemuż są te blaski w porównaniu z jasnością oblicza Matki Bożej?

Jasność ta sięga daleko, sięga najtajniejszych głębin serc ludzkich, oświeca je, pociesza, wzmacnia, otuchę i nadzieję w nich budzi.

Gdy najbardziej huczy morze,
Wśród skał skrytych i wśród zgliszczy,
Biała wieża na klasztorze,
Jak latarnia morska błyszczy.
Ilu to już pokoleniom
Jesteś lekiem, rosą, manną!
Ilu smutkom, ilu ceniom
Gwiazdą stajesz się zaranną!

Przez posępny ciąg stuleci
Twój, jak słońce, obraz świeci.
Obciążona srebrem, złotem,
Sukienkami perłowejni.
Lecz najdroższym Twym klejnotem:
Miłość całej naszej ziemi.
Co jak wielka i jak długa
Jest poddanka Twa i sługa.

Wiersz IV. *Gomułckiego* ').

Cudowny widok na uprawne pola, bujne łąki, ogrody, i gaje rozciąga się z jasnogórskiego klasztoru, a oczy biegą het daleko, póki je błękitna smuga lasów nie wstrzyma. Domki drewniane i wysokie murowane kamienice otaczają wiankiem górę i łącząc się gęsto od południowo-wschodniej strony, tworzą tak zwaną Starą Częstochowę. Od Nowej dzieli ją plac obszerny i park gęsto zadrzewiony.

') *Gomułcki*, poeta współczesny.

Różnie tłumaczą pochodzenie nazwy Częstochowa. Jedno podanie mówi, że miasto w czasie wojen często chowało żołnierzy przed pościgiem wrogów, inne znowu, że nadchodzącemu wędrowcowi siedem razy, za siedem wzgórz się chowa — najpewniej jednak była to przed wieki osada kmiecia Częstocho'), potem wzrosła w miasteczko, i nazwę dawną zatrzymała.

Miasto właściwie składa się z jednej bardzo szerokiej i półtorej wiorsty długiej ulicy, wysadzonej rzędem kasztanów, i akacyi, i oświetlonej elektrycznością. Naturalnie nie brak bocznych uliczek, ale te wobec wspaniałej i głównej alei nie zasługują na wzmiankę. Prócz jasnogórskiego klasztoru miasto ma jeszcze trzy kościoły, z tych jeden w Starej Częstochowie. pod wezwaniem S-go Zygmunta, istnieje od niepamiętnych czasów, bo jeszcze na wiele lat przed sprowadzeniem obrazu Bogarodzicy.

Nieprzerwanie, a coraz szybciej miasto rośnie: zakładają szkoły męskie i żeńskie, przybywają fabryki, budują domy głównie z cegieł wapiennych, wypalanych w okolicach Częstochowy; w ostatnich kilku latach powstały ogromne fabryki. Częstochowa w kierunku przemysłowym wzrasta z każdym rokiem i ma wielką przyszłość przed sobą.

Mnóstwo drzew zieloną swą szatą miasto ze wszystkich stron otacza, a z wysokiej opoki spogląda kościół jasnogórski i smukłą wieżą pod niebiosą strzela.

Slicznenli słowy Franciszek Karpiński, poeta polski z czasów Stanisława Augusta, o Częstochowie się odzywa:

Zdaje się, że na Jasnej górze stoi owa
Drabina, o niebiosą wsparta Jakubowa,
Po której aniołowie wstępują i schodzą;
Święte posły człowieka z Bogiem swoim godzą.
Ci zbierają łzy, które niewinność wylewa
Lub komu je wycisnie nędza nieszczęśliwa.

) Częstochowa, czyli należąca doCzęstocho.jaknp. ojcowa chalupa.

Lecą z niemi do góry jednym oka mgnieniem,
Gdzie je Marya litosnem swem -uszy wejrzeniem.
Inni z nieba zstępują i czynią ofiarę
Temuż niebu, za miłość nadzieję i wiarę.

Gidle.

«

Xa północ od Częstochowy, w powiecie nowo-radomskim, nad odnogą Warty leży porządnie zabudowana wieś Gidle, cel wielu pobożnych pielgrzymek, i jedna z najdawniejszych parafii w Polsce.

Osobliwością tej wioski jest to, iż posiada aż trzy kościoły, z których dawny parafialny istnieje od pierwszych chwil zaprowadzania wiary chrześcijańskiej w Polsce, czego—dowodem rok 1059 u stropu świątyni wyryty.

Przy wjeździe do wsi widać klasztor ks. Dominikanów— a obok drugi kościół, słynny z cudownego posągu Matki Boskiej, Gidelską zwanej.

Podanie tak opiewa ukazanie się posągu.

W r. 1516, w miejscu, gdzie dziś wznosi się kościół, pewien ubogi kmieć, Jan Czezek orał rolę, gdy nagle woły klęknęły na ziemi i mimo nawoływań i bicia powstać nie chciały. Zdumiony kmieć schylił się, by zbadać przyczynę i ujrzał na świeżo rozoranych skibach, leżący posążek Maryi Panny, natychmiast więc zaniósł go do domu i po radzie z żoną, schował na dno skrzyni, w wielkiej tajemnicy przed sąsiadami. Aliści nazajutrz, gdy Czeczkwiedo skrzyni otworzyłk patrzą, aż tu święty wizerunek leży na samym wierzchu, schowali go więc znowu po raz drugi, trzeci, lecz zawsze nieznaną siłą sprzeciwiała się ukryciu.

Tymczasem wielkie nieszczęście spadło na kmiecia i żonę jego. Oboje, bez żadnej wyraźnej przyczyny zaniewidzieli. Wówczas starannie ukrywana tajemnica wyszła na jaw, bo gdy

staruszka, dozorująca i cli, otworzyła do skrzyni, jasność napęłniła izdebkę, a won fiołków rozlała się dokoła.

Sprowadzono więc proboszcza, a ten w uroczystej procesyi zaniósł posązek do kościoła, skąd następnego dnia zniknął w niepojęty sposób. Po długich dopiero szukaniach znaleziono go w polu, w tem samym miejscu, gdzie został wyorany. Zrozumieli więc nakoniec ludzie rozkaz Boży i tymczasowo na małym drewnianym słupku umieścili święty wizerunek w pośród pola. Później znacznie współwłaściciel wioski, Marcin Gidelski wybudował kaplicę drewnianą, a Anna Dąbrowska, kasztelanowa wieluńska, murowany kościół, po dziś dzień istniejący i oddała go ks. Dominikanom.



Matko Iloska Gidelska.

Cały przebieg tego zdarzenia ze świętym posągiem przedstawiają malowidła, znajdujące się na ścianach kaplicy.

Rzeka Warta przerzy-
na powiat nowo-radomski,
inne rzeczki opływają go
dokoła, a dzięki obfitości
wód, ten kąt ziemi wcześniej
bardzo, bo jeszcze w czasach

przedhistorycznych był zaludniony. Grunt wogóle średniej dobroci, zdatny pod żyto i kartofle, tylko w okolicy wiosek Gidle, *Maluszyn*, *Konieczpol* widać margiel i glinę.

Niedaleko *Maluszyna* wznosi się góra dość wyniosła, Chełmową zwana. Lud opowiada, że na jej szczycie zbierają się z różnych stron czarownice (wiły) i wraz z duchami poległych rycerzy wyprawiają harce i biesiady.

W dalszej wędrówce kolejną "Warszawsko-Wiedeńską do Piotrkowa, zostawiamy po prawej stronie powiatowe miasto *Radomsk*, dziś Nowo-Radomskiem zwane, w' błotnistej leżące kotlinie; po lewej zaś miasteczko *Brzeźnicę*, gdzie urodził się znakomity historyk polski, Jan Długosz w r. 1415.

I w tych stronach nie braknie podań i wspomnień.

Na zachód od Brzeźnicy leży starożytna osada Pajęczno, wchodząca niegdyś w skład ziemi wieluńskiej. Lud wyprowadza nazwę miasta od olbrzymiego pająka, którego mieszkańcy długie lata żywić musieb. Wreszcie znalazł się śmiałek jakiś, zabił potwora, a zdartą z niego skórą obił na pamiątkę drzwi parafialnego kościoła. Podanie to przypomina chrobacką baśń o smoku na Wawelu.

W dzisiejszym kościele spoczywały zwłoki dwóch historyków polskich, Marcina i Joachima Bielskich¹⁾, których rodzinnym miejscem była wieś Biała pod Pajęcznem. Pożar w r. 1880 uszkodził kościół i zniszczył pamiątkowe groby.

Prosto, prawie bez załamów biegnie plant kolei wśród dawnych miasteczek, dzisiaj częścią podupadłych, częścią zamienionych w rozkwitujące osady fabryczne i oto jesteśmy w Piotrkowie.

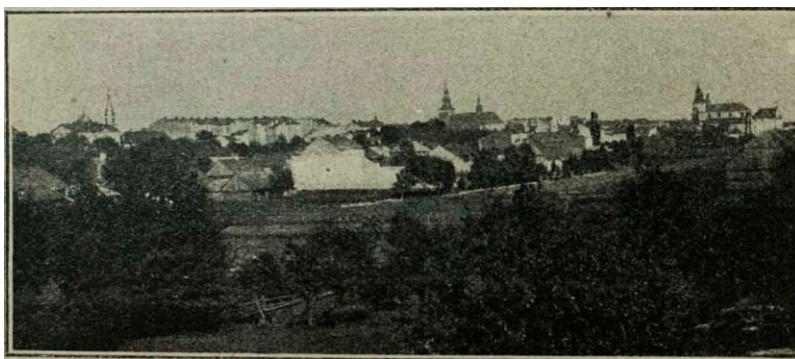
Piotrków.

Starożytne to miasto, zaliczone dzięki wyniosłemu położeniu do najzdrowszych w naszym kraju, jest punktem środkowym (centrum) dla komunikacji i administracji całego obszaru, zajętego przez miasta i osady fabryczne.

I dawniej, dzięki swemu środkowemu położeniu między Wielkopolską i Małopolską, Piotrków wielkiego używał znaczenia, szczególnie od r. 1578, gdy Stefan Batory ustanowił

¹⁾ O historykach Bielskich wspomniano powyżej przy opisie Krakowa.

tam sądy trybunalskie. Sądy te odbywały się w Lublinie dla Małopolski, w Piotrkowie zaś dla Wielkopolski, a odbywały się z wielką uroczystością. Rozpoczynano je nabożeństwem w kościele Parnym, poczem cały trybunał, odśpiewawszy pieśń „Yeni Creator” wracał do ratusza, niosąc obraz Matki Boskiej, który do czasu ukończenia kadencji, t. j. posiedzeń sądu, pozostawał w kaplicy trybunalskiej. Wszyscy deputaci, prawnicy, członkowie sądu — wojsko, lud cały brał udział w pochodzie.



Piotrków w.

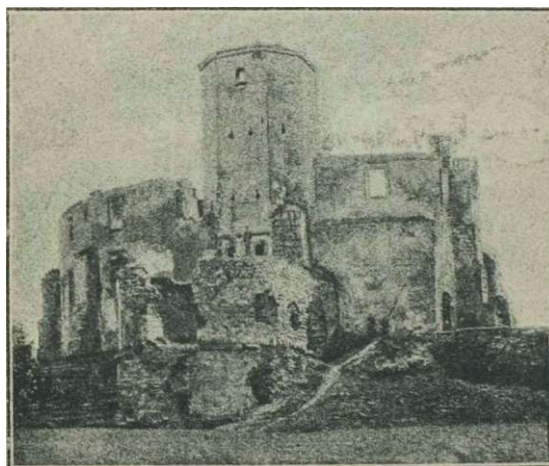
Zakończenie posiedzeń również było okazałe. Ostatni sąd zebrał się w r. 1792.

Prócz sądów, odbywały się w Piotrkowie synody, czyli zjazdy duchowne, na których roztrząsano ważne, naszej religii dotyczące się sprawy. Na jednym takim synodzie uchwalono wprowadzenie do Polski mszy rannych, zwanych „roratami,” a odprawianych w adwencie.

Nie od razu jednak Piotrków urósł w potęgę. Przed wiekami .gdy puszcze pokrywały cały obszar ziemi piotrkowskiej, był to sobie mały zameczek myśliwski, do którego tylko w pewnych porach roku, zjeżdżali królowie na polowanie. Najstarsze dokumenty o tem mieście sięgają początków XIII-go w.

i dopiero król Kazimierz Wielki opasał miasto murem i wznosił nad rzeczką Strawą, dopływem Warty, zameczek obronny. Zamek ten był okazałą dwupiętrową budowlą z czterema wyniosłymi basztami, otoczoną ze wszystkich stron głębokim kanałem. Dziś rzeczka wyschła, z baszt i murów nie zostało ani znaku, a po zniesieniu drugiego piętra, w gmachu pomieszczono od wach miejski.

Stary gród trybunalski szczylił się przed laty wieloma świątyniami — teraz zaledwie kilka jeszcze ozdabia miasto,



Siewierz—ruiny zainhu (str. 07).

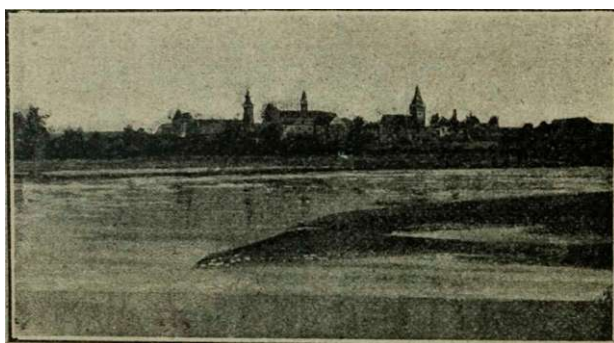
reszta rozpadła się w gruzy lub otrzymała inne przeznaczenie. Najstarożytniejsza ze wszystkich budowli miejskich — jest Fara, pod wezwaniem św. Jakóba i N. Maryi Panny; sądząc ze stylu czyli kształtu, zbudowana około r. 1300, wysoką na 138 stóp ozdobiona jest wieżą.

Piotrków nie jest wcale pięknym miastem, wygląda ubogo, bo do dziś dnia prawie trzecia część domów mieszkalnych kryta jest gontami lub»słomą.

Wszelako handel i przemysł z każdym rokiem się zwiększa; mnożą się kominy fabryczne, przybywają wysokie kamienice, ruch się wzmacnia i starożytny gród przekształca się powoli na miasto fabryczne.

Ł ó d ź .

Północna część gubernii piotrkowskiej, między Pilcą z prawej strony, Wartą z lewej, a Bzurą od południa, zajmuje obszar, który słusznie nazwać można królestwem maszyn.



Sulejów. ¹⁾

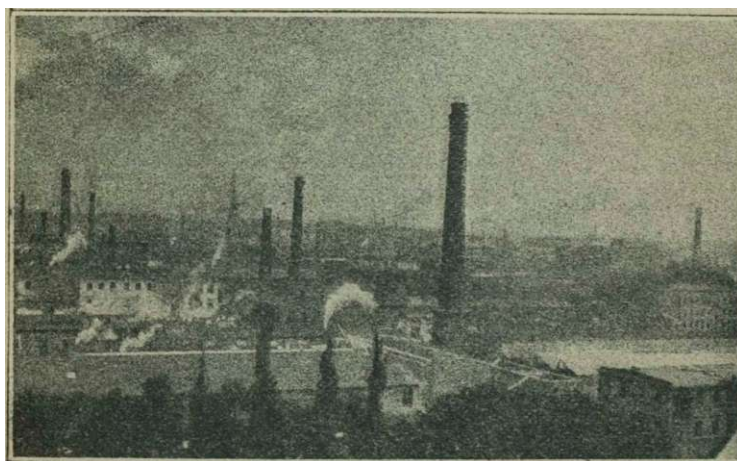
Stolicą tego królestwa jest Łódź, miasto młode, w historyi wspomniano zaledwie w pierwszej połowie XV-go wieku. Prawdopodobnie była to uboga osada przez jakiegoś Łodzia, Wielkopolanina założona, ale od r. 1825, gdy ją zamieniono na miasto fabryczne, szybko wzrastać poczęła i ciągle wzrasta, zajmując dzisiaj pod względem ludności pierwsze w naszym kraju po Warszawie miejsce.

Ten nagły wzrost miasta zawdzięcza głównie przemysłowi bawełnianemu. Wzmaga się on coraz więcej, dość powiedzieć, że samych fabryk, produkujących wyroby bawełniane, jest w mieście 150, a przynajmniej drugie tyle zajmuje się wyrobami z wełny, lnu i konopi.

¹⁾ Starożytna osada w"gub. piotrkowskiej, z dawnym opactwem Cystersów.

Miasto, bez żadnego budowane planu, rozrastało się w miarę potrzeby. Dziś na milę prawie jest długie, tworząc jak gdyby jedną ulicę, która to zwęża się, to rozszerza, ~~ra-foi~~ przybierając nazwy.

Z obu stron ulicy wznoszą się rzędy kamienic, stawianych to bokiem, to frontem, jaksię. komu podobało, a między niemi— zamiast drzew — czerwienieją kominy fabryk. I na bocznych ulicach także ich pełno; w którąkolwiek stronę rzucić okiem, sterczą wysokie kolumny, buchające kłębami czarnego dymu.

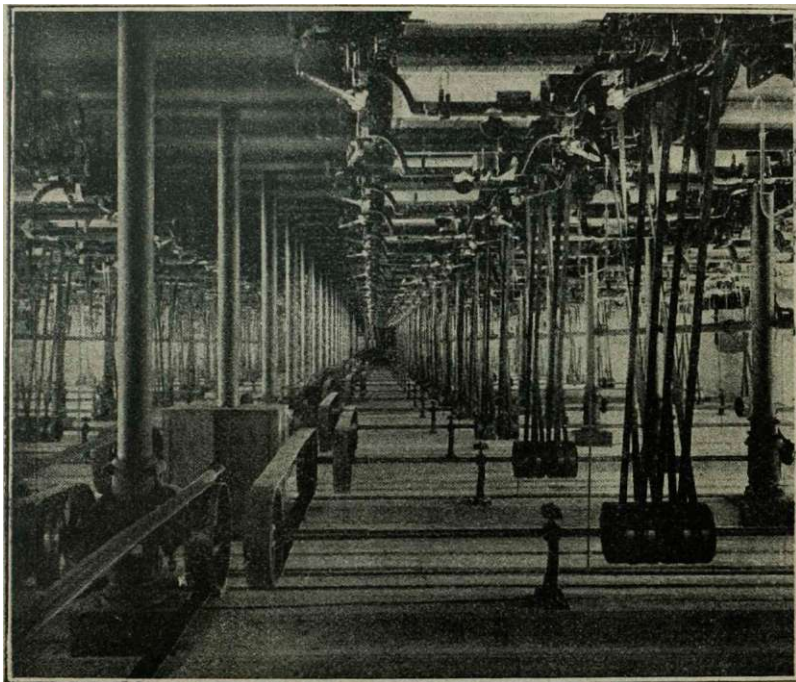


Łódź — widok ogólny.

Ten dym, para i wyziewy z zabrudzonej różnymi odpadkami rzeczki Łódki, to niezwalczeni wrogowie czystego powietrza, którego mieszkańcy Łodzi muszą szukać poza obrębom miasta jak np. na przedmieściu Helenowie, gdzie istnieje rodzaj parku angielskiego ze zwierzyńcem. Park ten jest własnością prywatną, publiczność tylko za opłatą może do ogrodu uczęszczać.

Gorączkowe, czynne życie wre w tem mieście, które porównać można do olbrzymiego warsztatu, przerabiającego setki tysięcy pudów bawełny, na setki tysięcy rubli.

Właściciele fabryk szybko zwykle przychodzą do majątku, ale inaczej rzecz się ma z ludnością pracującą. Robotnik, zepsuty łatwym względnie zarobkiem, bez zastanowienia traci pieniądze na karty, pijatykę i niema pewnie miasta, gdzieby stosunkowo do liczby mieszkańców, było tyle bójek ulicznych, kłótni, napadów, kradzieży i zabójstw nawet, co w Łodzi.



Wnętrze przędzalni w Łodzi.

Ale zwykle tak się dzieje w miejscowościach, gdzie ludność jest napływowa.

Jak promienie od ogniska—ruch fabryczny rozchodzi się od Łodzi, i z północy przez Zgierz, aż do Ozorkowa w gubernii kaliskiej sięga.

Na miejscu wytrzebionych dokoła lasów, wznoszą się kolonie i osady, huczą i terkoczą maszyny, atam, gdzie mieszkał

tylko zwierz dziki, dziś kłębi się ciżba ludzi w zaciętej o zdobycie fortuny walce.

Przejdźmy teraz do innych wybitniejszych osad fabrycznych.

Zgierz w przedhistorycznych czasach musiał już być miejscowością zaludnioną, bo na wydmach piaszczystych pod miastem i w okopach zwanych „szwedzkimi” często znajdują różne niezgrabnie wyciosane z krzemienia strzałki, nożyki,

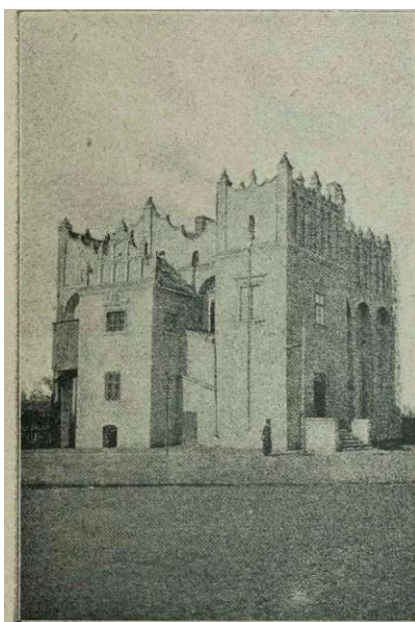
toporki. Wzrost miasta datuje się jednak dopiero od r. 1818, gdy sprowadzeni z zagranicy tkacze tam się osiedlili,

W stronie południowo-zachodniej o 14 wiorst od Łodzi leży starożytne miasto *Pabianice*, gdzie corocznie wyrabiają samych materiałów bawełnianych za cztery miliony rubli/

Pabianice, to dziecko Łodzi i kto wie, czy w nie-dalekiej przyszłości nie dorówna ono swej macierzy, bo już teraz farbiarnie pabianickie słyną w całym kraju.

Dwie budowle Świad-

c z q p o d z i s d y A e h Q g t a r o .



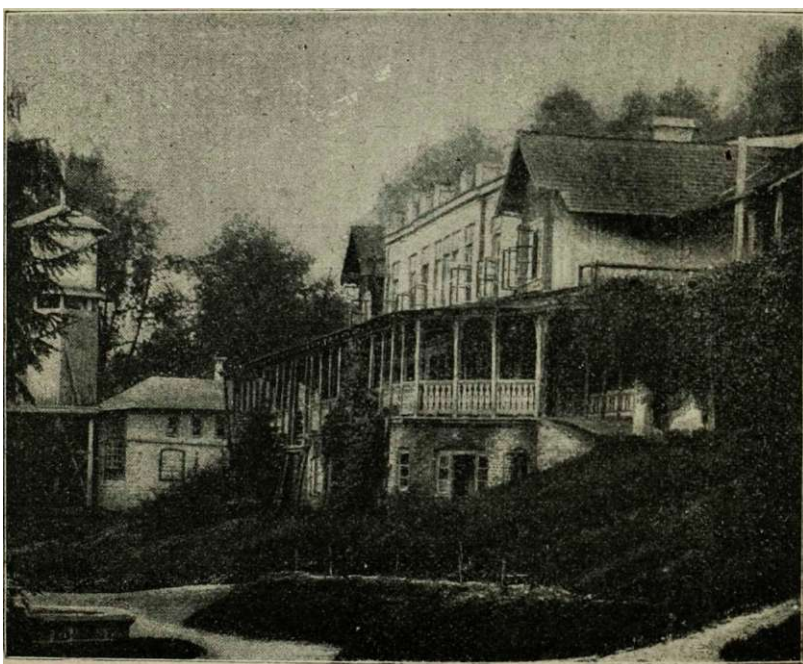
*Pabianice b. Zamek kapituły
Krakowskiej.*

żytności miasta. Jedną z nich jest kościół parafialny z wieżą i baniastą kopułą, drugą pamiątką zaś były zamek kapituły krakowskiej, którego piękność załączony rysunek wykazuje. Dziś mieści się w nim magistrat miejski.

Drugim centrum przemysłu gubernii piotrkowskiej, jest jedno z najmłodszych miast w kraju *Tomaszów*, zwany mazowieckim lub fabrycznym, dla odróżnienia od drugiego

Tomaszowa w gub. lubelskiej. Leży 011 nad rzeką Wolborką, w bardzo malowniczej okolicy. Z Łodzią łączy go przez stację Koluszy osobna linia kolei żelaznej.

Prócz licznych fabryk, wyrabiających przeważnie sukna i korty, Tomaszów posiada kopalnię rudy żelaznej, odkrytą jeszcze w końcu ubiegłego stulecia, obecnie zaś pozostającą w zupełnym zaniedbaniu.



Nowe-Miasio — Zakład leczniczy.

Kto zmęczy się pracą fabryczną, ten dla wypoczynku niech jedzie do Inowłódza, kolonii letniej, o półtorej godziny od Tomaszowa, a znajdzie tam orzeźwiającą kąpiel w Pilicy, i odetchnie wonią sosnowych lasów.

Drogi wodne, bliskość lasów, żyzność gruntów, są to warunki cechujące miejsca, gdzie najdawniej osiedlali się lu-

dzie, a że te warunki posiada opisywany właśnie kątek gubernii piotrkowskiej, więc też spotykamy na lewym, wyniosłym brzegu Pilicy cały szereg osad, z których wiele jeszcze może Lecha i Piasta czasy pamięta. Między niemi *Nowe-Aliasto* powstało znacznie później.

Chorzy, poszukujący świeżego powietrza, spokoju, kąpieli zimnej w Pilicy, śpieszą tutaj zewsząd, bo Nowe Miasto należy do bardzo zdrowych i pięknych miejscowości w kraju. Od r. 1873 otworzono tam zakład wodoleczniczy, który coraz, pomyślniej się rozwija.

R a w a .

Miasto powiatowe Rawa, podobnie jak Piotrków i Radomsk umieściło się w zagłębieniu wśród rozległej wyżyny. Rawa wielokrotnie wspomniana jest w historii, jako stolica książąt mazowieckich i miejsce, gdzie zatrzymywali się królowie polscy w swych wędrówkach po kraju. Z tych czasów pozostały ruiny zamku, słynące z rozgłosnego wśród podwórz zamkowych echa. Długo opierał się zamek niszczącemu żywiołowi czasu, dopiero Prusacy na początku bieżącego stulecia rozebrać go kazali.

Według podań miejscowych olbrzymie skarby mają być przechowane w lochach pod zamkiem; skarbów tych jednak żadna siła ludzka dostać nie może.

Góra pod Rawą.

Niegdyś, bardzo dawno temu, na górze pod Rawą wzniósł się zamek warowny, a w zamku, gdy już Piastów nie stało, gnieździł się dyabłu oddany zbójca z gromadą łotrów, z którymi łupił naokoło kościoły, dwory i chaty, napadał po drogach podróżnych i niesłychane wyprawiał gwałty. Kiedy już nareszcie ludzie dłużej wytrzymać nie mogli i przebrała się

miarka Bożej cierpliwości, przyszedł na zbrodniarzy dzień kary. "W noc straszliwą, w pośród grzmiącej burzy, piorun spadł z nieba, spalił zamek i zamienił go w zwaliska; zbójców zaś widocznie dyabli do piekła porwali.

Gdy się wieść o tem rozeszła po kraju, znaleźli się tacy, co pamiętając o skarbach niezmiernych, przez zbójców w lochach zamku nagromadzonych, zapragnęli je wynaleźć; ale czart, który teraz zamieszkał sobie w gruzach ogorzałych, tak ich przepłoszył, że niejeden życiem przypłacił śmiałość swoją. Odtąd nikt już tam chodzić się nie odważył, a dyabli około góry wyprawiali co noc harce, zwodząc i strasząc nieświadomych przechodniów.

Minęło tak może lat sto, może dwieście, kiedy jednego razu zjawił się, nie wiedzieć skąd, pustelnik. Był to staruszek siwy, jak gołąb, z brodą srebrną do pasa, a w oczach jego — choć wiekiem przygasłych — gorzał jakiś ogień świętego zapachu i miłości Bożej. Ulepił on sobie mieszkanie pomiędzy szczątkami murów i osiadł w niem stale. Od tej pory ustały około góry wszelkie strachy, zapewne pokonane gorącemi modłami pustelnika, a lud z okolic, posłyszawszy o bogobojnym starcu, począł się schodzić do niego w utrapieniach swoich. On chorych leczył, smutnych pocieszał, a nieszczęśliwych i ubogich hojną wspierał jałmużną. Nie wiedząc imienia starca, wszyscy go aniołem, a górę Anielską zwali.

Ale po pewnym czasie pustelnik zniknął naraz bez śladu. Znowu natenczas niektórzy okoliczni mieszkańcy zapragnęli bogactw zbójceckich, o których wspomnienie trwało; ale choć teraz nieczysta siła nie przeszkadzała widocznie, napróżno się mozolili, rozwalając twarde mury i kopiąc w gruzach: nie znaleźli ani złamanego szeląga. Przestali więc ludzie zgoła myśleć o wydobyciu skarbów owych, zabrali się do pracy gorliwszej około roli i wnet się przekonali, że lemieszem a broną skarby prawdziwo co rok z ziemi dobyć można, byle tylko człek potu swego przy onej robocie nie żałował.

„Złe jednak nie śpi — ale kusi,” stare to już lecz dobre i mądre przysłowie. Czartowi nie podobala się ta praca okolicznych mieszkańców Rawy i postanowił im nową spletać psotę...

Niebawem przywędrował do Rawy jakiś podróżny w trójgraniastym kapeluszu, wpluderkacli, w pończoszkach, w trzewikach, a chudy — jak szczapa, istny cudak... Zaczął on po gospodach opowiadać, że umie ukryte skarby wynajdywać, i że jest ich bez liku na Anielskiej górze.

Aby przekonać o swojej mocy niedowierzających, puścił pod górę złocistą kulę, która się sama z siebie na wierzchołek zatoczyła i legła pośrodku gruzów.

Pewien mieszczanin rawski, człek okrutnie chciwy, dał się skusić namowom nieznajomego i począł z nim radzić, jakby się do skarbów dostać. Nie była to rzecz łatwa; podług zdania czarta (bo to On był tak po niemiecku przebrany) do wydobycia skarbów trzeba było koniecznie szczerozłotej motyki i takiegoż rydla — na to zaś cały majątek mieszczanina nie starczył.

Wkrótce jednak znalazło się do spółki kilku głupich, a chciwych także sąsiadów. Rozumni i pobożni przyjaciele zaczęli odradzać im gdiowie, aby nie dowierzali przybłędzie, któremu kaducznie coś złe z oczu patrzyło, ale zaślepieni clici-Avcy ani słuchać nie chcieli! Uważając się za mędrszych, szydzib z życzliwych przyjaciół i robili swoje. Gdy nie starczył grosz zaoszczędzony na owe kosztowne narzędzia, zadłużyli się po uszy, pozastawiali u żydów gospodarstwa, aż wreszcie były gotowe: złoty rydel i takąż motyka!

Ze swoim doradcą poszli na górę.

Począwszy od porannej zorzy, kopali w piasku przez dzień cały. O północy dokopali się ogromnego kamienia, pod którym miał się skarb znajdować.

Mieszczanie jeden po drugim probowali, ale żaden ciężkiego nie mógł dźwignąć głazu. Wtedy sam przewodzca spuścił się AV dół wraz ze złotymi narzędziami.

W tej chwili z wieży rawskiego kościoła wybiła dwunasta godzina... Góra zaczęła drzeć i grzmieć straszliwie w swej głębi, płomień siarczysty z dymem buchnął dokoła, a przestraszeni mieszczenie usłyszeli śmiech piekielny.

Po chwili wszystko ucichło, uspokoiło się wewnątrz góry, ziemia się zrównała, z wykopanego dołu nie było i śladu, a on cudak w pluderkach do kolan, przepadł bez wieści wraz ze złotą motyką i ze złotym szpadlem.

Ofiary czartowskiego wybiegu, dobrodusznym mieszczenie srogo ukarani zostali za swoją chciwość. Przywiedzeni do ostatniej nędzy, jedni z żalu poumierali, inni poszli żebrac po świecie...

Jeden z nich jeszcze przed niedawnymi czasy bywał podobno na odpustach w Miedniewiczach¹⁾ i do zgromadzonych kmieci mawiał:

„Synkowie najmils, szukajcie skarbów w ziemi, ale niezbyt głęboko, ino tak, jak radło zabierze; skarb, ze znojem ręką waszą wyorany, najpewniejszy.”

A owa góra pod Rawą od tego nieszczęśliwego wypadku góry Dyabelskiej dostała nazwisko.

Gubernia piotrkowska w dzisiejszych- swych granicach obejmuje północną część dawnego województwa krakowskiego, oraz część Mazowsza i Wielkopolski. Obszar ten książęta piastowscy uważali za bezużyteczny, z powodu braku większych rzek i nieurodzajnego gruntu, a chcąc go zaludnić sprowadzili przeważnie z Niemiec osadników. Z tego powodu namnożyły się w tej części naszego kraju przeróżne zwyczaje, pieśni i powstała wielka pstrokaczna ubiorów i języka. W pół-

¹⁾ *Miedniewice* wieś w gubernii warszawskiej o trzy mile od Łowicza odległa, słynna odpustami i obrazem Boga Rodzicy.

nocnej części gubernii przeważa żywioł mazurski, w południowej małopolski, wszędzie zaś w obecnej chwili zapanował żywioł niemiecki, a częściowo żydowski.

•

W dorzeczu Warty.

Jeziora.

Dzisiejsza gubernia kaliska, skraw dawnej Wielkopolski, położeniem gruntu i innymi warunkami przypomina sąsiednią gubernię piotrkowską.

Na południu wzniesiona, ku północy zniża się stopniowo i kończy gromadą jezior, smugami błotnistych obszarów, bagnami i moczarami. Takie miejsca przez samą naturę bronione i niedostępne napadom nieprzyjaciół, ludzie w czasach przedhistorycznych obierali na mieszkanie, dlatego też, położone w niskich dolinach, trzy miasta gubernii kaliskiej: Kalisz, Sieradz i Łęczyca do najdawniejszych w kraju należą,

Jeziora zajmują północno-zachodni cypel gubernii kaliskiej. Do największych liczą: Powidzkie, Budzisławskie, Gopło, na granicy pruskiej, Slesińskie i Gosławickie wewnątrz gubernii.

Prawie każde z tych jezior z jakąś poetyczną legendą, jest związane.

Zacznijmy od Powidzkiego: na wysokim brzegu przed setkami lat wznosił się chram, czyli świątynia słowiańskiego bożka Powidza, który przez usta swych kapłanów przepowiadał przyszłość i wywoływał duchy zmarłych ludzi. Ale skoro duchowni chrześcijańscy zaczęli nauczać lud prawdziwej wiary, świątynia opustoszała i rozsypała się w gruzy, a posąg Powidza powędrował na dno jeziora, Leży on tam zapomniany i tylko raz do roku, w pogodną noc majową, w orszaku córek swych i kapłanów na powierzchnię fal wypływa.

Nad brzegami Slesińskiego jeziora wznosi się szereg wzgórz piaszczystych, okalających jezioro Slesińskie i zwa-

nych „Wyspami zbójeckimi.” Niegdyś były one podobno siedzibą opryszków; herszt ich Garcza lub Garczyński słynął z mordów, okrucieństw i grabieży i rzucał postrach na całą okolicę.

Cała ta grupa jezior w odległych, przeddziejowych czasach tworzyła jedną całość, łącząc się z Wisłą przez rzeczki i strumienie. Prawdopodobnie tą drogą wodną, praojcowie nasi od Gniezna w górę Wisły popłynęli i dotarli do tego miejsca, gdzie dziś gród Krakusa się wznosi.

Wycinanie lasów, podnoszenie się wolne lecz ciągle dna jezior i inne jeszcze przyczyny wpłynęły na to, że ogromne zbiorowisko wód na mniejsze podzieliło się części, które dziś jeszcze w czasie wiosennych roztopów, miejscami łączą się ze sobą.

Ogromne, nieprzebyte knieje, pełne dzikiego zwierza: turów, łosi, żubrów i niedźwiedzi zajmowały dawniej obszary między jeziorami, tam właśnie, gdzie dziś wznoszą się miasta, wioski i osady.

W okolicach jeziora Stasińskiego, w gubernii kaliskiej, w powiecie słupeckim znajduje się starożytne miasteczko, obecnie osada Kazimierz biskupi. Tam r. 1707, na łące, pod miastem stracony został szlachcic inflancki, Patkul, z rozkazu Karola XII-go, króla szwedzkiego.

Pełne poezji podanie tak objaśnia początek osady:

Pięciu braci męczenników pod Koninem.

Za panowania Bolesława Chrobrego w Polsce, św. Wojciech, biskup praski, wraz z orszakiem pobożnym udał się do Prus dla nawrócenia pogan na wiarę chrześcijańską. Wyprawa spełzła na niczem, poganie zamordowali św. biskupa, a sześciu pobożnych jego towarzyszy wróciwszy do Polski, osiedliło się w puszczy, istniejącej pomiędzy Koninem a Kazimierzem.

Pustelnicy byli względem siebie obcy zupełnie, bo nawet z różnych pochodzili krajów, ale kochali się jak bracia, złączeni miłością w Chrystusie i braterskie dawali sobie miano.

Mieszkali oni każdy w osobnej chatce, żywili się tylko surowymi korzonkami, jagodami i cudowną rybą, której głowę wrzucano codziennie do studni, a ryba odrastała na nowo.

Sława pobożności sześciu braci rozchodziła się po całym kraju, aż wreszcie dobiegła uszu królewskich. "Wybrał się Bolesław Chrobry w odwiedziny i szczerze pustelników złotem i klejnotami obdarzył.

Lecz Bóg nie pobłogosławił darom, bo gdy najstarszy z braci, Barnaba, chcąc przygotować obiad, zanurzył wędkę w studni, to zamiast całej jak zwykle ryby, wydobył tylko jej głowę. Widząc tę jawną oznakę gniewu Bożego, bracia zrozumieli, że zgrzeszyli przeciw ślubowi ubóstwa i Barnaba natychmiast wyruszył w drogę do Gniezna, by oddać królowi jego dary. Ale tymczasem kilku dworzan, wiedząc o bogactwach zostawionych pustelnikom, wróciło, by je odebrać. Próżno przysięgali biedacy, że nic nie mają; nędznicy, zamordowawszy ich okrutnie, podpalili domki, by ukryć zbrodnię. Lecz nie ukryła się ona, bo mordercy utraciwszy rozum, zamiast uciekać, biegali wokoło płonących pustelni. Tak zastali ich, wysłani od króla żołnierze.

Zapadł wyrok śmierci na zbójców, lecz Barnaba błaga króla o litość: „Niech żyją, by mogli odpokutować swe winy”—prosił. I stał się cud, kajdany opadły z rąk i nóg winowajców. Obdarowani życiem, udali się oni wraz z Barnabą na puszcę i poczęli wieść żywot pustelniczy.

Na pamiątkę męczeństwa pięciu braci, do dziś dnia istnieją w Kazimierzu kapliczki, a w miejscu, gdzie była owa studnia z cudownie odrastającą rybą, tryska źródło czystej wody, którą lud okoliczny czerpie i używa jako lekarstwo w chorobach oczu.

Kalisz.

W najniższym punkcie gubernii kaliskiej, w dolinie kilkakrotnie oblanej skrętami i odnogami rzeki Pro-

ny powstała w XIII-ym wieku, najpierw ubożuchna osada, potem miasto Kalisz.

Różne klęski, jak: wojny, pożary, morowa zaraza, niszczyły miasta; jednakże za czasów piastowskich i pierwszych Jagiellonów, podniosło się bardzo, do czego niemal przyczyniło się skierowanie na Kalisz handlowego traktu z Torunia do Wrocławia.

Z Torunia do Wrocławia.

Dobre czasy skończyły się w XVI-ym wieku, Kalisz zaczął upadać, a po przejściu pod rząd pruski, w początkach bieżącego stulecia, prawdziwa powódź Prusaków zalała miasto i jego okolice. Napływ Niemczyzny do Królestwa, chociaż mniejszy niż dawniej, trwa jednak ciągle. Fabrykanci niemieccy sprowadzają z Prus setki rodaków, a ci bez żalu opuszczają swoją ojczyznę, bo wiedzą, że u nas nie zbraknie im chleba i że prędko przyjdą do majątku. Szturmują więc koloniści pruscy białymi talarami do kieszeni naszych wieśniaków, ofiarując im 2 ziemię nieraz bardzo wysoką cenę. Ale rzadko który wieśniak da się namówić do sprzedaży, pamięta on, że talary okrążyły łatwo się z palcy wyślizgnie, a ziemię, raz straconą,

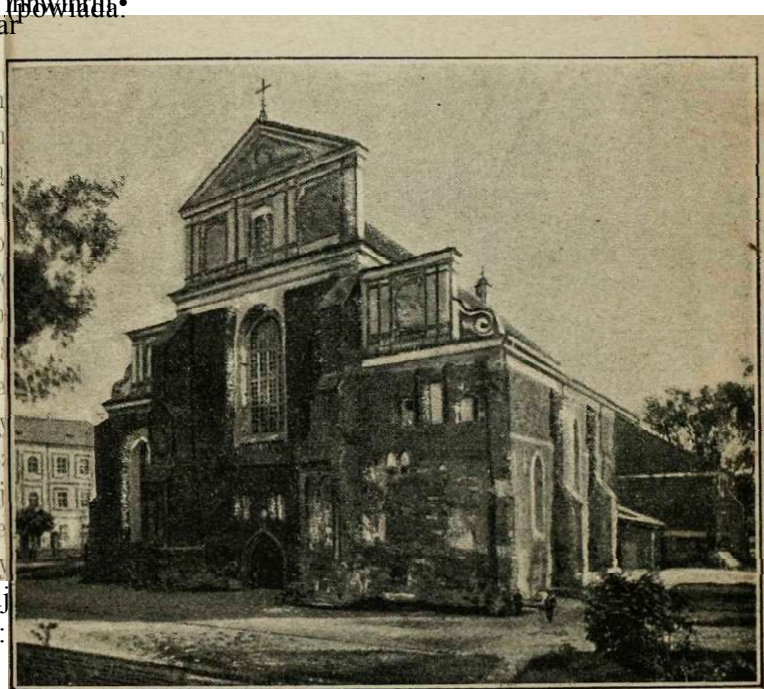
przejść do majątku. Szturmują więc koloniści pruscy białymi talarami do kieszeni naszych wieśniaków, ofiarując im 2 ziemię nieraz bardzo wysoką cenę. Ale rzadko który wieśniak da się namówić do sprzedaży, pamięta on, że talary okrążyły łatwo się z palcy wyślizgnie, a ziemię, raz straconą,

¹⁾ Prosną tworzy zachodnią granicę gubernii kaliskiej i pod Pyzrami z lewej strony wpada do Warty.

[zyskać trudno, pamięta i o tym, że na tej ziemi pracowali ojcowie i dziadowie, i że ją synom swym w całości zwrócić

TM 611

Uczna piosenka poetki naszej współczesnej, Maryi Konińskiej, w której namowach do sprzedaży ziemi



Kościół po-Bernadyński w Kaliszu.

Chodziły tu Niemce,
Chodziły odmienne:
„Sprzedaj chłopie rolę,
Będiesz miał czerwieniec!
Zapłacimy chatę,
Zapłacimy pole:
Będiesz miał talarów
Na całutkiin stole.”

„A mój Niemcze miły,
Idźże, kiedy raczysz,
Ale mojej roli
Różano nie obaczysz.
Schowaj se czerwieniec
I białe talary,
Kto sprzedaje ziemię,
Nie naszej jest wiary!

Bogatyś ty, Niemcze,
I trzos twój chędogi,
Ale na tę ziemię
Jeszcześ za ubogi!

I broniąc się od sprzedaży, kmiotek prawi:

„A kto mi zapłaci za dzwon, co wzywa rankiem na pacierze, za wiosenny klekot bociana, za wiatr— co wieje, za fujarki granie, za cmentarz, gdzie leżą ojcowie i dziady... Poczem tak kończy swą odmowę:

I mnie ną cmentarzu	Nie wiedząc, gdzie szukać
Gospody potrzeba,	Ojcowej mogiły!
Gdy Pan Bóg zawoła,	Nie sprzedam ci roli!
„Chodź chłopie do nieba”	Weź, Niemcze, talary ...
A toćby mi dzieci	Kto sprzedaje ziemię,
Po nocach tęskniły,	Ten nie naszej wiary.”

Rozmaicie tłómaczą pochodzenie nazwy Kalisz. Najpewniej wzięła ona początek od kałów czyli bagnisk, wśród których założono osadę.

Gdyby nie kilka świątyń i szczątki Kazinrierzowego muru, nie posiadałby Kalisz zgoła żadnych zabytków przeszłości.

Między świątyniami pierwsze miejsce trzyma kościół Ś-go Mikołaja, wzniesiony w początku XIII-go wieku, za panowania Leszka Białego w Polsce. Zniszczona i skutkiem pożaru w r. 1706 zupełnie ogołocona z ozdób świątynia, posiada w wielkim ołtarzu cudny obraz, przedstawiający Zdjęcie z Krzyża. Jest to kopia słynnego obrazu Rembrandta, malarza holenderskiego ¹⁾.

Z wieży kościoła B-go Józefa, tak jak z wieży Maryackiej w Krakowie, dwa razy dziennie odzywają się hejnały.

¹⁾ Rembrandt ur. 1606, zro. 1669.

Rano rozbrzmiewa pieśń: „Kiedy ranne wstają zorze” — wieczorem „Wszystkie nasze dzienne sprawy.”

Prosną i jej odnogi kilkakrotnie przerzynają miasto, a wszystkie niemal ulice biegną ku rzece albo ciągną się wzdłuż jej wybrzeży.

Ogrodów nie brak w Kaliszu. Nad Prosną leży obszerny, starannie urządzony park, a owocowych sadów jest w mieście mnóstwo.

Tuż pod Kaliszem znajduje się osada Opatówek, ze słynnymi i największymi w kraju fabrykami sukna.

Łęczyca.

Błota i rozległe torfiaste obszary, zielone jak aksamit, gęste łąki, leniwie płynąca rzeka Bzura, a nad jej brzegami ciche, wpół irśpione miasto, to obraz i ramy dzisiejszej Łęczycy. Miała ona jednak chwile swej świetności, dawno, dawno temu, gdy w jej murach odbywały się zjazdy duchowne i świeckie.

Pierwszy zjazd zwołał do Łęczycy król Kazimierz Sprawiedliwy w r. 1180 i uzyskał od zebranych panów przyrzeczenie, iż następcą po nim wybiorą syna jego Leszka Białego, w zamian za liczne przywileje, jakimi ich obdarzył. Z biegiem czasu, gdy ognisko ruchu przeniesiono z Wielkopolski do Krakowa, gdy zjazdów zaprzestano, Łęczyca podupadła.

Obecnie z wiekowego uśpienia budzi miasto ruch przemysłowy, od Łodzi sięgający aż tutaj. Handel jednakże do tej pory jest przeważnie w ręku żydów.

Okolice Łęczycy swym niskim położeniem, obfitością pokładów torfu przypominają Podlasie, a rozwojem przemysłowym sąsiednią gubernię piotrkowską, chociaż naturalnie w bardzo słabym przybliżeniu.

Jakkolwiek Łęczyca należy do osad starożytnych, sięgających nawet przedhistorycznych czasów, pamiątek przeszło-

ści nie posiada prawie. Kościół parafialny Ś-go Andrzeja pochodzi z XV-go wieku. Zabudowania poklasztorne przy drugim, niegdyś bernardyńskim kościele służą za koszary. Z obronnego zamku, zbudowanego na kępie, oblanego niegdyś wodą, zostały tylko gruzy. Zamek trzymał się przez czas długi, w końcu chciwy burmistrz na materiał budowlany, kazał mury stare rozbierać. O tym zamku taka historia krąży między ludem miejscowym.

Podanie o dyable Borucie.

Boruta, to nazwa sławnego dyabła, który dotąd siedzi pod gruzami zamku łączyckiego i pilnuje złożonych tam skarbów. Cztery wieki liczy już sobie pono, więc też ustatkował się dyablisko i zgoła nie przypomina się ludziom. W młodości było jednak całkiem inaczej.

Stare podanie mówi, że Boruta, znudzony długim pilnowaniem skarbów, wyszedł na świat zabawić się nieco i trafił na gody weselne w domu pewnego szlachcica. Gospodarz przyjął grzecznie nieproszonego gościa, napił miodem, ale gdy podchmielony Boruta zbyt natarczywie zapraszał pannę młodą do tańca, pan młody wyzwał go na szable. Zaczęła się rąbanina i choć dyabeł bronił się dobrze, szlachcic obciął mu dwa palce. Od tej pory Boruta nie opuszcza lochów łączyckiego zamku, lecz spoczywając na pustej beczce od wina, liże zakrwawioną łapę i o swem nieszczęściu rozmyśla.

Drugie podanie jest takie:

W pobliżu zamku łączyckiego, mieszkał szlachcic niewiadomego nazwiska i herbu, rosły i silny. Nikt z nim nie mógł się mierzyć na szable, bo za pierwszym złożeniem, przeciwnikowi wytrącał oręż z ręki, stąd też szlachcic dostał przydomek Boruty. Mówiono nawet, że musiał mu dyabeł Boruta pomagać, a że nosił siwą kapotę, dla odróżnienia od prawdziwego dyabła, nazywano go siwym Borutą.

Nikt nie zaczepił, każdy ustępował z drogi siwemu Borucie, a skoro czasem rozozocona szlachta porwała się do kordą, na sam głos siwego Boruty wychodziła do sieni, albo na podwórze, i tam dopiero karbowwała sobie dymiące łysiny.

To uszanowanie, a raczej bojaźń sąsiadów tak wbiła Borutę w dumę, że nieraz odgrażał się, iż jak złapie prawdziwego Borutę, to mu karku nakręciła skarby, których pilnuje, zabierze.

Siwy Boruta miał dużo pieniędzy, lecz je wkrótce w hulance roztrwonił; postanowił przeto dostać się do skarbów, i wziąć z parę mieszków złota od swego miłego pana brata, jak nazywał dyabła Borutę.

O samej północy, zapaliwszy latarnię, zuchwały szlachcic, ufając swojej sile i szabli, poszedł do lochów. Ze dwie godziny chodził po zakrętach, nareszcie wybiwszy jedne drzwi, ukryte w murze, ujrzał owe skarby. W kącie, na bryle złota siedział sam Boruta, w postaci sowy, z iskrzącymi oczyma.

Zbladł śmiałek i zadrżał na ten widok, ale po chwili przyszedłszy do siebie, wyrzekł zciclia, kłaniając się pokornie.

— Czołem, czołem, mnie wielce miłościwemu bratu !

Sowa kiwnęła głową, co rozweseliło nieco siwego Borutę. Ukłoniwszy się raz jeszcze, zaczął wypełniać złotem i srebrem kieszenie siwej kapoty i tak je obładował, że zaledwie mógł się obrócić.

Już świtać zaczęło, gdy szlachcic wyszedł z lochu. Za- ledwie stanął na progu, kiedy drzwi same zatrzęsły się i ucięły mu całą piętę. Kulejąc, a krwią znacząc ślady kroków swoich, siwy Boruta ledwo doszedł do domostwa,

Odtąd miał dużo pieniędzy, ale stracił siłę i zdrowie, i gdy w kłótni o miedzę, wyzwiał sąsiada na szable, wówczas ten, którego dawniej siwy Boruta byłby jednym palcem obalił, teraz pokonał bogacza i zabił.

Domostwo zabitego pustkami stało, nikt nie chciał w nieni zamieszkiwać, tylko dyabeł Boruta odwiedzał często izbę i alkierz, pozostałe skarby przenosząc napo wrót do zamku łączyckiego.

Powiat sieradzki.

Ziemia sieradzka stanowiła dawniej ogniwo łączące Wielkopolskę, Małopolskę i mazowiecką Łęczycę. Granicą jej od wschodu była Pilica, z zachodu zaś, aż po za lewy brzeg AVisły sięgała.

Dzisiejszy powiat sieradzki opiera się z północy o powiaty łączycki i turecki (od miasta *Turek*), z południa o wieluński. Niezła gleba, a zwłaszcza starannie bardzo prowadzona gospodarka, przyczyniają się do dobrobytu okolicy. Lud tam barczysty i kształtny, pracowity i wesoły. Kłótni, procesów, mniej tutaj niż w innych stronach naszego kraju, a chociaż i przytnie jeden drugiemu uszczypliwemi słowy, chociaż powie o złośliwym, że „tnie jak osa”, o wścibskim, iż „potrzebny jak dyabeł w Częstochowie,” o niespokojnym, że „łałęci się jak Marek po piekle,” jednakże więcej z tych przezwisk śmiechu, niż obrazy.

Szczera pobożność cechuje lud w powiecie sieradzkim, wszystkie przepisy religijne spełniane są z wielką gorliwością, szczególnie posty w wigilię świąt Matki Boskiej, bo

Kto kocha Maryję,
Nie dba o wiliję,

co znaczy, że nie dba, choć i dzień cały spędzi o suchym chlebie i wodzie.

Mnóstwo przepisów, odnoszących się do rolnictwa lub pogody, wiążą tamtejsi włościanie z różnemi świętami w roku.

I tak: w dzień św. Marka, dnia 28 kwietnia, procesye wychodzą ' z kościołów parafialnych na pole do krzyżów lub kapliczek, prosząc Stwórcy, przez wstawiennictwo św. Marka o urodzaje i pogodne żniwa. Z procesyi tych urosło przysłowie':

Święty Marek wszedł na folwarek
Zobaczyć żytko czyli zeszło wszystko (wszystko).

Za nadejściem św. Jadwigi (15 października) tylko kapusta, rzepa i brukiew na polu jeszcze znajdować się mogą według starego przysłowia:

Czego po polu szukasz? Pyta św. Łukasz (18 paździer.).
„Szukam rzepy" odpowiada św. Jadwiga.

0 dniu św. Barbary (4 grudnia), mówi znowu:

Grdy na św. Barbarę mróz
Sanie, chłopie, na górę włóż,
A szykuj dobry wóz,

to znaczy, że zima nie będzie śnieżna lecz mroźna.

„Na św. Toma —• gody doma," powtarza lud wiejski, bo zbliża się dzień 21 grudnia, termin, w którym czeladź odbiera zasługi lub nowe umowy zawiera.

Każde uroczyste święto w roku, połączone jest z dawnymi zwyczajami i obchodami. W dzień Bożego Narodzenia, chłopcy wiejscy, według powszechnego u nas zwyczaju, chodzą z kolędą, t. j. z wielką gwiazdą, umieszczoną na drążku i otoczoną świecami zapalonymi. Obchód ten w powiecie sieradzkim tem się różni, iż chłopcy przebierają się za zwierzęta. Jeden okryty czarnym kożuchem udaje niedźwiedzia, drugi—białym, kozę. Główną jednak rolę odgrywa chłopiec przebrany za tura i prowadzony na łańcuchu, co wskazuje, że obrzęd ten pochodzi jeszcze z czasów, gdy tur był dość pospolitem zwierzęciem w naszym kraju, a kolędnicy ze złapanym żywym turem obchodzili chaty, dwory i miasta, śpiewając różne pieśni.

Oto jedna z mało znanych kolęd w gubernii kaliskiej śpiewana:

W dzień Bożego Narodzenia
Ptaki do szopy zlatują,
Radość wszystkiego stworzenia
Jezusowi wyśpiewują:
Słownik zaczyna dyszkantem,
Szczygieł mu dobiera altem,
Szpak tenorem krzyknie czasem,
A gołąbek gruchnie basem,
Wróbel, ptaszek nieboraczek
Uziąbłszy, śpiewa jak żaczek:
„Dziw, dziw, dziw, dziw nad dziwy,
Narodził się Bóg prawdziwy.”*
A mazurek (świerszcz) ze swym synem,
Tak świergocze za kominem:
„Cierp, cierp, cierp, cierp, miły Panie,
Póki ten mróz nie ustanie.”
Kur na grzędzie — krzyczy wszędzie:
„Wstańcie ludzie, bo dzień będzie.
Do Betlejem pośpieszajcie,
Boga w ciele powitajcie.”

Nie brak i przesądów. W wigilię uroczystości Trzech Króli, wieśniacy gaszą doszczętnie wszelkie ognie w domu i dopiero po nabożeństwie w sarno święto odbyte, zapalają w kościele kawał powroza, śpieszą z nim do chaty i ogień na nowo rozniecają.

Zwyczaj obchodzenia dawnych Sobótek, czyli skakania przez ogień, z tańcami, dawno już w tych stronach jest zaniechany, ale za to w sam dzień św. Jana, przed wschodem słońca, biegną ludzie do rzeki, do strugi lub stawu, by się wykąpać, co przynajmniej przez jeden rok powinno chronić kąpiącego od wrzodów lub wyrzutów skórnych.

W niektórych okolicach obchodzą jeszcze uroczystość gaiku lub maiku, o której wspominaliśmy, mówiąc o Śląsku austriackim.

Sieradz.

Sieradz, stolica dawnego księstwa, jeden z najstarszych grodów wielkopolskich, dobre i złe przechodził czasy. W końcu XIII-go wieku łupili go Tatarzy i Czesi, a w lat kilkadziesiąt później wyrodny AVincenty z Szamotuł sprowadził Krzyżaków, którzy miasto prawie z ziemią zrównali. Lecz dobry król Kazimierz otoczył gród starą ojcowską opieką i dźwignął z upadku, potem zaś liczne zjazdy i sejmiki za czasów bezkrólewia po Ludwiku wprowadziły do miasta ruch i życie.



Gajk w kaliskiem

Obecnie Sieradz jest małą powiatową miasteczką, nie liczącą nawet 6,000 mieszkańców. Kilka zakładów przemysłowych i bardzo uczęszczane jarmarki nieco ożywiają miasto.

O czternaście wiorst od Sieradza, leży *Zduńska Wola*, z osady niedawno do godności miasta podniesiona. Ludność stanowią głównie tkacze niemieccy. Prócz trzech parowych fabryk, blisko 10,000 domowych warsztatów furczy po całych

dniach w Zduńskiej "Woli i otaczających ją osadach i wyrobia tkaniny wełniane, bawełniane i półjedwabne.

Podania ludowe w powiecie wieluńskim.

O dziesięć mil od Kalisza, dziewięć od Częstochowy, a trzydzieści jeden od Warszawy, leży miasto *Wieluń*, niegdyś stolica ziemi wieluńskiej, w żyznej, obfitującej w źródła, dolinie, na pokładach kamienia wapiennego.

Nazwa miasta ginie w odległej przeszłości. Jedni wywodzą ją od wielu źródeł, co nawet według Długosza, miało być przyczyną, iż w. połowie XII-go wieku przeniesiono osadę z odległej o trzy wiorsty, bezwodnej, kamienistej Rudy do obfitej w źródła, umajonej pięknymi łakami doliny.

Fantazya ludu inaczej jednak powstanie Wielunia objaśnia.

Wnuk Mieczysława Starego, Władysław Odonicz, Plwazem zwany, polował po raz pierwszy w tutejszych kniejach w uroczyste święto Matki Boskiej, w porze przeznaczonej na nabożeństwo.

Szczęście nie dopisywało myśliwcom, ogromny jeleń umykał przed nim z gęstwiny w gęstwinę, aż w końcu znikł zupełnie. W tejże chwili książę podniósłszy oczy ku niebu, ujrzał na czystym błękicie kiebch, opromieniony jasnością, a pod nim baranka z chorągiewką i krzyżem. Zrozumiał myśliwy, że dano mu przestrogę, zaprzestał łowów, a na przebłaganie Boga za lekkomyślność, wystawił w miejscu, gdzie miał owo widzenie, kaplicę, poświęconą czci Najświętszej Maryi Panny, później zaś nieco kościół pod wezwaniem Bożego Ciała i klasztor ks. Augustyanów.

Tym sposobem powstało miasto, zwane początkowo Jeleń, potem zaś Wieluń, chociaż do dziś dnia wieśniacy okoliczni, pierwszej trzymają się nazwy.

Stąd też pochodzi herb ziemi wieluńskiej, przedstawiający kielich z barankiem. Opowiadają też również, że w rynku jedna z kamienic stoi w miejscu, gdzie znikł ów jeleni tajemniczy.

Pewniejsza historia i wzrost Wielunia zaczyna się dopiero od Kazimierza "Wielkiego, tego niezrównanego gospodarza, który Polskę odebrał drewnianą, a zostawił murowaną. "Wzniósł on tutaj zamek warowny, miasto otoczył murem dla obrony od napadów Czechów i książąt śląskich.

Zamek wieluński zbudowany z kamienia wapiennego, stał na niewielkiem wzgórzu, otoczony był kanałem, który zasilały źródła, sączące się pod samym zamkiem. Za rządów pruskich zaczęto rozbierać starożytną budowlę, a dziś na fundamentach dawnego zamku wznosi się dom okazały — własność prywatna. Z murów, niegdyś okalających miasto, pozostały tylko ślady. Przechowała się również brama Krakowską zwana, z wysoką wieżą, do której obecnie ratusz przybudowano.

O trzy wiorsty od Wielunia, leży wspomniana wyżej wieś *Ruda*, dawniejsza od miasta, ze ztarożytnym kościołem, wzniesionym pod wezwaniem S-go Wojciecha, w miejscu gdzie św. biskup miewał kazania i mszę św. odprawiał.

Wiele podań istnieje z czasów pielgrzymek św. Wojciecha, a wszystkie dowodzą nadzwyczajnych trudów i starań podjętych dla ustalenia wiary chrześcijańskiej.

Jest i podanie o amonitach spotykanych często w okolicach Wielunia. Obecność ich lud tamtejszy tak sobie tłumaczy.

Ody św. Wojciech w pielgrzymce swej zaszedł tutaj, zmęczony siadł odpocząć i zasnął; wtem z pod kamienia wypełzło mnóstwo węzów, sykaniem budząc śpiącego. Rozgnie-

*) Amonity—szczątki skamieniałych mięczaków.

wany biskup uderzył pastorałem w ziemię, a gady natychmiast skamieniały.

Odtąd cała okolica wolną jest od węzów, a te, które przeklął biskup zamienione w kamień znaleźć nieraz można w blizkich kopalniach wapna.

W wiosce Wideradzu pod Wieluniem, wśród bagien i błot przebywał dyabeł psotnik, zwany Wideradzki lub Rokita i używał równej sławy, jak Boruta, strzegący skarbów w Łęczycy. Rokita przybierał różne postacie, a najczęściej konia skrzydlatego, straszył też ludzi po nocy, czyli według tamtejszego wyrażenia, tumał.

Dokuczał jednak Rokita zawsze tylko takim, którzy na dokuczanie zasługiwali, a szczególnie pijakom, zarozumiałcom. tchórzom, udającym śmiałków i t. p.

Pewien bogaty szlachcic, tytułujący się panem na Wideradzu, Olewinie, Rudzie etc., słynący z pychy i samolubstwa. został przez Eokitę srodze poturbowany.

O tym szlachcicu taka istnieje piosenka:

Pan Marek na Wideradzu,
Był kasztelanem w Sieradzu.
A że nie opłacał sługi,
Dyabeł go porwał za długie.
Hej, czempredzej dajcie wina.
Póki staje Olewina.
Niech dyabeł porwie mą duszę,
Jeśli garnca nie wysuszę.

Wracał sobie jednego wieczora ów panek do domu, gdy usłyszał głos:

Także to pan z Olewina,
• Wysuszył dziś garniec wina?

Za to na wieki z hołota
Żłopać odtąd będzie błoto!

Grom piorunu nie byłby straszniejszym dla szlachcica nad owe słowa, włosy najeżyły mu się na głowie, język dębem stanął. Chciał zawrócić konia i uciekać, ale daremne życzenia! Przy świetle oślepiającej błyskawicy ujrzał dwuszych murzynów, którzy go z konia ściągnęli i podrzucając do góry, z całą siłą zanurzyli w błocie aż po uszy, a trzeci murzyn tymczasem tak samo uczestował jego konia.

W pół żywy, omazany błotem, potłuczony, wrócił pan Olewiński do domu pieszo, nie mogąc złapać przerażonego wierzchowca.

Od tej pory w czasie suplikacji śpiewanych w kościele dodawano: „Odpowietrza, głodu, ognia, wojny i od Wideradza, zachowaj nas Panie.”

Na południe od Wielunia leży miasteczko *Działoszyn*. Po lasach i polach przyległych znajdują się ślady okopów, zwanych mylnie przez lud szwedzkimi. Było to zapewne cmentarzysko słowiańskie, bo i teraz jeszcze wieśniacy wy-orują tam czasami starożytne urny i popielnice.

Strony Wielunia piaszczyste i ubogie. Tu i owdzie rozrzucone są wielkie głazy, niby rozbiyzgi Karpat, które lud dyabelskimi nazywa, utrzymując, że na rozkaz Twardowskiego zostały z Krakowa pod Wieluń przeniesione. Jeszcze niżej, niedaleko Śląska, górnicze miasteczko *Praszków*, zupełnie już prawie niemieckie i grupa nędznych wiosek zamyka południową kończynę gubernii kaliskiej.

Mimo dość ubogiej gleby, rolnictwo wysoko tam stoi, bo staranna od kilku wieków uprawa poprawiła ziemię, to też miejscami, szczególnie w powiecie kolskim pszenica dobrze się rodzi, a około Łęczycy w powiecie tureckim i kaliskim są nawet plantacje buraków, które jak wiadomo dobrego wyma-

') Rzeka we Włoszech. 2) Rzeka we Francyi.

Poco szukać obcych krajów,
Alp odwiedzać grzbiet wysoki?
Wśród Ojcowa skał i gajów
Równie szczytne masz widoki.

Tak mówi poeta polski, Franciszek Salezy Dmochowski¹⁾ i rzeczywiście trudno znaleźć ustronń piękniejszą i cichszą nad ojcowską dolinę.

Podróżny, jadąc kamienistą drogą od *Olkusza*, znużony jednostajnym widokiem równiny, przerzynanej tylko łaanami zbóż, smugami lasów i gdzieniegdzie grupą chat wieśniaczych, nagle zaczyna spuszczać się w dolinę. Spadek jest tak gwałtowny, że na koła zakładają hamulce, a konie dla zachowania równowagi, prawie przysiadają na tylnych nogach. Nieprzyzwyczajonego do podobnej karkołomnej drogi, strach ogarnąć może, ale o strachu zapomina się wnet, patrząc na cuda natury, leżące dokoła,

Jar coraz głębszy, droga coraz spadzistsza, a miejscami tak wazka, że dwa wózki góralskie; minąć się nie mogą, chłód i półcień zwiększają się i oto jesteśmy już — w tym uroczym zakątku, słusznie polską Szwajcaryą nazwanym.

Długa na dwie mile, zygzakowato biegnąca dolina, to zwęża się, to rozszerza, to łączy z innemi dolinami. Wszystkie strome, przepaściste skały piętrzą się dokoła. Trudno opisać dziwaczność ich kształtów. Jedne przypominają ruiny zamków, inne wieżyce kościelne. Tu roztwiera się wspaniała brama, tam sterczy baszta — owdzie zbite w jeden szereg skały, tworzą niby mur, opasujący gród obronny — a gdzieniegdzie jeszcze zdaje się, że to leży. lub stoi jakiś zadumany olbrzym z hełmem na głowie i z pod spuszczonej przyłbicy na świat spogląda.

Najpiękniejszą jest dolina ojcowska o wschodzie i o zachodzie słońca. W różowych i złotawych łunach — skały na-

¹⁾ Dmochowski urn. r. 1871 w Warszawie.

7. biegiem Wisły.

bierają życia, zdają się drgać, poruszać, zbliżać i nachylać ku sobie.

Wyobrażenia ludu różne, nieraz bardzo trafne ponadawały tym skałom nazwy. Jest więc między nimi „Klasztor-na góra,” „Iglica,” oryginalny odłam z okrągłym otworem u podstawy, niby uszko igły. „Rękawica” zupełnie przypominająca kształtem jakąś potwornie wielką rękę z rozpostartymi palcami, „Skała Twardowskiego,” „Krakowska Brama” i wiele innych jeszcze.

Niektóre skały, zbliżając się ku sobie, zamykają niewielką przestrzeń i tworzą — niby studnię, zwaną przez lud ogrodzieńcem lub ogrójcem. Do takiego ogrójca dostęp jest niemożliwy, bo na śpiczasty, jak igła ostry szczyt nawetby koza się nie wdarła, a przez wąskie szczeliny między skałami, zaledwie wąż przesunąć się może. Węże też tylko, oraz ciekawe pewnie i rzadkie gatunki roślin, są jedynymi mieszkańcami ogrójców.

Najwyższa z gór ojcowskich — Chełm, wznosi się z prawej strony tuż obok prześlicznej doliny Sąpowskiej. Jodły, sosny, buki, podszyte całym lasem dzikich malin, pokrywają zbocza góry, a ze szczytu jej w dni pogodne dojrzeć można smukłą wieżę Maryackiego kościoła, mnóstwo innych wieżyczek i zarys posępnego zamku na Wawelu.

Na wierzchołku góry krzyż żelazny, w olbrzymi kamien-ny głaz utkwiony—wyciąga swe ramiona i błogosławiąc leżące u stóp swych dolinie, błogosławi łąnom i wioskom, rozsyp-panym dokoła,

Liczne groty i jaskinie kryją się między skałami, a z każdą prawie jakaś ciekawa łączy się legenda. Niedaleko góry Chełmowej znajduje się grota króla Łokietka, inaczej królewską zwaną. Prowadzi do niej otwór ziejący chłodem i wilgocią. Nigdyś zdobiła go korona ze stalaktytów ale wszyst-

¹⁾ Stalaktyty czyli *sopleńce*, utwory kamienne, w postaci sopli, po-

kie poodłamywali podróżnicy i zachowali na tak zwaną pamiątkę, którą najczęściej w kąt się rzuca.

Wazki korytarz prowadzi wewnątrz groty do istnego labiryntu większych i mniejszych pieczar—to też bez przewodnika niebezpiecznie byłoby po raz pierwszy tam się zapuszczać. Po krótkiej wędrówce podróżny przychodzi nad brzeg jakiejś przepaści, wstępuje w głąb jej po bardzo niewygodnej

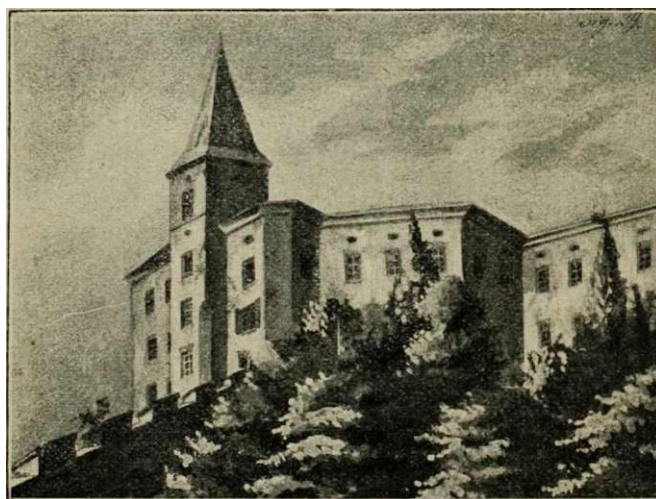


Ojców — Dolina Prądnika.

drabinie i znajduje się w obszernej sali — właściwej kryjówce Łokietka.

wstałe wskutek przeciekania wody źródlanej przez wapień i krzemionkę, utwory takie są pospolite w wielu pieczarach i mają często dziwaczne kształty. Woda ściekająca na dno pieczar, przesiąknięta wapniem, tworzy tam *stalagmity*, które się z czasem łączą ze stalaktytami i wytwarzają kolumny.

Istny to grób — ciemny i duszny — a jednak tam właśnie król tułacz spędził długie dni i noce, prześladowany przez Wacława, króla czeskiego, który około r. 1300 nie tylko Łokietkowi tron odebrał, ale jeszcze, jak- dzikie zwierzę, po lasach i górach tropić go rozkazał. Przewodnicy do dziś dnia pokazują wilgotną framugę w skale, niby łoże króla Łokietka i pleśnią pokryty kamień, przy którym spożywał skromny posiłek, dostarczany przez wiernych i kochających monarchę wieśniaków.



Pieskowa skala str. 121.

Z drugiej strony doliny, wązka, prawie prostopadła ścieżka prowadzi do groty, zwanej Ciemną lub Ojcowską. Pierwsza nazwa jest zupełnie niesłuszna, bo właśnie przez szczelinę w skale wpada do groty nieco światła. Jest to olbrzymia sala, wsparta w pośrodku na odłamie skały, niby na filarze.

Wiele innych jeszcze jaskiń czeka w Ojcowie na podróżnika, jak: dwie jaskinie Sąspowskie, Jerzmanowska i Więckowska. Ta ostatnia leży o kilka wiorst dalej — jest bardzo

obszerna i ozdobiona mnóstwem śnieżnej białości stalaktytów, dzięki temu, iż je zwiedzają przy latarniach, a nie przy świetle smolnych pochodni, z których kopeć pokrył jaskinie ojcowskie grubą i lepką warstwą sadzy.

Wszystkie te wyźłobienia skalne były od tysięcy lat, bo jeszcze w czasach przedhistorycznych zamieszkałe. Uczeni, badając troskliwie wnętrza pieczar ojcowskich znaleźli głęboko zagrzebane w mule i w ziemi, niezgrabne kamienne siekierki, igły i szydła z kości zrobione, skorupy naczyń glinianych i różne wyroby nieudolnych jeszcze rąk ludzkich.

Znaleziono również kości zwierzęce, rogi turów, kły niedźwiedzi, zęby, a nawet całe szczątki olbrzymich przed potopem żyjących stworzeń.

Mocno przetrzebione lasy jodeł, sosen i buków szumią na wierzchołkach i stokach gór ponad doliną—środkiem której „z tysiącem pstrągów dzwoniących u pasa Prądnik, jak rzeźki krakowiaczek — hasa,”

Metylko hasa, lecz i pracuje. Ludzie zużytkowali siłę wartkiego strumienia i kazali mu poruszać piły tartaków, obracać koła młynów, gęsto po całej rozrzuconych dolinie. Ludzie zrobili więcej jeszcze — przekonawszy się o zdrowotności Ojcowa, otworzyli tam zakład leczniczy, pobudowali domy, postawili odpowiednio urządzone łazienki, by osłabieni i chorzy mogli wzmacniać się zimnemi kąpielami w Prądniku.

Z obu stron strumienia to niżej, to wyżej rozsiadły się piękne wille, dwa hotele i kilkanaście chat wieśniaczych. Od chat ku Prądnikowi biegną wysokie zagony żyta, kartofli, kapusty, a śliczne, wprost kipiące kwieciem ogródki, każdą piędź wolnego miejsca przy chatach zajmują.

Ośloniona skałami od wiatrów, zroszona wodą obficie, dolina ojcowska niby jeden wielki ogród wygląda, bo wszędzie, gdzie niema skały, grunt jest żyzny i urodzajny. Dzięki tym warunkom spotykamy tutaj różne rzadkie okazy roślin, któ-

rych w najbliższym sąsiedztwie, w wioskach położonych wyżej, niema wcale.

Niedaleko początku doliny, na skalistym tarasie wznoszą się ruiny zamku starodawnego.

Jeszcze w r. 1811 był on w dobrym stanie, bo Niemcewicz zwiedzając w lecie ziemię krakowską, tak o nim pisze: „Na potężnej skale stoi ogromny zamek ojcowski, most śmiało na górę rzucony, prowadzi do niego,” ale w niespełna trzynaście lat później, Klementyna Tańska²⁾ będąc w Ojcowie, jedynie wieżę zastała w całości. Obecnie wszystko prawie



Zamek H> Ojcowie.

poszło w rozsypkę, tylko brama wjazdowa dość wazka w ostrołuk u góry ścięta, krzepko się jeszcze trzyma—a reszta proch i gruzy.

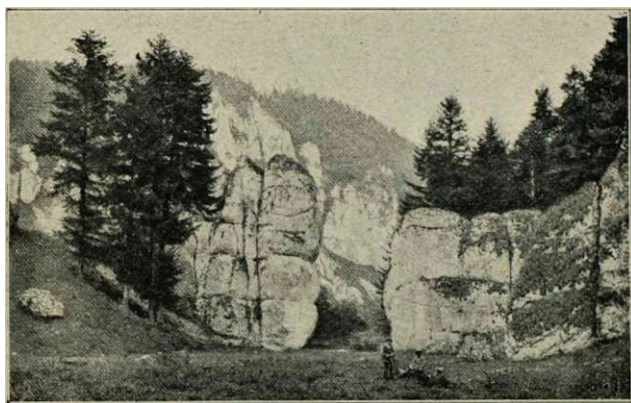
Góra wraz z ruinami panuje nad całą doliną Prądnika; las tarniny, jałowcu, dzikiego bzu i głogu obrasta jej wierzchołek, niżej kołyszą się czuby grabów, klonów i ciemną szatą okrytych, jodeł.

¹⁾ Niemcewicz, poeta, powieściopisarz i historyk, ur. r. 1758 na Litwie zm. 1841 w Paryżu.

Klementyna Tańska, autorka polska; ur. r. 1798, zm. 1845.

Starożytna legenda opowiada, że zamek ojcowski istniał już i należał do Skarbimira, wojewody krakowskiego, w początkach XII-go wieku, gdy w Polsce panował Bolesław Krzywousty.

Siostra wojewody umierając, oddała mu w opiekę jedyną swą córkę, młodziuchną Wityslawę, zaręczoną z Piotrem Szczebryceni. Skarbimir przysiągł opiekę nad sierotą, lecz przysięgę złamał, bo zachwycony urodą Wityslawy, sam zapragnął jej ręki, a gdy mu odmówiła, porwał dziewczynę,



Brama krakowska w Ojcowie.

i uwiózł do Ojcowa — Szczebryca zaś skutego w kajdany wtrącił do lochu.

Ale kara Boża wisiała już nad przestępcą.

Bolesław Krzywousty, gniewny na Skarbimira, za ciągły opór władzy królewskiej, osaczył butnego wojewodę, uwięził i według okrutnego naówczas zwyczaju, kazał mu oczy wyłupić.

Uwolniony Piotr Szczebryc poślubił Wityslawę, a król zamek po Skarbimirze, jako wiano jej darował. Legenda ta żadnym jednak dowodem nie jest poparta. Najprawdopodob-

niej zamek wystawił Kazimierz Wielki i nazwał całą miejscowość Ociec—co później na Ojców przerobiono.

Icląc z biegiem Prądnika ku Pieskowej Skale, przez gęste jak aksamit łąki i doliny — spotykamy w połowie drogi wieś, leżąca na wyniosłości.

To Grodzisko. Nazwę tę dawano przed laty miejscom,



Kaplica św. Salomei w Grodzisku.

otoczonym wałami, gdzie lud z okolicy chronił się przed napadami nieprzyjaciela. W tym więc grodzie Henryk Brodaty, książę śląski, wznosił zamek obronny, a Bolesław V Wstydlivy przerobił warownię na klasztor i osadził zakonnicę reguły św. Franciszka, zwane Klaryskami, które później przeniosły się do Krakowa: Siostra Bolesława, św. Salomea, była ksienią tego zakonu. Po za skromnym kościołem, podróżny oglądać może szereg ubożuchnych kapliczek, upiękaszonych stalaktytami, a nieco niżej, na stoku góry niewielką

grotę, w której mieszkała i zmarła św. Salomea. Kamienne łoże, łacińskie napisy na ścianach, ołtarz w głębi, to pamiątki, jakie po niej zostały. Grodzisk jest obecnie letnią rezydencją biskupa kieleckiego i ulubionem miejscem wycieczek gości, przebywających w Ojcowie.

"W pobliżu wznosi się małe miasteczko, zwane „Skała,” tern szczególne, że żydzi wcale w niem nie mieszkają—ponieważ zakonnice Klaryski, których Skała była własnością, jesz-



Piesko wa Skała (Maczuga Herkulesa, Sokola skała).

cze w dawnych latach uzyskały od królów polskich przywilej, iż tylko chrześcijanie zamieszkiwać tam mogą.

Drogą, idącą równolegle z biegiem Prądnika, dochodzi się do *Pieskowej Skały*. Jest to dość rozległa dolina, ujęta w ramy wzgórz, zarosłych bukowym lasem. Zaraz u wstępu ciska się w oczy przechodnia dziwnych kształtów skała, niby maczuga, cieńszym końcem utkwiona w ziemi. Grubość jej u dołu wynosi zaledwie cztery łokcie, w górze zaś trzydziestu dochodzi.

Stoi skała samotnie, od siostrzyc swoich odcięta, cała biała i naga, wierzchołek jej tylko stroi kształt jałowcu i wieńczę, stada kawek i kruków. Lud mówi, że niegdyś gnieździły się tam sokoły i zowie głaz „Sokolą skałą”. Druga nazwa „Pałka Herkulesa,” jest nieodpowiednią i zapewne *przez* podróżnych nadaną.

Z Pieskową Skałą związane jest podanie o znanym czarnoksiężniku, Twardowskim, który żył przy końcu XVI-go wieku, za panowania Zygmunta Augusta i był po prostu sprytnym i dość uczonym kuglarzem.

Oto jest owe podanie:

Twardowski chciał przewyższyć rozumem innych ludzi i znaleźć na śmierć lekarstwo, skoro więc wyczytał w starej księdze, jak dyabła przywołać można, udał się na Podgórze o północy i wymówił tajemnicze zaklęcie. Bies stanął na wezwanie i wnet umowę zawarto, a Twardowski własną krwią podpisał cyrograf i duszę swą dyabłu zaprzedał. Między wielu warunkami był jednakże i ten, że dyabeł dopóty do Twardowskiego nie będzie miał żadnego prawa, dopóki czarnoksiężnika w Rzymie nie uchwyci. Korzystając z czego nabytej władzy, Twardowski rozkazał dyabłu, by srebro z całej Polski zniósł w jedno miejsce i piaskiem dobrze przysypał. Tem miejscem był Olkusz. Posłuszny sługa spełnił rozkaz otrzymany i z tego początek wzięły sławne kopalnie srebra w Olkusz.

Innym razem żądał Twardowski, by dyabeł przyniósł do Pieskowej Skały głaz wysoki, przewrócił na dół cieńszym końcem i tak ustawił, by mocno trwał na wieki. I to żądanie spełnionem zostało. Skała Sokola po dziś dzień stoi. Wszystko, czego zapragnął Twardowski, miał na zawołanie, jeździł na malowanym koniu, latał w powietrzu bez skrzydeł, a złota miał zawsze, by piasku.

Sprzyskrzyła się wreszcie złemu duchowi uciążliwa służba, umyślił więc zażyć fortelu i przybrawszy postać dworzanina, prosił Twardowskiego, jako biegłego lekarza, do swojego chorego pana.

Uwierzył Twardowski posłańcowi, udał się wraz z nim do poblizkiej wioski, nie wiedząc, że gospoda w niej, Rzym się nazywa. Ale za ledwie próg przestąpił, mnóstwo kruków, sów, puszczyków obsiadło dach gospody, kracząc i hukając przeraźliwie. Twardowski odrazu poznał, co się święci, a że ucieczka była niemożliwą, obejrzał się, czy nie ma gdzie środka ratunku.



Twardowski.

W tem dojrzał
W kołysce śpiące
dziecię, przed go-
dziną za ledwie ochrzczone — schwycił je więc na ręce i do
piersi przytulił. Aż tu dyabeł wpadł do izby:

A Twardowski, witam bracie!
To mówiąc bieży obcasem,
Cóż to, czyliż mnie nie znacie?
Jestem Mefistofeilesem!

Wszak ze mnąś na Łysej górze
Robił o duszę zapisy,
Cyrograf na byczej skórze
Podpisałeś ty, i biesy.
Miały słuchać twego rymu:
Ty, jak dwa lata przebiegą,
Miałeś pojechać do Rzymu,
By cię tam porwać jak swego.
Już i siedem lat uciekło,
Cyrograf nadal nie służy,
Ty czarami chręcysz'pickło,
Ani myślisz o podróży.
Ale zemsta choć leniwa,
Naгнаła cię w nasze sieci,
Ta karczma, Rzym się nazywa;
Kładę areszt na waszeci.

I już miał porwać Twardowskiego, gdy spostrzegł dzie-
cię na ręku, do którego nie miał prawa. Stropił się dyabeł
ogromnie, i gdy

Twardowski ku drzwiom sie kwapił,
Na takie *dictum accrbum*:
Dyabeł za kołnierz ułapił,
A gdzież jest *nobilc verbum?* ^{v)})

Ha, trudna rada, Twardowski nie mógł złamać szlachec-
kiego słowa, złożył więc w kołyskę dziecię i wraz z dyabłem
wyleciał kominem. Lecą wyżej, coraz wyżej; wtem Twar-
dowski przypomniał sobie kantyczki, w młodości śpiewane na
cześć Maryi Panny. Żal ścisnął mu serce i zanucił pieśń po-
bożną— ahści, gdy ją skończył, czuje, że zawisł w miejscu, że

^{v)} Ustęp z Ballady Mickiewicza «Pani Twardowska.» Adam Mic-
kiewicz ur. r. 1798, zm. r. 1855.

nie leci w górę—patrzy—czarny towarzysz zniknął bez śladu, głos jeno mocny nad sobą słyszy:

„Zostaniesz tak do cńia sądnego zawieszony.”

Stąd powstało u ludu przysłowie: „Ratuj się, jak Twardowski kantyczką.”

Zamek w Pieskowej Skale położony jest na Wysokiem bardzo, zadrzewionem i tylko z jednej strony dostępnem wzgórzu, okala go Prądnik i dwa przecięte groblą stawy, tworzące obraz pełen poezji.

Pierwotnie zamek w Pieskowej Skale był własnością niemiecką i nosił nazwę Plekenstein, spolszczoną następnie. Dopiero za Ludwika, króla węgierskiego i polskiego, został własnością prywatną rodziny Szafrauców. Zamek jest budowlą śmiałą i barczło obszerną, która niegdyś dzieliła się na dwie części. W pierwszej było podobno sto pokojów i krużganków, na wzór istniejących w zamku Wawelskim. Podziemia, w skale wykute, mieściły skarbcę, stajnię i wozownię.

Sześć wieków opierał się gmach czasowi, troskliwie utrzymywany przez wszystkich posiadaczy, umiejących cenić pamiątki ojczyste i jest nadzieja, że jeszcze długie wieki trwać będzie.

Pieskowa Skała, ze względu na śliczne położenie i zdrowe powietrze, jest od lat paru miejscem, do którego goście nawet ze stron odległych na letni pobyt chętnie zjeżdżają.

Opuszczamy teraz wesoły Prądnik. Niestrudzone jego wody biegną dalej i zwalczają wszelkie przeszkody, chociaż :

Z obu stron nagie skały cisną jego łoże,
Lecz pędu zuchwałego nic wstrzymać nie może.
Ni go wdziękiem swym łączka zabawi wesoła,
Ani młynów bezlicznych kręcące się koła;
Leci oślep na prądy, po głazach się wspina
I w nurtach pysznej Wisły bytu zapomina,

Piaski olkuskie.

Powiat olkuski zajmuje najwynioslejszą część wyżyny, na lewym brzegu Wisły leżącej i zwanej olkusko-krakowską.

Wyżyna ma dwa skłony: południowy, po którym spływają ku Wiśle górskie strumienie, żłobiąc głębokie jary i cudnie piękne doliny, jak Ojców, Pieskowa Skała i t. d., oraz północny, gdzie niby w węzeł schodzą się prawie źródła trzech rzek: Pilicy, Warty i Czarnej Przemszy, biegnących później każda w odmiennym kierunku. Wyżyna nie jest równą wszędzie, tu strzelają w górę pojedyncze wyniosłości, tam niby schody, olbrzymie piętrzą się tarasy.

Na takim bezleśnym, bezwodnym i okolonym lotnymi piaskami tarasie, rozłożył się Olkusz.

Srebradajny ten niegdyś i liczący kilkanaście tysięcy mieszkańców gród, dziś jest ubogą, jak gdyby uśpioną miejsciną.

„Ach! nic tak nie boli,
Jak chwile szczęścia —
Wspomniane w niedoli

mówi poeta, to sarno pewnie powiedzieliby mieszkańcy Olkusza, gdyby chwile dawnej świetności pamiętać mogli.

Całe szczęście, że nie pamiętają, że ze swoją biedą już się zżyli.

A ta bieda niemała. Miastu brak wody, którą dopiero rurami trzeba z pobliskich źródeł sprowadzać, a nieurodzajne grunta leżą wokoło. Gdzie niema skały, tam szary piasek tylko się świeci i pył z łomów wapiennych, białą warstwą na wszystkim leży.

Sieje wprawdzie Olkuszanie różne zboża, sady jarzyny, zakłada ogrody i sady, ale żal się Boże, jakie to liche i nędzne.

*) Warta — już w gubernii kaliskiej.

Od czegoż jednakże rozum ludzki—umiał on i z lotnych piasków skorzystać. W okolicy zbudowano kilka hut szklanych, a kto nie lęka się pracy, tam po zarobek śpieszy.

Chociaż ta część naszego kraju z pozoru wygląda, jak pustynia, w rzeczywistości jest inaczej.

Ogromne bogactwa w głębi- ziemi leżą tam ukryte, bo tam właśnie początek wyżyny śląskiej — tego prawdziwego skarbcza.

Niedaleko Olkusza znajdują się łomy czarnego marmuru, niegdyś wywożonego za granicę.

Trochę na północ, we wsi Klucze, wydobywają rudę żelazną, a pod Sławkowem, na granicy gubernii piotrkowskiej, są bogate pokłady galmanu, to jest rudy cynkowej, z której walcownia w Sławkowie wyrabia blachy.

Nie upadł więc przemysł górniczy w olkuskiem, ale porównać go nie można z temi czasy, kiedy do Wiednia, bryłami zwożono polskie srebro, jak świadczy historyk Kromer a kopalnie olkuskie dostarczały rocznie za 6,000 grzywien ²⁾ srebra, co obecnie wynosi 5,760,000 rubli.

Początki górnictwa w Polsce sięgają bardzo odległych czasów, podobno na dwieście lat przed przybyciem św. Kunegundy do Polski, istniały już kopalnie w Wieliczce, ale przemysł górniczy rozwinął się dopiero od czasów Kazimierza Wielkiego. Historyk Długosz pisze, iż król widząc zmniejszającą się produkcję rudy ołowianej w Sławkowie i Bytomiu, kazał szukać kruszcu w pobliżu Olkusza i tym sposobem dał początek miastu. Wzrastało ono szybko, zwłaszcza od chwili, kiedy odkryto, że w ołowiu oluskim znajduje się znaczny procent srebra.

Obecnie grono zamożnych ludzi, uzyskawszy pozwolenie od rządu, czyli tak zwaną koncesję, łączy swe kapitały razem

Kromer, historyk polski z XVI-go wieku.

Grzywna wynosiła 04 dawne złote polskie, czyli !) rb. 00 kop.

i zakłada towarzystwo, które sprowadza górników, kupuje maszyny, wierci skały, czyli otwiera kopalnie.

Urządzenia górniczo dawniej były zupełnie odmiennie niż teraz.

Przed laty zaś, każdy na swoją rękę prowadził roboty, tylko przedtem musiał nabyć od króla, za niewielką opłatą prawo kopania góry, czyli szukania minerałów.

Wnoszona królowi opłata nazywała się „olbova,” a składano ją na ręce osobnego urzędnika, zwanego „żupnikiem.” Poczem ławnicy odmierzali nowonabywcy kawał gruntu i zaczynało się poszukiwanie.

Takich posiadaczy maleńkich kopalni nazywano gwarkami, a najwięksi panowie, król sam nawet, zapisywali się na gwarków, by ludność zachęcić do górnictwa. Prócz tego, górnicy byli wolni od służby wojskowej i korzystali z wielu przywilejów.

A każdy, kto tylko zechciał, mógł się na gwarka zapisać: kobieta, szlachcic, chłop, żyd, rzemieślnik, wszyscy równe mieli prawo. Z czasem nawet, by ograniczyć bogatych panów w zakładaniu kopalni, i wyciąganiu zysków, wydano rozporządzenie, że nikt nie może posiadać więcej nad 24 łatrów ziemi, co na naszą miarę wynosi 96 łokci.

Niedługo gwarkowie, poznawszy wszystkie korzyści wspólnej, według rozumnego planu wykonywanej pracy, poczęli zbierać się na narady i trudniejsze roboty przeprowadzać razem. Uchwały zapadłe na tych zebraniach zwano „wilkierzami.”

Główną przyczyną upadku kopalni olkuskich, był wylew rzeczki Baby. Zwykle jest to niepozorny strumień, który o ćwierć mili od miasta ginie w piaskach, pod ziemią dalszą odbywając drogę i tylko raz na rok, podczas roztopów wiosennych wzbiera i na szerzącą zniszczenie, zamienia się rzekę.

Wojny szwedzkie w XYII-ym wieku, za Jana Kazimierza, przyczyniły się także do upadku kopalni olkuskich. Probowano je wprawdzie osuszyć, ale roboty prowadzone były

nieudolnie, mało nakładów, dlatego też rezultat wypadł nie-pomyślny.

Przy końcu zeszłego stulecia, Stanisław Staszyc wlał nieco życia w opuszczone szyby, odkrywając, że ongi gwarkowie przy wybieraniu rudy, ołowiu odrzucali rudę cynkową i zapychali nią próżne komory.

Zaczęto więc szukać pogrzebanej rudy — zaczęto osuszać kopalnię — ale mimo wszelkich usiłowań szlachetnego człowieka, mimo, że pracę jego inni zacni ludzie w dalszym ciągu prowadzili — kopalnię olkuskie minionej świetności nie odzyskały.

W ostatnich czasach w r. 1881, z rozporządzenia władzy, podjęto na nowo przerwane nad osuszeniem kopalni roboty.

Jaką będzie przyszłość Olkusza — czy dawne dobre czasy Avrócą — niewiadomo — zależy to od rezultatu robót górniczych.

Obecnie, prócz kilku starych domów, jedyną pamiątką przeszłości w Olkuszu, jest kościół Farny, podobno Łokietkowych sięgający czasów.

Świątynia, wystawiona z różnobarwnego ciosu, odznacza się śmiałą i dokładnie wykonaną budową i według opowiadań tamtejszego ludu wspiera się na srebrnym słupie — gdyż królowie surowo wzbranieli dobywać rudę ołowianą, zmieszaną ze srebrem, na całej przestrzeni przez kościół zajętej.

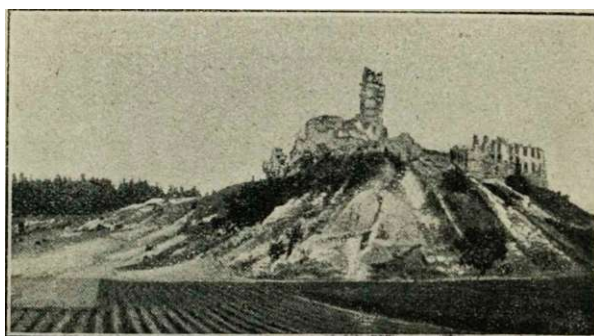


Św. Jan Kanty.

W skarbcu pokazują krzyż z miejscowego srebra, wagi 40 funtów i siedem kielichów srebrnych, jako dary bogatych gwarków olkuskich.

Cenną pamiątką, jest także mała kapliczka za kościołem, wraz z domkiem św. Jana Kantego, który był proboszczem w Olkuszu na początku XV-go wieku.

Legenda miejscowa utrzymuje, że święty kapłan w czasie zarządu parafią, nieraz surowo gromił mieszczan i górników olkuskich, za zbytki i złe obyczaje. Napomnienia jednak-



Rabsztyn).

że były bezskuteczne, wówczas św. Jan Kanty, oburzony, rzucił klątwę na grzeszników.

Za klątwą poszło niebłogosławieństwo Boże. Uciekły kruszce w głąb ziemi, a srebrnodajne góry zalała woda i nie ustąpi z nich, dopóki potomkowie grzeszników nie prześlągną gniewu Bożego.

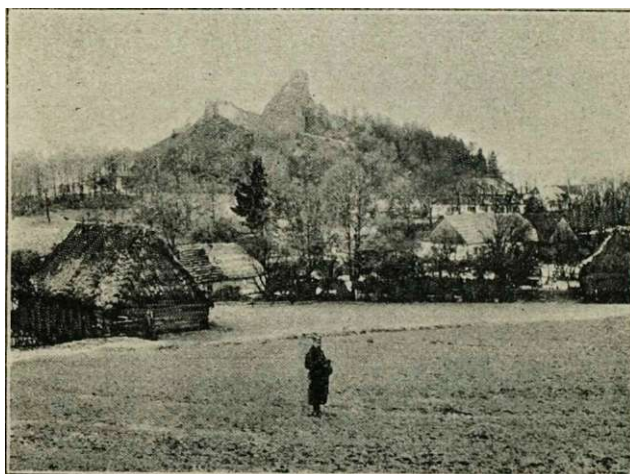
Opuśćmy teraz te wydmy piaszczyste i bezleśne i zwróćmy się na wschód doliny ojcowskiej, w stronę, gdzie żyzne grunty zaczynając się w powiecie miechowskim, wzdłuż brzegów Wisły, het, daleko, aż za Sandomierz sięgają.

V Wieś w powiecie olkuskim, ze zwaliskami starożytnego zamku,

Mnóstwo rzek i rzeczek skrapia tę krainę. „Nidzica dolna Nida,” zakuta w więzy i kamienie „Kamienna” i wiele innych jeszcze potoków i strumieni.

Wśród łąnów pszenicznych.

Na północ puszczy Niepołomickiej, po drugiej stronie Wisły, po obu brzegach rzeczki Szreniawy, leży ziemia proszowska.



Smoleń—ruiny zamku ').

Okolice ta oddawnabyła znana z urodzajnej gleby. Proszowskie — to jeden ze spichlerzy dawnej Polski; proszowskiem zbożem ładowane galary i dubasy płynęły Wisłą do Gdańska, I po dziś dzień:

„Głośnie słyną te pszenice
I za morzem ziemie morskie,
Sandomierskie i kujawskie
I proszowskie okolice.”

’) Wieś w powiecie olkuskim, z bardzo malowniczymi ruinami zamku.

Mieszkańcy tej żyznej ziemi nie znają biedy, ubierają się dostatnio, a ładny ich strój, podobny jest do krakowskiego. Mężczyźni noszą białe sukmany, które także nazywają kierezyami, a na kamizelkach szerokie pasy z mosiężnymi kółkami i u butów podkówki, które krzeszą w podłogę, gdy tańczą dziarskiego proszowiaka, skalmierzaka bib wiśliczaka. Tańce te, żywością ruchów także krakowiaka przypominają, a i piosenki nuci młodzież przy nich podobne, bo lud proszowski, dorodny i wesoły, zawsze ma prawie śpiewkę na ustach.

A ta proszowska śpiewka, jak sam mówi, przyplywa z wodą i wiatry ją od Krakowa przynoszą. Niektóre piosenki tchną szczerą wesołością i dowcipem.

Leniwą dziewczynę tak śpiewka ludowa maluje:

Wyleciał gołąbek,	Łyzeczki pod ławą,
Na wysoki dąbek,	Zarosły murawą,
Da przypatrz się, panienko,	Talerze pod progiem
Jaki masz porządek.	Zarosły barłogiem.

Baśnie, powiastki, klechdy, gadki ludu proszowskiego, są obrazem jego wesołego usposobienia i żywej wyobraźni. Posłuchajmy ładnej powiastki o miesiącach :

„Na ziemi od początku nie było zgody; nie tylko ludzie wojny prowadzili, ale i miesiące prawowały się z sobą o to, że jeden ma więcej dni, a drugi mniej. Marzec, który jest strasznie chciwy i do którego Luty, największy w świecie hulaka, już i tak przepił dwa dni, chciał tego ostatniego oskubać jeszcze lepiej. Zaprosił go więc na bal do siebie, licząc na to, że jak go spoi, a popsuje drogi, żeby mu nie mógł umknąć, — to zrobi z nim, co tylko sam będzie chciał. Ale Maiczek, który jest najmędrszy ze wszystkich miesięcy, taką dał Lutemu radę: „Kup sc, powiada mu, sanie, łódź i wóz; będzie woda, to pojedziesz łodzią; będzie śnieg — to pojedziesz saniami; a będzie gruda, to łódź i sanie złożysz na wóz i pojedziesz wozem.” Luty usłuchał i nie dał się złapać Marcowi, a ten domy-

śliwszy się, że to Maiczek, Lutego rozumu nauczył, ze złości pogroził mu tak:

Poczekaj, Maiczku,
Ja ci zamrozę ziemniaczki w gaiczku."

I skoro Maj zazielenił świat, Marzec chmuclinął jeszcze z daleka mroźnym wiatrem i śniegiem i zwarzył całą zielo-
ność, a wskutek starego zatargu nieraz i dotąd tak czyni.

Ptaki — to najwierniejsi towarzysze rolnika! one jego ciężką pracą rozweselają i same z tej pracy żyją.

To też i o ptakach istnieje wśród Proszowiaków wiele ciekawych i poetycznych gadek:

Oto chłop sieje w polu i pilno mu skończyć siejbę w ma-
ju, bo przysłowie wiejskie mówi, że „kto sieje w *cyrwcu*, to zbiera w *kierpcu*." Więc odziewszy się białą płachtą przez plecy, co chwila czerpie z niej ręką i jakby w takt, rozrzuca ziarno po zagonach, a wróbel siedzi na wierzbie i uważnie mu się przygląda. „Filip, Filip! Dziadzia, Dziadzia! tobie ćwierć i mnie ćwierć!" świerka mu nad uchem, przypominając o swojej odwiecznej z nim spółce.

Jaskółki—wedle ogólnego wierzenia ludu, na zimę chowają się do wody, na wiosnę zaś, jak mniemają Proszowiacy, wychodzą stamtąd młode, a przeszłoroczne matki zamieniają się w żaby^

Niema bogobojniejszego i pocziwszego ptaka, jak skowronek; on wyjął cierń Panu Jezusowi z czoła i dlatego nie wolno go zabijać. Na wiosnę, gdy „św. *Jagnieszka*, wypuści skowronka z mieszka," zaledwie świt na niebie, już on gospodarza nawołuje do roboty i lecąc w górę, dzwoni: „Wyjeżdżaj, wyjeżdżaj," potem—wzniósłszy się jeszcze wyżej, śpiewa go-
dzinki i modli się za grzechy, a potem nagle przycichnie, bez śpiewu w górę wzlatuje, bo idzie spowiadać się Panu Bogu.

W maju — to już ciągle śpiewy na świecie: we dnie gra jedna muzyka, a w nocy druga, na odmianę: to słowik zawo-

dzi. Ale nie zawsze wesele takie trwać może! To też Pan Bóg widząc, że na wiosnę wszyscy się cieszą i o jutrze gotowi zapomnieć, sam zaczyna się trapić tem, co ludzie jeść będą. Woła tedy na Wita świętego i pyta go: „Święty Wicie, czy jest już piątka w życie?” A święty Wit, ogłuszony ptasimi chórami, odpowiada: „Nie słyszę Panie, póki nie ustanie ptaszkowe śpiewanie.” Więc Pan Bóg pozwala św. Witowi uciszyć ptaki i dlatego od połowy czerwca milkną one z kolei jedne po drugich.

Człowiek zaś, nacieszywszy się piękną przyrodą majową, z myślą świeżą i nowym zapałem zabiera się do twardej letniej pracy i w pocie czoła stara się sobie i innym zdobyć i zapewnić na zimę ów obiecany, powszedni a wyborny chleb.”

Mówiąc o ludzie proszowskim, dodać jeszcze należy, że Proszowianki słyną z pięknych wyrobów koszykarskich.

Pośrodku ziemi proszowskiej *leżą* Proszowice, pamiętne niegdyś szlacheckimi zjazdami. Dzisiaj jest to dość licha osada,

W blizkich a starożytnych *Koszycach*, dzisiaj nieludno, niegwarno i niebogato! Mieszkańcy, niezamożni mieszczenie trudnią się wyrobem sukna, które tkają na ręcznych warsztatach. Ale dawniej inaczej tu bywało. Miasteczko roiło się często od panów, rycerzy i służby wszelakiej, bo w Koszycach była stacya królów polskich, udających się na łowy za Wisłę, do puszczy Niepołomickiej.

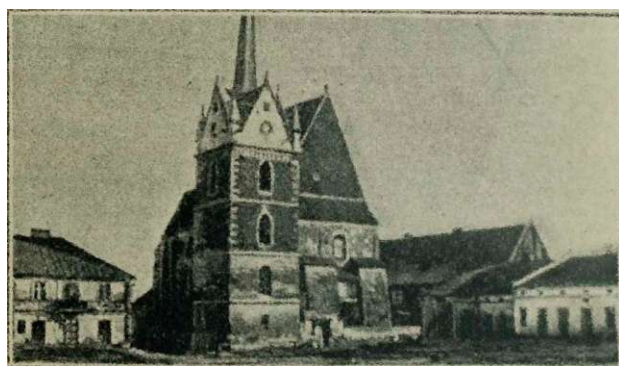
Koszyce były niegdyś miastem znacznem, otoczonem murami. Wiemy, że król Ludwik kazał zamknąć bramy miasta, aby nie wypuścić szlachty, zebranej tu na naradę i dopiero otworzono bramy, gdy królowi ponownie przyrzekli, że po jego śmierci, jedną z córek na tronie polskim posadzą. Zjazd ten pamiętny odbył się r. 1374; na nim nadano też szlachcie rozmaite prawa, które się później przyczyniły do upadku Polski.

Koszyce leżą nad Szreniawą, blisko jej ujścia do W Wy.
Wśród pięknej okolicy, nad rzeką Nidą leży *stur* < /; ; iny
gród, *Wiślica*.

Dolina Nidy od bardzo dawna była zaludnioną. Ki< dy
w innych okolicach ziemi polskiej assuiniały niopra-byte pu-
szcze, nad kwiecistymi brzegami Kidy. rozwijało pa-t*T-
stwo. czego dowodem są takie nazwy raieiscowos"), jak Skot-
niki, Kobyłniki, Owczary, Świnia ty. Komary. i t. d

Gród Wiślicki był środowiskiem tego obszału.

W historii naszej kilkukrotni* wspomniana jest Wiślica.



Kościół JP Wiś/u f.

Gdy Władysław Łokietek, po wielu latach tułat-twa •
powrócił do kraju, pierwsza Wiślica otworzyła mu brumy
i przyjęła króla-wygnańca. Podanie miejscowa głosi, fc- gdy
strudzony monarcha zasnął, ukazała mu się Parma Najśw ięt-
sza, zwiastując koniec cierpień. Łokietek, pełen wdzięczno-
ści za tę pociechę, choć we śnie ze laną, wystawił na tern miej-
scu kościół. Dokończył tej budowy Kazimierz Wielki; on też
umocnił zamek wiślicki, opasał miasto murem, a póź-
niej w grodzie tym ogłosił zbiór praw, który Statutem Wiślic-
kim nazwany został.

Na frontowej ścianie kościoła wyrzeźbiona jest figurka, przedstawiająca wiszącego człowieka, przepasanego fartuchem. Podanie mówi, że król Kazimierz, rozgniewawszy się na budowniczego kościoła, za niezręczne powiązanie sklepienia, kazał go powiesić. Przyjaciele doradzili skazańcowi, aby na kościele umieścił wyżej opisaną rzeźbę.

W przeddzień egzekucji doniesiono królowi, że się budowniczy na kościele powiesił. Król oświadczył, że żałuje biedaka, bo chciał mu darować życie; wtenczas wyjawiono monarsze prawdę, a winowajca, za wstawieniem się królowej, uzyskał przebaczenie.

W późniejszych czasach, nad bocznymi drzwiami kościoła umieszczono tablicę kamienną z rzeźbą, wyobrażającą Kazimierza Wielkiego. Król w klęczącej postawie— ofiaruje kościół N. M. Pannie, siedzącej na tronie z Dzieciątkiem.

Kościół cały wystawiony jest z kamienia ciosowego i odznacza się wysmukłością budowy. Wewnątrz znajduje się na łokieć wysoki podobno z XV-go wieku, posąg Władysława Łokietka, wyrzeźbiony z drzewa, a drugi z kamienia. Pokazują też tam drzwi, na których czarnoksiężnik Twardowski miał odbywać podróż do Rzymu.

Obok kościoła znajduje się starożytna dzwonnica, wystawiona przez historyka, Jana Długosza, który był prałatem w Wiślicy. Zachował się też jeszcze dom Długosza, który dotąd w dobrym stanie, zamieszkiwany jest przez księży.

Z dawnych murów obronnych i zamku niema już obecnie śladu i Wiślica przedstawia dzisiaj obraz nędznego żydowskiego miasteczka. W okolicy są kopalnie siarki i gipsu.

G-ubernia kielecka, tak piękna malowniczością swych krajobrazów, owiana świeżem, na pół górskiem powietrzem, posiada i źródła lecznicze, które przynoszą ulgę w rozlicznych cierpieniach. Wspomnieć tu trzeba jedyne w kraju źródło nafty w *Wojczy*, niedaleko Stopnicy, oraz *Busk* i *Solec* ze źródłami siarczano-słonemi.

Busk z każdym rokiem się rozwija, i zakład kąpielowy dobrze jest urządzony, w ładnym parku przygrywa muzyka, a w okolicy można robić przyjemne wycieczki do blizkich



Zakład kąpielowy w fiasku.



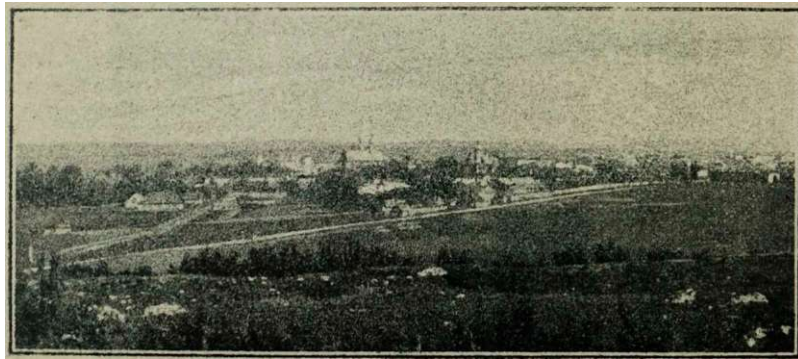
Sala balowa.

Skorocic, gdzie się znajdują ciekawo groty, do Wiślicy i pięknie położonych Wieniar.

Solec, o dziesięć mil położony od Kielc, jest pomimo swych bardzo skutecznych źródeł, dotąd wioską tylko, nie mogącą się bardzo rozwijać z powodu złej komunikacji.

Kielce.

O dwadzieścia przeszło mil od Warszawy, na szczycie i stokach wzgórza, wzniesionego na 850 stóp nad poziom morza, leżą Kielce, odwieczna, bo sięgająca XII-go wieku, siedziba i własność biskupów krakowskich. Ciągłe wojny wstrzymywały rozwój miasta, które jeszcze na początku bieżącego stulecia, było cichą mieściną, a wzrost swój datuje dopiero od połączenia gubernii kieleckiej z sandomierską. Podniosły się wtedy Kielce w godności, i z powiatowego—stały się miastem gubernialnein.



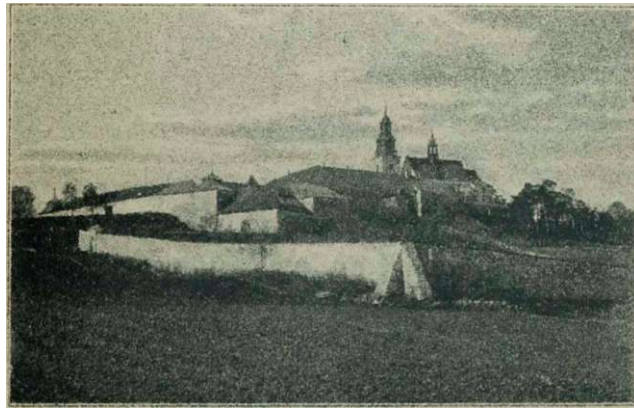
Kielce.

Zaraz też zabrano się do zmian i porządkowania: pozasypywano przerzynające miasto wąwozy, wzniesiono wzgórki, sprostowano i wybrukowano ulice. Stare domki drewniane ustąpiły miejsca murowanym kamienicom. Ruch i handel ożywił się, przysłowiowa bieda, o której po dziś dzień śpiewają piosenkę, zaczęła się zmniejszać.

Śpi bieda, śpi bieda,	Pójdziewa do ludzi
Niedola ją budzi:	Ucyć ich rozumu
„Wstawajże, biedusiu,	Jak ich <i>naucywa</i> ,
Pójdziewa do ludzi.	Wróciwa do domu."

Gubernia kielecka jest bardzo nieurodzajna, lud więc boryka się wciąż z biedą i szuka rozmaitego zarobku. Jedni pracują w fabrykach, drudzy zajmują się drobnym przemysłem drzewnym, to jest wyrobem gontów, kobiałek, lasek, trepów z drewnianymi podeszwami, ogólnie używanych z powodu kamienistości gruntu, a inni jeszcze wydobywają i obrabiają łomy marmurowe.

Pamiętek przeszłości niewiele jest w Kielcach, ale za to doskonale zachowane. Do najpiękniejszych należy dotąd za-



K/asztor w Karczówcc.

mele biskupi. początkowo drewniany, który kolej 110 przerabiano i upiększano, drzewo zastępując cegłą. Oryginalny to ginach, prawie tak szeroki, jak długi, z czterema basztami, podobnymi do wieżyc kościelnych. Do niedawna stały na murach dobrze zachowane posągi, dziś niema z nich śladu, tylko nad drzwiami widnieją jeszcze herby kapituły [^]krakowskiej. Wewnątrz zamku mieszczą się ogromne sale, ozdobione malowanymi na murze portretami biskupów krakowskich i wiele ciekawych obrazów, przedstawiających różne zdarzenia wojenne. Kryte ganki

¹⁾ Kapituła—zgromadzenie Kanoników, zobowiązanych bronić owych praw, przywilejów i czuwać nad spełnianiem obowiązków wszystkich duchownych, należących do tej kapituły.

łączyły dawniej zamek z katedrą. Obecnie w gmachu znajduje się biuro rządu gubernialnego.

Drugim starożytnym zabytkiem w Kielcach, jest kościół kolegiacki, na najwyższym punkcie miasta, podobno jeszcze w XII-ym wieku wzniesiony. Szkoda jednak, że ciągle przeróbki i upiększenia zmieniły pierwotny charakter budowli.

O ćwierć mili od Kielc wznosi się wysoka, zadrzewiona góra zwana Karczówką, z kościołem i klasztorem pobernadyńskim. Szeroka aleja, topolami włoskimi wysadzona, łączy górę z miastem, służąc za ulubione miejsce przechadzek.

Już to na brak świeżego powietrza nie mogą się Kielczanie skarżyć, dostarcza go obszerny park miejski, pełen olbrzymich bpi kasztanów; dostarczają prywatne sady i ogrody, ale najobficiej dostarcza wieniec lasów, otaczających Kielce.

Koło Kielc i blizkich Chęcin, o których poniżej będzie mowa, istniały kopalnie rud miedzi i ołowiu. Nadały one nazwę niektórym miejscowościom np. Miedziana góra. Kopalnie te obecnie w zaniechaniu, odkryte zostały dopiero w XVI wieku, w XVII-ym zaś już roboty zawieszono; podjęto je wprowadzić na nowo w pierwszej połowie bieżącego stulecia, lecz woda przeszkodziła pracy.

Miedź dobywana pod Kielcami, służyła do bicia monety, a za Zygmunta I-go, ładowne polską miedzią okręty, płynęły z Gdańska do Anglii.

Chęciny.

W malowniczym położeniu, otoczone zielenią dziewięciu wzgórz, leży miasteczko Chęciny. Choć dzisiaj podupadłe, przypomina jednak starożytne swe pochodzenie. Na górze zwanej marmurową, wznoszą się ruiny dawnego zamku, dotychczas największa Chęcin ozdoba. Zamek ten był tak warowny, bezpieczny i uważany prawie za niezdobyty, że w nim chowano skarby królewskie. Służył on także za czasowe mieszkanie królom.

Najdłużej gościła w zamku chęcińskim, Elżbieta, matka Ludwika, gdy w jego imieniu sprawowała rządy w Polsce. Za czasów wojny szwedzkiej r. 1707, zamek został zniszczony i odtąd popadał w coraz większą ruinę.

Rynek miasteczka otaczają murowane kamienice; w niektórych ścianach frontowych znajdują się płyty marmurowe, wskazujące mieszkania rzeźbiarzy i handlarzy marmuru.

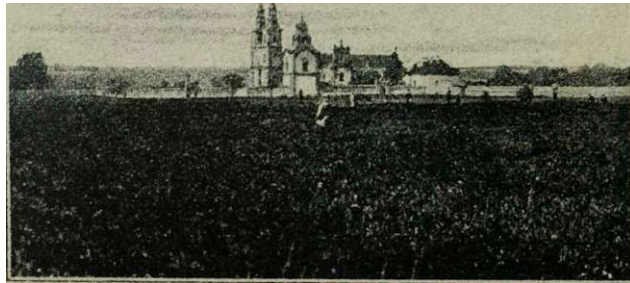


Chęciny.

W chęcińskich górach istnieją bowiem bogate kopalnie marmuru, oddawna znane. Miały one czasy swej świetności, gdy z nich oprócz marmuru, wydobywano malachit, lazur, srebro, miedź, ołów. Marmur chęciński jest barwy popielatej, brunatnej, kawowej, różowo-popielatej z różnokolorowanymi żyłkami i cętkami. Jedynie w Miedzianie, w pobliżu Chęcin znajduje się marmur jasny, białawy, jest on prześliczny, ale wydobywają go tylko w małych kawałkach.

[rzy dawnym trakcie z Kielc do Krakowa, leży starożytne miasto *Miechów*, niegdyś należące do rodziny Gryfów. Jeden z członków tego rodu sprowadził w XII-ym wieku zakonników reguły św. Augustyna, wystawił im klasztor i kościół, a oni od miana osady, zaczęli się zwać „Miechowitami.” Istniejący dotąd ów kościół poklasztorny, jest największą ozdobą miasta i zabytkiem przeszłości.

Pod Miechowem na drodze Iwangrodzko-Dąbrowskiej,



Klasztor Cystersów w Jędrzejowie ').

znajduje się jedyny w naszym kraju tunel na 881 sążni długi po za nim rozpoczynają się malownicze strony, o których tak mówi wspomniany już poeta, Franciszek Wężyk.

Wszak i dla nas natura nie była macochą;
A jeśli w obcej ziemi piękna okolica
Czaruje wdziękiem oczy i umysł zachwyca;

’) Osadu w kieleckiem. W klasztorze Cystersów umarł kronikarz polski z XII-go wieku bł. Wincenty Kadłubek.

Jeśli skał lodowatych nęci obraz dziki,
Jeśli bory posępne, wesołe, gaiki,
Jeśli mają zaletę zdroje przezroczyste;
Dla mnie to najpiękniejsze, które są ojczyste.

Łysogóry.

W górę, w górę miły liraciu.
Tam *w Inuła czeka na cię.

Wyżyna snndomińska,
" której już wspominaliśmy,
wznosi się pomiędzy Pilicą,
Wisłą i Nidą. Grzbiet tej
wyżyny ciągnie się półko-
łem, z głównem pasmem
wzgórz, zowiącym się góra-
mi Święt< >krzy skie i i lu b Ły-
si >górami.

Góry to nie wysokie!
Najwyższe ich wierzchołki
wznoszą się zaledwie na
1000 stóp po nad poziom
morza, a. jednak jakże od-
mienną jest okolica, w po-
równaniu z innemi stronami
naszego kraju. Tutaj dziwny
urok otacza każde miastecz-
ko, każdą prawie wioskę!
Najuboższe chaty, tulące się
do stóp jakiegoś wzgórza,
otoczone bujną zielenią, nę-



Od Skalbmierza i Działoszyc.

cą swem malowniczym położeniem oko podróżnego. Po niż-
szych stokach ciągną się pola i łąki, a wyżej gęste lasy szumią
i gwarzą wesoło; strumyki szemrzą, płyną po kamieniach,
a z pośród zieleni wyłaniają się skalne głazy, nagie, łyse, tak
gęsto rozrzucone, że aż te łysiny posłużyły do nadania nazwy
całym górcom. Powietrze — choć dosyć ostre, ale czyste.

orzeźwiające, wonne od kwiecica w dolinach i żywicznych drzew iglastych.

Pasma Łysogór ciągnie się od Kielc ku Opatowa. Najwyższe w nich wierzchołki, to Łysica, albo góra św. Katarzyny, wznosząca się pod Bodzentynem i Święty Krzyż, czyli góra Łysa, niedaleko Słupi Nowej.

Od tego głównego pasma rozchodzi się kilka ramion bocznych: góry Kraińskie, Bodzentyńskie, Kieleckie i Chęcińskie z górą Zamkową. Ciąg dalszy pasm tych, doszedłszy do Wisły, ciągnie się wzdłuż jej lewego brzegu i między Sandomierzem i Zawichostem zowią się górami Picprzowemi, o których już wspominaliśmy, mówiąc o Wiśle.

Łysogóry pokryte bujnymi lasami, o bogatym pysznym podszyciu, złożonem z paproci, traw i ziół rozlicznych, są także bardzo cenne dla górnictwa krajowego, gdyż różne minerały mieszczą w swem łonie. Wykopują w nich głównie: marmur, wapień, piaskowiec, glinę ogniotrwałą, rudę miedzianą, ołowianą i żelazną. -

Bogactwa w ziemi naszej są wielkie, ale niestety górnictwo w Łysogórach nie jest dostatecznie rozwinięte i zbyt mało korzystamy z tylu skarbów nagromadzonych, a ukrytych przed naszymi oczami.

Na początku tego stulecia górnictwo u nas zaczęło wchodzić na lepszą drogę, dzięki usiłowaniom wielkiej pracowitości i nauki męża, Stanisława Staszycy, o którego zasługach już wspominaliśmy i jeszcze niejednokrotnie zdarzy nam się sposobność pomówić. Staszyc postarał się o to u najwyższej władzy, że w r. 1816, zaprowadzoną została dyrekcya górnicza, a wisielcach otworzono szkołę górniczną, mającą na celu przysposobienie krajowi zdolnyók górników, znających doskonale swój zawód.

W późniejszych czasach zaczęło znowu górnictwo w tamtych stronach upadać, a i dziś nie odpowiada ani potrzebom kraju, ani bogactwu ziemi.

A teraz wejdźmy na najwyższy szczyt Łysogór, na górę Łysą, czyli Świętokrzyską!

Wychodzimy z *Nowej Słupi* i idziemy drogą tak zwaną królewską. Pogoda sprzyja naszej wycieczce. Nad głowami najczystszy mamy błękit, a po bokach ściany z ciemnych jodł, wśród których sterczą niskie głazy, niby kamienny wał. Słońce — dajmy na to czerwcowe lub lipcowe — sieje rzęście swe złote promienie, które drgają wśród gałęzi drzew i przesuwają się po kamiennych, najdziwniejszych nieraz kształtów rumowiskach. Powietrze czyste, wonne, przesycone zapachem sączącej się z drzew smółki, wpływa szeroką falą do piersi. Cisza taka głęboka, taka wielka i uroczysta dokoła, że cię ogarnia całego swym majestatem. Pniesz się w górę, stąpasz po ostrych kamieniach, lecz nie czujesz zbyt wielkiego znużenia. W piersiach ci błogo, w duszy wesoło, a w sercu szczęśno, słodko. Otaczająca cię piękna natura dziwnie cię jakoś Ożywia! Jesteś zadowolony, że żyjesz, i uczuwasz wielką wdzięczność dla Boga, że stworzył i ciebie i ten świat piękny.

Przejęty lakierni uczuciami, stajesz nareszcie u szczytu. Dokoła rozciąga się piękny i rozległy widok. Można rozróżnić w dali Kielce, Chęciny, Busk, a nawet dalej w błękitnawej mgle Kazimierz nad Wisłą. Od południa sinieje ciemny pas karpackiego Podgórze. V stóp lasy prześliczne, a w nizinach — umalowane pola różnobarwnem zbożem, łąki puszyste traw zielenią i wioski porozrzucane a świecące białemi chat ścianami.

Potem — napatrzywszy się już do syta — spuszczasz się 7. głównego szczytu i idziesz zwiedzić klasztor Świętokrzyski.

Dawne, dawne jego dzieje. Za czasów pogańskich na górze Łysej była świątynia bóstw: Łady, Boda i Leli, którym ludzie pierwszego maj a przychodzili składać ofiary. Dąbrówka, żona Mieczysława I, kazała świątynię zburzyć, a na jej miejsce wystawiła kościół pod wezwaniem św. Trójcy. Kościół ten zasłynął później relikwią świętego Krzyża, darowaną Bo-

lesławowi Chrobremu przez króla Węgier, św. Stefana. Pieczę nad kościołem i relikwią powierzył Bolesław zakonowi Benedyktynów, których sprowadził do Polski w zamiarze, aby uczeni ci i pobożni mnisi światło wiary i oświatę szerzyli.

I kilka wieków przeszło ponad Polską, kościołem i klasztorem na Łysej górze, a Benedyktyni strzegli relikwi, utrzymywali szkołę i starali się o podniesienie rolnictwa, zupełnie tak samo, jak za czasów Chrobrego, z tą różnicą, że późniejsi zakonnicy nie byli cudzoziemcami, lecz Polakami.



Klasztor Świętokrzyski.

W czasie bezkrólewia, po Kazimierzu Wielkim zdarzył się na Łysogórze następujący wypadek: Litwini napadli na Polskę, a wracając z wycieczki pod Wiślicę, wdarli się na Łysą górę, złupili klasztor, zabrali wszystkie drogocenne sprzęty, a pomiędzy innymi skarbami i relikwią św. Krzyża. Jednakże, gdy już z granic Polski mieli wyjeżdżać, wóz, na którym wieziono drzewo Krzyża Św., stanął, a konie z miejsca ruszyć nie chciały. Strwożeni Litwini zawołali szlachcica polskiego, Chrobatę, którego mieli w niewoli i obdarzywszy go swobodą,

kazali relikwię odwieźć do klasztoru. Odtąd sława kościoła na Łysej górze szeroko po kraju wzrosła, a pobożni wzbogacili go lieznemi darowiznami.

Dzisiejszy kościół Świętokrzyski jest budową piękną i poważną; wzniesiony on został r. 1806. Fundacya Dąbrówki uległa kilkakrotnie pożarom, z których najstraszniejszy r. 1777 zniszczył prawie do szczętu kościół i klasztor — i dopiero w blisko trzydzieści lat potem odbudowano świątynię. Benedyktyni byli tu prawie do połowy bieżącego stulecia.

Kościół słynie dotychczas świętą relikwią i sprowadza rok rocznie liczne zastępy pobożnych.

Ale Łysa góra nietylko klasztorem słynie! I w najdalszych zakątkach kraju rozpowszechnione jest między ludem mniemanie, że jest ona także siedliskiem dyabłów i czarownic!!! Zachodnie stoki Łysej góry огоłoczone są z lasu, a pokryte głazami. Takie łysiny w gwarze ludowej nazywają się „gołoborzami” i tamto z całego kraju zgromadzają się co soboty czarownice i wyprawiają przez noc różne harce z biesami.

Czarownica siada na miotłę, albo na łopatę i mówiąc:

„Płot — nie płot!
Wieś — nie wieś,
Biesie, nieś!”

leci na Łysą górę.

Kobiety, chcąc się zapoznać ze sztuką czarowania, powinny się zaznajomić z czarownicami gór Łysych, nauczyć się od nich rzucać na kogo urok, zbierać cudowne zioła, jak czyściczkę, mającą moc otwierania zamków, lubystek, nasieźrał i inne. Oprócz roślin, używają także czarownice do swoich praktyk frendzli od chorągwi kościelnych, stuł, ręczników

z ołtarzy, kawałków świec z kościoła, oraz widełek nietoperza, którego trzeba o północy zanieść do lasu, włożyć w mrowisko, a na drugi dzień z pozostałego szkieletu wydobyć widelka, zwane u ludu „carowidełkami,” jak okazuje Krakowiak:

„Nie caruj mię, moja — tem carowiclełkiem
Bo cię będę biął — z konika siodełkiem.”

Lud ze stron świętokrzyskich utrzymuje, że czarownice gusłami mogą tak woźnicę i konie omamić, że pod wpływem czarów nie potrafią przebyć jakiejkolwiek drogi, czego dowodem piosenka:

„Oy ja carowany, cy koniki moje,
Nie mogę przyjechać bez łagowskie pole.
Cy ja carowany, cy wy cary macie,
Nie mogę przejechać, wy mnie wyganiacie.”

Niedorzeczna ta wiara w czary i czarownice pod wpływem kapłanów powoli słabnie. Trzeba mieć nadzieję, że gdy się oświata rozszerzy między ludem, to znikną owe gusła i zabobony, które częstokroć smutne mają następstwa, Lud Uwierzy, że niema czarownic ani na Łysej górze, ani na innych gołoborzach, ani pomiędzy kobietami wiejskimi i że nikt nie ma oczu urocznych, nie umie zadać choroby, ani jej odczynić i że lepiej po pomoc w słabości udać się do lekarza, niż do guslarzy, wróżów i czarownic.

0 czternaście wiorst od Łysej góry, leży Łysica z klasztorem S-ej Katarzyny, od którego i góra bierze swoje nazwisko.

Wierzchołek tej góry jest dla okolicznych mieszkańców wskazówką zmiany powietrza. Jeżeli Łysica w czepiec z mgieł się ustroi, to można spodziewać się deszczu, jeżeli zaś wierzchołek widać wyraźnie zdaleka, to znak, że będzie stała pogoda.

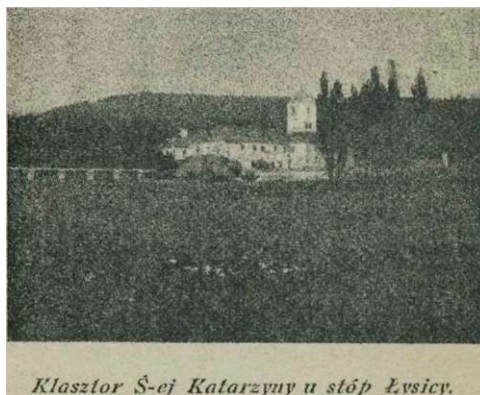
Klimat wyżyny sandomierskiej jest trochę chłodniejszy w okolicach płaskich; uczuwać się to głównie daje w wiosennym rozwoju roślinności. Żniwa przypadają też tam trochę później i kiedy Mazur zaczyna już zwozić zboże do stodoły. Sandomierzanin dopiero bierze się do kosy.

Sosny, jodły i modrzewie, zarastając zboczami gór, są zbiorowiskami wilgoci, co łącznie z wyniosłym położeniem sprawia, iż północna część gubernii kieleckiej i południowa radomskiej tworzy jakby olbrzymi zbiornik, z którego wypływa mnóstwo rzek, potoków, strumieni, dążąc ku północy i zachodowi do Pilicy, a ku wschodowi do Wisły.

Prawie wszystkie te wody mają górski charakter, są zimne, wartkie, czyste i stanowią siłę, którą ludzie do pracy zaprzęgli, kładąc jej poruszać koła licznych fabryk i tartaków.

Poczynając od powiatu opoczyńskiego, kopalnie i fabryki ciągną się długim, nieprzerwanym prawie łańcuchem i aż za Opatów sięgają. Głównymi ogniskami przemysłu górniczego są osady i miasta: Końskie, Ruda Maleniecka, Bliżyn i Bzin. Niema tam wprawdzie olbrzymich zakładów, jak w Łodzi, Tomaszowie, ale mnóstwo drobnych fabryk, zatrudniających tysiące ludzi.

Rudę żelazną wydobywają w piętnastu miejscowościach, a przerabiają w pięćdziesięciu sześciu fabrykach. Bogate łomy



Klasztor Ś-ej Katarzyny u stóp Łysicy.

wapienia i glinki ogniotrwałej, gęsto są po całej południowej części gubernii radomskiej rozsiane, a w okolicach Ćmielowa wydobywają cenną glinę fajansową.

Ćmielów, w błotnistej leżącej dolinie, oddawna słynął wyrobami garncarskimi, bo już przy końcu XVIII-go w. August 11-gi Sas osobnym przywilejem pozwolił garncarzom ćmielowskiemu prowadzić handel po całym kraju bez żadnej opłaty dla skarbu.

Bogactwa mineralne wywołały nie tylko powstanie kopalni i fabryk, ale skutkiem wzrostu i potrzeb ludności przyczyniły się do rozwoju przeróżnych gałęzi przemysłu.

Tu przetapiają rudę na surowiec, tam z bezkształtnych brył surowca wyrabiają narzędzia rolnicze i górnicze, łózka, garnki, blachy; owdzie kopią glinę, a obok w wysokich piecach wyrabiają ozdobne wazony, zręczne kominki, różnobarwne płyty na posadzkę, miski, kubki, filiżanki.

Z fabrykami, przerabiającymi bogactwo mineralne, sąsiadują inne, przerabiające płody ziemi, jak: gorzelnie, browary, dystylarnie, fabryki świec, mydła, papieru. Buch i życie wre, a ziemia za ubóstwo gleby płaci w trójnasób skarbmami swych głębin.

Nie brak pięknych i malowniczych krajobrazów na stokach i w dolinach gór świętokrzyskich.

Niedaleko planty drogi żelaznej, o cztery wiorsty od stacyi kolejowej *Nicklań*, nad górskim, zimnym jak lód strumieniem leży śliczny zakątek, zwany *Czarniecka Góra*, ukryty w rozległych na parę tysięcy włók lasach iglastych. Od lat przeszło dziesięciu istnieje tam zakład leczenia zimną wodą i przedziwnie czystem górskim powietrzem, wzniesienie bowiem gubernii radomskiej do 1400 stóp w Czarnieckiej Górze dochodzi.

Inna miejscowość, swem wdzięcznem położeniem przyciągająca gości nawet z Warszawy na letnie mieszkanie—to *Suchedniów*, wieś i osada górnicza w powiecie kielickim. Położony w szerokiej, lesistej dolinie, zraszanej wodami rzeczki

f Łęczny i dużego stawu. Suchedniów dopiero w XV.1-ym wieku
zasłynął rozwijającym się przemysłem górniczym. Najpomysł-
niejszą chwilą rozwoju Suchedniowa był początek bieżącego
| stulecia, gdy zakłady przeszły pod opiekę Staszyea. Jako je-
dna z pamiątek po tym szlachetnym człowieku, pokazują
w Suchedniowie dzwony kościelne z odpowiednim napisem.

Powiat sandomierski.

Cud pszeniczka! ej bieluchna
Jak na gody strojna druchna,
Sandomierka to prawdziwa!
Lud się krząta koło żniwa,
Zlewa potem ziemię czarną
Co mu złote rodzi ziarno
* * I plon niesie, plon
Z sandomierskich stron. S. Dychitiska.

ii

Jadąc dalej lewym brzegiem W isły, wchodzimy w gu-
bernię radomską do żyznej ziemi sandomierskiej. Okolice
te óddawna były zamieszkałe. Twierdzą o tem liczne wyko-
paliska, sięgające jeszcze czasów pogańskich, jak: urny czyli
popielnice, w których nasi praojcowie chowali popioły zmar-
łych po spaleniu ciała na stosie, oraz toporki, krzemienie, igły
kościane i t. d.

Zupełny prawie brak lasów, bujność pszenicznych łą-
nów, poprzerzynanych malowniczymi parowami—oto główne
cechy ziemi sandomierskiej. Czarnoziem sandomierski, zwany
przez ludność miejscową „popielatką,” jest jeszcze urodzaj-
niejszy od proszowskiej gleby. Pozbawiony kamieni i żwiru,
łatwo daje się żłobić; to też w czasie roztopów wiosennych
woda wydrążyła sobie koryta, które — po opadnięciu wód —
pokrywają się bujną roślinnością. Parowy te stanowią dobre
pastwiska i dodają wiele uroku okolicy. W wielu miejscach
znowu wytworzyły wyniosłości najdziwniejszych nieraz

kształtów, w których można dopatrzeć podobieństwa do ołtarzów, piramid, kopców, rozwalonych murów i t. d.

Oprócz Wisły, grunt użyźniają jej dopływy: Czarna, Łukawa i Kamionna, a kraj przedstawia płaszczyznę wysoką, pagórkowatą, która ku północo-zachodowi coraz bardziej się wznosi.

Ludność ziemi sandomierskiej, pracowita i dosyć zamożna, mieszka w chatach z drzewa, starannie i czysto utrzymywanych.

Mężczyźni noszą sukmany bure lub granatowe z czerwonymi wyłogami, zwanymi „ozydlem,” a na głowie wielką czapkę, zwaną „za wściekłą”. Kobiety — koszulę z kolorowym wyszyciem, spódnice wełnianą z czarnych owiec i na święto kolorowy gorset.

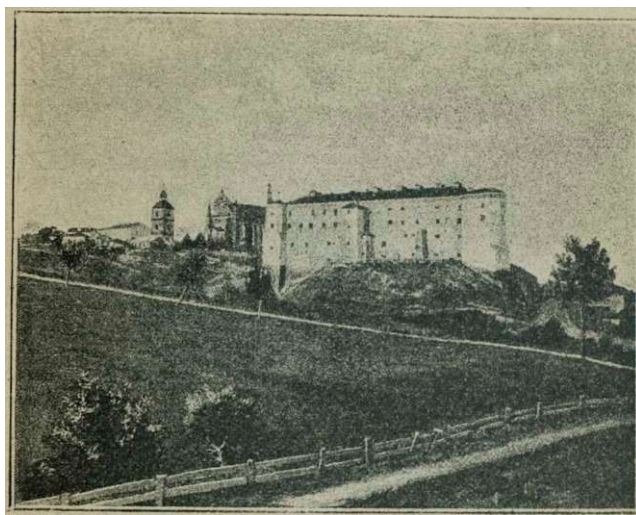


Z okolic Sandomierza.

Oprócz rolnictwa, wieśniacy trudnią się uprawą jarzyn, zakładają i pielęgnują duże sady owocowe. Pszczelnictwo i rybołówstwo u Sandomierzan dotąd zaniedbane.

Sandomierz.

Sandomierz, prastare miasto ziemi sandomierskiej, rozrzucony na pagórkach i otoczony zewsząd bogatą drzewie-



Zamek u'Sandomierzu.



Kościół katedralny.

lenią, pięknie się przedstawia zdaleka, Na wzgórzu nad Wisłą wznoszą się resztki zamku, który wysadzony został w powietrze przez Szwedów, za czasów Jana Kazimierza.

Najokazalej wygląda serce miasta —katedra sandomierska ! U jej podnóża ścielą się ogrody, a niżej jeszcze AVisła wartkim biegiem płynie imieni się wstęgą srebrzysto-błękitną.

W katedrze pochowany jest błogosławiony Wincenty Kadłubek, który spisywał dzieje Polski za czasów Kazimierza Sprawiedliwego. W skarbcu między innemi pamiątkami przechowują także rękawiczkę królowej Jadwigi, z czasów, gdy świątobliwa ta pani odbyła pielgrzymkę do Sandomierza, aby sobie u Boga uprosić potomstwo.

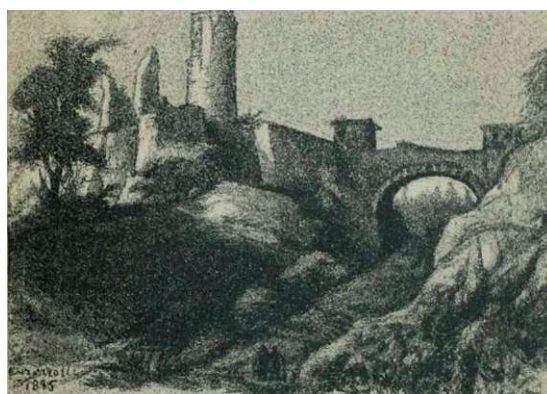
Oprócz katedry, istnieje jeszcze dzisiaj pięć innych kościołów, bo w Sandomierzu, napadany tyle razy i rabowanym przez Turków, rozwinęło się bardzo życie religijne. Ludzie u stóp ołtarzy szukali pociechy po srogich ciosach i bolesnych stratach.

Do starych bardzo świątyń należy kościół S-go Jakóba, ufundowany przez Adelajdę, córkę Kazimierza Sprawiedliwego, której zwłoki spoczywają w tymże kościele, pod nagrobkiem cennym, jako najdawniejszy w kraju zabytek rzeźby. Ratusz w Sandomierzu przypomina nieco Sukiennice krakowskie.

Sandomierz już z położenia samego był dogodnym miejscem obronnem; to też Kazimierz Wielki opasał miasto murem, odbudował zamek, dawną siedzibę LeszkaBiałego, i urządził w mieście wielki skład soli. Choć napadane, często rabowane i palone, miasto podnosiło się szybko z gruzów, a na dobre upadać zaczęło od chwili, gdy stolicę Polski przeniesiono do Warszawy. Dzisiaj Sandomierz jest to miasto powiatowe. Ludność jego, w znacznej części żydowska, prowadzi niezbyt ożywiony handel z Gralicą. Statki parowe odchodzą co drugi dzień do Nowej Aleksandryi, a berlinki i galary przewożą nietylko zboże, lecz i owoce, gdyż sadownictwo,

dzięki dobrej glebie i korzystnemu położeniu, bardzo pomyślnie tam się rozwija.

Przeciwny brzeg Wisły przedstawia obszerną nizinę. Jest to dolina Sanu, łączącej się z Wisłą o dwanaście wiorst za Sandomierzem.



Ruiny zaniku w Ossolinie.

Zawichost, leżący bardziej na północ, pamiętny zwycięstwem Leszka Białego nad Romanem ks. Halickim, ma także bardzo piękne okolice. Ku Wiśle opadają wiska najdziwniejszych



Kaplica Ossolińska/!.

kształtów, a z prawego brzegu rzeki rozciągają się przepyszne łąki, kobierce i uprawne pola, zamknięte siwą przepaską lasów.

Na wiosnę, z odpłynięciem lodów, zaczyna wrzeć życie w Zawichoście, bo tutaj jest główny skład zboża, spławianego Wisłą; podobno samej pszenicy „Sandomierki” odpływa rocznie 80,000 korcy.

W powiecie sandomierskim przechowały się zwaliska starych zamków, jak: w *Ossolinie*, *Ujeździe*; obie te miejscowości należały dawniej do możnej rodziny Ossolińskich. Za *Opatowem* w Międzygórzu są także piękne ruiny, o których istnieje następujące podanie.

Zamek ten przed laty był własnością możnego pana, na-



Kolegiata Opatowska. — Kościół Ś-go Marcina.

zwiskiem Jawornicki, który z miernego stanu, przez pracę i oszczędność doszedł do majątku. W późnej starości popadł w ciężką chorobę, a czując się blizkim śmierci, przywołał do siebie syna jedynaka i rzekł mu: „Synu, majątek, który ci zostawiam, niecli cię nie wbija w dumę; pamiętaj o ubogich twych współbraciach i nie odmawiaj im nigdy wsparcia,”^Pocziwy syn ukląkł przed łóżem ojcowskim i zawołał: „Ojcze,

oddaj biednym wszystko, a ja, ciebie naśladowając, będę pracował, o ile sił mi starczy, aby zebrać znowu majątek dla tych, którzy umierają z głodu i nędzy." Starzec uściskał szlachetnego młodzieńca i kazał sobie wynieść w łóżu z zamku do pobłhkiej chaty. Potem zaufanemu słudze szepnął kilka słów, a synowi polecił patrzeć z okienka na mury zamkowe. "W kilka minut sługa powrócił. Niezadługo rozległ się straszny huk, a młodzieniec zobaczył blask i dym, usłyszał grzmot i trzask padających murów. Wspaniały zamek zamieniony został w kupę gruzów!

Strwożony syn padł znowu na kolana przed ojcem, a umierający starzec wyszeptał: „Synu, ja na ciebie, zawsze patrzeć będę," i opuściwszy błogosławiące ręce, skonał.

Od wiernego sługi dowiedział się syn później, że ojciec kazał umyślnie wysadzić zamek w powietrze, jako marność światową, w celu zniszczenia wszystkiego, coby młodzieńca mogło wbijać w dumę i do gnuśności zachęcać. Posłuszny syn użył majątku ojcowskiego na dobre uczynki, a sam zabrał się szczerze do pracy, dopełniając święcie poleceń i przykazań rodzica.

Radom.

O Radomiu, leżącym nad rzeczką Mleczną, mamy już wzmiankę w pierwszych czasach istnienia Polski. Początkowo był on tylko miejscem oszańcowanym, w którym się starszyzna laska zbierała na wiece, czyli narady: z tego powodu nazywano je „Radydomem," z czego później powstała nazwa Radomia.

Kazimierz Sprawiedliwy wybudował tu kościół, a nieco później na górze Piotrówce wzniesiono zamek obronny.

Kazimierz Wielki często w Radomiu przebywał, bo w okolicznych puszczech lubił polować. Otoczył też miasto murem i zamek nowy postawił.

Do Radomia przywiązanych jest wiele historycznych wspomnień. Wymieńmy z nich choć niektóre. Na zjeździe r. 1883, po śmierci Ludwika, wybrano tu Jadwigę, jego młodszą córkę na królowę Polski, a usunięto Maryę i jej męża Zygmunta, Zofia, czwarta żona Władysława Jagiełły, lubiła w Radomiu przemieszkować; tu rad przebywał także Kazimierz Jagiellończyk i tu jego najstarszemu synowi, Władysławowi, stany czeskie ofiarowały koronę. Tu wreszcie odbył się pamiętny sejm r. 1505, na którym jeszcze bardziej ograniczono władzę królewską, a szlachcie z krzywdą mieszczan i wieśniaków nadano ogromne przywileje. Radom ulegał kilkakrotnym pożarom, oraz zniszczeniu w czasie wojen, zwłaszcza ze Szwedami.

Obecnie, jako miasto gubernialne, dosyć się podnosi i należy do głównych miast Królestwa Polskiego.

Ze starego zamku zachował się długi dom, w którym mieszczą się władze miejscowe, a z innych dawnych budowli—kościół parafialny i po-bernardyński.

Miasto jest porządnie zabudowane; ratusz, gmach rządu gubernialnego, szpital, teatr, gmach Towarzystwa kredytowego, oraz ładny ogród publiczny, stanowią ozdobę Radomia.

O pięć mil od Radomia, jest miasteczko Kozienice, pamiętne urodzeniem Zygmunta I-go. Ku uczczeniu tego zdarzenia wzniesiono przed kościołem kolumnę.

Pod Kozienicami odniósł Czarniecki za Jana Kazimierza naci Szwedami zwycięstwo.

W okolicy były dawniej wielkie, nieprzebyte knieje, pełne grubego zwierza. W puszczy kozienickiej często królowie polscy zabawiali się łowami. Dzisiaj już tam lasów niema, Odzie żyły niedźwiedzie, wilki, lisy, teraz co najwyżej przemyka się płochliwa sarna lub chybki zając, a zamiast liczego ptactwa, gnieźdzącego się w leśnych ostępach, skowronek w powietrzu dzwoni i przepiórka swem kwileniem nawołuje rolnika do żniwa.

Na zachód od Radomia leży miasteczko *Opoczno*, a o dwie mile od niego, nad rzeką Pilicą, wieś Stndzianna, z pięknym kościołem po-filipińskim, słynnym cudowną Matką Boską.

Cudowny obraz w Studziannie przedstawia Przenajświętszą Rodzinę przy stole, zastawionym różnymi potrawami i owocami. Najświętsza Panna podaje Dzieciątku gruszkę, a św. Józef kielich z napojem. Obraz ten podobno przywiozła ze sobą do Polski arcyksiężniczka austriacka, Cecylia Renata, pierwsza żona Władysława IV-go Wazy. Po śmierci królowej obraz stał się własnością dziedziców



tem

widząc „jak otomańskie wrzawy wałą się na Polskę, tu się zjawiała.”

Cudowny obraz Matki boskiej
w Studziannie.

Gniazdo poety.

Każdy słyszał niewątpliwie śpiewaną w kościele pieśń: „Kto się w opiekę podda Panu swemu,” ale nie każdy wie, że pieśń tę ułożył największy poeta XYT-go wieku, Jan Kochanowski, który żył za czasów Zygmunta Augusta i Stefana Batorego.

’) Ur. sir między 1630 a 1633 r., zm. r. 1(599).

Kochanowski, ukończywszy świetnie nauki, przebywał czas jakiś na dworze królewskim; prędko mu się jednak życie dworskie uprzykrzyło, porzucił Kraków i przeniósł się na wieś, w swoje rodzinne strony. A ojcowizna Kochanowskiego — to okolice Radomia. O kilka mil od tego miasta, na wschód, bliżej Wisły, jest Sycyna, miejsce urodzenia wielkiego poety,



Obraz Jana Matejki.

Jan Kochanowski nad zwłokami Urszulki.

dalej trochę *Czarnolas*, gdzie stale mieszkał, a wreszcie *Zwoleń*. gdzie został pochowany.

Zwoleń był niegdyś miastem królewskim, posiadającein liczne przywileje, jeszcze od Jagiełły mu nadane. Jakoż i rynek nader rozłożysty wskazuje, iż przy jego zakładaniu liczo-no na rozrost miasta w przyszłości. Widocznie nie było mu to przeznaczone i dziś, oprócz owego rynku, zabudowanego

murowanemi kamienicami, składa się Zwoleń z drewnianych lichych domków. Kościół parafialny, choć sięga XVI-go wieku, także jest biedny i pusty; jedynie dwie kaplice, przybudowane z boku, nadają kościołowi pamiątkową wartość. Jedna z nich nazywa się kaplicą Kochanowskich i w niej mieści się grobowiec poety, oraz jego popiersie z marmuru.

Ze Zwolenia do Czarnolasu, odległego o kilka wiorst, jedzie się najprzód jakby wąwozem, lecz niezaślugo rozwija się rozległy krajobraz; z poza wzgórz falistych wychylają się wioski i łąny zboża, bo lasy, od których Czarnolas otrzymał nazwisko, dawno już wytrzebiono.

Dziedzictwo Kochanowskiego należy dzisiaj do księżny Jabłonowskiej. Niewiele tam po poecie zachowało się pamiątek.

Owej wspaniałej lipy, pod którą pisał swe wiersze, już niema i śladu, lecz na jej miejscu postawiono słup z popiersiem poety, a na słupie wyryto najpiękniejszy z Trenów, czyli żałobnych pieśni, które Kochanowski, po stracie najukochańszej i najmłodszej córeczki, Urszulki, napisał ku uczczeniu jej pamięci.

Niedaleko od wnijsia do obszernego starego ogrodu, widnieje kaplica, a przy północnej ścianie kaplicy pokazują resztki muru, wzniesionego na dwie stopy nad poziom i zabezpieczonego od uszkodzenia kratą drewnianą. Mur ten ma być szczątkami domu Kochanowskiego. W mieszkaniu księżnej Jabłonowskiej przechowują drzwi żelazne, zachowane z domu poety, krzesło z poręczami, na którym siadywał, a nad frontowym wejściem do pałacu umieszczona jest tablica taka sama, jaka się znajdowała nade drzwiami dworu czarnoleskiego, siedziby poety.

Kochanowski taki napis nad drzwiami swego domu umieścił:

„Inni niechaj pałace murowane mają,
I szczerym złotogłowiom ściany objają.
Z biegiem Wisły.

Ja, Panie, niechaj mieszkam w tem gnieździe ojczy stem,
A Ty mnie zdrowiem opatrz i sumieniem czystem,
Pożywieniem uczciwem, ludzką życzliwością,
Obyczajmi dobrymi, nie przykrą starością."

W wierszu tym odbija się cała dusza Kochanowskiego. Nie pragnął on bogactw ani zaszczytów, zadawała się miernością, bo wiedział, że nie dostatek, ale sumienie czyste, łaska Boska i miłość ludzka, stanowią szczęście człowieka.

Janowiec.

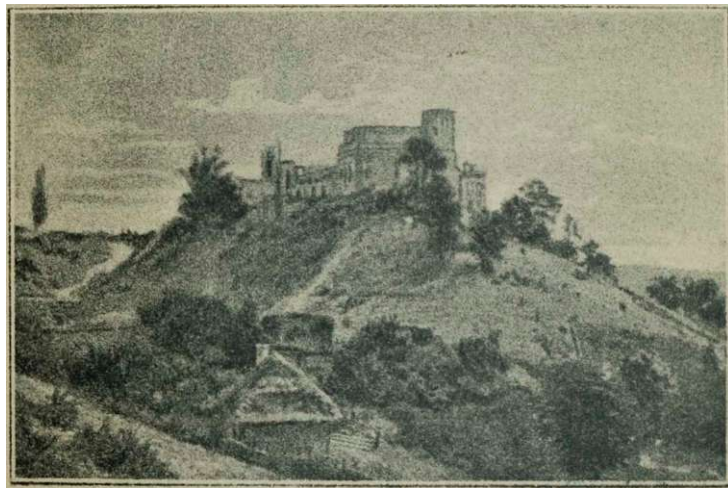
Niedaleko Czarnolasu, u stóp wyniosłego wzgórza, tuż nad brzegiem Wisły, leży osada Janowiec. Szczyt, wzgórza wieńczą ruiny wspaniałego zamku.

Była to potężna warownia, zbudowana w pierwszej połowie XVI-go wieku przez Piotra Firleja i uważana jak gdyby za stolicę na kilka mil wokoło rozległych włości.

Niejednego monarchę gościł Janowiec w swych murach: Zygmunt Waza, Michał Korybut Wiśniowiecki, August II-gi, dłuższe spędzali tam chwile. Gwarno tam było i huczno, muzyka przygrywała w olbrzymiej sali, na wiwat z moździerzy strzelano. Wszystko to minęło szybko.

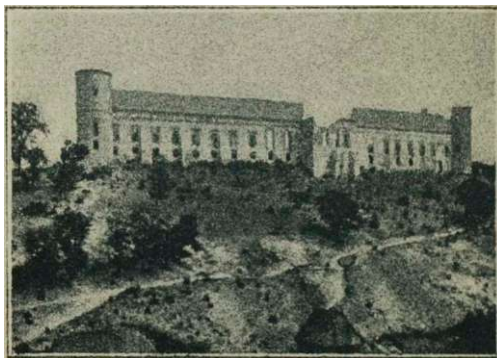
Przy końcu zeszłego stulecia zamek przeszedł w posiadanie rodziny Piaskowskich. Nowi właściciele nie mieli dostatecznego funduszu na podtrzymanie murów i konieczne reperacje; ruina więc poczęła grozić staremu gmachowi. Wreszcie opuszczono zamek, poświęcając go dobrowolnie na jkastwę zniszczeniu. Odtąd do zniszczenia przyczyniała się nieraz barbarzyńska ręka luc^a, zabierając wszystko, co się zabrać dało: do najmniejszego kawałka drzewa i żelaza. Dziś pozostały tylko gruzy i kamienie. Lecz i te zwałiska ogromem swoim mówią nam, jakim był zamek przed laty.

Kształt miał czworoboku; obszernymi dziedzińcami i okrągłymi basztami na rogach prapominał zamek królewski



Ruiny zamku w Janowcu.

na Wawelu, z którego wzór wielokrotnie czerpano. Prócz siedmiu czy ośmiu sal olbrzymich, około stu komnat mieściło się w tym ogromnym gmachu. Nie brakło tam marmurów, złocień i malowideł; po dziś dzień widnieją tego ślady.



Ruiny zamku w Janowcu.

W jednym miejscu istnieje jeszcze dawna studnia; niesłychanie głęboka, choć ją od dziesiątków lat zasypują, bo każdy ze zwiedzających uwa-

za siebie za obowiązek rzucie w nią choć jeden kamień lub odłam muru. Niedaleko studni jest ślad dawnej kuchni. Olbrzymie ognisko, w któremby całego wołu na rożnie upiec można, świadczy o gościnności dawnych panów zamku.

Widok z góry jest prześliczny. U samych stóp miasteczko Janowiec ze starożytnym kościołem, naprzeciw *Kazimierz*, dalej nieco *Nowo - Aleksandrya* dzisiejsza, a między niemi wodny trakt, dalej zaś pasma wzgórz różnego kształtu i wielkości.

Z tamtej strony Wisły.

Przepłynęmy w Janowcu Wisłę. Na jej prawym brzegu, od Zawichostu do Twangrodu, dawniejszego *Dęblina*, ciągnie się gubernia lubelska, od północy granicząca z siedlecką, od południa z Galicyą, a na wschodzie z gubernią wołyńską.

Obszerna to równina, użyźniona wodą Wieprza i jej dopływami, miejscami tylko pasmami wzgórz jest pofalowana. Wzgórza takie wznoszą się na wybrzeżu Wisły, zwłaszcza około Kazimierza, oraz w południowej części gubernii w okolicy Tomaszowa. Jest to Karpat daleka odnoga. We wzgórzach tych napotyka się kamień młyński, w niewielkiej ilości rudę żelazną, a w znacznej części wyniosłości te założone są warstwami kamienia wapiennego, pokryte gliną i dziwacznych kształtów głazami.

Gubernia lubelska obejmuje część dawnego województwa lubelskiego i część ziemi Chełmskiej. (Całe województwo lubelskie rozciągało się aż za San ku Krasnu i Dukli w ziemi sanockiej w Galicyi).

Lubelskie — to ziemia w znacznej części urodzajna. "Obok ornej, kłosodajnej niwy, nie brak tam łąk i lasów. Na wybornych pastwiskach wypasa się bydło, a leziesz kraje żywną rolę, by wydać mogła bujne plony. To też mieszkańcy przeważnie tam rolnicy. Przywiązani do swojej gleby, rzucają ziarno w uprawioną ziemię, a praca ta rzadko ich zawo-

dzi. Włościanin lubelski sieje jednak zwykle tylko żyto i to w czasie dobrze suchym, bo pamiętne mu przysłowie: „kiedy się za broną kurzy, to się żyto burzy,^u czyli fałuje, bo jest gęste i obfite. Pszenicę uprawiają głównie w większych gospodarstwach, a mianowicie w powiatach chełmskim i hrubieszowskim, gdzie grunt bardzo urodzajny, tak zwany czarno*ziem. Lecz i tam pszenica udaje się rozmaicie, a z tego powodu lud gwarzy:

»
Pszenica w bławacie — gospodarz w szkarłacie;
Pszenica w maku — gospodarz w kubraku;
Pszenica w rumianku — bywaj zdrów, kochanku!

Oprócz zboża, uprawiają w gubernii lubelskiej len, konopie, a w niektórych okolicach buraki cukrowe.

Przemysł niezbyt rozwinięty dla braku odpowiednich dróg komunikacyjnych. Pograniczne części gubernii mają wprawdzie drogi wodne, ale te oddają usługi w niektórych jedynie miesiącach. Linia kolei nadwiślańskiej przerzyna północno-wschodnią, uboczną część gubernii, ale dla braku dróg bocznych nie może należycie obsługiwać południowych i środkowych powiatów. Brak kamienia utrudnia budowę dróg bitych. Oprócz gorzelni, browarów i cukrowni, zaznaczyć można kilka fabryk narzędzi rolniczych, mebli giętych w Wojciechowie i posadzek w Zwierzyńcu. Za to szkół w gubernii lubelskiej jest stosunkowo najwięcej, powinnyby więc przodować innym w oświacie.

Dużo wspomnień historycznych, podań i legend cudownych łączy się z ziemią lubelską, skrapianą krwią chrześcijańską i pogańską.

W *Krasnymstawie* hetman Jan Zamoyski trzymał arcyksięcia austriackiego Maksymiliana w niewoli, gdy ten po śmierci Stefana Batorego, na tron polski chciał się wdrzeć. Miasteczko *Żółkiewka* — to gniazdo Żółkiewskich; z rodziny tej pochodził ów waleczny hetman, Stanisław Żół-

kiewski, który zginął w bitwie z Turkami pod Cecorą, r. 1620. *Sobicska Wola* — to dawna własność Sobieskich. W pobliżu jest szereg mogił, podobno jeszcze z czasów walki z Jadźwignami. W *Zawieprzycach* zamek zbudowany był przez jeńców tureckich, zabranych do niewoli przez Jana Sobieskiego. Miasto *Rejowiec* założone zostało przez Mikołaja [Reja, owego wesołego poetę z XVI-go wieku.

We wsi *Gardzienicach* nad rzeką Giełczwią są zwaliska domu Stefana Czarnieckiego, który bił Szwedów za Jana Kazimierza.

Wieś *Czarnięcin* posiada duży usypany kopiec. Lud twierdzi, że niegdyś jakiś waleczny dowódca poległ w bitwie, na tem polu stoczonej. Jego wierni druchowie położyli ciało w brózdzie i każdy przyniósł po czapce ziemi, a że tysiąc ludzi chciało mu ostatnią oddać przysługę i cześć okazać, więc z wyrzuconej z czapek ziemi taka mogiła urosła.

W *Radeczniczy*, wsi, należącej do ordynacyi Zamoyskich, jest klasztor Bernardynów, a w nim św. Antoni, słynny cudami. Klasztor okala lasek, złożony z samych krzywych sosen, które się pochyliły przed św. Antonim, gdy się tam objawił i nazawsze już tak zgięte zostały. Święty Antoni ukazać się miał jakiemuś ubogiemu tkaczowi i przyrzekł uzdrawiać chorych i kaleki. Zbudowano tam kościół, a nieopodal stoi kapliczka św. Antoniego; u jej stóp płynie źródło, będący lekarstwem na wszystkie niemoce. Pod wizerunkiem świętego patrona lud z nabożeństwem czyta napis: „Kto tę wodę pije, taki długo żyje,” czerpie ze źródła cudowny napój i zabiera go w naczyniach do domu.

W *Krasnobrodzie*, niedaleko źródła Wieprza, jest studzienka z cudowną wodą Matki Boskiej Krasnobrodzkiej, mającą takie same własności.

A ileż pięknych miejscowości jest w gubernii lubelskiej, ileż malowniczych zwalisk dawnych obronnych zamków, jak: w Kazimierzu, Janowcu, Krupem. Jest co zwiedzać i czemu się napatrzyć.

Najwięcej urocze miejscowości leżą nad brzegiem Wisły.
Przypatrzmy im się bliżej.

Nowa-Aleksandry a.

<Trzcbaby piórko ze skrzydelek motyli
W bławatach tęczy umoczyć,
By, gdzie się sztuka z przyrodzeniem sili,
To wiernie skreślić i w niczem nie zboczyć.*

Taką pochwałę wygłosił ongi Niemcewicz ') o ślicznej miejscowości, dzisiaj Nowo-Aleksandryą, dawniej Puławami zwanej.

Na pozór nic osobliwego niema w tej osadzie, około 4,000 mieszkańców liczącej.

Drewniane, staroświeckie <l wor-ki sąsiadują z mura-
rowanymi kamienicami, na każdym kroku czystość graniczy z brudem i opuszczeniem.



Zamek w Iirupem.

Ale na te sprzeczności wobec pięknej natury nie zwraca się zgoła uwagi. Szeroka wstęga Wisły, wieżykowate wzgórza, gaje i kępy bujnej, soczystej zieleni, przykuwają tak oczy, że zapomina się o wszystkim, co nie jest piękne i jasne.

Nic osadę jednak miał na myśli Niemcewicz, gdy mówił, że dla jej opisu „pióro w bławatach tęczy trzeba umoczyć,” lecz wspaniałą, wielkopańską rezydencję, leżącą nieco opodal na drodze do miasteczka Kazimierza.

Niemcewicz, poeta polski z końca XVIII i początku XIX wieku.

Odległe pamięta ona czasy. "W XYU-ym wieku wojska Karola XII-go, króla szwedzkiego, spaliły pałac, należący wówczas do rodziny Sieniawskich. Odbudowała go ostatnia z tego rodu Zofia Denhoffowa, wojewodzina płocka, później małżonka księcia Augusta Czartoryskiego, wojewody niskiego.

Ale miejscowość zasłynęła dopiero później, gdy w niej zamieszkał syn Zofii i Augusta, książę Adam Czartoryski.

Żona księcia Adama, Izabella, kobieta wielkiego serca, wielkiego rozumu i wielkiego poczucia piękna, przyczyniła się bardzo do podniesienia swej rezydencji.



Instytut w Nowej-Aleksandryi.

Z jej rozkazu rozszerzono pałac przez dobudowanie oficyn, nasadzono w parku drzew przeróżnych, wykopano sadzawki, powznoszono uroczne domki, pałacyki, kapliczki, które stały się później, jakby archi-

wum przeróżnych pamiątek. Księżna Izabella bowiem szanowała zabytki przeszłości; starała się je od zagłady i zniszczenia zachować.

Szeroka aleja odwiecznych, cienistych lip, prowadzi do pałacu, wzniesionego na wzgórzu nad "Wisłą.

Obszerny, prostokątny dziedziniec, zamknięty bramą żelazną, leży przed gmachem. Aż pośrodku dziedzińca} basen murowany, po bokach klomby kwiatów i gaiki drzew wspinających.

Pałac składa się z głównej dwupiętrowej fasady i dwu bocznych skrzydeł. Obecnie mieści się w nim Instytut Agrominomiczny.

W ustronnej części parku wznosi się niewielki, w formie rotundy, budynek, przypominający grecką świątynię i zwany „Świątynią Sybilli”. Było to właśnie owo archiwum ks. Izabelli.

Jan Paweł Woronicz⁸⁾ całym poematem uczcił rezydencję ks. Czartoryskich, a o świątyni Sybilli mówi:

Słodki przybytek cnoty, światła, odetchnienia,
Zdrój pociech i czarnych trosków zapomnienia,
Gdzie wędrowiec dziwu zachwytem przejęty,
Znajduje wszystkich krajów rozkoszne ponęty.
Gdzie droższego nad życie wychowu nakładem
I starożytnych wzorów obecnym przykładem ii. d.

W niższej części parku, ponad łąką wiślaną, kazała ks. Izabella wznieść uroczy pałacyk i przeznaczyła go na mieszkanie swej córki Maryi, żony Ludwika ks. Wirtemberskiego. Pałacyk ten, zwany „Marynki”, zniszczony już bardzo przez czas, na murach jednak widnieje jeszcze napis po łacinie, który przetłumaczony brzmi: „Ten zakątek ziemi najlepiej się do mnie uśmiecha.”

Śliczny jest także tak zwany gotycki domek, z wysmukłą kolumnadą— niegdyś mieszkanie znakomitych gości.

W układzie parku rozmaitość wielka. Tu wspaniałe szerokie aleje odwiecznych lip i dębów, których korony, schodząc się w górze, tworzą ruchome, nie przepuszczające promieni słońca sklepienia, tani sztuczne groty wykute w piaskowcu, owdzie na skraju wzgórza porozrzucane łomy kamienne, omszałe ze starości.

⁷⁾ Sybilla, kapłanka pogańska, obdarzona jakoby darem prorokowania?.

⁸⁾ Jan Paweł Woronicz, poeta polski, ur. r. 1757.

Tam to księżna Izabella spędzała nieraz długie godziny w zadumie „szeroką Wisłę przerzynając okiem”^{x)}. Ale dumania nie wyłączały czynów.

Oboje księstwo otaczali serdeczną opieką lud wiejski, zajmowali się literaturą, sztuką, szkolnictwem. W dawnych Puławach ułożono i wydano we własnej drukarni pierwszą historię Polski dla ludu, pod tytułem „Pielgrzym z Dobromi-



Świąlnia Sybilli w Nowej Aleksandryi.

la,” napisaną przez ks. Czartoryską i jej córkę Maryę. Tam Niemcewicz ułożył plan swej znakomitej powieści „Jan z Tęczyna,” tam mieszkał przez długie lata przyboczny sekretarz księcia, poeta, Franciszek Dylliży Kniaźnin, tam gościł Franciszek Karpiński, którego dwie pieśni: „Wszystkie nasze dzienne sprawy” i „Kiedy ranne wstają zorze,” największą uzyskały sławę, bo po kościołach są śpiewane, i tam przebywało wielu innych znakomitych

ludzi, gdyż wszyscy ówczcześni uczeni, poeci odwiedzali gościnne progi domu księstwa Czartoryskich.

Było dawnym zwyczajem w Polsce, iż młodzież dla dokończenia nauk, a głównie dla zapoznania jej z obowiązkami

¹⁾ J Słowa Woronicza.

obywatela kraju i rucliem~społecznym, wysyłano na dwór jakiego znakomitego męża, biorącego czynny udział w sprawach narodu. Księstwo rozumieli korzyści płynące z tego, i nie tylko otworzyli na rozścież drzwi swego domu dla młodzieży, ale jeszcze założyli rodzaj szkoły męskiej i pensjonatu dla ubogich panien.

"W r. 18G9 założono w Nowej-Aleksandryi (Puławach) po dziś dzień istniejący Instytut Rolniczo-leśny.

Tysiące wspomnień łączy się z tą śliczną i uroczą miejscowością kraju. Naturalnie nie obeszło się też bez podań. Jedno z nich mówi, że od kaplicy wzniesionej opodal pałacu na skraju wzgórza, idzie pod Wisłą, aż do zamku Janowca, leżącego na przeciwnym brzegu, tunel podziemny, miejsce schronienia i ucieczki w razie napadu nieprzyjaciela.

Z okien pałacu, z wynioślejszych miejsc parku, tarasami spadającego ku Wiśle, cudny roztacza się widok. Oko biegnie daleko poza brzeg przeciwny, ku łąkom i polom, a wokół szumią drzewa...



Park w Nowej Aleksandryi.

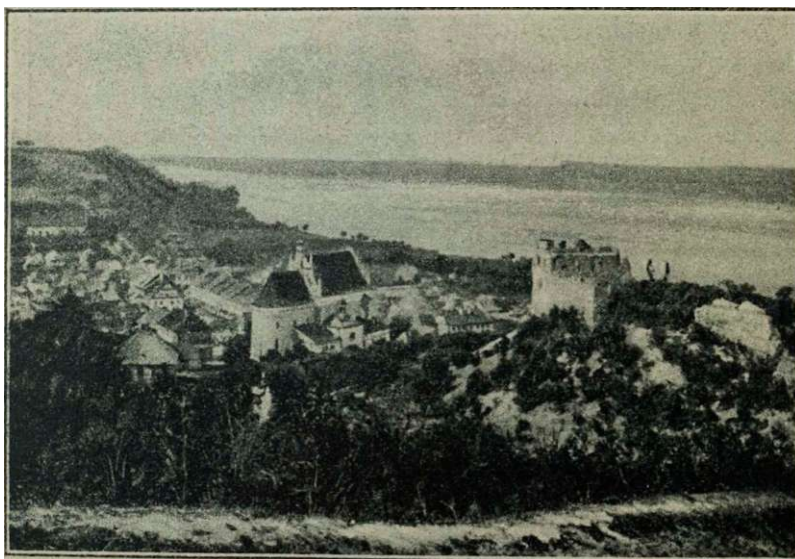
Szelestem powiewnym odzowne
Młodniejące starością, siwym mchem ozdobne,
Sadził je własną ręką dla swojego syna
Nestor nasz, późne plemię rodu Gedymina¹⁾.

¹⁾ Rodzina książąt Czartoryskich ma według podania pochodzić z rodu Gedymina. Wiersze Woronicza.

Kolej żelazna, zwana Nadwiślańską, łączy obecnie Nowo-Aleksandryę z Lublinem i Warszawą, a kto amator wodnej żeglugi, tego statki pasażerskie przewiozą do wszystkich miejsc nad brzegiem Wisły leżących.

Kazimierz.

Dwie drogi prowadzą z Nowej - Aleksandryi do położo-



Kazimierz nad Wisłą.

nego w górze Wisły Kazimierza; jedna — wodą, druga — doskonale utrzymanym traktem. Ta ostatnia, choć nieco dłuższa, znacznie jest piękniejsza.

Całe pasmo nieregularnych wzgórz opuszcza się stromo ku Wiśle na tym skraju wyżyny lubelskiej, osłaniając od zimnych wiatrów z północy i wschodu licznie rozsiane wioski i zagrody. Dlatego też wszystko tam bujne, rozrosłe i świeże. Ogrody kipią od owoców, łąki jak szmaragd zielone.

Głębokie jary, zarosłe dziką czereśnią i berberyssem, obszerne wąwozy, wartkie strumienie nadają okolicy górski charakter.

A co tam za moc zieleni! Dęby, jodły, leszczyna, dzika tarń, tak gęsto ścisnęły się po wierzchołkach i stokach pagórków, że są miejsca, gdzie prawie przedrzeć się nie można. Istna puszcza, istny las dziewiczy !

A wśród tych piękności droga wije się kręto, to zniża ku Wiśle, to przerzyna malowniczo rozrzucone wioski.

Jedną z piękniejszych jest wieś Bochońnica, w obszernej rozłożonej dolinie. Lesiste wzgórza zewsząd ją otaczają, a nanajwyświejszym z nich, zwanem „górzankową,” widać ruiny zamku, wystawionego pono przez owego wielmożę — rozbójnika z XIV-go wieku, Maćka Borkowicza, wojewodę poznańskiego. Tam też podobno miała mieszkać żydówka Esterka, którą tak bardzo polubił Kazimierz Wielki.

Czternaście wiorst, dzielących Nową-Aleksandryę od Kazimierza, przebywa się szybko! oto już, jak pstra chusta, leży przed nami uboga osada! — miasto przeszłości — Kazimierz, założony w XIY-ym wieku, przez króla polskiego Kazimierza, zwanego Wielkim.

Brudne to, obszarpane, stare, niemal pleśnią narosłe, a takie śliczne i miłe.

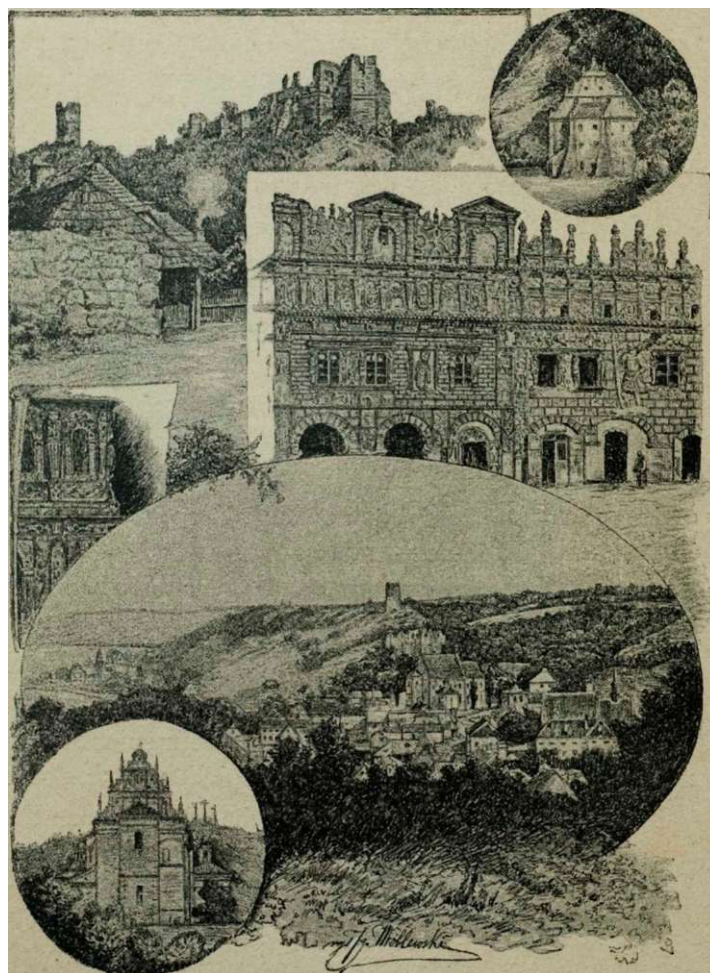
Cztery ciekawe pamiątki godne są obejrzenia w Kazimierzu: kościoły, ruiny (zamku i baszty), śpichlerz i kamienice.

Kościoły stoją w trzech punktach miasteczka. Parny, czyli parafialny od strony Nowej-Aleksandry, po-reformacki na przeciwległym krańcu i stary, drewniany, prawie w ziemię wrosły kościół S-ej Anny na drodze, do Lublina wiodącej.

Po-reformacka świątynia cicha jest i ponura, na cmentarzu stacye Męki Pańskiej, w korytarzach poczerniałe obrazy, zresztą nic osobliwego. Ale prawda, osobliwemi są podziemia klasztoru tak suche i zimne, że ciała zmarłych zakonników, które bez trumien spoczywają tam jedne obok drugich, zupeł-

nii' >ą nienaruszone, chociaż już dziesiątki lat przepłynęły nad nimi.

Kościół farny, jest obszerną z kamienia wapiennego



Kazimierz Wielki. Wisła.

wzniesioną świątynią. Uwagę zwiedzających zwracają nagrobki rajców i mieszczan kazimierskich, oraz szczególny u stropu zawieszony świecznik w kształcie jeleniej głowy.

Za kościołem cmentarz, rozrzucony po skalistych i stromych wzgórzach, za cmentarzem wazka, wśród skał wapiennych deszczami pewnie wyżłobiona droga, prowadzi do ruin zamku, dawnej siedziby Kazimierza Wielkiego.

Ale napróżno szukalibyśmy po nim pamiątek. Czas zniszczył wszystko prawie, a pomogła mu głupota, ludzka, powiadano nam bowiem, że ubożsi mieszkańcy do budowy własnych domów nie wahali się brać cegły ze starych zwalisk i własnoręcznie niszczyli drogocenną pamiątkę.

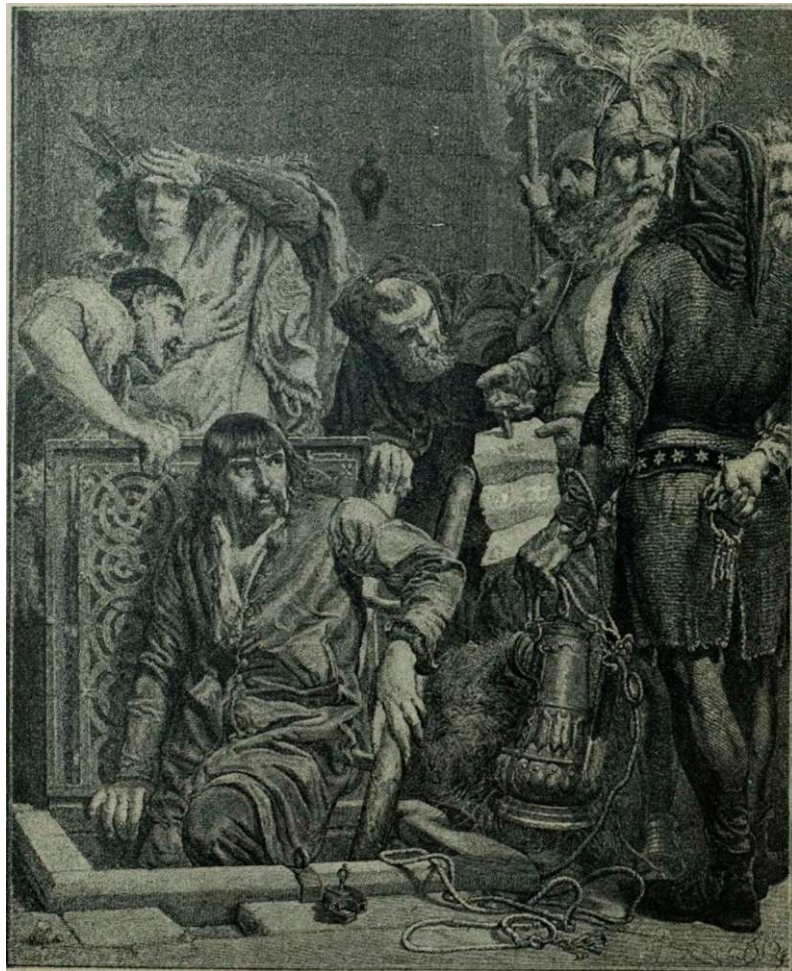
Z pozostałych szczątków niepodobna jest obecnie mieć pojęcie o pierwotnym kształcie i rozmiarach zamku. Zdaje się jednak, że musiał być nieforemny, zastosowany do skały, na której go wzniesiono i że część mieszkalna zwrócona była ku miastu. Przypuszczają również, że izb było osiem: cztery na dole i cztery na górze. Zameczek, okolony murem, nie lękał się oblężenia i z powodu prostopadłej niemal spadzistości skały, rozpoczynającej się tuż za murami, uchodził za niezdobyty.

Do czasów pierwszej wojny ze Szwedami, t. j. do drugiej połowy XVI-go wieku, starożytny gród zachował się w do-



Hasz ta Kazimierzu.

brym stanie, lecz spalony wraz z miastem najpierw w r. 1656, potem przez wojska Karola XII-go, już się nie dźwignął z upadku i w gruzy rozpadać zaczął.



Z obrazu Jana Matejki.
Wykonanie wyroku na Maćku Borkowiczu.

0 kilkaset kroków za ruinami zamku, na najwyższym wzgórzu, widnieje zdała doskonale jeszcze zachowana wysoka

baszta i otworami swych strzelnic, bezładnie na całej wysokości rozrzuconych, niby mnóstwem oczu patrzy na całą okolicę.

Przeznaczenie tej baszty nietrudno było odgadnąć. Była ona w dzień strażnica, skąd dostrzegano zbliżającego się wroga, w nocy zaś, gdy na jej szczycie zapalono światło, latarnią, prowadzącą statki żeglujące po "Wiśle. Muiy baszty, głęboko zachodząc w ziemię, tworzą loch — przed wieki miejsce kaźni dla zbrodniarzy.

W lochu tym, według podania, miał zginąć śmiercią głodową Maćko Borkowicz z Bochotnicy, słynny z rozbojów i zbrodni. Napomnienia Kazimierza Wielkiego nie skutkowały, Maćko nie zmienił trybu życia, schwytano go więc, osądzo no i spuszczone do lochu wraz z dzbanem wody i wiązką siana, poczem otwór zamurowano na wieki. Znakomity malarz polski, Jan Matejko, chwilę tę obrał za treść jednego ze swych obrazów.

Mury baszty pokrywają ze wszystkich stron nazwiska osób, które zwiedziły to miejsce. Zwyczaj to nietylko śmieszny i nierozsądny, ale wprost zły — ponieważ rycie i drapanie murów niszczy je i przyspiesza ruinę.

Niepodobna opisać cudnego widoku, jaki roztacza się ze szczytu skały. Szeroka srebrzysta wstęga Wisły poprzerywana złotem ławic piaszczystych, wzgórze, laski, pola, łąki, wioski nadbrzeżne, ruiny zamku Janowe, a po przeciwległej stronie, wszystko w dzień pogodny jak na dłoni łoży. Przez lunetę można nawet dojrzeć majaczące, jak szary obłok na widnokręgu, góry Świętokrzyskie.

Punktem środkowym Kazimierza jest rynek, a ciekawszymi w nim zabytkami przeszłości prastare kamienice.

Jest ich kilka, a każda warta widzenia. Ściany ich aż po pierwszy gżems zbudowane są z kamienia, grubo wytynkowane i pokryte rozmaitymi rysunkami. Godła, napisy, twarze, a nawet całe figury świętych, tworzą razem całość oryginalnie piękną. Na jednej z kamienic wystawiony jest w ozdobnych ramach św. Mikołaj, na drugiej dość olbrzymia

postać św. Krzystofa, przenoszącego przez wodę maleńkie dzieciątko. Wszystkie kamienice są, według dawnego zwyczaju, bardzo wąskie, o głębokich, wspartych na sklepionych-arkadach podsieniach.

Szczególnie sumienni musieli być w owych czasach majstrówie mularze, szczególnie dobrą cegłą, kiedy budowle przed trzystu z górą laty wzniesione, do dzisiejszego dnia zamieszka-
kane być mogą. Jeszcze starszymi są spichrze — bo zbudowane za Kazimierza

Wielkiego, przeszło pięćset lat istnienia sobie liczą. ••

Uszeregowano je niegdyś tuż uad Wisłą i przeznaczono na pomieszczenie zapasów zboża, by w razie nieurodzaju, klęska głodowa nie groziła krajowi. Takim to zabiegliwym i przezornym gospodarzem był król Kazimierz Wielki.

Ale z czasem Wisła zmieniła koryto i opuściła spichlerze, które obecnie stoją o



Stara kamienica z Kazimierza nad Wisłą.

kilkaset kroków od rzeki. Jedne rozpadły się już w gruzy, inne służą jeszcze do użytku. Obrócono je na garbarnie, stajnie i t. p.

Prawie wszystkie domy miasteczka, czyli raczej osady budowane są z kamienia wapiennego. Stanowi to wielką niedogodność; w czasie deszczów długotrwałych, mury tak nasiąkają, że wilgoć pod dotknięciem ręki się wyczuwa.

Wianek sadów i gajów, drzew owocowych, szczególnie czarnych czereśni, jabłek i śliwek, ze wszystkich stron otacza Kazimierz. Cała okolica to jeden ogród. Stąd też rok rocznie galary ładowne owocem płyną do Warszawy. Dzikich malin, poziomek moc nieprzebrana, a w sierpniu od berberysu aż czerwienieją wzgórza. Prawdziwe tu królestwo owoców.

Cudne położenie, względna taniość produktów, świeże, przesycone zapachem bujnej roślinności powietrze, kąpiele wiślane, ściągają do Kazimierza rok rocznie coraz liczniejsze gromady tak zwanych „letników,” przybywają porządne domki i gdy samo miasteczko upada, skraje jego rozrastają się coraz dalej.

Lud w okolicach Kazimierza pobożny, wesoły, uczciwy, a ulubiona w całej guberni lubelskiej piosenka z ust mu prawie przy pracy nie schodzi:

„Idzie żołnierz borem, lasem
Przymierając głodu czasem.
Soli, chleba, nie żałować,
Trza żołnierza poratować.”

Echo niesie słowa za- góry, za lasy, ludzie je powtarzają i piosenka kraj cały obiega.

Cudne jest miejscami nasze Powiśle; cudną jest dolina Ojcowa i różno zakątki guberni kieleckiej, majestatyczne góry Świętokrzyskie, ale czyż wszyscy o tych skarbach wiemy, czy wszyscy je znamy?

O! to skarby,-te obrazy
I natury i swobody
Chwytaj, pókiś jeszcze młody,
Póki w sercu jeszcze rano!
Bo nie wrócą ci dwa razy,
A schwytano pozostaną... (IV. Pol).

Nałęczów.

I znowu jary, skały wapienne, wzgórze, doliny a wśród tego roślinność świeża, bujna, wonna — oto widoki przesuwające się naprzemian oczom podróżnika, jadącego z Kazimierza do Nałęczowa! A jeżeli odbywa swą podróż na wiosnę, gdy dzikie czerechy i głogi obsypane są kwieciami, a podszycie liściastych lasów mieni szmaragdową iście zielenią, to się chce aż piersiom oddychać, a oczom patrzeć i patrzeć. Tutaj z pod malin, jeżyn i głogu wysuwa się gład wapienny, jak

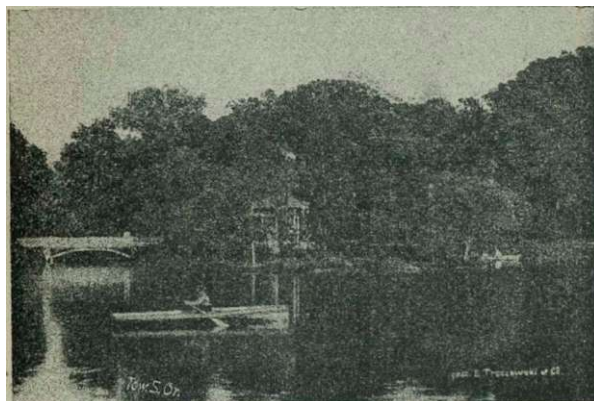


Kurhaus w Nałęczowie.

gdyby chciał się oswobodzić z oplatających go uścisków gałęzi i łodyg, tam znowu powojniki pną się po roznajonym dębie, owdzie w jarze bieli się kwiecie czereśni i wonie rozsiewa. Nierówności powierzchni, liczne jej wypukłości i zagłębienia dodają okolicy uroku, a wśród wzgórz i dolin liczne strumyki szemrzą i wiją się malowniczo srebrzystymi wstęgami, użyźniając ziemię i przyczyniając się wielce, że zakątek ten wygląda, jak istny zielnik Boży.

W tem otoczeniu pełnem uroku, owiany balsamicznem powietrzem podróżny czuje, że to miejsce zdrowe i rzeczywi-

ście po zdrowie ludzie do Nałęczowa jeżdżą i często ten najdrogocenniejszy skarb tam odnajdują. A do pokrzepienia sił licznych gości nałęczowskich przyczynia się nie tylko świeże powietrze, ale i woda mineralna z dwóch źródeł, odkrytych w bieżącym stuleciu. Przed dwudziestu laty kilku lekarzy nabyło dawny pałac, park i otaczające go kawałki gruntu i założyli zakład leczniczy, w którym leczą zimną wodą. Pałac ten jest ozdobą Nałęczowa. Wzniesiony on został przez możną rodzinę Małachowskich, którzy miejscowość nazwali od swego herbu „Nałęcz.” Widać, że pochodzi on z dawnych czasów



Część parku ii' Nałęczowie.

lecz odświeżony i utrzymany starannie, nie chyli się bynajmniej ku upadkowi. Park, otaczający pałac, jest pięknie zadrzewiony i rozciąga się w kotlinie pomiędzy wzgórzami.

W najbliższym sąsiedztwie Nałęczowa leży Wojciechów z starodawną wieżą aryańską¹⁾.

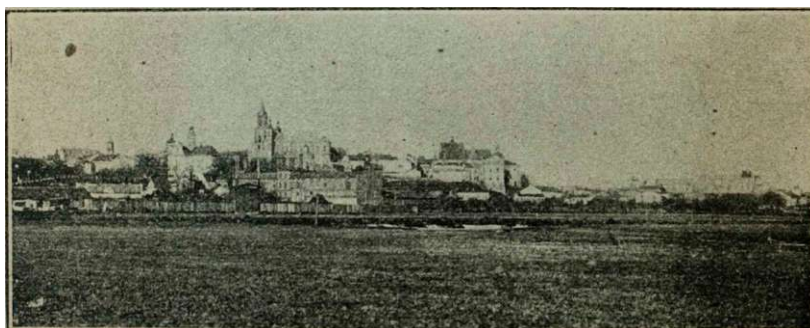
Ze stacyi „Nałęczów,” położonej o pół mili od zakładu, pojechać można koleją Nadwiślańską do Lublina.

¹⁾ Aryanie byli to heretycy, którzy nie wierzyli w Tróję Świętą..

Lublin.

Główne to miasto guberni lubelskiej pięknie jest także położone. Od północo-zachodniej strony otacza go dalsze pasmo owych malowniczych wzgórz, a od południa i wschodu rozciągają się bujne łąki, wśród których krętym biegiem snuje się Bystrzyca, biorąca w siebie dwa strumienie: Czechówkę i Czerniejówkę.

Może dla tego pięknego położenia ktoś już bardzo dawno miejsce to „polubił” i na niem osadę założył, dając jej nazwę Lublina. Tak przynajmniej głosi podanie.



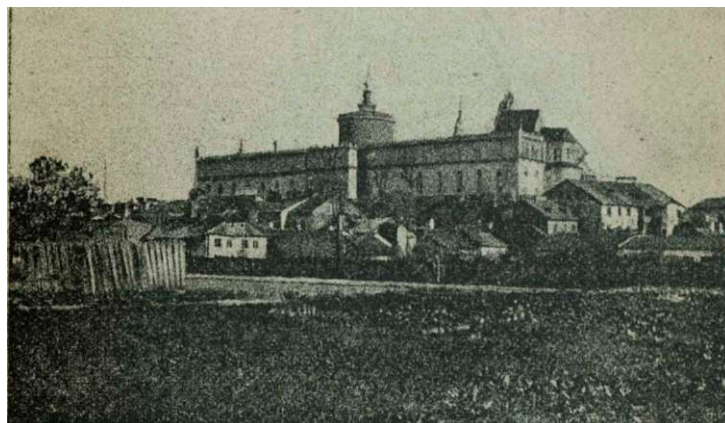
Lublin.

Miasto to bardzo, bardzo stare. Już za Mieczysława I-go został tu wzniesiony kościół św. Mikołaja; jest to jedna z pierwszych świątyń chrześcijańskich na ziemi polskiej. Za Bolesława Chrobrego miał już Lublin obronny zamek.

O gród ten dobijali się i książęta haliccy i Jadźwingowie i Litwini, a Mongołowie spustoszyli go razy kilka. Od Władysława Łokietka, należał już Lublin do Polski, a pracę rozpoczętą przez ojca okół podniesienia miasta dokończył syn Łokietka, Kazimierz Wielki. Uposażony i obwarowany Lublin, ozdobiony pięknym zamkiem, zaczął należeć odtąd do najpierwszych miast w kraju.

Za Zygmunta Augusta, odbywały się tu sejmy. Tu odbyła się także r. 1569 znana w dziejach Unia Lubelska.

Dzisiaj Lublin jest miastem gubernialnem i należy do najpiękniejszych w Królestwie Polskiem. Od czasu przeprowadzenia kolei Nadwiślańskiej, ruch handlowy bardzo się tam zwiększył i miasto z każdym rokiem coraz bardziej się podnosi. Niektóre ulice są pięknie zabudowane, nowe dzielnice miasta i nowe okazałe domy przybywają, obok których istnieją jeszcze, zwłaszcza na Starem Mieście, dawne kamienice



Zamek iv Lublinie.

i gmachy. Brama Krakowska z wieżą na 180 stóp wysoką, jest okazałym budynkiem XIV-go wieku. Piękne są także bramy: Grodzka, Rybna i najwyższa ze wszystkich brama Jezuitska. Wśród rynku stoi dawny ratusz, w którym od Stefana Batorego odbywały się najwyższe sądy, czyli tak zwane trybunały koronne dla Małopolski. Służyła do owych sądów wielka sala (dziś na kilka sal podzielona), ozdobiona herbami województw i portretami królów. O sali tej i odbywających się w niej trybunałach istnieją rozmaite podania (jedno z nich niżej przytaczamy), gdyż niezawsze tu sprawiedliwe wyda-

wauo wyroki. Sędziowie stali się przez dajni; zamiast rozpatrywać sumiennie jaką sprawę, wyprawiali bankiety i bawili się w najlepsze, a sprawy leżały odłogi. To też z tej przyczyny powstało nawet przysłowie: „Nierząd — jak w trybunale.”

W ratuszu tym zakończył życie wspomniany już poeta Jan Kochanowski r. 1584.



Kościół na zamku w Lublinie.

Kościółów liczył Lublin dawniej trzydzieści; kilka pomiędzy nimi odznacza się piękna budowa i wewnątrz bogactwem.

Kościół katedralny, okazały i obszerny, posiada piękną kaplicę ukrzyżowanego Chrystusa. Zakrystyawtym kościele na szczególną uwagę zasługuje. Jest ona tak zbudowana, iż słowa, najciszej w jednym kącie wyszeptane, słychać wyraźnie w kącieprzeciwległym.

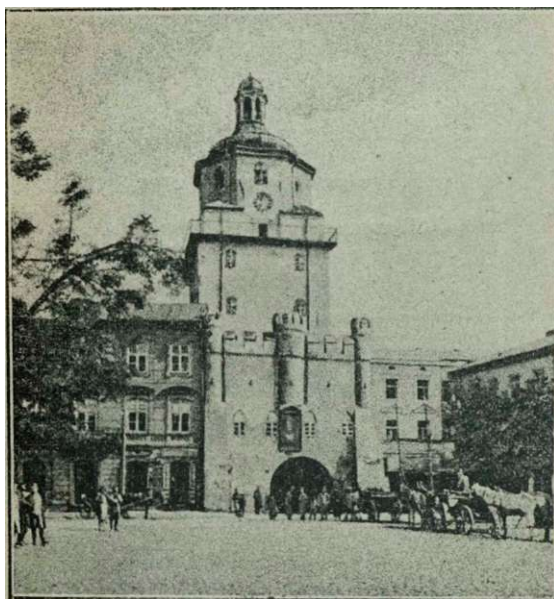
Do najokazalszych miasta budowli należy kościół Dominikański, w którym

przechowują przywieziony z Kijowa kawałek drzewa z krzyża Chrystusowego. Istnieje tu podanie podobne do świętokrzyskiego. Za Jagiełły, relikwię tę przewieźć chciano z Kijowa do Krakowa, lecz kiedy konie, wiozące świętość, w Lublinie przed kościołem Dominikanów stanęły i dalej ruszyć nie chciały, złożono ową pamiątkę w tym kościele.

Z ulic Lublina najpiękniejsze Krakowskie Przedmieście, ozdobione wielu pięknymi gmachami.

Miasto posiada duży ogród publiczny, ładne spacery poza obrębem miasta, a na polu za przedmieściem Czwartek, wznosi się dwadzieścia wielkich mogił. Nie wiadomo, kiedy one powstały; prawdopodobnie w czasie wojen szwedzkich.

Pod Lublinem jest wieś Sławinek z kąpielami żelaz-



Hra ino krakowska w Lublinie.

nemi. Woda ta ma prawie takie same własności, jak źródła nałęczowskie, ale do Sławinka mniej osób jeździ na kuraację i nie jest on ani tak pięknie położony, ani tak dobrze urządzony, jak Nałęczów.

Trybunał lubelski.

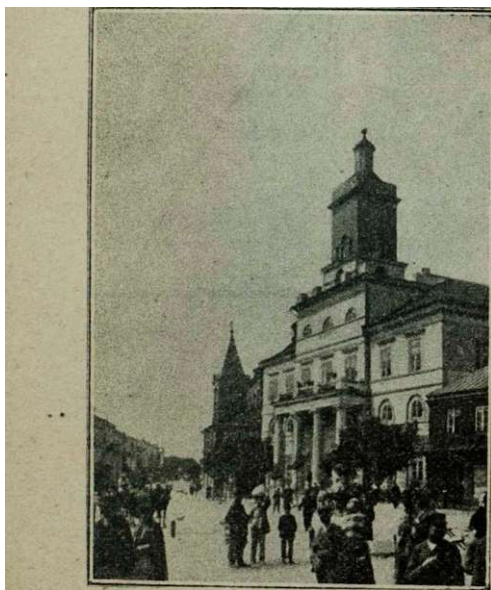
Prawowała się jednego razu uboga wdowa z bogaczem, który jej niesłusznym sposobem wydarł był cały majątek. Że

Wdowie stała się krzywda, o tem sędziowie wiedzieli, ale bogacz sygnął złotem i sprawę wygrał. Gdy ten wyrok trybunału publicznie ogłoszono w izbie sądowej, biedna wdowa zrazu nie chciała wierzyć własnym uszom, a gdy jej jeszcze raz powtórzono, że sprawę przegrała, uniesiona gniewem i boleścią, na głos wyrzekła te słowa: „Żeby mnie dyabli byli sądzili, sprawiedliwszy wydaliby byli wyrok.”

Sroga to była dla panów sędziów obraza i według prawa mogli byli biedną kobietę surowo za to ukarać; * ale — mając sumienie nieczyste, udali, że nie słyszeli obelgi i czempředzej odeszli do domów.

Zostali tylko na miejscu pisarze sądowi. -

Wtem na ulicy słysząc straszny hałas, zajeżdża mnóstwo karet przed trybunał i wysiadają jacyś panowie dziwnie wystrojeni, bo to niby w paradnych sukniach, jakie były w owych czasach w używaniu, a z różkami i długimi ogonami, które im wystawały z pod kapeluszy i sukien. A wszyscy



Magistrat w Lublinie.

walą po schodach na górę, do izby sądowej. Przyszedszy tam, zajmują sędziowskie krzesła i rozpierają się w nich.

Pisarze potruchleli ze strachu.

Wtem dyabeł, siedzący na pierwszym miejscu, wprowadził sprawę biednej wdowy. Natychmiast wystąpiło dwóch szatanów, nibyto adwokatów; jeden obstawiał za biedną wdową, drugi za bogaczem, a wszyscy inni, w krzesłach siedzący,

słuchali z wielką powagą. Skoro obydwaj skończyli, poczęła się reszta między sobą naradzać. Nakoniec, prezydujący przywołał jednego z prawdziwych pisarzy, kazał mu usiąść za stołem i wziąć pióro do ręki. Biedny człowieczyna, dygocąc na całym ciele i prawie na pół umarły z bólu, ledwo się przywłókł do stołu. Usiadłszy na wskazanym miejscu, zaczął pisać wyrok słowo po słowie, jak mu dyabeł dykto-



Katedra ii' Lublinie.



Kościół Karmelitów w Lublinie.

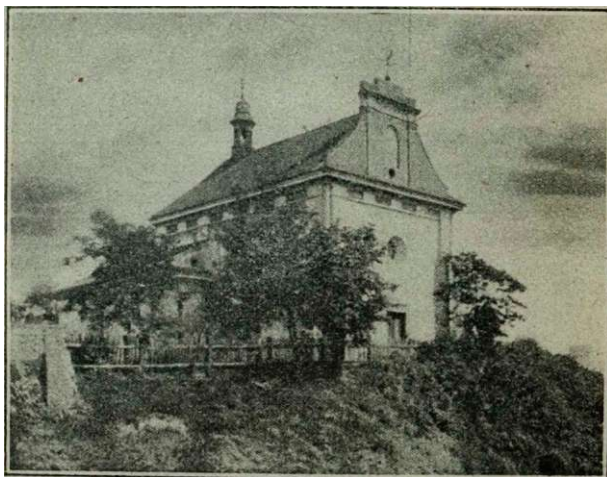
wał. I pokazało się z tego wyroku, że nie bogacz, ale pokrzywdzona wdowa miała słuszość.

Wtedy to, wiszący na ścianie ukrzyżowany "Pan Jezus, widząc, że czarni okazali się sprawiedliwszymi, niż sędziowie trybunału, ze zgrozy twarz zasmuconą odwrócił.

Gdy wyrok dyabli podpisali, złożyli go na stole sądowym, potem w jednej chwili zniknęli.

Pisarze, którzy na to zdarzenie własnymi oczyma patrzyli, ochłonawszy nieco z przestachu, uciekli z sali i po całym mieście opowiadali, co się stało.

Dopiero nazajutrz, gdy sędziowie zebrali się w trybunale,



Kościół na Czwartku w Lublinie.

ujrzeni na stole ów wyrok szatański, oraz na ścianie Chrystusa z odwróconą twarzą.

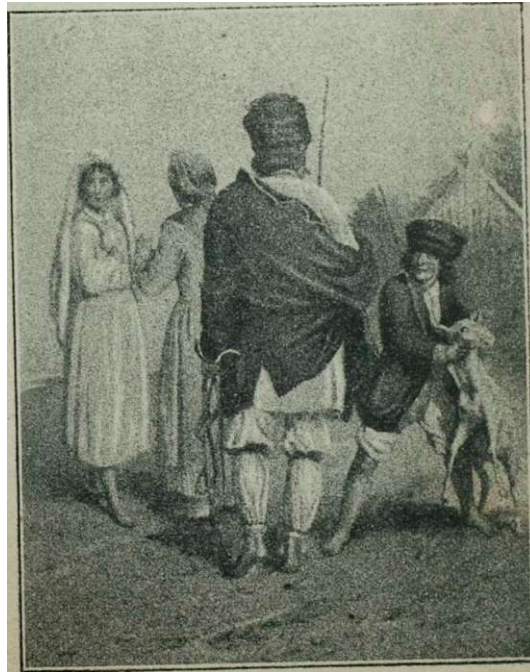
- Krzyż ten do dziś dnia w jednej z sal dawnego trybunału pokazują.

Dwie mile za Lublinem leży wieś *Babin*. Dzisiaj niema tam nic w niej szczególnego, tyle — że obszerna i ludna, ale w XVI-ym wieku, kiedy właścicielem jej był Stanisław Pszonka, obywatel bardzo rozumny i dowcipny, wiadano o Babi-

nie w całej Polsce. Ów pan Pszonka z pomocą przyjaciela Piotra Kaszowskiego, człowieka także sprytnego i bardzo wesołego humoru, założył w Babinie Rzeczpospolitą, posiadającą króla, senat i wszelkich urzędników. Itak, jeżeli kto był tchórzem, robiono go hetmanem, nie umiejący pisać — pisarzem, pijak — pi-



niestowne lekarstwo. — doktorem. Jednem słowem, każdy podług znamionującej go wady otrzymywał urząd, a dyplom na to urzędowanie wydawany był na piśmie. Zabawka ta wymyślona została dla wyrugowania złych nałogów; nie była ona zaprawiona złośliwym jadem, ale prawdziwym hu-



Lublinianie.

morem, to też dyplomy babińskie rozchodziły się po całej Polsce i nikt się o nie nie obrażał.

Rzeczpospolita babińska przetrwała do czasów Jana Sobieskiego.



Lublinianie.

Na wyniosłym brzegu Wiśprza, przy ujściu Jagielnicy, w powiecie lubartowskim, leży miasto *Lęczna*. Niegdyś było ono sławne jarmarkami - na woły, konie i różne towary. Przybywali na te jarmarki i kupcy ze wschodu i targ był tak wielki, że obrót jarmarczny rachowali na 800,000 rubli. Obecnie dwa walne jarmarki odbywają się na Boże Ciało i dnia 2

września, lecz nie mają już one tego charakteru, co dawniej.

Zamość.

Nad Topornicą i Łabuńką, okolony także wiankiem wzgórz zielonych, leży obrotowy, niegdyś Zamość, którego

światne czasy należą dzisiaj już do przeszłości. Świetność ta nie trwała długo, bo miasto to nie stare. Dopiero trzysta lat temu zaczął się Zamość wznosić, dzięki staraniom wielkiego kancлера i hetmana Jana Zamoyskiego. O w zasłużony doradca Batorego chciał Zamość liczyć główną siedzibą; wystawiwszy więc nad Topornicą kościół i zamek, wydał *przywilej lokacyjny*, mocą którego wszyscy mieszkańcy Zamościa przez lat od wszelkich podatków uwolnieni zostali, a wieczyście od wszelkich robocizn miejskich.

Takie przyobiecane swobody podobały się ludziom: to też zewsząd przybywali tam osadnicy. W krótkim czasie miasto miało kilka tysięcy ludności i zabudowywało się pięknie. Wspaniałe świątynie Pańskie, ratusz z wieżycą, piętrowe domy, bogate sklepy, -proste, szerokie ulice zdobiły Za-



Zamość.



Kollegiata w Zamościu.

mość, a przede wszystkim oczy na siebie zwracał piękny zamek założyciela z trzema wieżami, zbudowany w stylu włoskim i otoczony warownym murem, bramami i szańcami.

Zamoyski, człowiek rozumny i wielki miłośnik nauk, chciał, aby miasto stało się także ogniskiem oświaty; ufundował więc w Zamościu r. 1599 akademię czyli uniwersytet, a przy tej najwyższej szkole założył drukarnię dla wytłaczania dzieł ważnych i pożytecznych. Do akademii sprowadził uczonych profesorów; między innymi dwaj poeci polscy: Szymon Szymonowicz i Sebastyan Klonowicz, byli tam nauczycielami. Szymonowicz ma nawet w kościele farnym w Zamościu nagrobek. W tym kościele spoczywają też zwłoki Jana Zamoyskiego, oraz innych członków jego rodu. Groby te znajdują się w podziemiach, ponad którymi jest piękna kaplica „Zamoyskich.”

Rozkwit Zamościa trwał krótko. Różne wojny przyczyniły się do jego upadku. Akademia z końcem zeszłego stulecia zamieniona została na niższą szkołę, a potem całkiem zamknięta.

Dzisiaj miasto nie należy już do rodziny Zamoyskich, jest powiatowem, ma sześć tysięcy ludności, a do niedawnego czasu było twierdzą.

Wesele włościańskie w Zamojszczyźnie.

<Ja jestem chłop ordynacki,
Nie mam chleba, jadani płacki •

śpiewają zamożni kmiecie w ordynacyi Zamoyskich, a, ten swój dostatek pokazują najchętniej przy godach weselnych, które się tam obchodzą z całą wystawą.

Gdy sobie już młodzieniec upodoba jaką dziewczeczkę, posyła na zwiady swachę, zwaną tam „rajelupą.” Jeżeli ro-

¹⁾ Ordynacya jest to urządzenie sukcesyi w ten sposób, że tylko jeden z sukcesorów, zwany ordynatem, odziedzicza całe dobra i dzielić ich nie wolno.

dzice panny młodej nie są przeciwni temu związkowi, to wtedy kawaler, wzięwszy butelkę wódki, udaje się sam do nich. Gdy mu panna poda kielich na znak przyjęcia, zwołują sąsiadów i wyprawiają zrękowiny, w przeciwnym razie młodzieniec musi odejść z kwitkiem, to jest z niczem. Po zrękowinach dają na zapowiedzi. IV trzecim tygodniu, w sobotę wieczorem, w wilię ślubu, zbierają się druchny w domu oblubienicy, aby uwić „różgę weselną.”

Zaczynają śpiewać i gałąź śliwową lub gruszkową przybierają w ziele i wstążki. Różga ta przeznaczona jest dla gospodarza wesela, zwanego „marszałkiem.”

Oprócz marszałka, wybierają jeszcze „starostę wesela,” oraz „starościny;” każdej z nich jest obowiązkiem: śpiewać wszelkie obrzędowe pieśni i upiec pierog i korowaj weselny. Jest to olbrzymi pszenny bochen chleba, ozdobiony różnymi figlasami z ciasta i umajony rozmarynem i innem ziele.

W dzień ślubu, gdy się już wszyscy zejdą, państwo młodzi klękają przed rodzicami i proszą ich o błogosławieństwo, a marszałek w imieniu państwa młodych przeprosza rodziców w tych słowach: „Mój panie miły ojcie, moja pani miła matko, odpuśćcie mi grzechy moje, winy moje, nieposłuszeństwa moje, bo ja teraz zbieram się do kościoła Bożego, do ślubu wiecznego.”

Potem udają się wszyscy do kościoła. Marszałek z różgą w rękę, otoczony siedmiu drużbami, konno przewodniczy reszcie drużyny, siedzącej na wozach.

Po ślubie nie jadą do domu, tylko do karczmy. Tam starościny częstują cały orszak weselny przygotowanymi przez siebie pierogami, a karczmarz dostarcza napitku.

Po najedzeniu się starościny pieśnią zachęcają marszałka do tańca:

„Niedbały nasz marszałek, niedbały,
Starościny się za stołem pospały;
A do koła, marszałeńku, do koła,
Niechże będzie drużynieńka wesoła.”

Tym śpiewem zachęcony marszałek zaczyna taniec zwany „Pożonem,” który każdy przetańczyć musi. Nabawiwszy się w karczmie, jadą do domu i każdy wraca do siebie, a w poniedziałek udają się znowu do rodziców panny młodej i hulają dzień cały. To samo powtarza się we wtorek i inne dni tygodnia; bawią się wesoło cały tydzień i dopiero w sobotę rozchodzą się już na dobre.

Oczepiny panny młodej odbywają się trzeciego dnia po ślubie. Wtedy to, przy odgłosie pieśni, starszy brat ucina jej panieńską kosę, a kobiety kładą na głowę młodej mężatce ogromny czepiec.

Potem następuje „Odbijany.” Taniec ten musi panna młoda przetańczyć z każdym gościem i każdy po nim według swej możliwości musi pannę młodą obdarzyć. Nazywa się to „dać na czepek.”

Każdego dnia wieczorem rozkrawają jeden korowaj, czemu towarzyszy śpiew:

„Do naszego korowaja
Trzeba było wody z Dunaja,
Równo, starosto, krajcie,
Żadnego nie omijajcie.”

Dożynki.

Dożynki, zwane inaczej zażynki, wieniec, wieńcowe, okrężne, zachowały się dotąd prawie w całym kraju. Jest to zabawa, należąca się słusznie ludowi za jego pracę około roli, zwłaszcza za jego pot wylany przy żniwach. Dożynki—to więc nagroda za trudy, zabawa, w której nie najweselsi i najpiękniejsi, ale najpilniejsi pierwsze zajmują miejsce.

Kiedy już zboże zostanie zebrane z pola, przodownik i przodownica, t. j. parobek i dziewczka, którzy przez całe żniwa szli naprzód na zagonie z sierpem lub kosą, przystrojeni w wieńce z kłosów, jarzębiny, orzechów, z muzyką i śpiew-

kami, w otoczeniu innych dziewcząt i parobków, a nawet starszych kobiet i mężczyzn, idą gromadnie pod dom właściciela sprzątniętego pola. Wieńce te przybrane są wstążeczkami, złotkiem, czyli szychem i mają najczęściej kształt koron piramidalnych.

Przewodnik kładzie swój wieniec na głowę pani, przodownica panu, a po tej ceremonii zaczyna się uczta. Piją wódkę, piwo, miód, które państwo dawać zwykli, jedzą chleb, ser, kielbasę, jabłka i gruszki. Po poczęstunku zaczynają się tańce na murawie, Skrzypek wiejski rażno zaczyna smyczkiem wywijać, a basista mu odpowiada: *clu, du, du*. Wtedy już radość ogromna wszystkich. Tańczą młodzi, starzy, dzieci»- i pan i pani, choćby już i. z posiwiiałym włosiem, muszą przynajmniej jednego oberka z przodownikami wykręcić. Tańce przeplatane są ciągle wesołemi śpiewkami, a w nich przebija nieraz szczerą wesołość i dużo dowcipu.

Umieją dociąć żartobliwie i ekonomowi i. włodarzowi za napędzanie do pracy; państwo, panienki, panicze zwykle bywają chwaleni i wysławiani.

Każda okolica kraju ma swoje pieśni dożynkowe; posłuchajmy kilku piosenek z gubernii lubelskiej:

Kiedy orszak żeńców pośpiesza ku dworowi, zdała już słyszać śpiew:

„ Wokoło jeno, wokoło,
Kej było zyto, tam goło.
A pótyśwa się krążyli,
Żeśmy zyta dożęli.
Dożęłać go dziowecka,
Za jasnego słoneclca:
Dożął go i młodzienc
Będziemy wam wić wieniec."

A potom zbliżywszy się do dworu:

„Myśmy wianek uwili,
Będziemy gorzałkę pili.

Spraw nam, panie, okrężne,
Niesieni dary potężne."

Grdy przodownica wchodzi z wiankiem na ganek, inni
śpiewają:

„Otwórzcie nam, otwórzcie dwór,
Wieżewa z pola wszystkich zbiór;
Otwórzcie nam ganecek
Wieżewa z pola wianecek."

Po oddaniu wieńca przez przodownicę, gromada śpiewa:

„Wiele na niebie gwiazdecek
Tyla na polu kupecek,
A Weźże se, panie, książeczki,
Pozapisuj kupecki,
Pozapisuj i kopy
Weźże se je do sopy (szopy).

A oto wesola piosenka, pełna pochwał, przymówek i do-
cinków :

„A nasz paneńko dobry był,
Zebrał pszeniczkę, nas nie bił.
A pan sąsiedni leniwy,
Stoi pszeniczki dwie niwy.
A nasz ekonom, jak osa,
Wyrznął pszeniczkę do kłosa.
A włodarz stoi w kłopotcie,
Zawiesił batog na płocie.
Przecie dworem wielka burza,
Nasza pani, gdyby róża.
Przede dworem wielkie błoto,
Nasza pani kieby złoto.
A zarznijcie nam barana,
Bośmy se potłukli kolana,
A zarznijcie nam indyka
I niech nam zagra muzyka...

Tańce na murawie trwają zwykle do północy; na dokończenie zabawy jedzie gromada do karczmy, a na dalszy poczęstunek państwo wręczają przodownikom pieniądze, o czym przypominają w takiej piosneczce:

Chodzi paneńko po sieni,
Nosi rączęta w kieszeni,
Po talareńku wyjmuje
I żniwiareńkom daru je.
Oj! chodzi pani po sieni,
Trzyma już rączki w kieszeni
Oj! i pieniążki rachuje
Nam za wianeczek dziękuje.

Hrubieszowszezyzna.

Z powiatem Zamoyskim graniczy powiat hrubieszowski. Błogosławiony to zakątek owa hrubieszowszezyzna! Łany pszeniczne w niej falują, bo czarnoziem tamtejszy to grunt bardzo żyzny.

W promieniu siedmiomilowym około miasta Hrubieszowa nie ma ani jednego kamienia, stąd na wiosnę i w jesieni błoto nie do przebycia; w upały ściera się ono na pył miałki, unoszący się w powietrzu. W samym Hrubieszowie dla ułatwienia komunikacji pieszej w czasie roztopów, położono rodzaj chodników drewnianych, a raczej pomostów około domów, ale za to środkiem ulicy można grzęznąć choćby po kolana! Z przyczyny owego błota istnieje w Hrubieszowie gadka, jakoby w rynku miał raz jednego na wiosnę utopić się żyd z koniem i wozem!

Miasto leży w dolinie Huczny ¹⁾). Musiało ono dawniej być zamożne, skoro w r. 1411 odbył się tu zjazd Jagiełły, Wtolda i posłów Zygmunta Luksemburskiego. W późniejszych

¹⁾ Poboczna Buga.

czasach utworzono z dóbr hrubieszowskich starostwo. Przy końcu zeszłego stulecia nabył starostwo to Stanisław Staszyc, który, wiedziony szlachetną myślą uchylecia poddaństwa, całe dobra swoje zapisał na korzyść mieszczan i włościan hrubieszowskich i zawiązał jednocześnie Towarzystwo rolnicze hrubieszowskie, w celu doskonalenia rolnictwa i przemysłu. Instytucja ta jest chlubnem świadectwem rozumu i szlachetnych zamiarów Staszyc.

Grunta, przez włościan posiadane, oddane inr były na własność, z niewielką czynszu opłatą, grunta zaś dworskie po • dzielił na małe kolonie. Dochody z tych kolonii i czynszów składane być miały w kasie Towarzystwa, a z niej czerpano w razie pożaru, choroby, nieszczęścia lub na wyższe kształcenie dzieci osadników, jeżeli się jaki większy talent pojawił. We wszystkich wioskach Hrubieszowszczyzny założył Staszyc szkoły elementarne, a w samym Hrubieszowie wyższą szkołę powiatową. W urzędzeniu pięknej tej instytucji dopomagał Staszycowi przyjaciel jego, Józef Grothus.

Z Hrubieszowa prowadzi w stronę północnej droga bita do Chełma, którego okolice obfitują w kopalnie kredy.

Sitarze w Biłgoraju.

Nietylko w Królestwie Polskiem, ale i w Cesarstwie, a nawet Galicyi i na Węgrzech, słyną wyroby sitarskie mieszkańców Biłgoraja! W miasteczku tem z dawien dawna trudni się ludność tym przemysłem, a chociaż przemysł ten napozór drobny, jednak opłacający się sownie, czego najlepszym dowodem zamożność sitarzy. Lud ten, na pół mieszczański, na pół wiejski, mieszka porządnie, ubiera się strojnie, zwłaszcza kobiety, które odznaczają się przytem urodą i pięknym sposobem wyrażania się. Oto dowód poetyczności języka. Zapytana pewna Biłgorajka o powód smutku, odrzekła: „Utraciłam córeczkę w roku trzecim; miała oczka jak dyamenty, usteczka jak róża, ząbki jak perełki, włoski jak jedwab, płeć jak śnieżek, rozum nad wiek.”

Dziewczęta biłgorajskie noszą włosy splecione w warkocz, zakończony wstążką; kobiety zamężne upinają nagłowie bardzo misternie dużą jedwabną chustkę w kwiaty, z której nad czołem uwiązują wielką kokardę. Na białą lub kolorową spódnicę, przykrytą prawie całą perkalowylub muślinowym fartuchem i cienką koszulę z szeroko wywiniętym kołnierzem, wkładają kaftanik błękitny, wyszywany sznurkami i tasiemkami. Kaftanten, zowiący się, gdy jest dłuższy, algierką, a gdy krótszy—marysieczką, ma kołnierz, kłapy i mankiety białe, wyszywane różową włóczką. Sznury koral i, oraz złote i srebrne medale do pełniają stroju.

Mężczyźni noszą sukienne granatowe kapoty, które opasują żółtym pasem, a gdy się wybierają z sitami w drogę, kładą na to płaszcz z ogromną peleryną, czasami baranami podszyty. Buty mają do ko-



Sitarz biłgorajski.

lan. W zimie okrywają głowę czapką barankową, a latem okrągłą, niską z granatowego sukna, zwaną „furażerką.”

Domy sitarzy z Biłgoraja są zwykle obrócone do ulicy szczytami, to jest ślepą stroną bez okien. Okna są od podwórza wyłożonego płytami kamiennymi. Dach pokryty gontami. Z boku domu jest płot i brana, wjazdowa. W domach tych, bardzo czysto utrzymanych, z jednej strony znajduje się pracownia, gdzie kobiety dniami całymi wyrabiają na

w arsztacikach tkaninę włosianą, a z drugiej mieszkanie, złożone z świetlicy i alkierza. Obie te izby zastawione są porządnymi, na żółto pomalowanymi sprzętami, a łóżka są bardzo wysoko pościelą zasłane.

Pożywienie sitarzy nie jest wykwintne, ale lepsze niż zazwyczaj małomiasteczkowej lub wiejskiej ludności. Rano jedzą kapuśniak lub mleko zsiadło z kartoflami, na obiad zupę z mąki, zwaną „kulaszą,” kapustę, kluski, groch. W niedzielę gotują lub pieką pierogi z serem, jajami, kapustą. Mięso jedzą rzadko, ale nabiał mają obfity i dobry. Niektórzy trzymają po pięć i sześć krów.

Cała prawie ludność Biłgoraja, wynosząca przeszło pięć tysięcy, zajmuje się wyrobem sit. Kobiety tkają włosiane płócienna, a mężczyźni oprawiają je w łuby drewniane i rozwożą po świecie.

Gdy wyjeżdżają sitarze w drogę, krewni i przyjaciele odprowadzają ich za miasteczko pod figurę św. Nepomucena i tam ich żegnają, częstując wódką i arakiem. To się nazywa „Żalosne.” Gdy wracają, wtem samem miejscu następuje uroczyste powitanie, co nazywają „Radosnem.”

Handel sitami coraz bardziej się wzmaga, a dobrobyt, w Biłgoraju wzrasta.

Miasteczko to czyste, porządne, mające ładne położenie. W okolicy pełna uroku jest Solska puszcza z kaplicą Matki Boskiej Różańcowej; o milę od Biłgoraja jest Rożnówka z dawnym pałacem.

Na Podlasiu.

Od *Iwangrodu* (dawnego Dęblina), gdzie Wieprz łączy się z Wisłą, zaczyna się gubernia siedlecka, oddzielona od gubernii wołyńskiej, grodzieńskiej i łomżyńskiej Bugiem, szeroką i długą rzeką.

„Wesoły ów żeniec, Bug kłosouośny," jak go nazywa poetka, najwspanialszym jest Wisły dopływem.

Het! tam daleko, w dawnej Rusi Czerwonej, na wschód od Lwowa, stołecznego miasta Galicyi. ma ona swe źródło, a z górą sto mil wartkim przepływie biegiem, zanim pod Serockiem z Narwią się połączy, a z nią razem do Wisły wleje. Na wiosnę wody jego rosną, huczą, zalewają pobrzeżne pola i łąki, ale zato później, gdy słońce skwarem dopiecze, a lato jest suche, to woda czasem miejscami tak niska, że jej za mało dla większych statków i żegluga wtedy jest niemożliwa. (talary tylko i tratwy, już od granic Galicyi, swobodnie sobie po Bugu płyną, przewożąc płody nadbużańskich okolic.

Od Bugu do Wieprza, aż ku Łęcznic w gubernii lubelskiej, kraina ma charakter bagnisty. Liczne są tam jeziora i trzęsawiska. Nad Liwcem, dopływem Bugu, rozciągają się piękne łąki; zresztą ziemia to płaska, po części piaszczysta, z torfowiskami w kotlinach, mająca jeszcze znaczniejsze obszary lasów. Od tych lasów —gdy jeszcze ich więcej było — przybrała nawet ziemia ta swą nazwę, bo gubernia, siedlecka — to część dawniejszego Podlasia, kraju pokrytego lasami, a skrapianego: Narwią, Biebrzą, Nurem i Bugiem.

Dawne Podlasie granczyło z Mazowszem, Litwą i Małopolską, a mianowicie z województwem lubelskiem.

Pierwotnie zamieszkane ono było przez Jadźwingów, plemię, należące do szczepu łotyskiego, pokrewne Litwinom. Jadźwingowie często napadali na Polskę i grabieżą swoją dawali się nieraz we znaki. Po zgębieniu Jadźwingów Polacy, Litwini i Krzyżacy rościli sobie do Podlasia pretensję i stało się ono przyczyną licznych sporów i wojen. Nareszcie r. 1253 papież Inocenty IV-ty przyznał Podlasie (jako ziemię pogańską, którą dowolnie można było rozporządzać) Bolesławowi Wstydliwemu, a ten zaczął tam chrześcijaństwo szerzyć. Później Litwini oderwali część Podlasia i przyłączyli je do księstwa trockiego. Województwo podlaskie ustanowił Zygmunt I-szy Stary.

Dzisiejsi Podlasianie są potomkami dawnych Jadźwingów, oraz Słowian ruskich i Mazurów, osiedlonych na tej ziemi. Lud to ubogi, nieoświecony, mało sprytny i nieprzemyślny. Na piaszczystych gruntach, poprzerynanych często nieużytkami, prowadzi gospodarkę nieosobliwą; obsiewa pola żytem, gryką i jęczmieniem, a żywi się głównie kartoflami (które zwie bałabony) i kaszą.



Podlasianie.

Ze zwierząt domowych hodowla prostych owiec najwięcej tam rozwinięta. Owca ta odziewa Podlasiaka: dostarcza mu wełny na sukmany i skóry na kozuchy, a że runo jej bure, to też i sukmany Podlasian takiej są barwy. Sukmana ma kołnierz i mankiety czerwone i tego koloru lamowana jest sznurkiem, a krój jej równy dla mężczyzn i ko-

biet. Sukmany są długie, to też w zimie, gdy baba wdzieje buty, a płótniankę podegnie, zdaleka tylko po chustce na głowie płęć jej rozróżnić można. Chłop nosi latem kapelusz słomiany, od jesieni wdziewa czapkę barankową, z pod której wysuwają się długie, smarowane tłustością włosy. Nad czołem strzygą tak kobiety, jak mężczyźni prostą grzywę. Odzież uzupełnia płótno domowej roboty, z którego mężczyźni no-

szą spodnie i koszulę na wierzchem, przepasaną „skórniakiem,” a kobiety koszule, spódnicę i płachtę. Fartuch czyli zapaska jest także z płótna, przerabiany bawełną granatową lub brązową i dlatego zowie się „burek.” Wieśniaczka zamężna na Podlasiu (powiat łukowski i radzyński), jeżeli chce uchodzić za dobrą gospodynią, musi nawet do świątecznego stroju zarzucić na ramiona płachtę, w którą, kładzie zapasy żywności, lub kupione sprawunki. W płachcie tej nosi także niemowlę: w polu przy pracy zawieszają ją na kołkach i robi z niej dla dziecięcia nadpowietrzną kołyskę. A żnąc sierpem marne żyto, grabiąc siano, lub kopiąc kartofle, przyśpiewuje zdaleka synaczkowi ładną kołysankę:

„Oj! kołysz się, kołysz,
Kolebeczko lipowa,
Niech cię, mój Jasieuku,
Pan Jezus uchowa.

Oj! kołysz się, kołysz
Od ściany do ściany,
Oj! uśnijże mi, uśnij,
Mój kwiateczku kochany!”

Młode mężatki i dziewczęta ubierają się jaskrawiej. Zamiast białych płótnianek domowej roboty, noszą spódnice perkalowe „kupcze,” to znaczy z kupionego materiału i różnej barwy kamlotowe gorsety, a na szyi paciorki i szkaplerze.

Wioski podlaskie, niezbyt ponętne: sadów mało, chaty w ziemię zapadłe, słomą kryte; przed chatami gnojówki, kałuże, w których swobodnie gospodaruje nierogacizna, a wewnątrz chaty niewiele ubogich sprzętów. U bogatszych gospodarzy jest już większy dobrobyt, w izbach porządniej, a w ogródkach pomiędzy malwami i georginiami pszczoły brzęczą, bo do pszczelnictwa mają wogóle Podlasie nie dużo zamięłowania.

Lud podlaski, jako sąsiadujący z Litwinami, odrębne ma już niektóre zwyczaje, a niejedne jeszcze pogańskich czasów sięgają. I tak w dzień Zaduszny znoszą gospodynie w niektórych okolicach do kościoła na ofiarę: mąkę, krupy, groch, chleb. Zabytek to jeszcze niezawodnie z tych czasów, kiedy nasi pogańscy praojcowie umarłym w pewne dni roku wyprawiali po cmentarzach uczty, nazywane: „Dziadami”. Panna młoda, idąc do ślubu, każdą spotkaną osobę musi podjąć za nogi i prosić o błogosławieństwo. Gdy nieboszczyka wiozą na cmentarz, to na trumnę kładą kawał nowego płótna i bochenek chleba. Są to dary dla organisty i kopacza.

W północnej stronie, za Sterdyniem i Kosowem już ku gubernii łomżyńskiej, istnieje ładna zabawa wiosenna, tak zwany:

Obchód z królewną.

Podczas Zielonych Świątek dziewczęta całej wioski wybierają ze swego grona jedną z młodszych na królewnę, oraz sześć do ośmiu starszych dziewcząt na jej marszałków.

Ubieranie królewny rozpoczynają śpiewem:

„Marszałkowie wstawajcie,
Królewnę ubierajcie.”

Królewnę ubierają w jasną, zwykle różową sukienkę, przepasują wstążką, a na głowę jej kładą koronę z barwinku i ruty; na twarz spuszczają chustkę, aby oblicza królewny nikt nie widział. Dziewczęta, które są marszałkami, przywdziewają białe spódnice, ciemne kapoty i czapki mężczyzn, przepasują się czerwonymi pasami, a czapki swoje ubierają we wstążki i rutę. Orszak, złożony z samych dziewcząt, otacza królewnę i obchodzi z nią granice pól wioski.

Podczas tego obchodu śpiewają:

„Gdzie królewna chodzi,
Tam pszeniczka rodzi.”

Do chłopców, podbiegających na drodze, aby zobaczyć królowną, śpiewają żartobliwie:

„Ja myślałam, żeś ty panicz.
Kazałam ci kura zabić.
A ja widzę, żeś ty rura,
Pożal, Boże, mego kura!"

Chłopcy miejscowi, zebrani wszyscy razem, wzięwszy flaszkę miodu i skrzypce, wychodzą z muzyką na powitanie królowny, aby spotkać jej orszak dziewiczy gdzie na smugu. Tam zwykle następują tańce i zabawa.

Powróciwszy do wioski, cały orszak idzie do którego z bogatych gospodarzy i przed domem śpiewa:

„Hej, z przed sieni, z przed sieni,
Żyteńko się zieleni!
Dać królownie myto,
Niechaj wyżnie żyto."

Gospodarz wychodzi powitać orszak królowny i gościnnie zaprasza do stodoły na biesiadę. Tutaj wnoszą stół i na położonej na nim poduszce sadzają królowną, której dopiero wtedy zdejmują zasłonę.

Gospodarz daje pierwszy poczęstunek; potem chłopcy przynoszą miód we flaszkach, a dziewczęta od matek swoich zakąski. Wesoła uczta i tańce w stodole kończą ten starodawny obchód.

Charakterystyczną cechą Podlasia jest jeszcze i to, że niektóre wioski są całe zamieszkane przez zagonową szlachtę. Nie różni się ona ani oświatą, ani ogładą, ani dobrobytem od nieherbowej siermiężnej braci, ale jednak o swem szlacheństwie pamięta, związkami małżeńskimi łączy się pomiędzy sobą lub też z rolnymi mieszczanami sąsiednich osad i miaste-

czek, lecz nigdy z kmieciami, nieposiadającymi szlacheckiego klejnotu.-

A teraz zapoznajmy się z iiaj ważniejszemi miastami gubernii. Większych miast niema w niej zupełne. Gubernialne *Siedlce* należały dawniej do książąt Ogińskich, — w ten cłom wniosła je w posagu księżniczka Aleksandra Czartoryska, Zbudowała ona tu kościół, ratusz, wspaniały pałac, który otoczyła pięknymi ogrodami. W pałacu Ogińskich mieści się obecnie gimnazjum; w ogrodzie jest kaplica, w której spoczy-

wają zwłoki księżnej. .

Z Siedlec możemy p<(jechać koleją warszawsko-t-erespolską do *Łukowa*. Jest to może najstarsze miasto w tych stronach. Już w XIII-ym wieku był Łuków ważnym punktem na pograniczu Polski, Ijitwy i kraju Jadewingów.



Kaplica fundacji hetmanowej Ogińskiej.

Pod Łukowem, za Bolesława Wstydlwego, Jadźwingowie zostali ze szczeniem pobici i nieomal wytępieni.

W XVIII-ym wieku Łuków słynął szkołą Pijarów; uczniem tej szkoły był uczony naturalista Kluk ¹⁾).

Z Łukowa przyjeżdżamy do *Międzyrzecza*, dawnej osady z pięknym pałacem.

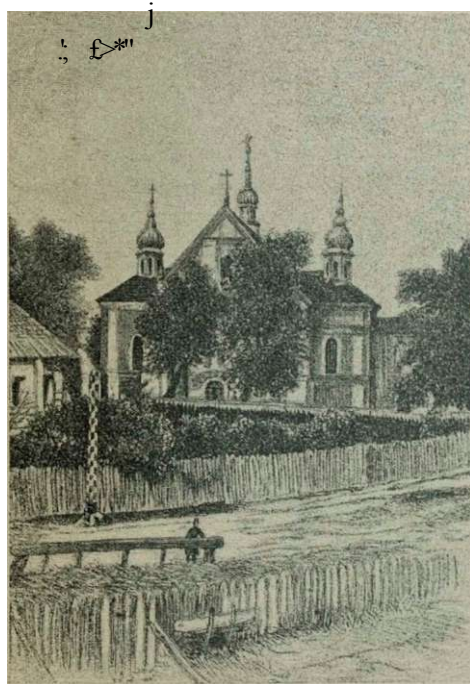
Potem zatrzymujemy się w *Białej*²⁾, zwanej dawniej Radziwiłłowską, Książęcą, a po łacinie: „Alba ducalis,”²⁾ położo-

¹⁾ Kluk żył w XVII 1-ym wieku. ²⁾ «Alba» znaczy biała— «ducalis»-> książęca.

nej nad rzeczką Krzną. Dzisiaj jest to zwyczajne miasteczko powiatowe, ważne tem głównie, że tam jest sfoaeya dla bydła stepowego ukraińskiego, przywożonego z gubernii południowych Cesarstwa do Warszawy.

Ale w zeszłym stuleciu inne w Białej wrzało życie. Za czasów saskich mieszkali tu stale możni Radziwiłłowie, a dwór

ich był siedliskiem zabaw i przepychu. Najhuczniej i najludniej było w Białej za życia księcia



kościół parafialny w Białej.

cznym dworem i hufcami wojska swego, iście królew-

skie pędził życie we wspaniałym bialskim zamku, wystawionym jeszcze w XVI-yim wieku przez księcia Radziwiłła Siemotko. Dokoła zamku wznosiły się wyniosłe wały i rowy obronne.

J) Także tak zwani oil Alby, letniej rezydencyi ks. Radziwiłła pod Nieświeżem na Litwie.

•Z

Świetność Białej przeminęła, jak wszystko na świecie!
Jako jedyny pomnik przeszłości wznosi się wieża zanikowa,
wysoka na sto stóp, dotąd nienaruszona.

W Białej urodził się historyk polski, Julian Bartoszewicz, a do szkoły uczęszczał powieściopisarz Józef Ignacy Kraszewski.

Nad Bugiem, naprzeciw *Brześcia litewskiego* leży *Terespol*, tak nazwany ku uczczeniu Teresy Słuszkowej, fundatorki miejscowego kościoła.

Od *Terespola*, zmierzając ku zachodowi, końmi możemy dojechać do *Ja?iozva podlaskiego*, dawnej rezydencji biskupiej. Tu był biskupem, mieszkał, umarł i pochowany został historyk Adam Naruszewicz — człowiek mądry, zacny i bogobojny. Oprócz *Historii Polski*, pisał on jeszcze bajki i satyry, w których wykazywał wady społeczeństwa i chciał tym sposobem wpłynąć na jego poprawę.

W północnej stronie gubernii można wymienić Węgrów, znany z wyrobów koronczarskich tamtejszych kobiet, oraz *Sokołów*, od którego się zaczyna urodzajniejsza gleba, zdatna pod uprawę buraków cukrowych, to też w okolicy znajduje się cukrownia Elżbietów.

W garwolińskim powiecie, bliżej Wisły, jest wielka huta szklana *Czechy*, własność Hordliczków. Zatrudnia ona przeszło 300 robotników, a produkuje rocznie za 140,000rubli wyrobów szklanych. Tak więc lotny piasek podlaski został w tej stronie dobrze zużytkowany, a wyroby liordliczkowskie doszły do takiej doskonałości, że w niczem nie ustępują wyrobom najpierwszych fabryk zagranicznych.

Robotnicy huty mają zabezpieczony byt w razie choroby lub innego nieszczęścia, i organizacja ta robotnicza jest tak wzorową, że zwróciła w Paryżu uwagę Akademii rolniczo-rękodzielniczo-handlowej, która braci Hordliczków mianowała swymi honorowymi członkami.

*) Żył w końcu XVIII-go stulecia.

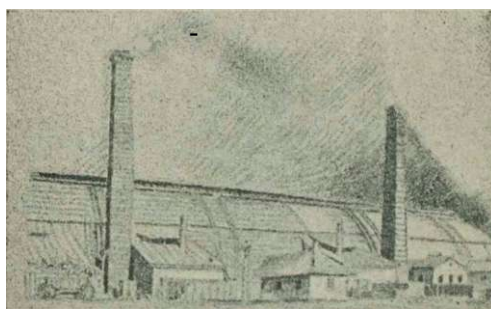
W lasach, należących do fabryki, zaprowadzono t-ak wyborne gospodarstwo leśne, że na długi czas zapewniona jest hucie potrzebna ilość paliwa.

Niedaleko od Czech, bardziej ku południowi, spotykamy osadę *Maciejoricc*. Lud okoliczny trudni się tam drobnym przemysłem, wyrabia różne sprzęty drewniane, plecionki ze słomy, tkaniny lniane i wełniane.

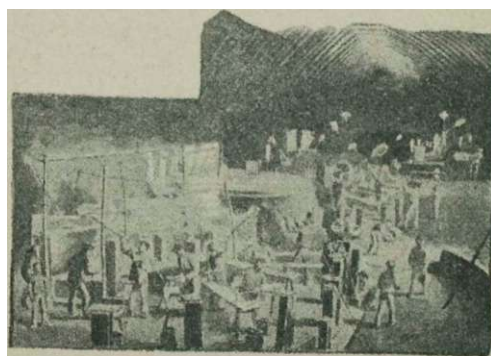
Zanim opuścimy gubernię siedlecką, wspomnieć jeszcze trzeba położoną nad Wierpsem osadę *Kock*. Kto dziś spojrzy na tę brudną i nędzną żydowską nuię, aniby się domyślił, że *Kock* miał dawniej różno przywileje czyli wyłączne prawa, że zjeżdżali Łam biskupi, a nawet królowie. Początkowo był on własnością biskupów płockich, potem możnych Firlejów, od których nabył go Jan Wielopolski,

mający za żonę siostrę 'królowej Maryi Kazimierzy Sobieskiej. Następnie dziedziczką *Kocka*, była Anna z Sapiehów księżna Jabłonowska, pani wielkiego rozumu i wielkiej dobroci. Na- dała ona swym poddanym rozmaite ulgi, a w pałacu—dotych-

Z biegiem Wisły.



Hutry szklenia »' dechach.



Wnętrze huty szklanej ir Czechach.

czas zachowanym — ugaszczała nieraz króla Stanisława Poniatowskiego.

Obecny dziedzic Kocka, korzystając w swych dobrach z licznych stawów, zaprowadził w nich wzorowe gospodarstwo rybne; także samo zobaczyć można i w innych niezbyt odległych od Kocka większych majątkach, jak: Ryki, Siemień, Przytoczno.

Mazowsze i Mazury.

Piękna nasza ziemia cała,
Piękna, żyzna i niemała
Lecz najmiłsze i najzdrowsze
Zawsze człeku jest Mazowsze!

Tak o Mazowszu i Mazurach mówi poeta polski, Wincenty Pol, a treść do tej piosenki wysnuł zapewne z pieśni ludowych, bo każdy Mazur chętnie nuci, czy to przy pracy, czy przy zabawie. Z pieśni tej widzimy, że Mazury są zadowoleni i z siebie i ze swej ziemi, a choć przyznają innym okolicom więcej krasy i więcej bujności, rodzinne Mazowsze kochają nad życie.

Ziemia mazowiecka obejmowała część dzisiejszej gubernii warszawskiej, łomżyńskiej i płockiej. Mazowszem nazywano zatem kraj po obu brzegach Wisły mniej więcej od *Czerska* poniżej Pilicy, aż za Płock, Mławę i Myszeniec. Okolice te nie są ani zbyt piękne, ani zbyt urodzajne. Wszędzie równina dość piaszczysta, ale równinę tę szara Wisła skrapia, życie wśród niej krzewiąc i bogactwa przydając.

Mazur jest rosły, krzepki, wesoły i pracowity. Lubi on pieśni wesołe śpiewać i różne hołubce wybijać w dziarskim tańcu, który stworzył i mianem swem nazwał. Najmiłszemu jego zajęciem uprawa roli i hodowanie bydła. Nie zadniedbał on jeszcze narodowego swego stroju i od święta przywdziewa

granatową sukmanę z ainarantowymi wyłogami, kamizelę z zielonego lub niebieskiego sukna i pas wełniany żółty lub czerwony. Hoża Mazurka stroi się do kościoła w barwną spódnicę, fartuch w paski lub kwiatki, gorset jasny i kaftan granatowy lub zielony.

Mazurzy mówią twardzo; *sz, ź, cz* wymawiają jak *s, z, c*, i stąd podobną mowę w całym kraju i poza granicami Mazowsza nazywają „mazurzeniem”.^{II}



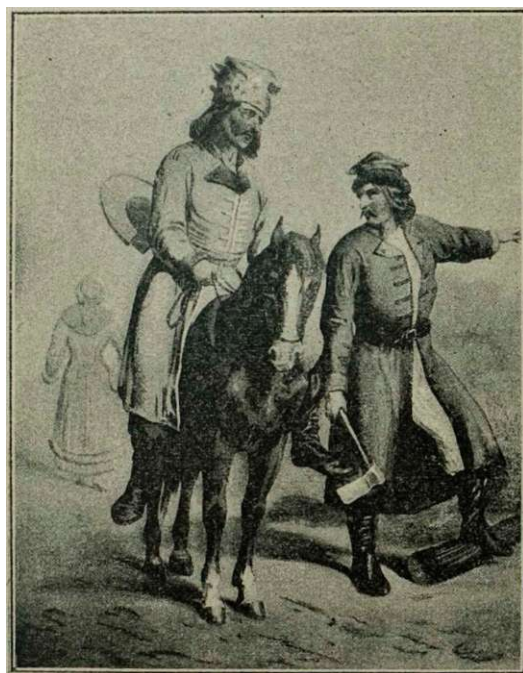
Mazury.

Mazury dawniejszych czasów, chociaż mężni i odważni, do wojny nie garnęli się z ochotą. Woleli oni machać kosą lub cepem, niż orężem władać, a spokojne zatrudnienia gospodarskie przekładali nad ruchliwe życie obozowe. Z tej przyczyny Wielko i Małopolanin drwili sobie zawsze z Mazurów i różne bajki o nich wymyślali. Mówili, że Mazur rodzi się ślepy, jak kot i że dlatego Bożego świata nie ciekawy, a oprócz swoich piasków, niczego więcej nie zna, że skorszy do kija w domu, niż do szabli w bitwie, że woli siedzieć w Czersku^{')} na piwie, w Warce na gorzałce, lub w cha-

^{')} Czersk słynął z wyrobu piwa.

cie kaszę jaglaną zajadać, niż mierzyć się' w polu z nieprzyjacielem. Uboga szlachta mazowiecka, siedząca gęsto po zaściankach, odpowiadała śmiałkowi na taką przymówkę kijem i wesołą piosenką, w której chętnie zaznaczała swoje wady i zalety.

I na polu oświaty niejednym się synem Mazowsze poszczycić może.



Mazurzy.

"Wszakże to w Grójcu, niedaleko Warszawy, przyszedł na świat Piotr Skar-ga Pawęski¹⁾, ów mąż światobliwy i najznakomitszy polski kaznodzieja. Z Mazowsza też pochodził wesoły i dowcipny Pasek, co to za Jana Kazimierza pod Czarnieckim ze Szwedami aż w Danii wojował, a potem powróciwszy zwojenki, zajmujące pamiątniki spisał. Na mazo-

wieckich też piaskach wzrósł ten polski pieśniarzy skowronek, Teofil Lenartowicz²⁾, który poezyeswoje układał pod nutę

¹⁾ Ur. r. 1530, w Grójcu, um. r. 1612 w Krakowie i tam pochowany w kościele św. Piotra.

²⁾ Ur. r. 1822 w Warszawie, um. r. 1894 we Florencji. Pochowany na Skałce w Krakowie.

pieśni ludowych i nieraz wprost po mazurska przemawiał, jak na przykład w tym wierszyku:

Mazur ci ja, Mazur,	Capka z fantazyją,
Z pod "Warsiawy rodzic,	Sukman grana to wy,
Nie żaden pan baran,	A w tanecku biją
Ani wojewodzie.	Iskrami podkowy.

Lenartowicz, jak 'prawdziwy Mazur, tęsknił serdecznie



OliraK .laua Matejki.

Kazanie Skargi.

do swojej ziemi rodzinnej. Miłość tę do Mazowsza w wielu poczyack wyraził. "W jednej z nich mówi:

„Żal mi jeno tej łąki.
Gdzie fijołki i dzwonki,
Żal rui słońca w zachodzie,
Kiedy świeci na wodzie,
I fujarki wierzbowej,
Z nad zielonej dąbrowy."

A w innej znowu pyta:

„Gdzie mi tak na świecie kto zagra do ucha
Gdzie mi się rozśmieję tak szczerze dziewczucha,
Gdzie mi pokażecie naszą chatę lichą,
Taki bór szumiący, taką wodę cichą?
Gdzie tyle dziewanny, tyle w łąkach dzwonekóv,
Tyle piosenek w polu, w powietrzu skowronków?
Kędy ja usłyszę tyle ptactwa wrzasku,
Skąd mi modrej Wisły i białego piasku?
Oj, cudna to ziemia to nasze Mazowsze !
I czystsza tam woda i powietrze zdrowsze,
I sosny roślejsze i dzieci kraśniejsze
I ludzie mocniejsi i niebo jaśniejsze!"

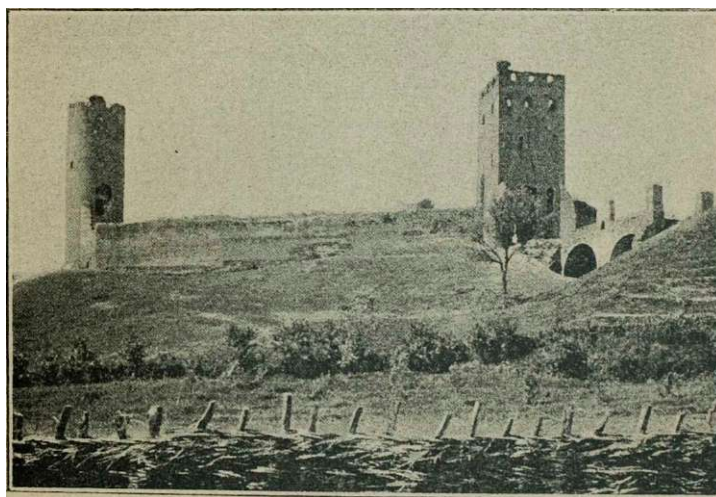
Lud polski tak wyraża się jędrnie o różnych miejscowościach na Mazowszu. „Czerszeżanie pyszni ale rzetelni, Gostynianie gospodarze ale nie żołnierze, Łomżanie przyjaźni ale pijacy, Płocczanie prędzej uderzą niż połają, Rawianie do kufła i do korcia, a Warszawianie z sercem otwartem, z otwartymi rękami i kieszeniami.

Kiedy Bolesław Krzywousty r. 1138 podzielił kraj między swoich synów, Mazowsze dostało się w dziedzictwie Bolesławowi Kędzierzawemu i odtąd stanowiło ono oddzielne księstwo. Po śmierci Leszka, syna Bolesławowego, przeszło pod panowanie Kazimierza Sprawiedliwego, a następnie dostało się młodszemu jego synowi, Konradowi. Odtąd potomkowie Konrada panowali na Mazowszu, które z czasem rozdzieliło się na drobniejsze księstwa, mianowicie: Czerskie, Płockie i Rawskie.

Czersk.

Czersk — dzisiaj uboga osada — jest jednym z najstarszych miast polskich i dopóki Warszawa kwitnąć

nie zaczęła, był on siedzibą książąt mazowieckich, którzy się nawet tytułowali „panami Mazowsza i Czerska.” Założony został podobno przez Bolesława Chrobrego. Z pięknych ruin dawniejszego zamku wnosić można, że musiał on być niegdyś bardzo warownym. Wystawiony na wysokim wzgórzu, królował całej okolicy w czasie pokoju, a w czasie wojny służył za bezpieczne schronienie dla mieszkańców okolicznych. W zamku tym wspomniany już Konrad, syn Kazimierza Sprawiedliwego, trzymał w więzieniu Henryka Brodatego; bo choć Hen-



Ruiny zanikli w Czersku.

ryk był Piastem śląskim, a więc krewnym księcia mazowieckiego, podejrzliwy Konrad nie uważał na związki rodzinne, gęły mu chodziło o przeprowadzenie swoich celów. Ażeby uwolnić Henryka, zjechała do Czerska żona jego, św. Jadwiga, i poważnionych krewnych pogodziła.

Syn Konrada, chcąc uchronić swą rodzinę i skarby od napaści Jadźwingów, przeniósł siedzibę z Płocka do Czerska, Gród wzrastał: stanęły w nim dwa piękne kościoły, dobrobyt się mnożył, a gdy w późniejszych czasach Czersk musiał ustąpić

pierwszeństwa Warszawie, był jednak zawsze siedzibą książąt mazowieckich.

Po wcieleniu Mazowsza do Korony, Czersk dostał się



Wieża zniku w Czersku.

także królowej Bonie, która czas niejaki mieszkała w zamku i przyozdobiła go wspaniale i założyła słynną w swoim czasie winnicę. Czersk budził wówczas podziw u współczesnych; zachwycano się najbardziej pięknymi ogrodami, otaczającymi

zamek. Zwoje złotego winogrodu pokrywały całą górę, a na jej wierzchołku widniały zdaleka wspaniałe baszty zamkowe.

Czersk uległ zniszczeniu za czasów wojny szwedzkiej. Gdy Stefan Czarniecki pobił Szwedów pod Warką, zwyciężeni w ucieczce szukali schronienia w Czersku, a opuszczając go, spalili zamek, kościół i część miasta.

Starożytna siedziba książąt mazowieckich nie dźwignęła się już więcej, bujne winnice i piękne ogrody królowej Bony, zniknęły bez śladu, ale zwaliska zamku stoją dotąd puste, ciche i poważne, swym ogromem i trwałością świadcząc o dawnej wielkości i potędze.

Na zrębach baszty chwieją się krzewy jakieś kwieciami osypane, ze szczytów murów zieleń się sypie. Wśród ruin młode życie powstaje. To sprawa wiatru. Naznosił swawolik przeróżnych nasion, a one pozaczepiały się gdzie mogły, zapuściły korzonki i wyrosły w rośliny i nikłymi kwieciami zakwitły.

U stóp wzgórza błyszczy w słońcu tafla jeziora niby olbrzymie zwierciadło, oprawne w aksamit łąk zielonych.

Głęboka toń odbija w sobie poszarpane mury, basztę wyniosłą, gaiki drzew i krzewów, tworząc obraz smutny i posępny. Nazwa tego obrazu „Morituri.”

Prawie trzy wiorsty drogi dzielą Czersk od *Góry Kalwaryi*. Miasteczko to niema szczęścia i mimo dość sprzyjających warunków, bardzo pomału wzrasta. W XVII-ym wieku pobudowano tam szereg kaplic, czyli stacyi Męki Pańskiej, naśladując wymiarem i kształtem Kalwaryę jerozolimską. Stąd i nazwa miasta pochodzi. Ale o domach mieszkalnych prawie naówczas nie pamiętano. Słusznie też biskup Krasicki powiedział o Kalwaryi :

Domki szczupłe, tych niewiele
A zaś kościół przy kościele...

Zgoła wszystko niezamownie,
Pusto, głodno, lecz pobożnie.

Z Góry Kalwarii statek parowy poniesie nas do Warszawy, dwa razy dziennie bowiem statki, płynące z Sandomierza, przybijają do tutejszej przystani.

Podróż trwa pół dnia — ale nie znudzi i nie zmęczy nikogo. Oczy biegną od jednego brzegu na drugi, a w pamięci budzi się echo piosenki, jak to na Mazurach:

Po szerokiem polu modra Wisła płynie,
Pochylone chaty drzemią na dolinie ;
Nad wodą zgarbiony stary dąb żyłasty,
Kędy bielą płótno wesołe niewiasty.
Po łące bociany stąpają powolne,
W owsach jednostajnie brzęczą świerszcze polne.
Na wodzie po Wiśle, wśród ciszy poranka,
Płynie łódź flisowska, jak szara cyranka,
A za nią ładowne pszenicą galary,
Szum wiosła na falach i śmiechy i gwary.
I gdzie się obrócisz nad Wisłą, nad Bugiem
Szumi śpiewka serdeczna za bydłem, za pługiem,
Po wodzie srebrzystej, po zielonym gaju,
Jakby jedna dusza była w całym kraju.

Lenartowicz.

I tak to wodząc okiem po rozmajonych brzegach Wisły, to słuchając piosenek tliczacych, to wreszcie tonąc w głębokiej zadumie, wędrowiec płynie i płynie. Czasami statek przybije do brzegu, zarzucają kładkę, zabierają podróżnych, koła zapluszczą i znowu prują szybko fale Wisły...

A nasza Wisła tak spokojna, cicha,
Ze jej nie słyszać, tak lekko oddycha
I jakąś ciszą spokojną okolą
Nadbrzeżne wioski, pastwiska i pola.

Czajkowski.

Aż tam w głębi coś majaczyć zaczyna... Wysokie, ogromne, jasne... Niby z za mgły występują coraz wyraźniej zarysy domów, piętrzących się jedno nad drugimi, i wysmukłych wieżyc złotymi zwieńczonych krzyżami. Na pokładzie ruch, krzątania. Wszyscy cisną się naprzód... na wszystkich ustach wisi słowo... „Warszawa! Warszawa.”

Warszawa.

Pod wzgórzem, pod szerokiem rzeka szybko bieży,
Na brzegu, na wysokim las się wieżyc jeź!',
' Las wieżyc, las kamienny czołem chmury bodzie,
A spodem się przygląda w zwierciadlanej wodzie.

Giller.

Tam, gdzie dzisiaj—podług słów poety—„las wieżyc się jeży,” przed wiekami zieleniły się istotnie lasy odwieczne i nieprzebyte, bo kiedy nad górną i dolną Wisłą, oraz nad Wartą tworzyły się opola, zamieszkałe przez poszczególne szczepy słowiańskie, cały kąt' ziemi między Pilicą, środkową Wisłą, Bugiem i Narwią, głuchemi jeszcze puszciami był zarosły. Wśród tych kniei, na wyniosłym brzegu — tam, gdzie dziś wznosi się Warszawa, oddawna już jednak żyli ludzie; dogodne położenie musiało ściągać mieszkańców. W lesie — pełnym zwierz — nad rybną rzeką nie trudno zabezpieczyć się było od głodu, a że już w pogańskich czasach istniały tu osady, świadczą wykopaliska znalezione na Pradze, na Brudnie, w Grochowie i innych pobliskich miejscowościach. Wykopaliska te były to urny z popiołami naszych praojców, a wiadomo, że za czasów pogańskich ciała zmarłych palono, a popioły w garnkach glinianych, zwanych żalnikami lub popielnicami, chowano w ziemi.

Głucho o tem w kronikach, kiedy osada otrzymała nazwę Warszawy. Brak pewnych wiadomości zastępują poda-

nia. Podobno pierwszą chatkę z chróstu na wyniosłym brzegu zbudowała para rybacka: Warsz i Sawa i od imion tych pierwszych mieszkańców nosi nazwę miasto. Lepianka WarszaiSawy, miała się znajdować na Starem Mieście, przy zbiegu ulic: Piwnej i Dunaju. Stoi tam obecnie dom bardzo stary, z figurą św. Anny; lud utrzymuje, że to nie św. Anna, tylko Sawa; twierdzi on także, że Wisła miała wtedy gdzieindziej koryto i że płynęła tuż około chatki rybaków.

Podług innego podania Warszawa zawdzięcza swój po-



Warszawa od strony Pragi.

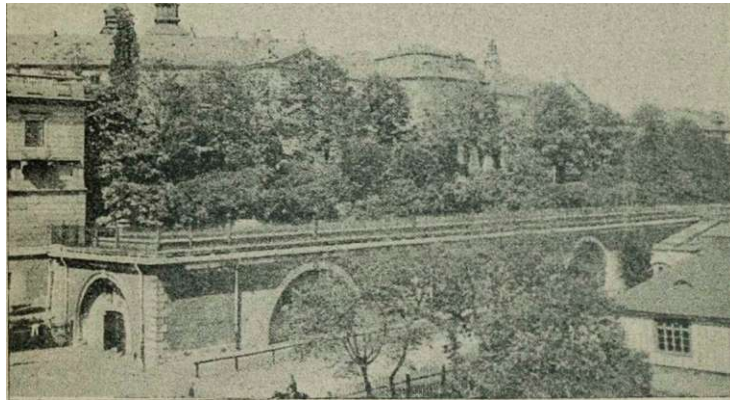
czątek Czechom, a mianowicie rodzinie Werszowców, którzy—wypędzeni z Czech — schronili się do Polski, gdzie nosili nazwę Warszów. Jeden z nich, piastujący godność kasztelana krakowskiego, jest prawdopodobnie założycielem miasta, oraz jego przedmieścia. Miasto nazwał od swego imienia Warszawą, a przedmieście — na pamiątkę ojczystego grodu—Pragą. Miało się to stać pod koniec XIII-go wieku.

Pierwsze pewne wiadomości o Warszawie mamy dopiero z r. 1313. Dostała się ona po śmierci Bolesława, księcia ma-

zowieckiego, wraz z Sochaczewem i Ciechanowem jednemu z trzech synów. Pod koniec XIV-go wieku była już Warszawa miejscem obrotnem; szczątki tych murów znaleziono niedawno przy kopaniu fundamentów na rogu Podwala i Nowomiejskiej ulicy.

W r. 1381 książę Janusz, przekładając "Warszawę nad Czersk, pierwszy w niej zamieszkał, zamek zbudował i kolegiatę czerską przeniósł do nowej stolicy.

j



Zamek oei strony Wisły.

Brat Janusza, Ziemowit, pragnął osiągnąć rękę królowej Jadwigi, a z nią tron krakowski. Nie udało mu się to jednakże; małżeństwo młodziutkiej monarchini z Jagiełłą więcej korzyści Polsce zapewniało. Ziemowita marzenia nie spełniły się, a następni książęta mazowieccy coraz bardziej stawali się zależnymi od Jagiellonów. Nieraz szlachcic mazowiecki jeździł ze skargą do króla przeciw swemu książęciu i sprawę wygrał. Podobno takim postępowaniem rozżalony książę Konrad, współczesny Jana Olbrachta, umarł ze zgiy-

zoty. Synowie jego, Janusz i Stanisław, zeszli z tego świata młodo i bezpotomnie, na nieb wygasł ród Piastów na Mazowszu i wtedy dzielnica ta wraz z Warszawą wcielona została do państwa polskiego. Było to r. 1526.

Złączenie Mazowsza z Polską stało się korzystne dla Warszawy. Była ona ulubionym miejscem pobytu Zygmunta Augusta; przemieszkiwała też tu stale za panieńskich czasów Anna Jagiellonka: wzrastało więc miasto i nabywało znaczenia, Wzrost ten szybkim zaczął postępować krokiem, gdy za panowania Zygmunta III-go Wazy została Warszawa stolicą Polski.

Niezmierną klęską dla zbudzonego do życia miasta był najazd Szwedów r. 1655. O tym strasznym napadzie już kilka razy wspominaliśmy; cała prawie Polska od niego ucierpiała, a Warszawa została spalona, wyludniona, zubożona, Morowe powietrze i wylewy Wisły dopełniły niedoli. Pod koniec XVII-go wieku miasto jęło się dźwigać z ruiny, ale druga wojna szwedzka za Augusta II-go Sasa i inne smutne wypadki w XVIII-ym wieku nie mogły wpływać korzystnie na jego rozwój.

Po trzecim rozbiórce kraju Warszawa dostała się w ręce Prusaków; r. 1807 stała się stolicą księstwa Warszawskiego, a po upadku tego księstwa od r. 1815 jest głównym miastem Królestwa Polskiego.

Prawdziwy wzrost miasta począł się dopiero w naszym stuleciu. Położone na lewym brzegu Wisły, rozwija się ku południowo-zachodowi, gdzie też powstają coraz nowe dzielnice. Kolej wiedeńska, otworzona r. 1847, a później inne drogi żelazne, zbudowanie zjazdu ku Wiśle, żelazne mosty na rzece, oświetlenie gazowe, wodociągi i kanalizacja przyczyniły się niezmiernie do rozwoju miasta. Obecnie z każdym rokiem nie tylko nowe pałace i domy, ale całe nowe ulice przybywają.

Ludność Warszawy szybko wzrasta. Przy ostatnim obliczeniu (r. 1896) liczba mieszkańców wynosiła przeszło sześć-

set tysięcy, obecnie około ośmiuset tysięcy. Przemysł kwitnie; handel coraz bardziej się rozwija, a ruch uliczny w Warszawie — według zdania cudzoziemców — porównać można z ruchem Paryża.

Warszawa jest też ogniskiem sztuki i oświaty; posiada muzea, wystawy obrazów, kilka teatrów, najwyższe w kraju szkoły, liczne drukarnie i księgarnie.

Jak słońce, rzucając swe jasne i ciepłe promienie, ogrzewa ziemię i budzi w niej życie, tak i Warszawa wysyła pro-



Zamek w Warszawie.

mienie światła, wiedzy i nauki w najdalsze zakątki kraju, by tam budzić nowe życie umysłowe.

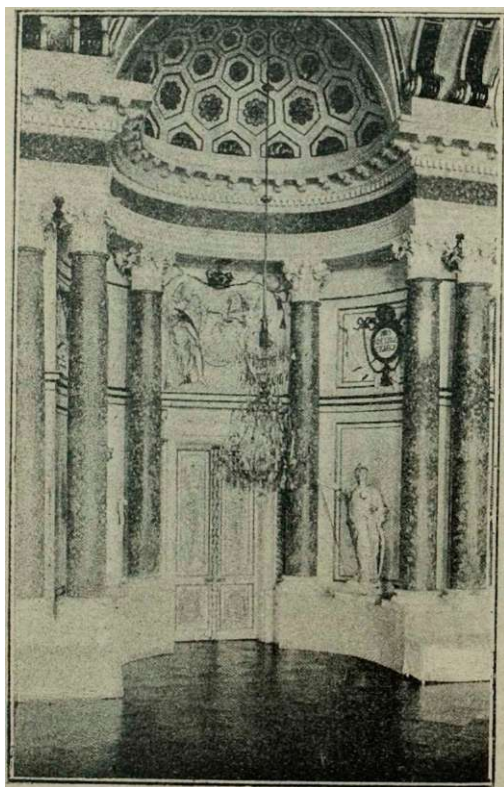
A teraz zapoznajmy się chociaż z najgłówniejszymi ulicami i najokazalszymi świątyniami i gmachami miasta.

Najpiękniej przedstawia się Warszawa od strony Ałisy. Idąc mostem żelaznym z przedmieścia Pragi, widzimy po prawej stronie dawny zamek królewski, dziś zamieszkanym przez generał-gubernatora.

Za książąt mazowieckich zamek ten był drewniany. Zygmunt III-ci Waza wzniósł na miejscu zabudowań drewnianych siedzibę dla siebie z muru i kamienia ciosowego

i ozdobił ją wieżą. Jarzemski, budowniczy ITjazdowa, taki daje opis zamku w r. 1643:

„Królewski zamek cały murowany. "Wokoło dwa rzędy pokojów; na rogach znajdują się wieżyczki małe, w pośrodku



Wejście do sali kolumnowej w zamku.

duża kamienna wieża z zegarem; wierzch jej miedzią okryty z pozłacaną gałką. Wielkie bogactwo komnat: w jednej z nich wszystkie ściany wysadzone zwierciadłami. W pokoju królewskim jest komin w kształcie fontanny, cały z metalu; inne pokoje ozdobione historycznymi obrazami. Wspaniała sala, gdzie się odprawiają wesela i pyszne teatrum, gdzie komedye i skoki włoskie wyprawiają. Od Wisły naksztajt twierdzy podnoszą się mury ku tamowaniu rzeki wyniesione. Graniek do kościo-

ła idzie od starego zamku. Nad kuchnią

jest łaźnia; tam do cynowej sadzawki jakoby rurami leje się woda. Za bramą zamku ogród z kwiatami, owocami i krynicą, która wocły zamkowi oddaje."

Ów piękny, bogaty zamek, zrabowany przez Szwedów, został — za czasów Sobieskiego — na nowo wewnątrz przyozdobiony. Za czasów saskich wzniesiono budowlę od strony

Wisły, a gdy za Stanisława Augusta uległ zamek zniszczeniu, spowodowanemu przez pożar, został wtedy przebudowany i urządzony podług planu architektów włoskich. Wtedy to powstały wspaniałe sale: tronowa, kolumnowa i rycerska. Tronowa jest największa; okna ma wychodzące na Plac Zamkowy. Kolumnowa — najokazalsza; wokoło są marmurowe kolumny ze złożonymi bronzami, a jej sklepienie ozdobione jest pięknym malowidłem włoskiego malarza, Bacciarellego.

Od strony zamku ku Wiśle urządzono ogród, zawieszony na arkadach.



Krakowskie-Przedmieście.

Blżej wybrzeży, jednym bokiem stykając się z zamkiem, wznosi się pałac, tak zwany „Pod Blachą.” Mieszkał w nim niegdyś książę Józef Poniatowski i wtedyto gwarno tani było i wesoło.

Weszliśmy do miasta. Na Placu Zamkowym
„słup kamienny stoi,
Na słupie, na kamiennym król w żelaznej zbroi.
Hej ! wziął krzyż w prawą rękę, a mieczem hetmani...!”

Z biegiem Wisły.

Ten król na słupie z marmuru kieleckiego, to Zygmunt [3 I-ci Waza, a pomnik wzniosł mu syn jego, król Władysław IV-ty.

Z Placem Zamkowym łączy się ulica Świętojańska, najstarsza w mieście, a więc i najcharakterystyczniejsza. Domy



król Zygmunt.

tam stare, szczytami do ulicy zwrócone, służyć mogą za pomniki dawnego budownictwa. Głównie jeszcze tylko-w tej dzielnicy miasta możemy się spotkać z dawnymi zabytkami.

Warszawa coraz bardziej charakter swój dawny zatracą. Wazka uliczka Dziekanka, „Domek pod filarkami”, część Pro-

chowni i wiele innych zabytków, należą, już dziś do wspomnień, tylko.

Przypatrzmy się kościołowi św. Jana, czyli katedrze warszawskiej. Zbudowany w stylu gotyckim i ozdobiony pięciu wieżyczkami, już z zewnątrz zachwyca oko swoją poważną pięknoscią. Gdy wejdiesz do środka, mrok cię ogarnie i ponura ci się wyda świątynia. Gdy jednak się lepiej rozejrzysz a oko się do tego półświatła przyzwyczai, zaczynasz oceniać pięknosć tą nagromadzone. Patrzysz z zachwytem na wizerunek Bogarodzicy z Dzieciątkiem i na obraz patrona kościoła. Podziwiasz rzeźbione stalle kanonickie i piękne chóry, ozdobione herbami królów i pańów.

Po lewej stronie prezbiterium jest kaplica Pana Jezusa, z cudowną figurą Chrystusa, przywiezioną z Niemiec. I "i 11 i" • ni, "-i. włosj* Chrystusa rosły i rość dopiero przestały w czasie reformacyi Lutra >). Gdy figura została przywieziona do Warszawy, znowu włosy rosnać zaczęły, a gdy były za długie, ucinała je złoteini nożyczkami niewinna dziewczica. Skoro raz grzeszne ręce dotknęły się cudownego wizerunku, cud ustał.



Kościół katedralny Św. Ja„a.

*) Marcia Luter, rodem Niemiec, jest twórcą religii protestanckiej czyli ewangelickiej;"wystąpił z nauczaniem swej nowej wiary r. 1519.

W kościele św. Jana jest mnóstwo pomników. Najstarszym jest grobowiec dwóch ostatnich Piastów mazowieckich. Niepospolitem dziełem sztuki jest pomnik Stanisława Małachowskiego, marszałka Sejmu Czteryletniego.

Kościół N. Maryi Panny Łaskawej odznacza się zewnątrz najpiękniejszą w Warszawie wieżą, a wewnątrz malowidłami Czechowicza. Jest to dawny kościół Pijarów, zakonni-



Pomnik Stan. Małachowskiego w kościele liate-
dralnym św. Jana w Warszawie.

ków, trudniących się kształceniem młodzieży. Najznakomitszym Pijarem był ksiądz Stanisław Konarski; był to mąż rozumny, szlachetny, kochający swój naród i naukę. Umarł r. 1773; w kościele P. Maryi Łaskawej ma skromny pomnik.

Niepodobna opisywać wszystkich świątyń warszawskich; jest ich mnóstwo, bo naród pol-

ZaWSe się odznaczał pobożnością, to też chętnie

wznosił i wznosi domy Boże, a i panujący fundowali je ochotnie, pamiętając o przysłowiu: „Kto z Bogiem, to Bóg z nim.”

I tak kościół Bernardynów wzniesiony został przez księżnę Annę mazowiecką; kościół św. Krzyża także sięga czasów mazowieckich Piastów; kościół niegdyś Karmelitów bosych ufundowany został przez Cecylię Renatę, pierwszą żonę Władysława IV-go; świętego Józefa—przez Maryę Ludwikę. Marya

Kazimiera osadziła Sakramencki na Nowem Mieście, a kościół Przemienienia Pańskiego wystawił mąż jej, Jan III-ci Sobieski, na pamiątkę zwycięstwa pod Wiedniem. W kościele tym jest kaplica króla Jana, odnowiona staraniem cesarza Mikołaja T-go. W kaplicy tej pochowane jest serce pogromcy Turków, a nad otaczającym je pomnikiem widnieje napis: „Mikołaj I-szy, król Polski, Janowi ITI-mu, poprzednikowi swojemu.”

Z wymienionych wyżej kościołów, kilka znajduje się na Kfakowskim-Przedmieściu, jednej z najpiękniejszych ulic,



Teatr i Ratusz w Warszawie.

ozdobionej prywatnymi pałacami, i gmachami rządowymi. Przedłużeniem tej ulicy jest Nowy-Swiat.

Gdyby kto chciał zliczyć wszystkie place, ulice i uliczki Warszawy, to narachowałby ich przeszło 200, a z przedmieściami 325. Długo je liczyć, a cóż dopiero przewędrować i obejrzeć! Nie będziemy się też o to kusili. Dosyć ich kilka spa蜜ać, jak piękną ulicę Marszałkowską, tak nazwaną od marszałka Bielińskiego, bardzo zasłużonego człowieka; Plac Teatralny z Ratuszem i Teatrem, z pięknymi sklepami ulicę Senatorską i Wierzbową, połączoną z Krakowskim - Przedmieściem za pośrednictwem ulicy Trębackiej.

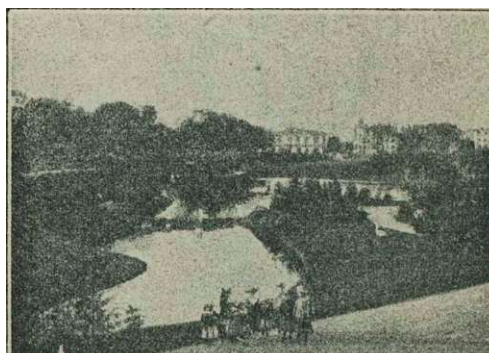


Pomnik Mickiewicza w Warszawie.

Wprost ulicy Trębackiej, na Krakowskim-Przedmieściu wznosi się pomnik naszego największego wieszczą, Adama Mickiewicza, odsłonięty dnia 24 grudnia r. 1898, w setną rocznicę urodzin poety.

W środku miasta znajduje się ogród Saski, założony za czasów saskich. Jest jeszcze ogród Krasińskich, Pomologiczny, Frascati, lecz wogóle w samym mieście ogrodów mało i coraz ich więcej ubywa. Na miejscu dawnych drzew, krzewów i zieleni wznoszą się ciągle nowe domy, ogrody i place znikają, a przybywają ulice. Ten brak ogrodów daje się mieszkańcom Warszawy we znaki, a zwłaszcza latem. Ratują Warszawiaków w dni upalne zadrzewione Aleje Ujazdowskie i położony przy nich: park Ujazdowski, ogród Botaniczny i park Łazienkowski. Tam szukają świeżego powietrza, chłodu i wypoczynku po całodzienniej pracy.

Park Łazienkowski ma swą nazwę od pałacyku Łazienek, zbudowanego przez Stanisława Poniatowskiego. W dawnych czasach był w tym miejscu zwierzyńiec książąt Mazowieckich. Król stare drzewa wyrzucił, młode zasadził, drogi przeprowadził i wśród pię-



Park Ujazdowski w Warszawie.

knego pagórkowatego parku letnią rezydencję sobie zbudował. Pałacyk ten biały, piękny, stojący tuż nad stawem, w którego wodach może się przeglądać, to istne cacko, istne pięści-dełko znajdującego się na sztuce króla. I wewnątrz go wymuskał, wyłocił, ozdobił, pięknymi malowidłami ożjnić kazał. Najpiękniejsza ze wszystkich „Sala Salomona” ozdobiona jest obrazami, przedstawiającymi różne sceny z życia tego mądrego króla Izraelitów. W gabinecie „Zielonym” znajduje się wysokiej wartości galerya obrazów, przeważnie pędzla wspomnianego już Bacciarellego. Sławnego tego malarza sprowadził król Poniatowski z Włoch i obdarzył go pięknym

pałacykiem „Bagatela.” Jest on dzisiaj siedzibą warszawskiego Towarzystwa Ogrodniczego.

Na moście kamiennym, zwanym mostem Sobieskiego, prowadzącym z Łazienek do ulicy Agrykoła, wznosi się posąg zwycięzcy z pod Wiednia, Sobieski w stroju rzymskim, z buławą w ręku, na rozpędzonym koniu tratuje Turków.

Pomnik ten wystawił także Poniatowski r. 1788. Dziwić się można, że ów miękkiego charakteru, nierycerski król ozdobił swoją rezydencję kamienną postacią tego króla bohatera, którego naśladować nie chciał i nie umiał.

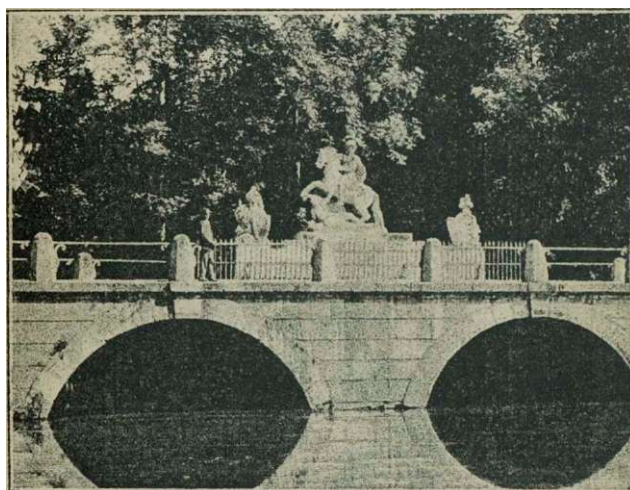


Pałac w Łazienkach.

W parku Łazienkowskim jest jeszcze kilka pałacików i domków, jak np. pałac Biały, zwany przez lud Okrąglakiem, domek Myśliwski, w którym mieszkali krewni królewscy i jego dwór. Znajduje się tam prześliczna oranżerya z olbrzymimi drzewami pomarańczowymi i innymi osobliwymi roślinami. Wśród stawu na wyspie jest teatr, w którym z nadzieją ciepła wiosennego dają przedstawienia. Gdy światła około teatru zapłoną, a księżyc i gwiazdy ukażą się na niebie, Łazienki zdają się być jakąś zaczarowaną krainą. Gudnie wygląda na tle ciemnej zieleni biały pałac, odbijający się w wy-

srebrzonym światłem księżycy stawie! Kwitnące pomarańcze
pachną tak silnie, -że aż odurzają swą wonią. Piękne stare
drzewa rzucają naokół tajemnicze cienie, a postać króla-ryce-
rza w blaskach miesięcznych złotem plonie.

„Cicho, senno na kryształ
Pomarszczonych kręgiem fal,
Złote, srebrne płyną fale;
Księżyc rzuca blaski w dal.



Pomnik Sobieskiego w Łazienkach.

Jasne światła lśnią topazem,
Z głębin wieje cisza, chłód —
Dwa księżycy patrzą razem:
Jeden z niebios, drugi z wód.
Cicho, senno! tylko liście
Ponadbrzeżnych ziół i traw
Szepcą pacierz — i srebrzyściej
Długim szmerem dzwoni staw.

Kazimierz Gliński¹⁾.

¹⁾ Współczesny poeta, mieszka w Warszawie.

Wracamy wśród cichej, ciepłej nocy do miasta. Z Alei Ujazdowskich wchodzimy na Plac Aleksandra. Dawniej zwał się on Kalwaryą lub Placem Trzech złotych Krzyży. Dwa krzyże zachowały się dotychczas; gdy w r. 1852 trzeci runął, marszałek Bieliński postawił w tem miejscu figurę św. Jana Nepomucena.

O tych krzyżach między ludem warszawskim istnieje następująco podanie:

„Przed wielu, wielu laty, kiedy jeszcze bór gęsty tu nad Wisłą szumiał, mieszkała w owym lesie, w starym zameczku, piękna panna. Była ona śliczna jak malowanie: złote włosy do kolan, oczy jak chabry, ząbki jak perły, usta jak korale, a w całej twarzy — krew z mlekiem. Drugiej takiej nie było w całym kraju. Kiedy wiadomość o urodzie tej panny rozeszła się szeroko i daleko, zewsząd zjeżdżali rycerze, ubiegający się o jej rękę. Ale panna ta serce miała kamienne; żadnego z młodzieńców pokochać nie chciała i zamiast kogo uszczęśliwić, była tylko przyczyną gniewu i zazdrości.

Zdarzyło się, że trzej rodzeni bracia pokochali się w pałacie i przyszło z tego powodu pomiędzy nimi do takiej kłótni i nienawiści, że przed samymi oknami nieczulej panny pozabijali się w pojedynku. Wtedy dopiero panna uznała swą winę i dla przebłagania Boga wstąpiła do klasztoru.

Trzech braci pochowano w lesie pod zameczkiem i każdemu z nich na grobie postawiono krzyż."

Mijamy owe krzyże mogilne, otoczono pięknym ogródkiem, mijamy kościół św. Aleksandra i dążymy dalej do wnętrza miasta.

Późno już, lecz Warszawa nie śpi jeszcze. Na głównych ulicach rojno, gwarno: tramwaje dzwonią, powozy turkoczą, a przechodnie przesuwają się gromadnie. Jedni wracają z przechadzki, drudzy z teatru lub koncertu, inni od krewnych lub znajomych.

O, bo Warszawa bawić się umie ! W każdej porze roku nowe sobie rozrywki wymyśla. Niedarmo też Wincenty Pol powiedział:

„Jeśli poznać chcesz zabawy,
Serce niewiast, świat ochoczy,
Gładkie słówka, piękne oczy, •
To jedź, bracie, do Warszawy.”

Istnieją jednak i mniej pochlebne sądy o kobietach war-



Cościół św. Aleksandra w Warszawie.

szawskich! Przysłowie mazowieckie mówi, że: „Lepsza wody szklanka, niżli Warszawianka.” Inne powiada: „Warszawiak w pracy, a wilk u pług: jednaka z obu posługa.”

Przysłowia te jednak nie zawierają prawdy bezwzględnej. Próżniaków i lekkomyślnych ludzi nie brak nigdzie na świecie, więc i w Warszawie się znajdują, lecz do ogółu mieszkańców tych przysłów zastosować nie można.

Tak, Warszawa nietylko umie się bawić! O nie! potrafi ona także pracować, potrafi myśleć o drugich niedoli i choć rada się śmieje, ale też i łzy z ochotą ociera.

„Bo lud tam wielkiej duszy, ma serce wspaniałe,
A kto go raz pokocha, to na życie całe !
Bo jeśli zziębiesz w drodze, to cię tam ogrzeją,
A jeśli jesteś nagi, to cię przyodzieją,
A jeśli jesteś głodny, to ci dadzą chleba,
A jeśliś dobry, przychylą ci nieba,
A jeśliś w kłótni z ludźmi, to tam będzie zgoda,
A jeśliś stracił brata, inny rękę poda ...

Giller.

Rzeczywiście Warszawa bardzo jest dobroczynnym miastem. Wiele w niej istnieje zakładów, w których opiekują się chorymi, kalekami, niedołączonymi starcami, osieroconymi dziećmi. A młodzież uboga, łaknąca wiedzy, zawsze pomoc znajdzie i gorące słowo zachęty do pracy.

Dużo, dużo możnaby jeszcze rozpowiadać o Warszawie, o jej różnych instytucjach, gmachach starych i nowych, pamiątkach różnych, szkołach i fabrykach, ale w tej książce miejsca ku temu nie staje. Kto ciekawy czegoś więcej się dowiedzieć, niech przeczyta sobie „Przewodnik po Warszawie,” a bliżej się wtedy z naszym ukochanym miastem zapozna.

Zwiedziliśmy miasto żywych, zwiedzmy jeszcze miasto umarłych, bo tak nazwać można obszerny cmentarz Powązkowski, założony dopiero r. 1790, a już tak „przeludniony”.

Tyle tam grobów, tyle tam tysiący spoczęło na wieki po utrudzającej pielgrzymce życiowej, że niedługo już miejsca zabraknie na nowe mogiły i za lat kilkanaście cmentarz ten piękny zostanie zamknięty.

Ileż tam wspaniałych grobowców, cennych pomników, a iluż pod tymi pomnikami ludzi wielkich i szlachetnych śpi snem nieprzespanym! ile serc, które biły dla braci, dobra, nauki i cnoty ! •

Cmentarz powązkowski zawsze jest pełen smętnego uroku: czy rozkwiecony w maju z rozbrzmiewającą w krzewi-

nacli pieśnią słowicza, czy później—gdy róże na grobach zakwitną, czy w jesieni — kiedy zeschnie liść opada i szeleści smutno pod stopami przechodniów, czy w zimie — kiedy puchy śniegu okrywają mogiły. Zawsze tam panuje majestatyczny spokój, który koi dusze zbolale nadzieją nieśmiertelności i mówi do żywych: „Nie smućcie się, wszyscy się kiedyś połączycie w Panu.”

Zawsze na cmentarzu Powązkowskim jest dużo osób, odwiedzających swych drogich zmarłych, lecz w dzień Zaduszny tłumy całe tam dążą. Tego dnia każdy złożyć musi na grobie krewnego lub przyjaciela choć skromny wianek i choć małą lampkę na wieczór zapalić. To też wieńców i kwiecica tego dnia-na grobach pełno, a ze zmrokiem cały cmentarz od świateł płonie... Żywi stawiają zmarłym symboliczne światła na grobach, szepcząc słowa modlitwy: „A światłość wiekuista niechaj im świeci.”

Okolice Warszawy.

Okolice "Warszawy nie są piękne. Jest to równina mazowiecka bez jarów, parowów, wzgórz i dolin. Czego jednak nie dała natura, wykonała praca ludzka. Zasadzono drzewa, założono ogrody, a drzewa wyrosły pięknie, bo przecież na tej samej glebie niegdyś puszcze szumiały.

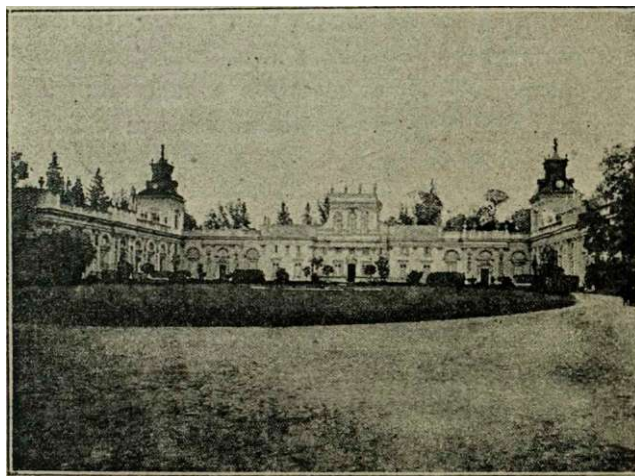
Najpiękniej urządzonej miejscowością jest *Willmów*, połączony z Warszawą kolejką wązko-torową. Jest to dawna własność Jana Sobieskiego, który ją nabył i letnią rezydencję w niej urządził.

Skołatany "niepowodzeniami w ostatnich latach swego panowania, król Jan uciekał od warszawskiego zgiełku i chronił się w ciszy willanowskiej. Tam ozdabiał pałac dziełami sztuki i sadił własną ręką- w parku drzewa, tworzące dziś jeszcze piękne aleje.

Wilanów jest obecnie własnością hr. Branickiego. Pałac z różnymi cennymi zabytkami i pamiątkami po Sobieskim, oraz piękny park otwarty jest dla publiczności; mieszkańcy Warszawy jeżdżą też chętnie do Willanowa, aby odetchnąć swobodnie w cieniu starych i rozłożystych drzew.

Kto lubi długie przechadzki, niech się wybierze wczesnym letnim porankiem, kiedy to

„Po niebie obłoki jak bieluchne runo
Słoneczkiem przeciekłe po błękicie suną,”



Pałac w Wil/ano wie.

do Ursynowa, odległego o dziesięć wiorst od Warszawy. Że nie pożałuje wycieczki, ręczyć za to można — a wygodna szosa górno-kalwaryjska doprowadzi go w jakie cztery godziny do celu.

Ursynów to magnacka rezydencya. Pałacyk niewielki, lecz istne cacko. Wspaniałe balkony i tarasy wiszą nad istnem morzem kwiecia i drzew najprzeróżniejszych gatunków. Niedyś była to własność poety polskiego, Juliana Ursyna Niem-

cewicz, który, nabywszy folwark, dawną jego nazwę „Rozkosz” na Ursynów od swego imienia zamienił. Podobny w jednym z pokojów przechowane są sprzęty, należące do poety, ale widzieć ich nie można, bo Ursynów, obecnie własność hr. Krasieńskiej, jest dla publiczności zamknięty.

W powrotnej drodze do Warszawy zatrzyma nas Królikarnią, wtulona w ogród rozległy. August II-gi Sas urządził tam sobie modne naówczas polowania na króliki i nawet dla ich hodowli osobny dom wystawił. Prześlicznego pałacyku,



Kościół w Willanowie.

któiy dziś stoi, nie było jeszcze wtedy. Wzniósł go znacznie później, za Stanisława Augusta, jakiś bogaty Włoch, myśląc korzystnie odprzedać królowi. Omylił się jednak w rachubach i wówczas sam zamieszkał w Królikarni i począł wydawać świetne uczyty dla króla. Z czasem założono w Królikarni restaurację francuską.

.Tak wiadomo, jesteśmy na zabawę zawsze bardzo chciwi, szczególnie jeżeli tę zabawę wymyślił cudzoziemiec, bo nawet i Mickiewicz tak mówi o tej naszej brzydkiej skłonności do podziwiania tego, co obce:

„Bo Paryż częstą mody odmianą się chlubi,
A co Francuz wymyśli, to Polak polubi.”

Jak jest, tak i było przed laty: Francuz wymyślił, publiczność warszawska podziwiała.

Szeroki wspaniały zajazd do pałacu aż roił się w niektóre dni od poszóstnych zaprzęgów, wielkie sale pomieścić nie-mogły licznych gości. Ale wreszcie ucichły publiczne za-



Z obrazu Wojciecha Gersona. .

Sobieski, sadzący topole w Willa nowie.

bawy. Królikarnia z rąk [Radziwiłłów przeszła do Pusłowskich i jest dotąd ich własnością. Obecnie mieści się tam zakład dla ubogich nieuleczalnie chorych kobiet.

Kto wybrał się do Królikarni, ten nie może pominąć *Wierzbna*, bo leży ono tuż bliźutko, a ma źródła tak smacznej i czystej wody, że choćby dla spróbowania jej warto tam wstąpić..

Ale otóż i jesteśmy na przedmieściu Warszawy, w *Mokotowie*, dawnym dziedzictwie książąt Mazowieckich. Przedmieście to nie byłejakie. Co tam domów, co fabryk! Cały rok niby na drożdżach wzrasta — a gdzie z wiosną jeszcze ptaki W gąszczach gniazda wiły lub leżał plac pusty, na jesień czerwienią się mury kamienic. I nic dziwnego. Warszawa ogromną ma przyszłość przed sobą. Od chwili zaprowadzenia kolei syberyjskiej jest punktem środkowym na drodze handlowej między Zachodem a Wschodem. To też tylko patrzeć, jak przedmieścia w skład miasta włączone zostaną. Ludność zwiększa się ogromnie, miasto rozrastać się musi.

Do Willanowa jechać trzeba z Warszawy przez Czerniaków, posiadający dwa piękne jeziora, które są w podziemnej komunikacji z Wisłą, i stąd w miarę opadania lub wzbierania wody w Wiśle i w jeziorach wody ubywa lub przybywa. Oddawna Czerniaków słynął odpustem na św. Bonifacego, którego relikwie znajdują się w miejscowym kościele.

Do *Czerniakowa* udają się Warszawiacy na odpust dnia 14 maja, a w drugie święto Zielonych Świątek jeżdżą do *Bielan*, leżących na północ Warszawy, a więc w przeciwnej stronie Willanowa.

Pośród małego lasku nad Wisłą stoi tam kościół Kamedułów, założony przez Władysława IV-gó, który wystawieniem tego kościoła wywiązał się z uczynionego ślubu Bogu. Miejsce to nazywało się dawniej Polkową górą. Być może, że

Z biegiem Wisły.



10j

Kameduli, przybywszy z Bielan krakowskich, pierwotną nazwę zmienili na Bielany.

Wprowadzenie 00. Kamedulów odbyło się z wielką uroczystością, jak to opisuje nam pewien muzyk królewski z owych czasów w wierszyku niezbyt udatnym, lecz prawdziwym :



Władysław IV-ty, król pol-
[ski,

Tam założył kamedulski
Klasztor i kościół buduje,
Sumptem wszystko prowi-
zje.

Tych (księży) królestwo naj-
jaśniejsze

Tam prowadziło niniejsze
Piechotą za miasto w pole
Aż po same miejskie role.

Z chorągwiami procesyc,
Zakonnicy, kompanije.

Tam na górę przyjechawszy,
Biskup, kapłanom moedaw-

[sz?

Przed namiotem wystawili
Krzyż, wkopawszy zostawili.

Z okolic Willa nowa i Czerniakowa.

W kościele—stosownie
dp l'eguły Zakonnej Kame-
dulów—niema organów, ale

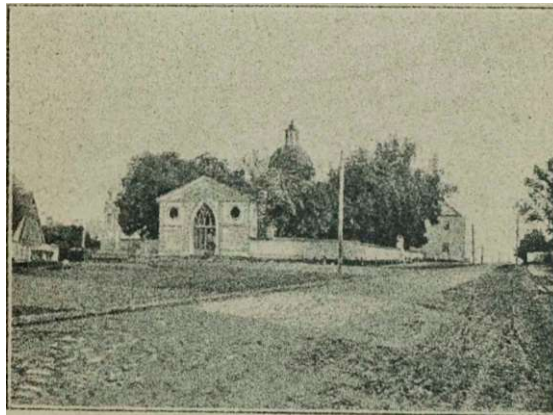
posiada on kilka cennych religijnych«obrazów pędzla Smuglewicza, oraz potrety kilku królów polskich. Na lewo od wielkiego ołtarza, w murze, w szafie przechowane jest serce Michała Korybuta Wiśniowieckiego, który Bielany bardzo lubił i często je odwiedzał.

Na cmentarzu pod kościołem spoczywa Stanisław Staszyc. Grób jego pokrywa prosty biały kamień ciosowy.

Upodobał on sobie cichy lasek bielański, lubił tam odpocząć po mozolnej pracy i w testamencie wyraził życzenie, aby go na Bielanych pochowano.

Mieszkania dla księży znajdują się w jedenastu małych domkach, położonych w ogrodzie klasztornym. Domki te — to dawne pustelnie. Jedna z nich należała do Władysława IV-go i Jana Kazimierza. Smutne chwilo spędzał tam na dumaniu nieszczęśliwy król.

Pośród leśnych tych rozdroży
Król powolnym chodząc krokiem,



Kościół — Czerniakowie.

•Smutnie patrzył na świat Boży,
Przyszłość łzawem mierząc okiem,
A gdy doszło jego ucha
Klasztornego dzwonu echo,
To ku niebu wzbijał ducha,
Wiara była mu pociechą.

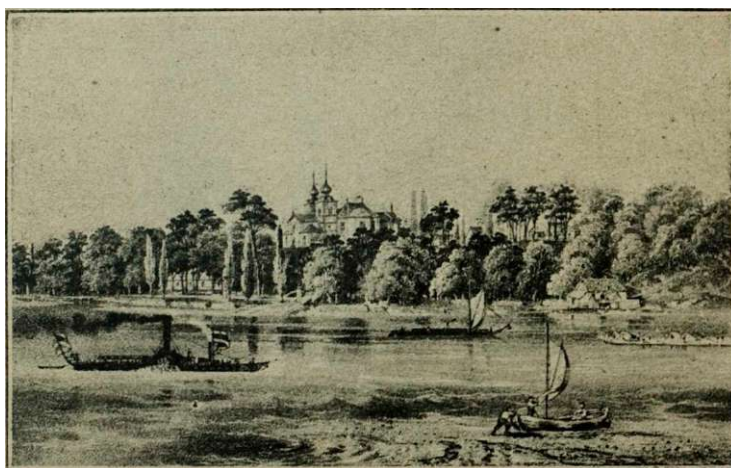
Kilku magnatów, naśladowujących w tem inonai'chów,
wzniosło swoim kosztem proste, lecz pełne smaku ustronia,
w których po kilka dni czasem na rozmyślaniach spędzali.

Obecnie mieszka w tych domkach trzech ostatnich zakonników.

Bielany ciche, spokojne przez rok cały. rozbrzmiewają gwarem na Zielone Świątki.

Następujący wierszyk opowie nam, jak lud warszawski dzień ten na Bielanych spędza:

Lecz w Zielonych Świąt godzinie
Fala ludu Wisłą płynie,



Bielany od strony Wisły.

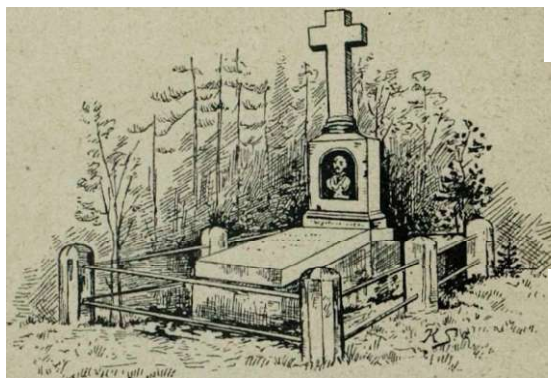
Jako zwyczaj każe znany
Het! za Żerań na Bielany.
Popłynęła ludzka fala...
Już wieżyczki widać zdała,
Zieleń kościół w splotach tuli,
W nim Ojcowie Kameduli.
Przy kościółku domków rzesza...
Warszawianin tu pośpiesza
I zaczyna od pacierzy...
Zastęp starców i młodzieży,

Matron, dziewcząt, ciżba cała
Przed ołtarzem poklekała.
Na podwórzu przed kościołem,
Tłum żebraków zasiadł kołem:
A na placu dookoła,
Czego pragniesz, już masz zgoła,
Dobór cacek niezrównany,
Napis „Souvenir de Bielany”.
Lasku chłód do siebie mami
Ciżba kładzie się wiankami,
A w „dołkach” liczne już kapele
Przygrywają jak w wesele.
Po kopiejce polka idzie.
Słysząc często: „Rażniej żydzie.”
Ludzka fala wzbiera, rośnie,
Gród oddaje hołdy wiośnie
I rozkłada się na trawie
I pogrąża się w zabawie.
I tak płyną miejskie stany,
Hen za Żerań, na Bielany.

Mały lasek robi wtedy wrażenie wielkiego obozowiska, a za namioty służą tylko gałęzie drzew. Na święta te wiosenne lud warszawski z dawien dawna dąży tłumnie do Bielany; niektóre rodziny przepędzają tam całe trzy dni. Podczas nabożeństwa kupi się ludność koło kościołka, a potem w lasku bawi się wesoło. Tu młodzież śmieje się i buja na huśtawkach, tam znowu kręcą się karuzele, gdzieśindziej tańczą przy dźwiękach harmoniki lub katarynki, a gdzieśindziej jeszcze dzieci skaczą, a w ich pobliżu matki i skrzętne gospoście wydobywają z koszyków przywiezione zapasy i częstują nimi — każda swe kółko.

Do Bielany można jechać z Warszawy końmi lub statkiem parowym.

Coby tu jeszcze wspomnieć z miejscowości najbliższej Warszawy położony ci?



Pomnik Staszyca na Bielanych.

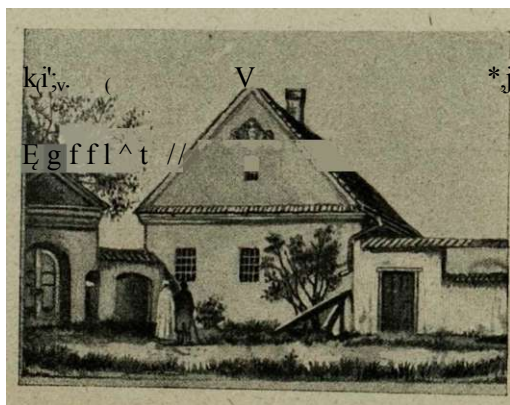
W *Jablonie*, dawnej majątności księcia Józefa Pońiatowskiego, jest piękny pałacyk i park obszerny.

Otwock stał się letnią siedzibą zamożniejszych mieszkańców Warszawy.

W ostatnich czasach założono tam uzdrowisko dla chorych na płuca, a komunikacja z Warszawą dogodna koleją Nadwiślańską.

Za Wolskimi rogatkami

Leży owa sławna *Wola*, I o swoim statku radził,
Kędy naród się gromadził I wybierał sobie króla.



Domek kamedulski na Bielanych.

Pod *wsią* *Wolą* odbywała się elekcyja, czyli wybór króla. Tam to na polu odbudowano szopę, w której zasiadali senatorowie, a około niej gromadziła się szlachta ze wszystkich zakątków Polski, bo przecież każdy szlachcic miał

prawo króla sobie wybierać. Szlachta grupowała się podług

województw i obozowała pod namiotami; miejsce dla każdego województwa naznaczał marszałek. Ostatnia elekcya Stanisława Poniatowskiego odbyła się r. 1764.

Koleją żelazną z Warszawy do Kujaw

Pięć dróg żelaznych rozchodzi się z Warszawy: Petersburska, Terespolska, Nadwiślańska do Kowla, Nadwiślańska do Mławy i Warszawskowiedeńska. Ruszajmy w świat tą ostatnią i na skrzydłach pary przebiegnijmy sporą przestrzeń kraju.

Wyobraźmy sobie, że z dworca Wiedeńskiego, położonego Irzyulicy Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskiej, pociąg wyjeżdża w pogodny jasny dzień jesienny. Mijamy stację towarową i niezadługo jesteśmy za miastem. Najpierw spostrzegamy obszerne ogrody warzywne, mające dostarczyć pożywienia liczным mieszkańcom Warszawy.



p a ł a c W Jabłonnice.

„Tu kapusta, sędziwe schylając łysiny,
Siedzi i zda się dumać o losach jarzyny;
Tam, płacząc strąki w marchwi zielonym warkoczu,
Wysmukły bób obraca na nią tysiąc oczu.

Owdzie podnosi złotą kitę kukuruza;
Gdzieniegdzie otyłego widać brzuch arbuza,
Który od swej łodygi aż w daleką stronę
Wtoczył się, jak gość, między buraki czerwone.
Dalej maków białawe górują badyle;
Na nich, myślisz, iż rojeni-obsiadły motyle,
Trzepocąc skrzydełkami, na których się mieni
Z różnaitością tęczy blask drogich kamieni:
Tyla farb żywych, różnych mak żrenicę mami.
W środku kwiatów, jak pełnia pomiędzy gwiazdami,
Kraągły słonecznik licem wielkiem, gorejącem,
Od wschodu do zachodu kręci się za słońcem."

{*Mickiewicz — Pan Tadeusz*).

Lecz pociąg pędzi szybko. Już minęliśmy ogrody i jedziemy wśród pól szerokich. Zatrzymaliśmy się chwilkę w *Pruszkowie*, *Grodzisku* i dojeżdżamy do stacyi *Ruda Guzowska*.

Na prawo toru kolejowego widnieje fabryczna osada *Żyrardów*. Zdaleka czerwienią się wspaniałe gmachy największej w Królestwie Polskiem fabryki wyrobów lnianych. Szkoda, że do niej nie możemy zajrzeć, aby zobaczyć, jak para porusza kilkadziesiąt tysięcy wrzecion i kilka tysięcy warsztatów tkackich. Opfócz największej, bo na 23,000 wrzecion, przędzalni lnu, jest tam jeszcze przędzalnia bawełny na 18,000 i przędzalnia wełny na 4,200 wrzecion. Tkalnię mechaniczną zajętych jest 2,000 warsztatów, a zakład wyrobów pończoszniczych posiada przeszło 700 maszyn.

Największy motor parowy ma siłę 150 koni, a kilka jest mniejszych Q sile 70 koni. To też dudni tam, huczy, wre od świtu do zmroku; kotły parowe sapią, walce się kręcą, koła turkocą, nici i niteczki drżą, wrzeciona nawijają, a 8,000 robotników roi się w tem wielkiem mrowisku pracy; każdy baczny, skupiony, pilnuje swego posterunku, bo każdy się czuje

niejako częsteczką tej wielkiej maszyny, złożonej z tysięcy ludzi i z tysięcy kół i kółeczek.

Fabryka żyrardowska istnieje od r. 1833. Rozwija się ona bardzo szybko, to też i osada cała wzrasta i rozszerza się. Posiada kościół katolicki i dom modlitwy ewangelicki, szkołę fabryczną kilkooddziałową, dwie szkoły początkowe, wielką ochronę na 1,500 dzieci, utrzymywaną przez fabrykę, szpital fabryczny i aptekę. Mieszkańców ogółem jest około 27,000.

Fabryka żyrardowska stanie się bez wątpienia jednym z największych w świecie zakładów przemysłu tkackiego.

Szybko tam idzie robota! Nici nawijają się tak prędko na szpulkę, że aż w oczach miga. To nie to, co siedzieć w izbie na stołku i palcami kręcić wrzeciono. Ale zato jak wesoło na wiejskiej wieczornicy, kiedy prządki zejdą się z kądzielą i obsiadą komin, na którym płonie smolne łuczywo! Ileż tam pieśni, baśni, gadek, jakież tam śmiech serdeczny rozbrzmiewa po całej świetlicy! Długi wieczór zimowy minie i nocki kawał zejdzie, a prząsniczki jeszcze kręcą wrzeciona i nowe pieśni zaczynają.

A w Żyrardowie huczy, dudni, wre, ludzie w milczeniu pracują, ale — tysiące; tysiące sztuk bieluńskiego jak śnieg płótna rozchodzi się co rok na wszystkie strony i odziewa tysiące ludzi.



Brama wjazdowa w Jabłonie.

Rozmyślając o żyrardowskiej fabryce, ani wiemy, jak przyjechaliśmy do Skierniewic. Tutaj dworzec wspaniały, ruch na kolei wielki, bo droga żelazna rozchodzi się stąd w dwie strony: jedna linia, przez Piotrków, Częstochowę ku Wiedniowi, druga — przez Łowicz, Kutno, Włocławek ku Toruniowi i Bydgoszczy i dlatego ta linia nazywa się od Skierniewic Warszawsko-bydgoską.

Skierniewice — dzisiaj dosyć porządne miasteczko powiatowe — w dawnych czasach jeszcze jako wieś należały do arcybiskupów gnieźnieńskich i wchodziły w skład posiadłości łowickiej. W XY-ym wieku zamienione na miasto, stały się ulubioną siedzibą każdego niemal prymasa. Wszyscy oni gorliwie pracowali nad upiększeniem miejscowości. Od czasów arcybiskupów: Szembeka i Potockiego ¹⁾, Skierniewice stały się drugą stolicą kraju: był tu dwór świetny, uroczystości wspaniałe, a nawet ognisko spraw politycznych. Ostatnim prymasem był sławny poeta z czasów Stanisława Poniatowskiego, Ignacy Krasicki, który tu kilka lat przepędził, pracując nad układaniem dzieł swoich.

Za Księstwa Warszawskiego (które trwało od r. 1807—1813) Napoleon I podarował Skierniewice francuskiemu marszałkowi Bavoust'owi. Po upadku Napoleona wcielone zostały do księstwa Łowickiego. Pałac dawniejszy arcybiskupów, urządzony wspaniale, służy za miejsce gościnne dla przejeżdżającej Rodziny Cesarskiej. Leży on przy mieście, w pięknym bardzo parku. O dwie wiorsty od parku, pomiędzy rozchodzącymi się torami drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej i warsz.-bydgoskiej, znajduje się poza wsią Skierniewką rozległy zwierzyńiec cesarski z dworcem myśliwskim i bażantarnią.

Jedziemy dalej. Zwracamy się trochę na północ, ku *Łowiczowi* się kierując. Na prawo i lewo pola uprawne, łąki,

¹⁾ Na początku XVIII-go wieku.

ugory, a grunt coraz urodzajniejszy, bo wjeżdżamy w żyzne, gliniaste dorzecze Bzury.

Przed wielu, wielu laty inaczej w tych stronach wyglądało. Były i tu puszcze nieprzebyte, a Łowicz był „łowi-
skiem,” czyli dworcem myśliwskim. W dworcu takim znaj-
dowały się przyrządy i broń, służące w owych czasach do ło-
wów, a więc: sieci, tasaki, oszczepy; w dworcu takim miesz-
kała służba łowiecka, a wreszcie zbierała się odważna drużyna
myśliwych, aby uczynić obławę na grubego zwierza, jak: nie-
dźwiedzie, łosie, tury, wilki i dziki. Ody pora łówów nade-
szła, wesoło, gwarno, tłumno było około łowiska. Rozbrzmie-
wał tam głos trąbki, ujadanie psów, nawoływanie myśliwych,
a zapewne i nuta wesołych pieśni myśliwskich, podobnych
do tej :

' „Pojedziemy na łów, na łów,
Towarzyszu mój!
Hej! na łów, na łowy
I) o zielonej dąbrowy,
Towarzyszu mój!”

A wszystkie te odgłosy niesło echo szeroko i daleko po
puszczy, drzewa podawały je drzewom coraz dalej i wyżej, aż
zniknęły gdzieś w błękitach na niebios progu.

Dworzec ów myśliwski stał jeszcze w obecnym stuleciu
na środku łowickiego rynku, a cłoby, sosny, jodły dawno za
pośrednictwem Bzury popłynęły Wisłą do Gdańska,

Szczałki dawnych lasów zachowały się jeszcze w połud-
niowo-zachodniej części powiatu i w tych jest wzorowe go-
spodarstwo ').

Znaczenie Łowicza datuje się od XTV-go wieku, kiedy
Jarosław ze Skotnik, arcybiskup gnieźnieński, wzniósł na
sztucznym nasypie nad brzegiem Bzury okazały zamek, uzy-

'j Polowanie bywa w nich wydzierżawiane, wyjąwszy zwierzyńca
przeznaczonego na łowy cesarskie.

skawszy od księcia Ziemowita Mazowieckiego wielkie przywileje dla całej majątności łowickiej. Odtąd arcybiskupi, jako udzielnicy księżęta łowickiego, piastowali tam władzę najwyższą i przyczyniali się do wzrostu miasta, którego mieszkańcom nie wolno było od wyroków arcybiskupa apelować nawet do króla.

Ponieważ Łowicz był przez kilka wieków własnością prymasów, bogatym jest w świątynie Pańskie i różne duchowne instytucje. Z kościołów najznamienitszą jest Kolegiata z pięknymi kaplicami. W jednej z nich znajdują się relikwie i kamień grobowy św. Wiktoryi, pochodzący z IX-go wieku. Jest to płyta z siwego marmuru; po jednej stronie wykuta jest na niej niezgrabna postać dziewczęca, a po drugiej serce gorejące, znak dawany przez pierwotnych chrześcijan tym, którzy męczeńską śmiercią poginęli, a św. Wiktorja poniosła śmierć męczeńską w Rzymie, w czasie prześladowania chrześcijan za cesarza Dyoklecjana.

W kościele tym jest także dużo grobowców arcybiskupów gnieźnieńskich, którzy tam pogrzebani zostali.

Oprócz Kolegiaty jest jeszcze w Łowiczu kościół św. Ducha, św. Leonarda, dawny Pijarów i księży Misyjonarzy kaplica, w której sztukaterie i malowidła na murze należą do najpiękniejszych w kraju naszym zabytków.

Obok kościołów były jeszcze w Łowiczu różne klasztory, dziś już nie istniejące.

Łowicz słynął oddawna i słynie dotąd jarmarkami na konie, bydło, wyroby rymarskie i kuśnierskie. W czasie jarmarków wre on jeszcze dawnych czasów życiem.

Włościanie około Łowicza są zamożni, ubierają się dostatnio. Pod względem charakteru z duszą i kośćmi Mazurzy, gotowi do wypitki i wybitki, \ **Avesolą** pieśnią na ustach:

„Danaż moja, dana, dana,
Od wieczora aż do rana.

Grajże, grajku, bo daremno,
A ty, Baśko, kręć się ze mną.
Jak się Mazur puści szczerze,
Niecli się świat za głowę bierze.

{Lenartowicz}.

Księstwo łowickie jest dzisiaj własnością cesarską. Nadane ono zostało W. Księciu Konstantemu i jego małżonce Joannie Grudzińskiej, która nosiła tytuł księżnej łowickiej.

Po bezpotomnej śmierci W. Księcia przeszło w posiadanie domu panującego.

Opuszczamy ŁoAvicz, by wyruszyć ku ostatnim krańcom Mazowsza. Gleba coraz urodzajniejsza, to też zaprowadzono tu na, wielką skalę plantacye buraków cukrowych i najgłówniejszym przemysłem fabrycznym jest cukrownictwo.

W całej okolicy jest mnóstwo cukrowni, a cukier w nich wyrabiany idzie do Warszawy, Petersburga, Rygi. W samym powiecie kutnowskim istnieje ośm cukrowni, w których wartość wyprodukowanego cukru dochodzi do 3,000,000 rubli, a zajętych jest pracą 4,000 blisko robotników.

Miasto powiatowe *Kutno* jest także handlowe i fabryczne. Posiada kilka garbarni, młyn parowy, fabryki świec, mydła, octu, cykoryi, narzędzi rolniczych, olejarnię, miodosytnię i jest ogniskiem handlu zbożowego.

Przeszłość jego mało znana, gdyż pożar 1753 r. zniszczył dokumenty miejskie. Według podania, Czech, Piotr z Kutna, miał założyć tu siedzibę swą już r. 997 i nadał jej nazwę rodzinnego gniazda.

Będąc położonem w okolicy żyznej i nad koleją, ma Kutno trwałe warunki pomyślnego rozwoju, wzrasta też w liczbę mieszkańców i zamożność!

Lecz czas jechać dalej. Rzucamy spojrzenia na prawo i na lewo.

„Na polu omglonem, jak oko zasięga,
Skończone ostatnie roboty;
I cisza wokoło i gąsior gdzieś gęga,
T ziemia już tylko a płoty:
Po drodze to wózek podróży zadudni,
To bydlę się przemknie u rowu;
To żóraw wysoki zaskrzypi u studni,
I spokój rozsiada się znowu."

A pociąg mknie szybko
w świat szeroki, długi —
Bywajcie mi zdrowe, mazowieckie smugi."
(Lenartowicz).

Sobótka, wianki.

W dawnych czasach, kiedy nie wierzono jeszcze w prawdziwego Boga i nie rozumiano zjawisk natury, wyobrażano sobie, że słońce jest wszechpotężnym, dobrotliwym bóstwem, zsyłającym życie ziemi. Bóstwo to należało wielbić, kochać i wdzięczność mu okazywać. Oznaki czci oddawano zwłaszcza słońcu w najdłuższym dniu roku, w tem przekonaniu, że władza jego dochodzi wtedy do szczytu potęgi.

Oto początek obrzędu Sobótki, zwanego inaczej obchodem Kupały albo kupalnocką.

Ody wiara w Chrystusa oświeciła umysły i skierowała serca ku rzeczywistemu źródłu wszelkiego dobra, przestano czcić bóstwa pogańskie, ale obrzędy zachowano: pojęcia bałwochwalskie połączone zostały z pojęciami chrześcijańskimi i obchodem sobótki czyli paleniem ognia pod gołym niebem: nie chciano już czcić uwielbianego bóstwa słońca, ale uroczystość tą powiązano z wigilią św. Jana i odbywano ją rokrocznie przez długie wieki ¹⁾).

¹⁾ O obchodzie sobótki świadczą i takie nazwy, jak Sobótka, góra na Śląsku i Soboty pod Gdańskiem.

Dzisiaj piękny ten i poetyczny obrządek prawie już nie istnieje, a szkoda wielka, bo obyczaje przodków, jak świętą spuściznę, szanować należy.

Posłuchajmy, jak dawniej sobótkę obchodzono:

Dnia 23 czerwca, t. j. w wigilię św. Jana Chrzyciciela, jeszcze przed zachodem słońca, dziewczęta wiejskie biegły gromadnie na pole szukać ziół niezbędnych do tego obrzędu. Zbierały rośliny cudowne, przynoszące szczęście, jak: bylień, paproć, łopian, dziewannę, kupalnicę, macierzankę, i plotły z nich wieńce i girlandy, które przystrajały głowy i przepasywały ramiona. W tym czasie parobcy znosili pęki chróstu i układali je w stosy na najbliższym ugorze, albo też na wzgórzach, okalających wioskę.



Sobótka.

Cidy zgasły ostatnie dnia blaski i mrok zapadać zaczął, około ułożonych stosów zawrzało życie. Błysnęły iskry i wnet chróst suchy buchnął płomieniem a razem ze światłem. ognia zabrzmiała pieśń obrzędowa sobótki.

Pieśni te w różnych stronach kraju bywały rozmaite: zwracano się w nich do parobków, dając im radę, gdzie mają szukać żony, wypowiadano wróżby dziewczętom co do zamążpójścia, wyliczano ich cnoty i wady, a bardzo często wspomniano bylień, jako najgłówniejsze ziele przy obrzędzie sobótek. W innych piosenkach zachowały się z pogańskich czasów wezwania do bóstwa owoców i płodów ziemi, lud powtarzał wyraz Kupała, nie zdając sobie sprawy, jakie miał przedtem znaczenie.

Dziewczęta, śpiewając pieśni, trzymały się za ręce i tańczyły około ogniska, rzucając przytem od czasu do czasu pęki ziół cudownych, a zwłaszcza bylicy.

Gdy zmęczone tańcem i śpiewem zamilkły na chwilę i usunęły się na bok, wtedy parobcy występowali, swoją zręczność okazując skakaniem przez płonące ogniska. Niejeden się potknął, przewrócił, czasami i poparzył trochę, lecz taki nieprzyjemny wypadek ożywiał tylko jeszcze więcej: zabawę.

Im było gwarniej i weselej około płonących sobótek, tem ciszej stawało się w wiosce. Znęcenie odgłosem pieśni, zwabieni blaskiem ognia, niemal wszyscy mieszkańcy pośpieszyli do młodych. Nawet babki—nieraz z wnukiem na ręku—i starcy sędziwi powlekli się ku miejscu zabawy, aby jej widokiem przypomnieć sobie młode lata.

A widok też był uroczy: pływające dziewczęta w płótniankach i wieńcach wyglądały jak białe duchy, wyprawiające korowód. Blask ognia na tle ciemnej 'nocy malował prześlicznie wszystkie postacie: główki dziecięce świeciły złotem, siwe włosy starych — srebrem; samodziół i siermięgi błyszczwały jak drogocenne materye, a cała wiejska gromada wydawała się piękną, wesołą drużyną królewską z cudownej bajki... Nad głowami uczestników zabawy wykwiłało coraz więcej jasnych gwiazdeczek, sierp księżycy wypłynął na ciemne błękity nieba, a cicha, wonna, ciepła nocka czerwcową upajała swym czarem...

Pieśni, tańce, wesołe śmiechy i rozmowy przeciągały się przez noc całą; dopiero z ukazaniem się pierwszych brzasków dziennych porzucano dogasające ogniska, aby wrócić do chaty. W drodze brzmiała jeszcze piosenka:

„Liście padają na wszystkie strony
A ty, Janeczku, szukaj *se* żony.

Abo ja jej mam daleko szukać?
Pójdę do'Marysi w okienko pukać.

Oj puk! puk ! w okieneczko,
Wyjdźże, Maryś — kochaneczko,
Sama jedyna.

Albo:

„Jest tam u Gasperów
Nadobna Baślunia;
Ma wiaueczek z bożedrzwka,
Najładniejsza we wsi dziewczka,
Mój biały Janie.

Jest tam u Tomalów
Nadobna Magdusia,
Cała taka, jak pokrzywa,
Z ludzi *sr* tyło wykpiwa.
Mój biały Janie!"

Albo:

„O mój Łukasz, kędyżeś bywał?"
„Na polum, Maryś, bylickę zbierał.
(Z *okolic Sandomierza*).

Koło Jana, koło Jana,
No cel mała, kopiel¹⁾ moja, *
Tam dziewczęta się schodziły,
Nocel mała, kopiel moja.
Sobie ogień nałożyły,
Nocel mała, kopiel moja.
Tam ich północ ciemna naśła,
Nocel mała, kopiel moja.
{7. *okolic Tykocina w łomżyńskie ni*).

¹⁾ **Kopiel** znaczy prawdopodobnie kąpiel; jest przypuszczenie, że w czasach pogańskich zaczynało się obrzęd sobótek od kąpieli w rzece.
Z biegiem Wisły.

Pieśni sobótkowe milkną z biegiem czasu, a obchód ich ginie, tak jak wiele innych narodowych obrzędów. Gdzieś niegdzie tylko jeszcze w noc świętojańską ogniska płoną i pieśni o białym Janie i byliczce wtórują trzaskaniu palącego się chróstu.

Że sobótką jednak była uroczystym obrzędem, świadczy i to, że dwóch naszych poetów, a mianowicie Jan Kochanowski i Seweryn Goszczyński, opisali ją wieliszem.

Oto śpiew „Panny drugiej” z Sobótki Kochanowskiego:

„To moja największa wada,
Że taiicuję bardzo rada:
Powiedcież mi, me sąsiady,
Jest tu która bez tej wady ?

Wszystkie mi się uśmiechacie,
Podobno zenmą trzymacie:
Postępuj myż tedy krokiem,
Ale nie masz jako skokiem.

Skokiem taniec najsnadniejszy,
A tem jeszcze pochodniejszy ¹⁾,
Kiedy w bęben przybijają,
Same nogi prawie drgają!

Ja się nie umiem frasować,
Też radzę drugim zachować:
Bo w trosce człowiek zgrzybieje,
Pierwej, niż się sam spodzieje.

Ale gdzie dobra myśl płuży,
Tam i zdrowie lepiej służy.
Za mną, za mną, piękne koło,
Opiewając mi wesoło."

M Posuwistszy.

Seweryn Goszczyński opisał sobótkę w Tatrach: oto kilka wierszy a jego utworu:

„Luby góralom ten wieczór czerwcowy:
Na piersiach wyżni ') spłonie sto* sobótki.
Brzmią długie trąby, przygrywają dudki,
Krociami dzwonków igrają parowy;
Pod biciem siekier jęczą ciemne lasy.
Pod trupem jodeł wzgórza się wzdrygają;
Nućą juhaski, hukają juhasy,
Wszystko wre gwarem i góralów zgrają.
Drogi góralom ten wieczór czerwcowy,
Na piersiach wyżni, nad przejrzystą wodą,
Wzniosą stos wielki, dwunasto jodłowy,
I roczną ucztę do ranka zawiodą.”

Lepiej od sobótek zachowały się „Wianki,” obchodzone także w wigilię świętego Jana.

Dziewczęta plotą wieńce i rzucają je na bieżącą wodę, a chłopcy w łodziach je gonią i chwytają. Do wieńców przyczepiają niekiedy płonące świeczki i jeżeli świeczka przed pochwyceniem wianka nie zgaśnie, to dobra wróżba dla dziewczęcia: nieomylny (!) znak prędkiego wyjścia za mąż.

O obchodzie wianków mnóstwo jest ładnych ludowych piosenek. Jedna z nich tak się zaczyna:

„AV polu lipieńka, w polu zielona
Listeczki opuściła,
Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna
Parę wianuszków wiała.

A oto druga:

Nasieję ja rutę w moim ogrodzie,
Uwiję ja parę wianków,
Puszczę po wodzie.

’) Wierzchołek.

Jeden sobie Jasio wybrał, z wiankiem popłynął,
A jak stąpnął jedną nóżką,
W Dunaju ^{x)} zginął.

Wianki prześlicznie obchodzone bywają w Warszawie.

Urządzają korowody łodzi na Wiśle, śpiewy chóralne,
tańce i żywe obrazy na tratwach, oświetlone bengalskimi
ogniami i w niebo strzelającymi raketami.

Tysiące, tysiące ludzi śpieszy wtedy na brzeg rzeki, oko-
ło przystani Towarzystwa wioślarskiego, bo stamtąd wypły-
wają tratwy i łodzie i tam skupia się głównie zabawa.

Taki obchód wianków, chociaż różni się bardzo od da-
wnego pogańskiego obrządku, ale zawsze jest przypomnie-
niem czasów minionych i zabawą pełną uroku.

W dorzeczu Narwi i poza Narwią.

Z cieniów puszczy Białowieskiej wypływa na słońce ja-
kaś rzeka... To Narew. Wolno, leniwie, jakby jej żal było
opuszczać samotne gąszcze leśne, przerzyna pola grodzień-
skiej gubernii i równiny Podlasia. Nie płynie sama. Po dro-
dze garnie się ku niej mnóstwo strumieni i rzeczek, jak: Na-
rewka, Supraśl w ziemi, bielskiej, Biebrza, Pissa, Skrwa, Wkra,
Orzyc'na Mazowszu i wiele innych, od południa zaś na spot-
kanie z dumną panią dąży

wesoły ów żeniec
Bug kłosonośny. Codziennie on w wieniec
Statków ładownych pszenicą się stroi,
Wieczne na wodach wyprawia okrężne.

Korzystając z większej spadzistości gruntu, przyśpiesza
Narew biegu, pod Serockiem łączy się z Bugiem, przepływa

^{x)} Dunaj w znaczeniu wielkiej wody.

chyżo kawałek drogi i w samym sercu Mazowsza, w ramiona Wiąły wpada.

Wody Narwi są ciemno-sinej barwy, bo w pochodzie swym przez lasy zabierają mnóstwo gnijących cząstek drzewnych. Barwę tę rzeka nawet po złączeniu się z Wisłą zachowuj" przez czas długi. W jednym korycie, równo, jakby nożem odcięte płyną dwie smugi. Z lewej mętno - płowe fale Wisły — z prawej przejrzysto - zielonawa woda Narwi.

Poetka nasza, Deotyma, tak o tem zjawisku pisze;

A teraz z drogi... Oto z wielkim szumem
Nadchodzi Narew cała upowita
W płaszcz tkany złotem, ciemno - szmaragdowy,
Narew tak dumna, że gdy Wisłę wita,
Zarzuca ciemny fałd opony swojej
Na modrą suknię, co spływa z królowej.

A jaka jest naturalna przyczyna tego rozdziału wód? Bardzo prosta: rzeka pędzi tak gwałtownie, że nawet płynąc w jednym korycie z Wisłą, długo swą siłą zachowuje i wody w skupieniu trzyma.

Przy ujściu rzeki, niby smok bajeczny, strzegący wejścia do zaczarowanego zamku, siadła potężna twierdza i całym szeregiem paszcz armatnich broni nieprzyjacielowi dostępu do kraju. Twierdza zwie się *Nomo-Gieorgiewsk*, dawniej Modlin;

Brzegi Narwi urozmaicone wielce. W tak zwanych wiślach między Narwią a Biebrzą leżą po obu stronach rzeki rozległe, porośnięte szuwarem błota. W tych szuwarach gnieździły się dawniej krocie ptactwa wodnego — w gąszczach zaś nad brzegiem strumieni stały liczne żeremie bobrowo. Teraz z bobrów ani śladu, ptactwo zaś strzelby myśliwców do jednej dziesiątej przetrzebiły.

Nieco dalej krajobraz weselszy. Opiszemy go słowami poety.

Nad błękitną moją Narwią
Najpiękniej się łąki barwią,
Najmiłośniej szumią drzewa
I najmilej słowik śpiewa.
Nad tą rzeką, nad tą moją,
Poświęcane chaty stoją,
A w nich zbożność i prostota
I pogoda mieszka złota. (Gomulicki).

Jeziora.

Przez długie lata Narew była najlepszą drogą, łączącą Wisłę z Niemnem.

Wsiadało się na łódź, przypuścimy w Nowo-Gieorgiewsku, płynęło w górę Narwi, a potem przez Biebrzę i Nettę, dopływ Biebrzy, do kanału Augustowskiego. Kanał ten, długi na 488 wiorst, przechodzi częściowo przez resztki sławnej puszczy, gdzie Zygmunt August na tury i dziki polował, i prowadzi do jeziora Augustowskiego. Przepłynąwszy je, oraz cały szereg drobniejszych jezior, statek przez Czarną Hańczę jest u celu podróży — u brzegu Niemna.

Niemen szczelnie zamyka gubernię suwalską ze wschodu i północy. Granicę suchą na południu tworzy powiat szczuczyński, a na zachodzie Prusy.

Gubernia suwalska, odosobniona od innych i najbardziej wysunięta na północ, zajmuje stoki Pojezierza. Pojezierze zaś jest to rozległa wyżyna łukowato ciągnąca się w pewnej odległości od Bałtyku. Na wyżynie tu owdzie podnoszą się wzgórza, piętrzą głazy, a między niemi chowa się taka moc jezior większych i mniejszych, że nazw wszystkich pewnie nikt nie mógłby zapamiętać.

Dość powiedzieć, że sama gubernia suwalska ma ich blisko pięćset. Pokażna cyfra ^{x)}, nieprawdaż? Naturalnie, że

^{x)} Pojezierze opada coraz niżej, aż do tak zwanego pasa wielkich dolin, gdzie leży gubernia warszawsko-siedlecka.

jest między niemi drobiazg do sadzawek podobny, lecz są też i wspaniałe obszary wodne, po kilka wiorst długie, a wszystkie usadowiły się najliczniej w środkowej części gubernii.

Do największych należą: Augustowskie, Sejneńskie, Wigry, Duś, Metele, Wisztyniec na granicy pruskiej. Bogata wyobraźnia ludu, każde prawie jezioro przystroiła jakąś legendą lub związała z wspomnieniem dziejowem, jakąś baśnią czarodziejską.

I tak mówią jedni, że jezioro Augustowskie Zygmunt August kazał wykopać jeńcom wojennym, drudzy zaś z całą powagą utrzymują, że to dzieło Twardowskiego, wykonane w ciągu jednej nocy, z pomocą całego zastępu mocy piekielnych.

W jednej z piękniejszych okolic powiatu suwalskiego rozciąga się największe w kraju jezioro Wigry, przeszło milę długie. Kształt jego dziwaczny — nieco literę S przypomina, szerokość miejscami różna, obszar wynosi około 34 wiorst kw., a brzegi lasem obrosłe.

Na wyspie wśród jeziora wznosi się kościół i ruiny klasztoru Kamedułów (Eremitów), założonego w XVII-ym stuleciu. Dawniej zaś, jak stare kroniki głoszą, istniało tam „uroczysko”, w porze łowów odwiedzane przez władców Litwy. Dwie drogi prowadziły z wyspy na ląd stały — grobla kunsztownie przez zakonników zbudowana i głębokie przejście podziemne, dzisiaj zasypane w części i niemożliwe do przebycia.

Nie szczędzili trudów oo. Kameduli. Bagnistą wyspę osuszono rowami, nawieziono setki tysięcy fur dobrej rodzajnej ziemi, siano, sadzono... Bóg pobłogosławił pracy, niedługo zazieleniły się krzewy, zaszumiały drzewa. Rozum i wytrwałość zamieniły błotnistą pustynię w wonny, moczy zakątek. Ale niszcząca ręka czasu przesunęła się po pracy ludzkiej.

I cóż z niej zostało? Ruiny i wspomnienie. Pierwsze wiatry jako okruszyny pyłu rozniosą po polach, drugie wiecznie żyć powinno.

Bożyszczem być nie przestał posąg, choć strącony,
Ni świątynią przybytek, choć dawno zburzony.

Świątynia wciąż trwa i, mimo zaniedbania, niejedną osobliwością się szczyci, jak naprzykład pięknym obrazem



Kościół i ruiny klasztoru oo. Kamedulów na wyspie jeziora Wigry.

przedstawiającym Wniebowzięcie Matki Boskiej, pędzla Franciszka Smuglewicza ¹⁾).

W jeziorze wigierskiem poławia się smaczna i delikatna ryba sieja, na północy zwana sigą, której w żadnym innym jeziorze w kraju nie spotyka się nigdy. O zaprowadzeniu tej ryby taką opowiadają liistoryę.

¹⁾ Franciszek Smuglewicz, malarz polski ur. 1745 r. —lim. 1807 r.

Kiedyś, kiedyś pomiędzy Kamedułami w Wigrach był jeden rodem z Włoch, zapalony łubownik rybołówstwa. Sieławy, szczupaki i inne ryby poławiane w jeziorze nie wystarczały mu. Chciał koniecznie zaprowadzić sieje, które jadał jeszcze w swej ojczyźnie. Ale jak się wziąć do tego? W tem sęk: W owe czasy rybołówstwo nie stało jeszcze tak wysoko, jak obecnie, a o sztucznem zarybianiu stawów zapewne nie wiadano zgoła.

Chodzi sobie zakonnik jednego wieczoru po celi, rozmyśla, rozmyśla i tak w tych rozmyślaniach utonął, że ani spostrzegł się, gdy dwunasta na zegarze klasztorным uderzyła. Równocześnie z wybiciem ostatniego dźwięku coś zabłysło w celi, rozszedł się zapach siarki — przestraszony zakonnik patrzy, aż tu przed nim stoi w pluderkack obcisłych, we fraku ten jegomość, którego Mickiewicz w balladzie „Pani Twardowska” takimi opisuje słowy:

Istny Niemiec, sztuczka kusa,
Skłonił się gościom układnie.
"Zdjął kapelusz i dał susa
Z kielicha, aż na podłogę
Pada, rośnie na dwa łokcie.
Nos jak haczyk, kurzą nogę
I krogulcze ma paznogcie.

Niespodziewany gość Kameduły kubek w kubek wyglądał tak samo. Z pod fraka zwieszał się długi ogon, a na głowie sterczały ostre różki...

Skłonił się dyablik zakonnikowi i powiada:

— Wielebny ojcie, wiem powód twej zadumy. Ale nie z tego, siei w jeziorze nie będzie, chyba, że ja ci dopomogę. ,

— Cóż chcesz za pomoc? — spytał Kameduła.

— O! niewielkiego — żebyśmy tylko zakład zrobili. Ja polecę do Włoch, nachwytam po jeziorach tyle siei, ile tylko udźwignąć będzie można i rozrzucę po jeziorze. Muszę jednak-

że w mig sprawić się z robotą, bo Włochy daleko, a ryba wyjęta z wody wnet życie traci. Jak myślisz, szanowny ojcie, wiele na to czasu trzeba?

— Mniej więcej dwa, trzy dni—odpowiedział zakonnik.

Zaiskrzyły się szatanowi ślepie z radości, że zakonnik w rozmowę z nim się wdaje, boć przecie mógłby go od razu krzyżem świętym het na cztery wiatry przepędzić, więc w zapale wykrzyknął.

— Za godzinę będę z powrotem.—A widząc powątpiewanie na twarzy Kameduły, dodał:

— Założmy się. Jeżeli wrócę na czas i zarybię jezioro, tak, że w niem pełno siei po wszystkie będzie czasy, to szanowny ojciec w nagrodę da mi duszyczkę swoją... Czy zgoda? Bardzo jednak być może, że się spóźnię, droga daleka, a godzina mija tak prędko. Ponieważ jednak słowo się rzekło, więc go nie cofam. Spóźnię się choć o ćwierć minuty, moja przegrana: sieje wrzucę do jeziora, a sam wrócę z kwitkiem tam, skąd przyszedłem.

Od słowa do słowa, z targu w targ, stanęło na tem, że dyablik ma za pół godziny cały transport ryb z Włoch dostawić.

Trochę z początku kręcił kusy rogami na tak krótki termin, ale w końcu namyślił się i wyleciał oknem, tak iż tylko zafurczało w powietrzu.

Zakonnik tymczasem chodzi po celi i cieszy się, że dyabła wyprowadził w pole. Bo gdzieżby kto w półgodziny z tak dalekiej strony mógł powrócić? Pomału jednakże strach zaczyna go ogarniać, strach coraz większy — już i nogi dygocą ^od nim i pot zlewa czoło... A nuż dyabeł na czas powróci? A nuż...

•— Jezu Chryste, ratuj mnie grzesznika! — wykrzyknął i ile miał siły pobiegł na wieżę, ażeby zbliżka popatrzeć na fatalne wskazówki zegara.

Już tylko pięciu minut brakuje... Przerażony zakonnik padł na kolana i wielkim głosem miłosierdzia Bożego wzywać

począł.—Nie karz mnie Panie za lekkomyślność! Daruj! I krzyżem świętym machał w powietrzu, żeby złemu dochowi przystęp do siebie utrudnić.

Wtem coś w oddali zahuczało, iście jakby grzmot szedł po chmurach... Zakonnik wpół żywy- żegna się ciągle... a grzmot wzmacnia się... rośnie... huczy, niby morze w gniewie... Ogłuszony, nawpół żywy pada nieszczęśliwy Kameduła na ziemię i choć nie widzi, czuje, jak postać straszna wskroś przez powietrze ku niemu zdąża, jak krogulcze szpony dosięgnąć go mają, gdy wtem zegar bić zaczyna... Jeden, dwa! O Boże miłosierny, co się to stało? Przed chwilą brakowało tylko pięciu minut, a teraz już druga! Cud! Cud! Dzięki Ci, Boże!

Korzy się zakonnik przed Panem — a tuż obok rozlega się zgrzyt straszliwy, potem szum i plusk, jakby tysiące drobnych ciałek w wodę wpadało. To dyabeł zawiedziony i wściekły z gniewu, -że się spóźnił, rzucił się w jezioro, a sam runął z powrotem do piekła. Ale ze złości ścisnął tak mocno biedne ryby, że krwią się zalały i od tej chwili sieje wydobyte z wody zawsze są zakrwawione.

W ten sposób tłómaczą sobie to zjawisko ludzie nieoświeceni; nauka mówi co innego, a mianowicie, że sieja wyjęta z wody natychmiast dusi się i krew ją zalewa.

Nieco ku wschodowi, na granicy powiatu sejneńskiego i kalwaryjskiego, leżą dwa Avielkie jeziora: Duś i Metele. Pierwszo, blisko na milę długie, tein jest osobliwe, iż miota na brzegi piasek świecący jak złoto, złożony z mieszaniny miki, kwarcu i krzemionki. I to jezioro ma swoje podanie nie pozabawione poezyi.

Przed kilku, a może i kilkunastu setkami lat, wtem miejscu, gdzie teraz fale biją o brzegi, leżała śliczna dolina. Na łąkach trawa po pas człowiekowi sięgała, a pasterze, przygrywając na ligawkach, pilnowali licznych stad pięknego bydła. Wesołość

i szczęście mieszkają w dolinie. Aliści jednego razu między pasterzami staje anioł biały i powiada: „Zmiany wielkie dźiać się będą na ziemi, lecz iżeście byli dobrzy, Bóg nie chce waszej zagłady. Opuśćcie co rychlej to miejsce wy, i rodziny i trzody wasze”. Pasterze posłuszni byli wezwaniu—i zaledwie ostatni z nich wyszedł z doliny, roztworzyła się ziemia, wytrysnął słup wody i w chwil kilka żyzno łąki w rozległe jezioro zamienił.

Niedaleko od jeziora Duś leży wieś litewska Święte-Jeziory. W pośrodku wsi świeci gładka, jak zwierciadło, toń wodna. Podobno tam, nad owem jeziorkiem Litwini za czasów Jagiełły odbierali z rąk kapłanów chrzest święty. Lud dzielono na gromady, osobno mężczyźni, osobno kobiety, a dla pośpiechu chrzczono razem, całej gromadzie nadając jedno imię, poczem każdy otrzymywał z rąk królewskich szatę białą na znak niewinności duszy, którą chrzest święty obmył z grzechów. A dźiało się to, jak wszystkim wiadomo, w końcu XIV-go wieku. I tak dalej, i tak dalej, każde niemal jezioro ma swoją legendę — ale czy podobna wymieniać wszystkie!

Jeziora bogate są w ryby i to w najprzedniejsze gatunki. Jesiotry, sielawy, sieje, pstrągi, minogi rozchodzą się z gubernii suwalskiej na kraj cały, a rybołówstwa rozkwita coraz bardziej. Niestety jednak, cały handel skupia się przeważnie w ręku żydów, wyzyskujących ubogą ludność rybacką.

L a s y .

Dwa bogactwa posiada gubernia suwalska: jeziora i lasy. A jedno wypływa z drugiego, jest jego koniecznem następstwem. Odzie dużo wody, tam dużo wilgoci w powietrzu, a gdzie wilgoć, tam i roślinność bujna.

Ciągną się te lasy od południa, aż het na północ za Niemien i teraz jeszcze zajmują więcej niż czwartą część gubernii. Przed wieki zaś była to niby jedna puszcza, zwarta, nieprze-

byta, pełna tajemniczych gęstwin i ostępów, ludzką niedotkniętą stopą, tak- że nawet myśliwiec, jak mówi poeta:

Zna je ledwie po wierzchu ich postać, ich lice,
Lecz obce mu ich-wewnętrzne serca tajemnice.

Czasem tylko w pogoni zaciekle ogary,
Wpadłszy niebacznie między bagna, mchy i jary,
Wewnętrznej ich okropności rażone widokiem,
Uciekają skowycząc z obłąkanym wzrokiem,
I długo potem ręką pana już głaskane
Drżą jeszcze u nóg jego strachem opętane.
Te puszcze stołeczne, ludziom nieznane tajniki
W języku swoim strzelcy zowią: Mateczniki.

{Mickiewicz—Pan Tadeusz}.

Teraz z mateczników nic pozostało, jak to mówią, ani dymu, ani popiołu. Proch i huk wytrzebiły niedźwiedzi, dziki, tury, a ich istnienie przed laty przypominają dziś tylko nazwy wiosek, np. Taurokenie (żubrowy cłwór), Miszkapiesze (niedźwiedzia łąka), Kiebliszki (kieblis—dzik), Żubrówka i inne. Ze zwierząt pozostał tylko podlejszy drobiazg leśny, jak: willa, lisy, sarny, zające i kuny. Siekiera również nie szczędziła drzew, ale choć machała na prawo i na lewo, lasy wciąż trwają, a łącząc się z sobą, obejmują często kilkunasto-milową przestrzeń, także np. podróż z Suwałk do Grodna prawie ciągle lasami się odbywa.

Zależnie od rodzaju gruntu liściaste i iglaste drzewa przeplatają się miejscami. Do opisanie ich zapożyczamy słów poety:

w około ciągnęły się lasy
Litewskie, tak poważne i tak pełne krasy.
Czeremchy oplecione dzikich chmielów wieńcem,
Jarzębiny ze świeżym pasterskim rumieńcem,

Leszczyna jak menada z zielonemi berły,
Ubraneini jak w grona, w orzechowe perły;
A niżej dziatwa leśna: głóg w objęciu kalin,
Ożyna czarne usta tuląca do malin
A dalej jakby starce na dzieci i wnuki
Patrzą, siedząc w milczeniu, tu sędziwe buki,
Tam matrony topole, mechami brodaty
Dąb, włożywszy pięć wieków na swój kark garbaty,
Wspiera się, jak na grobów połamanych słupach,
Na dębów, przodków swoich, skamieniałych trupach.

(Mickiewicz — Pan Tadeusz).

Przemysł drzewny bardzo rozwinięty. Ku północy przeważały lipy, więc i tamte strony słynęły z przednich miodów. Dębowe lasy dostarczały materiału do fabryk mebli i posadzek, jak np. w okolicach miasta Poniemonia, dostarczały karmu dla nierogaczyny, stąd hodowla trzody chlewnej i wybór sławnych wędlin. Tam znowu, gdzie fgłęba urodzajniejsza, kwitnie rolnictwo, uprawiają chmiel, to też browarów i gorzelni nie brakuje, sieją len, konopie, tkają wzorzystą bieliznę stołową, płócienka różnokolorowe, oraz cieńsze i grubsze płótno. Te ostatnie obejmują ogólną nazwą „partu.”

Tak to matka ziemia karmi i odziewa swe dziatki.

Ludność, zamieszkująca gubernię suwalską, różni się między sobą. Północ a południe gubernii, to niby dwa plemienne obozy, między którymi granicę przeciągnąćby trzeba od Filipowa nad granicą pruską aż do Niemna* Obozy te jednak bratersko dla siebie usposobione, coraz więcej zlewają się razem.

Na północy lud pobratymczy sąsiadom z za Niemna nosi bure sukmany, wielkie czapy z lisiemi uszami, a na nogach

łapcie plecione z łyka, lub klumpie z drzewa. Gdy wstąpisz do chaty, powitają cię wyrazami „*Tegelbus pagarbientas Jezus Chrystus*”¹⁾ — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Jeżeli dzień upalny, to na stole znajdzie się *chotojec* (chłodnik) w glinianej hładyszce, jeżeli zimno dokucza, to postawią przed tobą misę pęcaku²⁾, a zamożniejsi to i *kumpP*) i tłustych *skilandzi*⁴⁾ (salceson), nie pożałuje gościo-
wi, którego na drogę pożegnają „*Wazinasit su Diwu*” — Idźcie z Bogiem.

Ku południowi gubernii suwal-
skiej zo b a c z y m y
strój odmienny: bia-
łe bib granatowe
sukmany, czapki z
daszkiem i długie
buty za kolana, a u
dziewcząt zielone
wianki na głowie, co
ślicznie wy g l ą d a .
I tam przywitają cię
grzecznie i po chrze-
ścijańsku, za stół
posadzą i częstu-
ją domowymi przy-
smakami. Najpierw jednakże przepiją do gościa wódką, słusz-
nie „utrapienica” przezwaną, a potem stawiać będą „oładzie”,



z okoUc Augustowa.

¹⁾ Klumpie — chodaki z drzewa lipowego wyrobiono.
²⁾ Pęcak — krupy jęczmienne lub inne. grube bardzo otluczone
w stępie.
³⁾ Kumpie — wędzona baranina.
⁴⁾ Skilandzi — rodzaj salcesonu.

placki z surowych tartych kartofli, smażone na tłuszczu, recuszki, lub mleko zsiadłe, a to zależnie czy będzie połudzień (obiad) czy odwieczarz (podwieczorek).

Zamożności wielkiej próżno tam szukać po chatach; lud oddawna był i jest ubogim, więc zżył się ze swą biedą poniekąd i mówi: „Jęczmienny chleb nie głód, zgrzebna koszula

nie nagota." A chociaż mu czasem i chłodno i głodno, nie zapomina piosenki, bo piosenka to dobry przyjaciel, wypędza złe myśli z głowy, a smutek i zgryzotę z serca. Więc czy to w polu, czy w domu wieśniak śpiewem reżonu sobie dodaje, nucąc:

Czy tylko ten śpie-
[wa,
Co w rozkoszach ży-
[je?
Mogę i ja śpiewać,
Choć mnie bieda bi-



I mają słuszość ci, którzy na przekór biedzie pogodną twarz i wesołość w sercu chowają, bo jak mówi poeta:

Złą dolę znoś jak dobrą,
Mając to na względzie,
Że gdy będziesz źle znośił,
Gorzej ci z tem będzie. {Asnyk).

Cechy plemienne między ludnością gubernii suwalskiej nikną i ścierają się coraz więcej, szczególnie w tem, co się tyczy ubiorów, zwyczajów, pokarmów. Najwięcej pozostało ich w mowie.

W okolicach Augustowa mięso nazywają *nięso*, wiadro — *ziadro*, gęś — *gięś*, zamiast „wielki wiatr wieje” — *ziclkizia.tr zieje*, zamiast „będę białł bieliznę, żeby była biała” — *będe bzilU bziliznę, żeby była bziala* i t. p. Mnóstwo jest także czysto miejscowych, dla obcego niezrozumiałych wyrazów, np. „konozić się” niecierpliwie się, *na-wzder* . na przekorę, *Torze czy żarem, obdzieli* w ciągu jednego dnia, *siertać się* dąsać. Wogóle jednak im więcej ku północy, tem mowa czystsza, tak, że w okolicach Sejn większa część przytoczonych prowincjonalizmów mało już jest używana.

Traktem do Suwałk.

Północną część gubernii suwalskiej od Kowna do *Wierboloma*, przerzyna linia drogi żelaznej, środkiem zaś na *Maryampol*, *Suwałki* idzie trakt wspaniały, czterema rzędami drzew wysadzony, którym niegdyś panujący jeździli z Warszawy do Petersburga, bo nawet, jak lud mówi, w tym celu głównie był wytknięty.

Mijając po drodze wioski o typowem zakończeniu na *iszki* np. Kaczergiszki, Michaliszki, i na *u-pie*, jak Tartupie, dojeżdżamy do powiatowego miasta *Maryampola*. Pod względem ludności zajmuje ono po Suwałkach drugie miejsce, ale niczem osobliwem nie odznacza się, ma tylko ładny ogród spacerowy. Okolica nieco ciekawsza, niż miasto. Niedaleko miasteczka *Preń* w powiecie Maryampolskim odkryto w ostatnich czasach źródła słono - siarczane z własnościami solanek ciechocińskich. Miejscowość ta wkrótce ma być oddana do użytku chorych.

O wiorst szesnaście za Maryampolem leży *Kalwarya*, zwana żydowską, dla odróżnienia od wielu innych miejscowo-

ści tej samej nazwy. Pod miastem wznosi się wysoki kopiec, zwany górą Perkuna, zabytek czasów pogańskich, i spotykają się tak zwane uroczyska.

W miarę posuwania się na południe gubernii suwalskiej, kraj coraz piękniejszy. Jeziora błękitną, wiecznie otwartą żrenicą patrzą w niebo, wśród zielonych lasów kryją się pogańskie kurhany, wyniosłe. Wzgórza przeryniają jednostajną łąk równinę.

W lesie Białorogi, na drodze do Suwałk, kryje się miejscowość cudna, Szwajcaryą zwana, cel wycieczek mieszkańców okolicznych.

W odległości trzech mil od Suwałk, w okolicy przezwaney „Traktem Zapuszczańskim” leży wieś Dowspuda. Nazwa pochodzi od wyrazów „Diewaspadiek”—Boże dopomóż. W XVI wieku należała do Eustachego Wołłowicza. Później zaś przeszła do rodziny Paców, którzy wzniesli śliczny pałac, istne arcydzieło budownictwa. Obecnie z całej budowli została tylko część głównego korpusu i lekka, wysmukła, cudna wieżyczka, niby sierota, tuląca się do szczątków ściany. Mimo opuszczenia, ruiny pałacu w Dowspudzie są jeszcze chlubą i ozdobą okolicy, oraz ulubionem miejscem wycieczek dla mieszkańców Suwałk.

Suwałki.

Każde gubernialne miasto ściąga na siebie więcej, niż powiatowe, każdy więcej się od niego spodziewa. Jest to rzeczą bardzo naturalną. Ale zawiódłby się bardzo ten, ktoby zpodobnemi wymaganiami do Suwałk przyjechał.

Nic, ale to zgoła nic godnego uwagi niema w tej stolicy suwalskiej gubernii, chyba tylko wązka pod samem miastem płynąca rzeka Czarna Hańcza, której wody czarne zupełnie od mułu. Długa na wiorstę ulica przeryna miasto. Na tej ulicy

skupia się głównie życie mieszkańców, wszystkie gmacliy rządowe, wszystkie biura tam się mieszczą.

Jakiś domorosły poeta tak się dowcipnie o Suwałkach wyraził:

„Co to za ulica, co przez miasto bieży,
Co to za miasto, co w ulicy leży?”

Wiersz kulawy, ale trafny.

Kościół katolicki jest tylko jeden, zbyt szczupły i ubogi na liczną parafię, bez żadnych pamiątek przeszłości.

Jedyną osobliwością Suwałk są jarmarki. Odbywają się one raz na miesiąc, a charakterystyczną ich cechą stanów* zjazd sekty starowierów, zwanej także Filiponami, a mieszkającej głównie w powiecie augustowskim.

Dwa razy do roku Filipom tłumnie zjeżdżają się na jarmark, Jarmark ma wówczas dla nich bardzo ważne znaczenie, jest bowiem okresem i sposobnością zawierania związków małżeńskich.

Kawalerowie spacerują po mieście, upatrując między postrojonemi dziewczętami swoich wybranych, a przy spotkaniu się rzucają chustkę jedwabną. Jeżeli dziewczyna zgadza się na wybór, wkłada chustkę na głowę i wraz z swym narzeczonym wsiada do wózka lub sanek zależnie od pory roku. Narzeczony w szybkim pędzie obwozi dziewczynę po mieście i zaręczyny w ten sposób odbyte nabierają mocy i nierozzerwalności małżeństwa, którego ślub cerkiewny jest tylko dopełnieniem.

Jałowe grunta otaczają Suwałki. Piękne strony opisywane wyżej już dawno się skończyły. Za miastem leży poloukształt stepu — a het, het daleko sinieje las sławny swymi świerkami i sosnami.

Nazwę Suwałki lud wywodzi od wyrazu susiwiłkaj (włóczęgi). Kiedyś przed wieki przyszło w to miejsce kilku Litwinów i założyło sobie sadybę, a z biegiem czasu sadyba uro-

sła w miasto. Początkiem jego było zbudowanie w XV-ym wieku drewnianego kościoła przez ojców Kamedułów.

Prawie każda nazwa miejscowości w gubernii suwalskiej nie jest przypadkową, lecz związaną z jakimś wspomnieniem. Zboczmy np. na wschód od Suwałk do miasta *Sejny*, leżącego nad rzeczką Marycha w dawnej puszczy Olitskiej. Powstało ono za Władysława Jagiełły, a więc w końcu XIV-go wieku. Trzej rycerze starcy, czyli po litewsku *sieniaj*, przybyli tam i osiedlili się na ostatnie lata życia, a od nich poszła nazwa osady. Obecnie w Sejnach mieszka biskup, mieści się tam również seminaryum duchowne.

Na drodze między Suwałkami a Augustowem znajduje się miejscowość *Studzien cem* zwana, a w niej kościółek z obrazem Matki Boskiej i źródło o cudownych własnościach leczniczych. Liczne kompanie pobożnych miejsce to ciągle odwiedzają.

Na Augustowie zakończymy naszą wędrówkę. Miasto leży nad rzeczką Netta, a założone zostało przez Zygmunta Augusta w r. 1561, na gruntach królewskiej włości Knyszyn. Wokoło leży gęsta sieć jezior, rzeczek i bagnisk i szumią rozległe, bo 70,000 dziesięcin zajmujące lasy, resztki puszczy augustowskiej.

Linia drogi żelaznej, przeprowadzona od Orodna do Grajewu, nad pruską granicą, przyczyniła się wielce do ożywienia ruchu w gubernii suwalskiej. Łatwość przejazdu zachęci może niejednego do zwiedzenia tych stron naszego kraju, które w postaci swojej godniejsze są widzenia, niż ośnieżone szczyty gór i bryzgające pianą wodospady dalekich krajów.

Posłuchajmy, jak poeta maluje nam brzegi i okolice Narwi:

„Nad błękitną moją Narwią
Najpiękniej się łąki barwią,

Najmiłośniej szumią drzewa
I najmilej słowik śpiewa.
Nad tą rzeką, na tą moją
Poświęcane chaty stoją,
A w nich zbożność i prostota
I pogoda mieszka złota".

(*Wiktor Gomułcki*).

Jeszcze nad Narwią.

Gubernia łomżyńska — to wyżyna pagórkowata z licznymi i rozległymi wklęsłościami. Wyżyna ta rozciąga się w północnej, wschodniej i środkowej części gubernii; sięga od granicy Prus aż do Narwi i Biebrzy, tworząc wysokie i malownicze brzegi obu tych rzek. Na zachodzie obniża się znacznie; występują tu tylko drobne piaszczyste wzgórza, poprzegradzane błotnistymi dolinami. Pomiedzy Narwią a Bugiem jest tylko jedna wyniosłość, tak zwany Czerwony Dwór, porośnięta lasem w znacznej części jeszcze bardzo młodym.

Gleba tu rozmaita. W dorzeczu dolnej Narwi i dopływu jej Orzyca ziemia urodzajna; kwitnie tu też rolnictwo. Ku południ o-wschodowi piaszczysta; najbardziej na północy są liczne jeziora i łąki, a na północo-zachód lasy duże, resztki dawnej Myszynieckiej puszczy. Dziś — wskutek trzebieży leśnej — dużo tam już ziemi uprawnej, ale po części piaski, zdadne głównie pod uprawę kartofli.

Przemysł mało rozwinięty i głównie opiera się na rolnictwie. Są tu dość liczne gorzelnie, młyny parowe i wocne, garbarnie i browary. Samego piwa drozdowskiego rozchodzi się za 100,000 rubli. Innych zakładów przemysłowych niewiele, stąd też i handel w zastoju. Głównymi przedmiotami zbytu: zboże, drzewo i okowita,

Pod względem historycznym gubernia łomżyńska obejmuje na północo-wschód i południo-wschód skrawek dawnego Podlasia, które, sąsiadując na północy z województwem troc-

Hem, sięgało aż do wspomnianego Augustowa; reszta obszaru gubernii należała dawniej do Mazowsza.

Mieszkańcy— Mazurzy i Podlasianie. U Mazurów ten sam spryt i ta sama Avesołość, co u mieszkańców w okolicach Warszawy; Podlasianie tutejsi niewiele się od nich różnią. Weseli — lubią śpiewać, tańczyć, zbierać się na jarmarki, a na nich podpić sobie — obok tego pobożni bardzo.

„Twoją postać nieuczoną
I twą mowę niepieszczoną
Zapamiętam do mogiły,
Nadnarwiański kmieciu miły!
Wielka czapa z kokardami
I sukmana z pętlicami
Bardziej oczy cieszą moje,
Niż zamorskie dziwne stroje,
Znam twe pieśni i twe baśnie,
Znam przyjaźni, znam i waśnie.
I zawsze mię silnie wzrusza
Twoja prosta, szczera dusza.”

(*Wiktor Gomułcki*).

Mazur wogóle pracowity i przezorny, to też dba - o swoje gospodarstwo i utrzymuje je w porządku. Dawnych zwyczajów i połączonych z nimi zabobonów pilnie strzeże i to robi, co ojciec i praojcie czynili. Przed rozpoczęciem siewu zakopuje na polu wiązki zboża, poświęcone na Matkę Boską Zielną. Zakopuje jednak tylko słomę, a ziarno wprzód starannie wykrusza. Do siejby stosuje rozmaite przysłowia, np. „Siej po grudzie, zbieraj kiedy ludzie.” „Siej owies w błoto, będzie jak złoto.” „O Bożem Ciele siej grykę śmieie.” Ody zboże kwitnie, mówią, że się „krzy” i stąd grube i wczesne żyto nazywa się krzycą. Zboże żęte układa na polu w dziesiątki, t. j. po 10 snopów, a przed ułożeniem go w stodole, zakopuje w zasieku poświęcone na Boże Ciało wianki. Oprócz róż-

nego gatunku zboża i jarzyn, zasiewają także bóber (bób), bluszozyk (fasola) i soczewkę (soczewica).

W gubernii łomżyńskiej dużo wiosek zamieszkałych jest przez szlachtę zagonową lub zaściankową, jak ją dawniej nazywano. Szlachcic taki obyczajami mało się różni od kmieci, sukmanę tylko nosi innej barwy, ale szlachectwo swoje niezmiennie ceni, tak samo jak i szlachta, zagonowa w gub. siedleckiej i w innych/stronach kraju.

Główne miasta.

Tykocin, Wizna, Łomża, Ostrolęka—oto główne miasta gubernii, leżące w samym jej środku, nad brzegami Narwi.

Wielce to stary gród ów Tykocin! Rozsiadł się na wschodnich krańcach, nad bystrą rzeką. Miał chwile wzrostu, rozwoju, chwile wesela i chwile klęski. Zygmunt August upodobał sobie to miasto i CZUWAŁ troskliwie nad dobrem jego mieszkańców. Zygmunt IIH-ci tu dłużej z rodziną i dworem swym przebywał, chroniąc się przed morową zarazą. Zamek tykociński, oblegany dwa razy przez Szwedów, był zawsze poczytywany za ważne stanowisko obronne.

Dzisiaj jest ludności tylko 6,000; zamek legł w ruinach,



Mazury.

a największą osobliwością miasta jest kamienny posąg Stefana Czarnieckiego, w rynku stojący, a wzniesiony przez Klemensa Branickiego, r. 1755. Za zasługi położone, w wojnie ze Szwedami, Stefan Czarniecki otrzymał starostwo Tykocińskie i dlatego mu w tem mieście pomnik wzniesiono.



Pomnik Stefana Czarnieckiego w Tykocinie.

I stoi Stefan Czarniecki,
Pogromca szwedzki,
Zbawca ojczyzny.
Hetman o chłodzie i głodzie,
Co nie z soli ani roli,
Ale z tego, co go boli,
Za swoje blizny
Urósł w narodzie i

Chociaż Czarniecki w tykocińskim zamku nie był oblegany przez Szwedów, tylko Paweł Sapieha i Gąsiewski, mimo to do dzisiaj krążą tam o nim różne opowiadania; zapewne powstały one z tego powodu, że pomnik hetmana wznosi się w mieście, a więc sądzono, że za obronę Tykocina ten zaszczyt go spotkał.

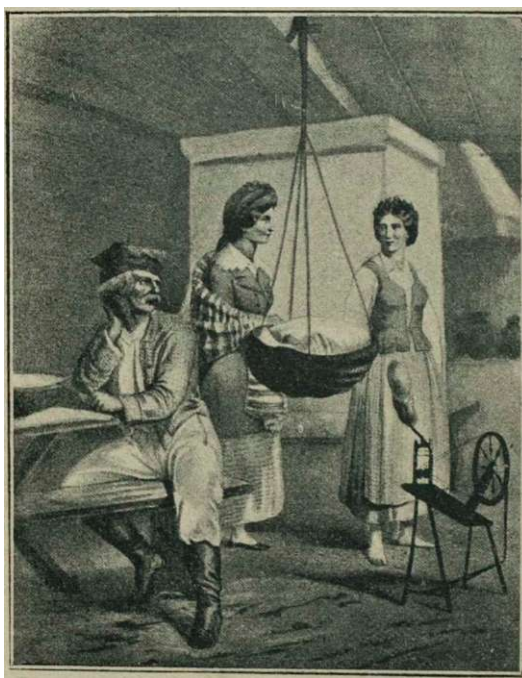
I tak podanie niesie, że ów wielki wojownik nie tylko męstwem, ale i różnymi sztucznymi sposobami Szwedów zwyciężał. W czasie bitwy dwie wielkie kule, połączone łańcuchem, z dwóch oddalonych od siebie armat równocześnie wystrzeliwać kazał na nieprzyjaciela i za pośrednictwem owego łańcucha całą kolumnę wojska przeciwników zmiatał odraz! (!) Kiedy go Szwedzi oblegali w Tykocinie (co, jak

już powiedzieliśmy, nie zdarzyło się) postanowił z wróżby się dowiedzieć, w którą stronę ma uderzyć na nieprzyjaciela, Wypuścił tedy z rynku czarną świnię (!) za nią wojsku swojemu podążyć kazał i Szwedów pokonał. Lud twierdzi jeszcze, że dawniej pokazywał się w nocy Czarniecki w okopach tykocińskich, zwanych Zamczyskami. Chodził, trzymając w ręku otwartą księgę, w ubiorze takim, w jakim jest na pomniku.

Niedaleko Tykocina, we wsi Zawadach, kępę, utworzoną dwoma odnogami rzeczki Śliny, nazywają altaną Czarnieckiego'.

Niegdyś na tej wyspie miał się znajdować zamek książąt mazowieckich.

W Tykocinie jest pochowany pisarz XYT-go wieku, Łukasz Górnicki



Z okolic Tykocina.

Kościół parafialny, założony przez księżnę mazowiecką Annę, matkę dwóch ostatnich książąt Stanisława i Janusza—to jedyny zabytek dawnej świetności *Wizny*. A przed wie-

•) Był on sekretarzem króla Zygmunta Augusta i w nagrodę za gorliwą pracę otrzymał od tegoż króla starostwo tykocińskie. Górnicki pisał różne dzieła. Najważniejsze z nich są: «Dworzanin» i «Dzieje w Koronie!» ur. 1528 r. — um. 1602 r.

kami chwały jej nie brakło! Była siedzibą książąt, stolicą ziemi wiskiej, miała piękny obronny zamek.

Wysokie brzegi^{Narwi} nadawały się wybornie do wznoszenia na nich grodów i miejsc warownych. To też nie brakło ich tam dawniej, i Wiktor Gromulicki w dalszym opisie swej ukochanej Narwi tak mówi:

„Do mej rzeki, jak do czary
Przysiadł bokiem zamek stary;
Pije blask jej i pogodę
I wspomina lata młode.
Fala drżąca łaskotliwa
Do stóp samych mu podpływa
I w północną głuchą ciszę
Do snu pieśnią go kołysze.
On jej wzajem rozpowiada
Swoje dzieje od pradziada:
Kto go zrodził, kto wychował,
Kogo kochał, z kim wojował;
Jako niegdyś w ognia fali
Jadźwingowie go skąpali,
Obłożywszy mury wkoło
Stosem głowni, zlanych smołą;
Jako później Szwedów nawał
Dwakroć szturmem go dostawał...”

Dzisiaj z zamków pozostały tylko zwaliska, a po niektórych i śladu już nie ma. Z dawnego zamku w Wiznie pozostał jedynie wysoki kopiec, który, obsiewany przez mieszkańców zbożem i ogrodowiznami, coraz bardziej niknie.

Tak to, ząb czasu niszczy dzieła rąk ludzkich. Dzieła Boskie są wieczne i nieśmiertelne, jak ich Stwórca. Runęły zamki, zniknęły niejedne dawne osady nadNarwią, ale Narew sama płynie od wieków i dotąd — jak przed wiekami — życie krzewi.

Łomża.

Marcin. Kromer, opisując Polskę w XVI-ym wieku, wymienia Warszawę, Płock, Łomżę, jako najznakomitsze i największe jej miasta.

Tego samego zdania teraz wypowiedzieć nie możemy; Warszawa wzrosła, Łomża podupadła. Nie jest ona już świetną siedzibą książęcą i królewską, jak za czasów Kromera, ale jako miasto gubernialne ma jednakże swoje znaczenie.

Na rzece mkną ku Wiśle galary ze zbożem i tratwy z drzewem, rucb więc tam i życie, a i w mieście handel ożywiony, bo Łomża połączona jest z Warszawą traktem bitym pierwszego rzędu, prowadzącym do Petersburga, o którym już była mowa. Trakt ten dzisiaj nieco zaniedbany, bo lepsza komunikacja z Warszawą za pośrednictwem drogi żelaznej Warszawsko-petersburskiej, której stacya Czyżew tylko 60 sześć mil jest od Łomży odległą.

Wzniesiona na Wysokiem wzgórzu, po lewym brzegu Narwi, Łomża posiada bardzo malownicze położenie i z tego powodu należy do piękniejszych miast w Królestwie Polskiem. Podnosi się też z rokiem każdym.

Tuż nad Narwią leży stara Łomża; nowa oddalona nieco od rzeki:

A teraz przypatrzmy się, jak wyglądało to miasto za czasów Kromera.

Zdobiły je dwa zamki: jeden — wzniesiony przez Kazimierza Wielkiego, drugi — książąt mazowieckich. Zamki te połączone były podziemnymi gankami. W siedmiu kościołach Łomżanie zanosili modły do Pana Zastępów, w dwóch ratuszach zasiadano do rady, a w ośmnastu spichlerzach gromadzono zboża zapasy. Posiadało miasto ludwisarnię, arsenał, magazyny soli i prowadziło handel rozległy z Prusami i Litwą.

Około Łomży rozciągały się puszcze: Łomżyńska, Giełczyńska, Ostrołęcka, a do tych puszczy na łowy zjeżdżali książęta i królowie; podobno i królowa Bona przyjeżdżała tu myśliwstwem się zabawiać. Że przebywała w Łomży, świadczy o tem i to, że jeden z zamków nosił nazwę "zamku królowej Bony". Córka Bony, Anna Jagiellonka, późniejsza żona Stefana Batorego, przebywała tu po śmierci brata, króla Zygmunta Augusta.

Łomża podupadła wskutek morowej zarazy i różnych wojen, a zwłaszcza szwedzkich.

Góra królowej Bony.

W Szurze, o parę set kroków od starej Łomży, wznosi się okop, zapewne z czasów wojen szwedzkich, lecz przez lud nazywany górą królowej Bony.

O wzgórzu tem krąży wiele fantastycznych podań, a we wszystkich występuje królowa Bona, zawsze przedstawiona w świetle niekorzystnem, jako zła matka, zła siostra, a na takie wspomnienie zasłużyła sobie w zupełności.

Podług mniemania ludu, na owym okopie stał niegdyś zamek królowej Bony i w nim to gromadziła liczne i cenne skarby. Kiedy już miała ze skarbami wyjechać do "Włoch, jedna z jej córek, piękna i dobra królewna, błagała matkę, aby dzieci i kraju nie opuszczała. Rozgniewana Bona wymówiła słowo klątwy i wtedy piękna królewna z dwoma kadziami napełnionemi złotem, zapadła się w ziemię. Skarbów tych do dziś dnia zły duch pilnuje i dopiero w dzień sądu ostatecznego wyjdzie z ukrycia zaklęta królewna.

Inne podanie mówi, że na górze tej mieszkała królowa, a na przeciwległych wzgórzach, gdzie dzisiaj wieś Kalinowo, wśród lasów stał zamek brata królowej. Rodzeństwo żyło w największej niezgodzie, bo królowa była bardzo złą kobietą. Razu jednego kazała przywiązać brata do dzikiego konia, który wystraszony popędził z królem i uniósł go przez

poła i lasy. Zapewnie byłby biedny król zginął śmiercią okropną, lecz pewien odważny wieśniak ze wsi Siemienia zatrzymał konia i oswobodził króla. Za czyn ten został pocziwy kmio-tek wynagrodzony dyplomem szlacheckim.

AV podaniu,tem, że Bona żyła niezgodnie z bratem, pod szatą fantazyi ludowej ukrywa się może ta prawda, że Bona nie mogła się zgodzić z synem.

A podań tyle o Bonie krąży dlatego w tych stronaćli, że po przyłączeniu Mazowsza do Korony r. 1526, królowa Bona otrzymała je wraz z wszystkimi miastami i zamkami tytułem odprawy.

Nie stała się jednak królowa Bona aniołem opiekuńczym uzyskanej ziemi. Chciwa, zła, chytra, obłudna, złe tylko po sobie zostawiła wspomnienie. Taka o niej brzmi piosenka:

„A to owa Bona,
Zygmuntowa żona,
Zła kobieta nie potroszka
Z piekła rodem Włoszka!
AViele zamków posiadała,
I hulała z panami,
Potem Polskę okradła,
I uciekła z skarbami."

Powiadają, że niema tak złego człowieka, któryby czegoś dobrego nie zrobił. Prawdę tę zastosować można i do królowej Bony. Zasłużyła się ona tem, że rozbudziła wśród Polaków zamiłowanie do ogrodnictwa. Sprowadziła z Włoch różne szczepy owocowe i różne gatunki jarzyn i z tego powodu mówią:

„Sery, pory
I kalafiory,
Któż to nie przyzna,
Ze to włoszczyzna".

Ostrołęka.

Przybywamy w okolicę lasów, piasków i bursztynu. Ostrołęka jest najdawniejszą osadą w obszarze puszczy Ostrołęckiej. A puszcze tam przed wiekami szumiały, oj! szumiały i to nie takie, jak dzisiejsze lasy, ale nieprzebyte knieje, podobne do tych, które Mickiewicz w „Panu Tadeuszu” opisuje. Wychwala poeta dzikie ostępy, siedlisko żubrów, wilków i niedźwiedzi, maluje piękność i wielkość prastarych drzew, wyliczając ich gatunki, — mówi, że lasom ojczystym zawdzięcza nawet chwile natchnienia, kiedy — zapomniawszy o łowach — usiadł na kępie i pogrążył się w dumaniu i tak ciągnie dalej:

„A koło mnie srebrzył się: tu mech siwobrody,
Zlany granatem czarnej, zgniecionej jagody,
A tam się czerwieniły urwiste pagórki,
Strojne w brusznice, niby z koralów paciorki,
AYokoło była ciemność; gałęzie u góry
Wisiały, jak zielone, gęste, niskie chmury;
Wicher kędyś nad sklepem szalał nieruchomym,
Jękiem, szumami, wyciem, łoskotami, gromem:
Dziwny, odurzający hałas! Mnie się zdało,
Ze tam nad głową rnorze wiszące szalało.
Na dole jak ruiny miast: tu wywrót dębu
Wysterka z ziemi, nakształt ogromnego zrębu;
Na nim oparte, jak ścian i kolumn oblamy,
Tam gałęziste kłody, tu wpół zgniłe tramy,
Ogrodzone parkanem traw. W środek tarasu
Zajrzeć straszno: tam siedzą gospodarze lasu,
Dziki, niedźwiedzie, wilki; u wrót leżą kości
Na pół zgryzione jakichś nieostrożnych gości;
Czasem wymkną się w górę, przez trawy zielenie,
Jakby dwa wodotryski, dwa rogi jelenie,

I mignie między drzewa zwierz żółtawym pasem,
Jak promień, kiedy wpadłszy, gaśnie między lasem!!!. "

Takie to puszcze szumiały w okolicach, dzisiejszej Ostrołęki, a że szumiały na tem miejscu nietylko przed setkami, ale i tysiącami lat, świadczy o tem bursztyn, znajdujący się w ziemi; jest on bowiem niczem innem, tylko skamieniałą żywicą drzew, które ze starości zwały się, a potem zapadły w ziemię. Bursztyn około Ostrołęki znajduje się pod warstwami torfu. Najobficiej go w miejscach, gdzie się kilka żył schodzi i tworzy tak zwany „kocioł.” Obecnie w lasach rządowych nie wolno szukać bursztynu, to też wykopują go znacznie mniej. Wykopany surowiec obrabiają i szlifują w ostrołęckiej fabryce bursztynu.

Ostrołęka jest dzisiaj miastem powiatowem; zdobi ją starożytny kościół parafialny, założony przez księcia mazowieckiego, Janusza, r. 1399. Około tego miasta nieraz się krew lała; pamiętna jest bitwa ze Szwedami r. 1702. I w późniejszych czasach staczano tam także boje.

Kurpie..

Około Ostrołęki mieszkają tak zwani Kurpie. Należą oni do szczepu mazurskiego, a nazywają się tak od obuwia, które sobie wypłatają z łyka lipowego i zowią „kurpiami.”

Siedzieli oni z dawien dawna w puszczy Ostrołęckiej, zwanej także Skwańskiej albo Myszyniecką, a puszcza ta naturalnie miała granice: na południe koryto Narwi, na zachód Omulec, od wschodu Skwę, a od północy granicę pruską.

Nie posiadając ziemi do uprawy, trudnili się Kurpie hodowaniem pszczoł po lasach czyli bartnictwem i myśliwstwem, bo zwierz w gąszczach nie brakło. To też rozróżniano między nimi bartników i strzelców. Jak się zarządzili strzelcy, o tem nie mamy prawie żadnej wiadomości, ale bartnicy mieli swoje

prawa przez królów potwierdzone i te się w całości zachowały. Bór należał do króla, a bartnik był królewskim niejako dzierżawcą; opłacał podatek w miodzie i małą kwotę pieniężną.

Kurpie nie mieli dawniej ani wiosek, ani żadnych osad; chaty ich były porozrzucane po całym lesie. Naczelnik ich, zwany starostą bartnym, rządził nimi z pomocą dobranych sobie innych urzędników. Dwa razy do roku odbywały się sądy, na które wszyscy bartnicy obowiązani byli się stawić i tam



Kurp.

Kurpianka.

rozsądzano wszelkie sprawy. Prawa bartników były bardzo surowe dla złodziei; za podbieranie cudzych pszczoł często śmiercią karano.

A jednak lud ten pozbawiony był prawie zupełnie oświaty religijnej, gdyż nie miał u siebie ani kościoła, ani kapłanów. Dopiero za panowania Jana Kazimierza, małżonka jego, Marya Kazimiera ufundowała w puszczy pierwszą kaplicę.

Lud to był zręczny, pełen hartu i odwagi; zapisał się też i w historii walecznymi czynami.

Kiedy w Polsce toczyła się walka r. 1702 między stronnikami Sasa i Leszczyńskiego, Kurpie do żadnego stronnictwa nie należeli, ale gdy zobaczyli, że Szwed wkrada się do ich ziemi, stanęli pod bronią i zagrodzili mu drogę.

Karol XII-ty, król szwedzki, a stronnik Leszczyńskiego, chciał przejść przez puszcę Myszyniecką; nieprzygotowany był wcale na to, co go tu spotkało. Ów wódz niewyciężony ujrzał szeregi swe rozbite przez „chłopów nieobutych,” jak Kurpiów nazywał.

Bitwa ta odbyła się na Kopańskim moście. Dotąd piosenka opiewa te bohaterskie czyny:

Na Kopańskim moście
Stali dziwni goście
I fuzyje mieli;
O tem nie wiedzieli,
Że Kurpsie też mają
I tego strzelają.
Choć Myszyniec płonie
Od rzuconej drzazgi,
My na swym zagonie
Zbijem was na miazgi;
Najświętsza Maryjo!
Swędy nas zabiją!

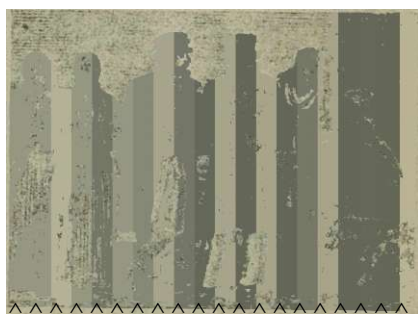


Bartnik kurpiowski.

Ratuj nas w tej biedzie,
Staw Kurpsiów na przedzie.
Kurpsie się nie dają.
Swędy uciekają...
Leci król na przedzie,
Za nim Swędy bieżą.
Nic Kurpsiom nie będzie,
Bo w Maryję wierzą...

Kurpie mówią dość czystą polszczyzną, ale, jak widać z przytoczonej piosenki, dziwnie wymawiają niektóre zgłoski, tak jak *Jud* w *augustowskim*, o czym wyżej była mowa.

Dziś — jak wiemy — puszeza zmieniła się nie do poznania, a mieszkańcy jej z bartników i strzelców przerobili się na rolników. -Bory w znacznej części zostały wycięte, wykarczowane; miejsca ich



Kurpie.

żadnego nie'
mieszkają w zwyczajnych wioskach, które bardzo porządnie są zabudowane. Chaty w nich obszerne, z dużymi oknami; podwórze, równie jak wnętrze chaty, jest zwykle bardzo czysto utrzymane; okna ozdobione firankami i doniczkami kwiatów.



Chata Kurpiów.

Strój noszą taki, jak w dawnych czasach: mężczyźni długie sukmany z ciemno-brunatnego sukna, z wyłogami granatowymi i sztywnym stojącym kołnierzem. Kamizelki noszą tylko od święta; koszulę przewiązują u szyi czerwoną wstążką. Kobiety noszą spódnice w kolorowe pasy własnego wyrobu, sukmanie podobne do męskich i chustki na głowie; osłaniają się z wierzchu

fartuchem, związanym pod szyją, a w zimę owijają się wielką szmatą wełnianą w pasy.

Kurpie przywiązani są niezmiernie do swej ubogiej ziemi; niejeden z nich, gdy go namawiają, aby szedł w świat szukać zarobku, odpowiada: „Tu 'się rodzili, tu umierali tatulo i matula, tu i mnie pogrzebią.”

Łowy w puszczy.

W puszczy Myszynieckiej, za dawnych czasów, mieli książęta mazowieccy swoje dwory myśliwskie, w których przemieszkiwali, gdy pora łowów nadeszła.

Sławny nasz powieściopisarz, Henryk Sienkiewicz, tak opisuje polowanie księcia Ziemowita mazowieckiego w swej powieści: „Krzyżacy.”

„Daleko w głębi puszczy ozwały się rogi kurpieskie, poczerń nastąpiła cisza zupełna. Leciwie niekiedy zaskrzeczała sójka w wierchołkach sosen, niekiedy zakrakali jak kruki „nawrotnicy,” których obowiązkiem było nawracać zwierza ku strzelcom. Myśliwi stali na skraju polany, wytężyli oczy na białą, pustą przestrzeń, na której wiatr poruszał oszronionem sitowiem i bezlistnymi krzakami wikliny — każdy czekał z niecierpliwością, jaki też pierwszy zwierz pojawi się na śniegu — wogóle wrócono sobie łowy obfite i wspaniałe, gdyż puszcza rościła się od żubrów, turów i dzików. Kurpie wykuczili też z barłogów i kilka niedźwiedzi, które zbudzone wten sposób, chodziły pę gąszczach złe, głodne i czujne, domyślając się, że wkrótce przyjdzie im stoczyć walkę nie o spokojny sen zimowy, ale o życie.

Trzeba było jednak czekać długo, gdyż ludzie, którzy parli zwierza ku polanie, zajęli ogromny szmat boru i szli z tak daleka, że do uszu myśliwych nie dochodziło nawet szczekanie psów, które zaraz po odezwaniu się rogów spuszczone zostały ze smyczy.

Wreszcie na skraju polany ukazały się wilki, które, jako najmniejsze, pierwsze usiłowały się wynieść z obieży. Było ich kilka. Ale wpadłszy na polanę i zwiertrywszy wokół ludzi, dały znów nurka w bór, szukając widocznie innego wyjścia. Potem dziki, wynurzywszy się z kniei, poczęły biedź długim, czarnym łańcuchem przez zaśnieżoną przestrzeń. Łańcuch ów zatrzymał się, słuchał, wietrzył, zawracał i znów słuchał: wyboczył ku sieciom, umiejętnie rozpiętym w celu powstrzymania zwierza i, poczuwszy nawrotników, znów puścił się ku myśliwym, chrapiąc, zbliżając się coraz ostrożniej, ale coraz bardziej, póki wreszcie nie rozległ się szczęk żelaznych zastawników przy kuszach, warkot grotów i póki pierwsza krew nie splamiła bladej, śnieżystej podścieli.

Wówczas rozległ się kwik przeraźliwy i stado rozproszyło się, jakby w nie piorun uderzył; jedne poszły na oślep przed siebie, drugie rzuciły się ku sieciom, inne poczęły biegać to w pojedynkę, to po kilka, mieszając się z innym zwierzem, od którego zaroła się tymczasem polana. Już też dochodziły wyraźnie do uszu głosy rogów, ujadania psów i daleki gwar ludzi, idących z głębi boru.

Pomiędzy dzikami i wilkami biegały całe stada leklconogich sarn, płowych jeleni i łosiów o łbach ciężkich, ukoronowanych, pojnieszane z sobą, wichrzące po polanie, oślepione trwogą i szukające napróżno wyjścia.

Zapał myśliwski ogarnął wszystkich. Księżna, w której zagrała Kiejstutowa, ojcowska krew, wypuszczała grot za grotem w ową pstrą ciżbę, pokrzykując z radości za każdym razem, gdy ugodzony jeleń lub łoś wspinał się w pędzie do góry, a następnie walił się ciężko i kopał śnieg nogami.

Niespodzianie wychynął z szuwarów ogromny, siwy na łopatkach i karku niedźwiedź. Księżę strzelił do niego z kuszy, a następnie wypadł ku niemu z oszczepem i gdy zwierz podniósł się, rycząc okropnie, na zadnie łapy, skłuł go w oczach całego dworu.

*,

Polana usłala się wreszcie gęsto trupami wszelkiego rodzaju zwierząt, lecz łowom daleko jeszcze było do końca. Owszem najciekawsza, a zarazem najniebezpieczniejsza ich chwila miała dopiero nadejść. Wypadło kilkanaście turów i żubrów. Szły one jakby w poczuciu swej siły, aż ziemia zaczęła dudnić pod ich ciężarem. Brodate byki, idące na czele gromady, zatrzymywały się chwilami, jakby rozważając, w którą stronę uderzyć. Z potwornych ich płuc wydobywał się głuchy ryk, do podziemnego grzmotu podobny, z nozdrzów dymiło parą, a kopiąc śnieg przednimi nogami, zdawały się upatrywać z pod grzyw krwawemi oczyma ukrytego nieprzyjaciela.

Tymczasem wartownicy podnieśli ogromny krzyk, zawrzasły rogi, zadrżała puszcza aż hen do najdalszych głębin, a jednocześnie wypadły na polanę ze strasznym harmidrem goniące po tropie psy kurpieskie. Widok ich wprawił zwierzęta w wściekłość. Jeden z turów płowy, olbrzymi, niemal potworny byk, puścił się w ciężkich skokach ku szeregowi strzelców.

Na ten straszny widok nawrotnicy podnieśli krzyk jeszcze większy, w szeregu zaś myśliwych ozwały się przeraźliwe głosy: „Księżna! księżna! ratujcie panią!”

Zbyszko porwał za utkwiony w śniegu oszczep i skoczył na skraj lasu, za nim skoczyło kilku Litwinów, gotowych zginąć w obronie córki Kiejstuta — a wtem zgrzytnęła w rękach pani kusza, zaświszczał grot i, przeleciawszy ponad schylonym łbem zwierzęcia, utkwiał w jego karku.

— Dostał! — zawołała księżna — nie pójdzie...

Ale dalsze jej słowa zagłuszył ryk tak straszliwy, że konie przysiadły na zadach. Tur rzucił się, jak burza, wprost na panią, lecz nagle, z niemniejszym pędem wypadł mężny pan de Lorche i z kopią wyciągniętą runął na zwierza.

Obecni ujrzeni przez jedno mgnienie oka kopię, utkwioną w karku byka, która wnet wygięła się, jak pałak i prysła w drobne złamki, zaczęły olbrzymi rogaty łeb zniknąć pod brzuchem konia i rumak i jeździec wylecieł jak z procy w po-

wietrze. Koń począł bić w przedśmiertnych drgawkach nogami, oplątnjąc je we własne wyprnte trzewia, a tur pastwił się nad nim, orząc rogami jego otwarty brzuch. Pan de Lorché leżał na śniegu bez ruchu. Z boru sypnęli się ludzie na ratunek, a Zbyszko dobiegł pierwszy i wbił ostrze oszczepu pod łopatkę zwierzęcia. Lecz uderzył z takim rozmachem, że oszczep przy nagłym zwrocie tura pękł mu w rękę: na szczęście dopadł Czech Hława i podniósłszy oburącz szeroki topór, ciął w kark tura tuż za rogami.

Cięcie było tak straszne, że zwierz runął z przerąbanymi kręgami i łbem niemal do połowy odwalonym".

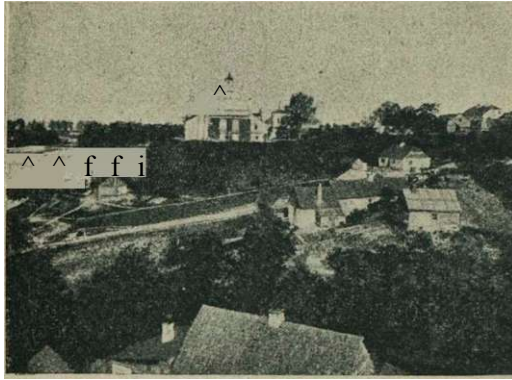
Na stokach Pojezierza.

Grubernia płocka leży na stokach Pojezierza pruskiego. Dopływy Narwi (Orzyc i Wkra), oraz Wisły (Skrwa i Drwęca) wskazują wyraźnie, że ku południowej stronie wyżyna się obniża, aby, doszedłszy do Wisły, opaść nagle; to też w niektórych miejscach potworzyły się brzegi wysokie na 500 stóp. Na tych wysokich brzegach, obronnych z natury, a nie potrzebujących się lękać rozszalałej w czasie wylewu Wiśły, pobudowano miasta: Modlin (dziś forteca Nowo-Ceorgiewsk), pięknie położony Zakroczym¹⁾, Wyszogród, Czerwińsk, jedno z najdawniejszych miast polskich a obecnie osada, Płock, Dobrzyń. Grunta w tej gubernii przeważnie gliniaste, niektóre powiaty bardzo żyzne, to też rolnictwo rozwija się tu dobrze i dość rozpowszechniona uprawa pszenicy. Hodują także ziemianie buraki cukrowe, które wywożą za Wisłę lub też do cukrowni w okolicy Ciechanowa. Powiaty północne bardziej błotniste. Jeszcze dzisiaj tam jezior sporo, a dawniej było ich więcej, lecz zamuliły się lub powysychały. W tych stonach hodują dużo bydła i wydobywają dużo torfu. Że jednak

¹⁾X Zakroczym i Czerwińsk w gub. warszawskiej.

ludność się zwiększa, a chleba każdy łaknie, zabrano się więc w ostatnich czasach do osuszania błot, moczarów, łąk, ziemi więc ornej przybywa i rolnictwo coraz więcej się rozwija.

Do wysychania owych jezior przyczyniła się także trzebież lasów. Zwalila ostra siekiera mazowieckie puszcze, po płynął piękny starodrzew Wisłą do Gdańska, a napórębach lud się zaroił, wyrosły wiosła, miasta, a na nowinach zboże kłosuje i lud toń karmi. Ornej niwy przybyło, ale zato lasów zostało niewiele i obecnie pod względem drzewa gubernia płocka jest najbiedniejsza. Z wycięciem lasów wyłoniły się w niektórych okolicach lotne pias-



Zakroczym nad Wisłą. Widok z góry zamkowej na kościół parafialny.



Czerwińsk nad Wisłą. Kościół Kanoników z doby Piastowskiej, zbudowany r. 1147.

ski, np. w dorzeczu Wkry, gdzie też powstały niewielkie huty szklane, bo i z piasku człowiek pożytek mieć może, gdy wykształci rozum i ma chęć do pracy.

Oprócz torfu kopią jeszcze w gubernii płockiej wapień i węgiel brunatny w okolicach Dobrzynia nad Wisłą.

Przasnysz.

Książę mazowiecki, Konrad, zbłąkawszy się raz na łowach, przybył do młyna nad rzeczką Węgierką i przez młynarza Prasnyka został gościnnie przyjęty. Książę wynagrodził hojnie właściciela młyna; obdarzył go szlachectwem,



Ora zamkowa w Wyszogrodzie.

a w dodatku na przytykającym do młyna obszarze, założył miasto. Tak brzmi podanie powstania Przasnysza.

W XV-ym wieku miało już miasto liczne browary, handle win, fabryki sukna; mieszkali tam

złotnicy, a na głośne i słynne jarmarki przyjeżdżali liczni kupcy z Prus. Dla handlu położenie miasta było bardzo pomyślne: z jednej strony mieszkańcy puszczy Myszynieckiej zaopatrywali się w Przasnyszu w chleb, piwo, kozuchy, z drugiej znów strony ludność rolnicza z ziemi ciechanowskiej nabywać tam także musiała i narzędzia rolnicze, miecze, naczynia i odzież.

Rozwijało się też miasto i w kronice XV-go wieku czytamy, iż „był tam dwór książęcy i że miasto, otoczone żyzną okolicą, jest ludne, duże i sławne jarmarkami na woły.”

I dla Przasnysza przejście Szwedów stało się ruiną! „Gdzie Szwedzi przeszli, tam nic rosnąć nie chciało, tylko się

ciernie krzewiło," powtarza lud do dziś dnia, utrzymując przytem, że przed Szwedami ciernia, czyli tarniny, w Polsce wcale nie było i że dopiero je zasiali Szwedzi.

Zabytkiem dawnej zamożności Przasnysza jest piękny kościół, odświeżony przed kilkunastu laty. W kościele tym jest kaplica św. Stanisława Kostki¹⁾, ufundowana przez jego matkę, Małgorzatę, kasztelanową Zakroczymską.

Opinogóra.

Jadąc drogą bitą z Przasnysza do Ci-
chanowa, spostrzega się leżącą po lewej stronie Opinogórę. Jest to ordynacya lir. Krasieńskich, założona przez Wincentego Krasieńskiego, ojca wielkiego poety.

Zygmunt Krasieński należy do największych naszych liwieszczów. Mickie-

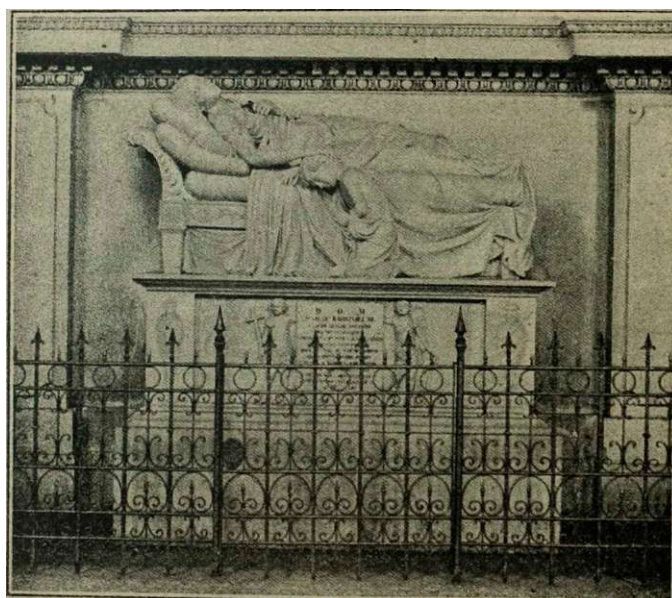


Św. Stanisław Kostka.

wicz, Słowacki i on —
to chwała naszej poe-
zyh.oni podnieśli piśmiennictwo polskie na nieznane mu do-
tąd wyżyny. Krasieński w swoich utworach, jak prorok, prze-
jęty miłością dla ludzi, wskazuje drogę, jak postępować na-
leży. Wierzył On, że wszelki występki musi ponieść zasłu-
żoną karę, a cnota tylko do szczęścia doprowadzić może.

¹⁾ Sw. Stanisław Kostka urodził się r. 1550, wstąpił do zakonu Je-
zuitów i umarł w ośmnastym roku życia. W r. 1604 zaliczony został w po-
czet świętych.

Pisał on. stylem bardzo podniosłym, dlatego trudny jest do zrozumienia. Ale kto ma umysł dostatecznie wykształcony, aby wniknąć w jego utwory, ten na każdej stronicy znajdzie bardzo głębokie myśli, pełne prawdziwie chrześcijańskiego ducha. Posłuchajmy choć kilku wierszy z jego pięknej modlitwy „Ó dobrą wolę”:



Nagrobek hr. Krasieńskiej, maiki Zygmunta, w Opinogórze.

Błagamy Ciebie, stwórz w nas serce czyste, '
Odnów w nas zmysły, z dusz wypleń kąkole
Złud świętokradzkich i d.lj wiekuiste
Wśród dóbr Twych dobro: daj nam dobrą wolę!

W podziemiach kościoła opinogórskiego spoczywają zwłoki wielkiego poety obok ojca i matki, Maryi z księżąt Radziwiłłów.

W pięknym ogrodzie, otaczającym pałac, stoi pomnik Bolesława ks. mazowieckiego, który zmarł w Opinogórze r. 1454.

Ciechanów.

Dawniejszem jeszcze od Przasnysza miastem jest *Ciechanów*, leżący obecnie nad drogą żelazną Nadwiślańską do *Mławy*. *Niegdyś* był on stolicą oddzielnej ziemi cieclianowskiej i najcelniejszym miastem na Mazowszu. Różne ono przechodziło koleje. Burzyli je Prusacy, Litwini, a w późniejszych czasach i Krzyżacy. Ucierpiało strasznie od Szwedów, a spustoszenia ostatniego dokonała morowa zaraza.



Pałac w Opinogórze.

Nieraz na pustych cmentarzach i błoniach
Staje widomie morowa dziewica¹⁾,
W białiznie, z wiankiem ognistym na skroniach;

¹⁾ Morowe powietrze dotychczas sobie lud w niektórych okolicach przedstawia w postaci dziewicy.

•Czołem przenosi białowieskie drzewa
A w ręku chustką skrwawioną powiewa.

Strażnicy zamku oczy pod hełm kryją;
A psy wieśniaków, zarywszy pysk w ziemi,
Kopią, śmierć wietrzą i okropnie wyją.

Dziewica stąpa kroki złowieszczymi,
Na sioła, zamki i bogate miasta:
A ile razy krwawą chustką skinie,
Tyle pałaców zmienia się w pustynie;



Ruiny zaniku w Ciechanowie.

Gdzie nogą stąpi, świeży grób wyrasta.

Gdzie przeszły stopy takiego widziadła,
Niczem jest klęska wiosek albo grodów:
Cała kraina w mogiłę zapadła .

' Tak opisuje Adam Mickiewicz morową zarazę w „Konradzie Wallenrodzie”. Opis ten zastosować można i do Ciechanowa. „Całe miasto w mogiłę zapadło” podczas zarazy

na początku XVIII-go wieku; leclwo kilku mieszkańców zostało przy życiu! Miejsce, gdzie ciała zmarłych wtedy chowano, do dziś dnia jest zwane „Pomorkiem” i około Zielonych Świątek wychodzi tam uroczysta procesya.

Za miastem widnieją ruiny zamku książąt mazowieckich. Stał on na niewielkiej kępie; z jednej strony oblewała go rzeczka Ładynia, z drugiej umyślnie wykopany kanał, a rozciągające się niegdyś po za rzeką błota przystęp do zamku czyniły prawie niepodobnym.

Piękny kościół farny z XIV-go wieku jest obecnie największą ozdobą miasta.

W okolicy Ciechanowa rolnictwo pomyślnie się rozwija; hodują tam żyto, pszenicę, a także i buraki cukrowe, które przerabiają na cukier w samym Ciechanowie, Izabelinie i Kraśnicy.

Lud okoliczny, jak na całym Mazowszu, wesoły, gadałliwy, mający na zawołanie pełno piosnek, przysłów, gadek, opowiestek. W opowieściach tych albo przebija wiara w czary, albo zawiera się jakaś nauka moralna, albo tryska z nich tylko dowcip i wesołość. Oto jedna z nich:

O dwóch braciach.

Żyło dwóch braci: Maciek i Wojtek. Wojtkowi była straszna bieda, nie miał co jeść, a musiał żywić dzieci kilkoro. Jego żona miała jedno stare kurzysko. Wziął Wojtek ona kurę, zabił ją i zaniósł do pana.

Pan się ucieszył i pyta, ile chce za kurę.

* Wojtek odpowiada tylko, że jest głodny.

— No, kiedyś głodny, przyjdź do mnie na obiad.

Wojtek przyszedł na obiad. Patrzy—na stole stoją różne pieczenie i jego kura też leży na talerzu. Kazali mu jeść, ile tylko zechce. Jak zaczął jeść, niezadługo podjadł sobie. Kie-

dy się najadł, pan mii każe oną kurę dzielić pomiędzy państwa, ale tak, żeby i jemu się coś dostało.

Wojtek wziął nóż, urznął łepkę i położył przed panem; urznął koniec grzbietu i dał go pani; przed paniczkiem położył skrzydełka, przed panienką nóżki i powiada.

— Ja, biedne ekłopisko, zjem i kadłubisko.

Panu się to podobało i dał Wojtkowi dużo pieniędzy i zboża na chleb dla dzieci.

Jak się o tem dowiedział Maciek, złapał cztery kury i zaniósł do dworu. Pan wziął kury i pyta go się, co chce za irie.

Maciek mówi:

— Głodnym, panie.

— To przyjdź do mnie na obiad.

Przyszedł Maciek na obiad; patrzy — wszystkie jego cztery kury leżą upieczone rzędem na stole.

Pan zaraz powiada do niego:

— Teraz dziel, Maćka, te kury pomiędzy nas, ale tak, żebyśmy wszyscy mieli co jeść.

Maciek położył jedną kurę przed panem, drugą przed panią, trzecią przed paniczkiem, czwartą przed panienką, a sobie nic nie wziął.

Panu się to nie podobało, buch Maćka w kark i zaraz posyła po Wojtkę, aby przyszedł dzielić kury.

Wojtek przyszedł; pan mu kazał usiąść do stołu, a Maćkowi kazał stać i patrzeć, jak jego brat będzie dzielił.

Wojtek podumał i tak zaczął:

— Pan, pani i kura — to troje; paniczek, panienka i kura — to troje, a ja, biedne chłopisko, i dwie kury — to też troje; teraz mamy wszyscy równo.

Pan się roześmiał i powiada:

— Widzisz, Maciek, twój brat to nas dobrze obdzielił, bo i nam dał i sobie zostawił. Za to dam Wojtkowi jeszcze więcej zboża i pieniędzy, a ciebie — za to żeś był zazdrosny, bo masz co jeść, każę wygnąć z chałupy.

Jak pan powiedział, tak i zrobił. Wojtkowi dał dużo zboża i pieniędzy, a Maćka ze wsi wypędził.

Płock.

Pierwsi królowie polscy nie mieli stałej siedziby. Sprawując najważniejsze sądy i zawiadując osobiście krajem całym, jeździli oni po swem państwie, zatrzymując się na czas dłuższy lub krótszy w znaczniejszych grodach, w których by-



Płock.

wało zazwyczaj obszerne zamczysko i gdzie urzędnicy królewscy starali się nagromadzić zawsze znaczniejszy zapas żywności dla dostatniego podjęcia monarchy i jego licznej drużyny.

Brat Bolesława Śmiałego, Władysław Herman, książę słabego zdrowia i słabszego jeszcze charakteru, wołał jednak spokojnie siedzieć w wygodnym grodzie, niż odbywać uciążliwe podróże po kraju lub walczyć z nieprzyjacioły, a rządy książęce sprawował ulubieniec i powiernik Hermana, możny wojewoda Sieciech, który— jak wiadomo — na to zaufanie wcale nie Zasługiwał, gdyż myślał więcej o własnem wyniesieniu, niż o dobru ojczyzny.

Z pomiędzy wszystkich znaczniejszych wówczas miast w Polsce Władysław Herman najwięcej sobie Płock upodobał; tam głównie życie pędził, tam umarł i tam pochowany został. -

Starożytne to więc miasto ów Płock, albo Płocko, jak je dawniej nazywano. Początek jego sięga najodleglejszych czasów. Stare polskie kroniki piszą, że Mieczysław I-szy, zaprowadziwszy chrześcijaństwo, miał w Płocku zbudować je-



Katedra »• Płocku.

den z dziewięciu kościołów, wzniesionych przez niego w całym kraju i że ten kościół syn Mieczysława, Bolesław Chrobry, co to był mężny i dobry, założywszy biskupstwo płockie, do godności kościoła katedralnego podniósł. A stało się to dawno, bo na początku XI-go stulecia, a więc blisko 900 lat temu.

Od czasu Chrobrego Płock szybko wzrastał. Staraniem książąt i biskupów wznosiły się nowe świątynie pańskie, powstawały klasztory, około których* ludność kupiła się chętnie,

uczając się od światłych mnichów różnych rzemiosł i staranniejszej uprawy ziemi.

Kazimierz "Wielki, ów troskliwy budowniczy, i Płocka nie przepomniął. Otoczył go warownym murem, wystawił nowy zamek, skutkiem czego Płock zawsze należał do miast ludnych i przemysłowych, a po wojnie, grabieży lub pożarach prędko się z gruzów dźwigał.

I dzisiaj Płock pięknie się przedstawia, z którejkolwiek strony do niego wjeżdżać będziesz; chcesz jednak mieć widok prawdziwie malowniczy, to siądź na statek i płyn z biegiem Wisły, a za Wyszogrodem, kilka wiorst poza ujściem Mołtawy, ujrzysz na wysokim brzegu rzek polskich królowej wieżycę dotąd zachowaną starego zamku książąt mazowieckich, wspaniałą katedrę zbudowaną w kształcie krzyża, a dalej na prawo tulące się do niej wszystkie budowle miasta, z pośród których wyróżniają się okazałością: kościół św. Wojciecha, ratusz, pałac biskupi i gmach rządu gubernialnego. Przypuśćmy, że odbywasz tę podróż na wiosnę i że pogoda ci sprzyja — a więc jasne słońce sieje rzęsiście swe blaski; lazuruje niebo odbija się w srebrzystych rzeki głębinach; złożone krzyże wież katedry błyszczą wysoko w błękitach; pola nadbrzeżne zielenią się świeżą runią zbóż lub kołyszą bujnym łanem dojrzewających kłosów, a miasto widniejące zdaleka i opasane, jak wieńcem rucianym, prześliczną aleją, podobną do plant krakowskich, tonie w zieleni licznych ogrodów: — to Avidok ten wpadnie ci nietylko do oczu ale i do cluszy i nie zapomnisz go nigdy!

Staniesz na pokładzie statku, aby patrzeć i marzyć. Zatoniesz cały w przeszłości i nie będziesz słyszał ani plusku wody, ani gwaru towarzyszków podróży, nie będziesz widział, co się tuż około ciebie dzieje, a z dumania tego wyrwie cię dopiero przybicie parowca do przystani i wrzawa przy wylądowaniu ...

I nie dziw, że na wybrzeżu ludno i gwarno ! Przecież Wisła stanowi dla Płocka najdogodniejszą komunikację. Od-

wiosny, z rozpoczęciem żeglugi, za pośrednictwem parostatków, kursujących pomiędzy Sandomierzem a Ciechocinkiem, łatwo Płocczanie utrzymać mogą stosunki ze światem, ale w zimie — pożał się Boże ! jechać trzeba sześć mil do stacji kolei bydgoskiej, Kutno, przeprawiwszy się przez Wisłę. Dobrze, jeżeli mróz pewny i mocny most z lodu uścieli, bo most łyżwowy na zimę rozbierają, ale gdy zima lekka i kra czę-



Z okolic Płocka.

sto płynie, to siedź, bracie z Płocka, „doma” i nie ruszaj się z swojego zapiecka.

Gdy się stanie na wysokim brzegu około katedry, ładnie się przedstawiają okolice, leżące po drugiej stronie Wisły, u zwłaszcza zamożna i ludna wieś nadziwiewię,' miejsce prze chadzka Płocczan.

W katedrze, oprócz grobowców Władysława

Hermana i syna jego, Bolesława Krzywoustego, oglądać można bogaty skarbiec, zawierający cenne pamiątki i pomnik biskupa Ignacego Krasickiego, słynnego pisarza z końca zeszłego wieku.

Płock — dzisiaj główne miasto gubernii płockiej — był dawniej stolicą całego Mazowsza. Gdy w późniejszych cza-

sach rozpadła się ziemia mazowiecka na kilka księstw, jak: czerskie, płockie, rawskie, a potem i warszawskie, Płock stał się jedynie stolicą księstwa płockiego i z czasem musiał na Mazowszu pierwszeństwa ustąpić Warszawie.

Ziemia dobrzyńska.

Zachodnia kończyła gubernii płockiej — to dawna ziemia dobrzyńska. "Wisła oddziela ją od Kujaw, Drwęca od • Prus, czyli dawnej ziemi chełmińskiej i miechowskiej, a poprzeczną granicę tworzy rzeka Skrwa, o dwie mile poniżej Płocka do Wisły wpadająca. Kraina ta do XII-go wieku stanowiła, jak prawie całe Mazowsze, jedną głuchą puszcę, a wśród niej rozlewało się kilkadziesiąt jezior i mnóstwo drobnych rzeczek, z których niejedne przez wytrzebiecie lasów już płynąć przestały. Brzegami rzek, z siekierą w rękę, szli osadnicy; padały drzewa, wznosiły się chaty, a zwierzę dziki ustępował miejsca ludziom.

Pierwsze historyczne wiadomości o ziemi dobrzyńskiej mamy dopiero r. 1222. Księciem mazowieckim był wtedy Konrad, brat Leszka Białego. Napadany przez pogańskich Prusaków, (którzy, mieszkając na północ Mazowsza, prowadzili żywot prawie dziki i dawali się we znaki sąsiadom) Konrad. sprowadził z Inflant ku obronie swej dzielnicy zakonników - rycerzy i uposażył ich częścią ziemi dobrzyńskiej.

Bracia Dobrzyńcy (gdyż ich tak nazywano) ponieśli jednak w krótkim czasie klęskę od Prusaków i Mazowsze znowu wystawione zostało na straszne napady sąsiednich łupieżców. "Wtedy meryccrski Konrad zdecydował się przywołać na pomoc Krzyżaków, czyli niemieckich braci - rycerzy "Najświętszej Panny, ofiarując im za obronę Mazowsza od Prusaków ziemię: chełmińską i lubawską. Ówczesny wielki mistrz Krzyżaków, Herman Salza, zgodził się na to i zakon osiedlił się na ziemi polskiej, w sąsiedztwie posiadłości braci

dobrzyńskich. Wkrótce oba zakony połączyły się i Dobrzyńcy ustąpili swych posiadłości Krzyżakom. Odtąd Polska w swym zanadru miała wroga, który nie przestawał marzyć o zgnębieniu swej dobrodziejki. Zakon nie tylko podbił ziemię Prusaków, ale i do Polski coraz bardziej się wciskał, zawsze chciwy na cudzą posiadłość, zawsze niesyty.

„Bo krzyżackiego gadu nie ugłaszcze
Nikt, ni gościną, ni prośbą, ni dary!...
Małoż Prusaki i Mazowska cary
Ziem, ludzi, złota wepchnęli mu w paszczę?
On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele,
Na resztę naszą rozdziera gardziele...”

Tak o Krzyżakach mówi Mickiewicz w poemacie „Grażyna.” I prawdę powiada szczerą. Krzyżacy, choć zakonnicy, pragnący niby tylko walczyć za wiarę i nawracać pogan, mało dbali o szerzenie chrześcijaństwa, a tylko łaknęli coraz większych zdobyczy.

Ziemia dobrzyńska stała się kością niezgody pomiędzy Polską a zakonem. Odebrana przez Konrada, przeszła znowu w ręce krzyżackie za Władysława Łokietka. Potem zmieniała jeszcze kilka razy pana; wreszcie po bitwie pod Grunwaldem, gdzie Krzyżacy na głowę przez Władysława Jagiełłę pobici zostali, wróciła do Polski na zawsze.

Herb ziemi dobrzyńskiej wyobraża sędziwego człowieka z dwiema koronami i bawolimi rogami; głowa ta oznacza Władysława Łokietka, którego wdzięczne za wydobycie ze szponów krzyżackich rycerstwo uprosiło, że im za herb pozwolił swego wizerunku używać. Dwie korony znaczą ziemię kujawską i mazowiecką, które się za przyczyną Łokietka zjednoczyły, rogi bawole — lesistość okolicy.

Knieje ziemi dobrzyńskiej należą dzisiaj już także do przeszłości; gospodarstwo rolne się podnosi, a nad rzekami i rzeczkami rozsiadły się siedziby ludzkie.

Najstarszą osadą jest niewątpliwie Dobrzyń nad Wisłą. Od niego ziemia otrzymała swą nazwę. W zamku dobrzyńskim Konrad osadził braci Dobrzyńców. Zamek ten, wystawiony na wysokim brzegu, był celem częstych napadów najpierw Prusaków i Litwinów, a potem Krzyżaków.

Dobrzyń zaczął się rozwijać dopiero od pokoju toruńskiego. Ody potęga Polski wstrzymała oręż krzyżacki, rolnicy odłożyli miecze i chwycili za lemiesz, mieszczenie poczęli myśleć o rozszerzeniu handlu. Dogodne położenie miasta sprzyjało tym usiłowaniom. Przemysł wzmógł się, handel zakwitnął. Ładowne galary wypływały Wisłą do Odańska i wracały do Dobrzynia z zamorskim towarem.

Lecz-i przez Dobrzyń przeszła nawała szwedzka! Po przejściu Szwedów, jak po przejściu szarańczy, pozostawało zniszczenie. Ta tylko zachodziła różnica, że szarańcza pustoszyła tylko pola, a Szwedzi i pola, i wioski i miasta; szarańcza nie zrobiła nic złego mieszkańcom, a ileż tysięcy niewinnego ludu padło od kul i mieczów szwedzkich!

W dalszej wędrówce po ziemi dobrzyńskiej nie znajdziemy już większych osad... Nad Wisłą: Bobrowniki z ruinami zamku i historyczna Nieszawa, wewnątrz krainy: Lipno, Rypin. Nad granicą pruską, naprzeciw miasta Goluha, drugi. Dobrzyń,

Odzie wre i szmni wartkołotna Drwęca,
Która, w winnice i róże i kłosa
Kwitnące czoła swych brzegów okręca...

Ozdobą ziemi dobrzyńskiej są głębokie parowy nad Wisłą, a w nich—szczególniej wiosną — pełno kwiecia i ptaszcего gwaru. Jeziora srebrzyste rozlane gęsto (bo na tej małej przestrzeni naliczyć ich można sześćdziesiąt) dodają także niemało uroku. Otoczone puszystymi łąkami, przystrojone

zielonym wiankiem łoży i szuwarów, odbijają w zwierciadlanej toni błękit nieba, życie krzewiąc i piękna okolicy przydając.

Cudowne miejsce.

Wśród takich modrych jezior leży osada Skępe. Ani ona ludna, ani bogata, ani piękna, ani sławna, a jednak słynie na mil kilkanaście wokoło, a nawet na całe Królestwo. Jak rok długi cicha, rozbrzmiewa gwarem i życiem na Zielone Świątki i ósmego września. O, bo Skępe — to druga Częstochowa i tu cuda czyni Bogarodzica. Chorzy, smutni, strapieni śpieszą do Jej stóp po pomoc i ukojenie i bóle własnego serca Jej macierzyńskiemu sercu powierzają.

Gdy dzień odpustu nadchodzi, nie tylko z najbliższych okolic śpieszą pobożni do *Skępego* na odpust, ale i z dalszych stron; z *Włocławka*, *Nieszawy*, *Płocka*, a nawet z Warszawy przychodzą kompanie.

Z duszą pełną wiary śpieszą do cudownej Panienki, Matki sierot i opuszczonych. Z przepętnionem miłością sercem zbliżają się do świętego miejsca i pieśnią błagalną na ustaoh:

Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas,
Matko, nie opuszczaj nas!
I w sieroctwie, opuszczeniu,
I w tęsknocie i w cierpieniu,
I w ubóstwie i w chorobie,
Zawsze będziem ufać Tobie!
Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas!
Matko, nie opuszczaj nas!

(Ks. Antonicwicz).

Wchodzą do kościoła, padają na twarz pod wizerunkiem Bogarodzicy. A wizerunek ten, przedstawia Najświętszą Pannienkę w dziecięcym jeszcze wieku. Postać dziewicza, wy-

rzeźbiona z drzewa, ma koronę z gwiazd promienistych, a pod stopami księżyc. Po bokach srebrne aniołki służą Królowej Nieba.

I z tej drobnej, świętej postaci strumienie łask i źródła pociechy spływają do serc tych, którzy się korzą u Jej stóp i Jej ratunku żebrzą. -

Podnoszą pochylone czoła i wzrokiem pełnym nadziei i miłości spoglądają na Gwiazdę zaranną. I niezadługo nowa modlitwa brzmi:

„Pod Twoją obronę uciekamy się,
Święta Boża Rodzicielko, naszymi proś-
bami nie racz gardzić...”

Jak to na Kujawach.

Pomiędzy Wisłą z jednej, a Notecią i jeziorem Gopłem z drugiej strony, leży obszerny skraw ziemi. To Kujawy.

I tu przed wiekami ciągnęły się kniejo nieprzebyte, a zwierz dziki gromadami po nich chadzał spókojnie i bezpiecznie. Wody była też moc okrutna. Rozległe mokradła, nazwane później Bachorzą, setki większych i mniejszych strumieni, rzeczki, jeziora, ni by sieć srebrna na onej puszczy leżały, łącząc wody Gopła z wodami Bałtyku.

Aliści zmieniły się czasy, przyszli osadnicy i wnet stuletnie drzewa pod toporami jęły kłaść się na ziemi. Wycięcie lasów zmniejszyło wilgoć powietrzną, strumienie i jeziora wysychać zaczęły, przerwała się wodna siatka i oto tam, gdzie niegdyś rozlewały się szeroko bezbrzeżne topiele, dziś trawa po pas. stoi, lub żyto czy pszenica szumi złotymi kłosa. Ukrytą pod cieniem lasów, żyzną, urodzajną glebę ręce czło-



Stołu o Najświętszej
Matyi Panny w Skem-
pem. .

wieka „ku jawie”, czyli na jaw wyprowadziły. Tak jedni pochodzenie nazwy „Kujawy” objaśniają.

Znakomity uczony polski. Staszyc, w jednym ze swych dzieł o Kujawach to pisze:

„Geologowie¹⁾ utrzymują, iż Kujawy były kiedyś dnem morskiem, a czarna, tłusta ziemia owego kraju niczem innem nie jest, tylko grubą warstwą szlamu, to jest mułu pozostałego po odpływie morza, Gopło nawet, jak dowodzą, ma być połączone podziemnymi otworami z Bałtykiem.”

„Tak, czy-inaczej, błogosławiona to kraina. Kie obfituje wprawdzie w piękne widoki (choć i te spotyka się od czasu do czasu), brak jej wzgórz, brak obszernych lasów, ale zato daje śliczną pszenicę, której pewien gatunek „Kujawką” zwany, za granicą nawet ze swej dobroci słynie, daje żyto bujne i jarzyn moc przeróżnych i ryby i grzyby, bo jak stara piosenka mówi:

Ja Kujawiak, ty Kujawiak,
Da wszyscyśma tu jednacy
Mamy soli, mamy cileba,
Wody, wódki, co potrzeba,
Oj da, cła, da
Ja Kujawiak, ty Kujawiak,
Wszyscyśma tu Kujawiacy
I niczego nam nie braknie
Tylko drzewek każdy łaknie,
Oj da, da, da...

Szkoda drzewek, szkoda. Wycinało się lasy, nie pamiętając o przyszłości, więc teraz trzeba się obywać bez drewek i palić, jeżeli nie węglem, to torfem. Szczęściem jeszcze, że torfowiska są dość liczne.

Przysłowie „wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi” sprawdza się tutaj. Mieszkający w lesistych stronach za granicą płocką

¹⁾ Geolog — uczony, zajmujący się badaniem wnętrza ziemi.

pomiędzy Notecią a "Wisłą Pałuczanie mówią: „Pałuczanie idą z kijem po chleb, Kujawiacy z chlebem po kij.”

Teraz jednak, choć troszkę już po niewezasie, zmądrzeli ludzie, i gdzie u kogo jaka wydma piaszczysta, to zaraz najpierw utrwała ją łożą, a potem sadzi, czy sieje pocziwą choinę.

A takich wydm piaszczystych nie brak jednakże na Kujawach. Niby brzydkie narośle, ciągną się one tu i owdzie smugami szerokimi, szpecąc urodzajne niwy kujawskie.

Pracują ludzie około roli, zasiewają lasy, osuszają łąki.

I tak ów pas od Gopła idący, a zwany Bachorza, który wylewy wiosenne zamieniały w istne jezioro, teraz przez wykopanie kanału trzy mile długiego osuszono zupełnie.

Dolina błot Bachorskich, niegdyś droga wodna z Gopła do Bałtyku, ciągnęła się od Kruszwicy do samego koryta Wisły, koło Włocławka. Z czasem po opadnięciu wód goplańskich, dolina zarosła trzciną, tworząc kilkumilowe błoto, schronisko wilków, siedlisko febry i gorączki. Wykopanie kanału osuszyło błoto, zamieniając je w piękne łąki. Równiny nadbachorskie są ojczyzną dropi, ptaków nigdzie indziej w Królestwie nie spotykanych.

Odwdzięcza się ziemia człowiekowi za pracę i chleba w bród daje. Ludzie też syci, weseli, dziarscy i żwawi. Przy robocie piosenka z ust Kujawiaka nie schodzi.

Już ty śpiewasz, słowroneczku,
Już ci i ja orzę,
Obu nas przy robocie
Jedno widzi zorze.
Bóg wspomóż, skowroneczku,
I dodaj nadzieję.
Wszakże ja i dla ciebie
I dla siebie sieję.

Albo znów czy nie swojsko brzmi ta odwieczna śpiewka, którą Sienkiewicz włożył w usta swej bohaterki Danusi, w powieści historycznej z *XV-go* wieku, pod tytułem „Krzyżacy”.

Żeby ci ja miała
Skrzydółka jak gąska,
Poleciałabym ja
Za Jasiem, do Śląska.
Usiadłabym ci ja
Na śląskowym płocie:
Przypatrz się Jasiulek
Ubogiej sierocie.
Żebyś ci ty była
Uboga sierota,
Nie miałabyś wianka
Ze szczyrnego złota.
A trzy latać ci ja
Na niego służyła,
Ze szczyrnego złota
"Wianek-em uwiła.

Ma tycb pieśni lud kujawski bardzo wiele, na każdą porę, przy obrzędach polnych, przy uroczystościach domowych, zawsze jeżeli nie śpiewa, to choć nuci półgłosem.

Obrzędów miejscowych było dawniej znacznie więcej, obecnie wiele zarzucono, np. charakterystyczny obchód obierania króla lub królowej pasterzy.

Kto najwcześniej w dzień Zielonych Świątek przypędził bydło na osuszone miejsce, ten ową godność otrzymywał. Dzień cały spędzano na śpiewach i zabawach, pod wieczór zaś wybierano najokazalszego wołu, okręcano go workami, płótnami i powrósłami, a przystroiwszy kwieciami, wprowadzano po wsi, dopóki go właściciel nie poznał i nie wykupił poczęstunkiem.

Inne obrzędy jak: frycowanie kośnika, czyli przyznanie mu prawa chodzenia z kosą, dożynki-na Kujawach zwane „wieńcowem,” obchodzenie przez chłopców chałup na Boże

Narodzenie, szopki i kolędy, śródpoście, śmigus, niczem się nie różnią od tego rodzaju obrządków, odbywanych w innych stronach kraju.

Ulubionym tańcem miejscowym jest Kujawiak. Tańczą go wkoło parami z początku wolno i wówczas nazywa się „chodzony,” potem coraz prędzej „na odbitkę,” wreszcie „k'sobie,” zawsze jednak bez owej zamaszystości właściwej obertasowi.

Tancerz z tancerką obejmują się wzajem w pasie, tak, że



Kujawiak.

każde ma jedną rękę wolną i obracają się z lewej strony tancerza w prawą.

Podochocony Kujawiak zatrzymuje się w tańcu przed swoją tancerką i dalej sypać jak z rękawa różne przyśpiewki:

Miska klusek, dzban maślanki—
Cały posąg Kujawianki.

A tancerka mu odpowiada:

Cztery konie, fura siana
Jest to posag Kujawiana.

Czasami znowu zwróci się tancerz do skrzypka i wtórującego mu basetlisty i z całej siły huknie:

Hej grajczyku, będziesz w niebie
A basista wedle ciebie,
Cymbalista jeszcze dalej,
Bo w cymbały dobrze wali.

Kulig.

My sobie jedziem kuligiem;
I w noc i we dnie,
Wesołe, szalone, przednie:
Maska twarz kryje — a kto chce wiedzieć,
Skąd my i czyje, to odpowiedzieć
Śmiechem i krzykiem:
Szczera ochota
Otwiera wrota.
Bo Krakowianki i pielgrzym stary,
Żydzi, cyganki uderzą w pary;
Wróżki, dyabli, nie oszusty
W puhary. .
Lecim saniami
I jadą z nami
Wrzawa, śmiech pusty;
Czy znasz ty polskie zapusty?

(Malczewski).

Kulig był ulubioną zapustną zabawą szlachty polskiej
Kie zapominają o nim i teraz, zwłaszcza na Kujawach — da
leko mu jednak do dawnej zamaszystości i ochoty.

Zabawa ta musiała zapewne powstać w XIY-ym i XY-ym wieku, kiedy życie towarzyskie u szlachty poczynало się rozwijać. Nazwa zabawy wzięta jest może z czeskiego (w czasie wpływu tego języka na polski) *Koleg*, to jest objeżdżanie wszystkich kolejką, kołem, kolikiem, kuligiem, lub też pochodzi stąd, że laskę zakończoną kulą drewnianą u wierzchu niby buławę posyłano od sąsiada do sąsiada, zwołując wszystkich do zabawy.

Kuligi rozpoczynały się zwykle po Nowym Roku i trwały do ostatnich dni zapustnych. Skoro tylko ustaliła się sanna,



Kulig.

wybierano cłom, na który miano najpierw niby to niespodzianie najechać i wesola drużyna zbierała się na zabawę, trwającą nieraz kilka tygodni. Jechano, jak to mówią, „rzemiennym dyszlem” od sąsiada do sąsiada, a orszak kuligowy rósł coraz - więcej, bo młodzież jednego domu zawożono do drugiego.

Od czasów królowej Bony i wprowadzenia zwyczajów włoskich, zamiast rozsyłania buławy, arlekin, to jest młodzian pstrokato przybrany, poprzedzał kulig—a wpadłszy do dworu, obiegał izbę bawialną wokoło, skakał z krzesła na krzesło, śpiewając na znaną nutę:

Ej kulig, kulig, kulig.

Niedługo, w godzinę może po ukazaniu się arlekina zjeżdżał kulig. Poprzedzało go dwóch liajduków z płonącymi pochodniami, potem jechała kapela żydowska koniecznie z cymbalistą, a dalej szereg sań, wiozących gości parami. Gajowi i strzelcy z pochodniami gorejącymi otaczali sanie, a dziarska młodzież harcowała obok na koniach.

Jeden z młodzieży lub starszych obrany za przywódcę prowadził orszak ku podwojom domu i witał czekającego w progu gospodarza jaką żarliwą oracyą.

Rozpoczynały się potem dziarskie tańce, trwające nieraz do dnia białego.

Z czasem przyłączono do kuligą m. szkary, czyli przebierano się za cyganów, żydów, Turków i t. p., a później jeszcze, wesele chłopskie, ze starostą weselnym, starościną; organistą i naturalnie najważniejszą parą państwa młodych. Zabawy te miały i tę dobrą stronę, że zbliżały ludzi do siebie, zacieśniały węzły sąsiedzkiej znajomości, zacierwały różnice majątku i stanu.

Wśród wycieczek kuligowych bywały i chwile trwogi, gdy w czasie silnych mrozów trzeba było przebywać bory i zapadłe knieje, siedlisko zgłodniałych wilków. Czasami nie pomogły i. pochodnie i wystrzały — wilki rzucały się na przejezdnych.

Podobno za Jana Sobieskiego zdarzył się taki wypadek. Wilki napadły na kulig z sześciu sań złożony i po zaciętej walce pożarły ludzi i konie.

Chaty kujawskie, które tutaj chałupami zowią, bardzo są ochędożne. Łóżko wysoko zasłane, wzorzysto malowana skrzynia, szafa czerwona pełna talerzy i kubków. Coraz częściej spotykają się też przy chatach sady owocowe, a już też bez maleńkiego choćby ogródka, pełnego nasturcyi, słoneczników, piwonii i maku, nie obejdzie się żadna, by najuboższa chata.

Suknie męskie nazywają tu *lachy*, kobiece—*szmaty*. Strój jest długi i fałdzisty. Granatowa, za kolana sięgająca sukmana, szerokie spodnie drelichowe, długie buty, czerwony pas włóczkowy i zimną wysoka czapka *wykrawanka* z siwym bib czarnym barankiem — oto ubranie Kujawiaka.

Aż ćmi się w oczach, gdy w niedzielę po nabożeństwie, tłum ludu wysypie się na cmentarz. Od granatowych sukman wieśniaków jaszkrawo odbijają zielone, różowe, a zawsze fałdziste *spodniki* kobiet. Szeroki fartuch, kabat sukienny granatowy u zamężnych, gorset u dziewcząt i sznury koralikowe, związane na pęki wstążek, dopełniają stroju. Barwiste chusty zwinięte niby w wieniec kryją włosy. Kobiety zamężne kładą pod chustkę czepek z wany *kapka*.



Kujawiacy.

7 Jbiegiem lat

włościanie coraz częściej zmieniają swój ubiór malowniczy na suknie miejskie. *Blizkość granicy ułatwia bowiem nabywanie taniej tandety. Kontrabanda jest też bardzo na całym pograniczu rozpowszechniona, a kontrabadzistów nazywają *klusownikami*.

Gościnność, cechująca cały naród polski, na Kujawach szczególnie jest rozwiniętą. Pamiętają tutaj, że „gość w dom, Bóg w dom” i przyjmują go z otwartymi rękoma, choćby nawet zamiast wesela smutek wnosił z sobą.

Oto, jako gościnności polskiej mówi poeta:

Zdziwiona patrzy wioska:
Wóz pędzi, brzęczy stal,
Na wozie jedzie troska
A z troską jedzie żal.
I już wjechali w bramę
I przestąpili próg,
Na progu napisano:
Gość w domu, w domu Bóg.
„Mój gospodarzu młody,
Powieśmy tobie wraz,
By złamać pierwsze lody,
Ozem podejmować nas.
Tyś z gościnności głośny,
Daj uśmiech twoich lic
I cichość twojej wioski,
Nie chcemy więcej nic”.
„Czcząc zwyczaj kraju stary,
Jam gościom zawsze rad,
Nie boję się ofiary
I nie chcę liczyć strat.
Od chwili tej, czy kwiaty,
Czy śnieg pokrywa step,
Pod dachem mojej chaty
Z druhami dzielę chleb.
A modląc się co rano,
Spoglądam na mój próg,
Na progu napisano:
„Gość w domu, w domu Bóg.”
(*Henryk Skirmuntt*).
(Zo zbioru pieśni i śpiewek).

Chociaż lud jest religijny, przesądów i zabobonów ma jednak mnóstwo. I tak np. każdy wieśniak kujawski wierzy święcie, że grochu nie należy nigdy siać w te dni, w których nazwę wchodzi litera r, a więc tylko w poniedziałek, piątek, sobotę. Kto postępowałby inaczej, będzie miał groch robaczywy. Nie należy również chwalić wschodzącej dopiero rośliny, bo z pewnością uschnie, lub rosnąć przestanie. Siew w wigilię S-go Jana chroni znowu roślinę od gradobicia, a wysmarowanie rąk święconym sadłem przed siewem jest ochroną od ptactwa.

Każda niemal wieś ma swoje przesady i zwyczaje, jak również gusła stosowane przy leczeniu chorego.

Przysłowiami sypie wieśniak kujawski jak z rękawa, a wszystkie prawdziwe i dosadne. Np. „Nie pożyczaj, zły obyczaj. Nie oddają, jeszcze łają.” „Gdzie rośnie dziewanna, tam bez posagu panna” (bo gruntu jałowe). „Sąd nie utuczy, tylko rozumu naucz.” „Użył, jak pies w studni.”

Dowcipne są także niektóre określenia: I tak, zamiast powiedzieć wyraźnie, że kot żyje lat 9, koń 27, człowiek zaś rzadko 80 doczeka, Kujawiak mówi:

Trzy lata płot, trzy płoty kot,
Trzy koty koń, trzy konie człek —
Najlepszy wiek.

O sobie zaś i o sąsiadach wydaje poważne sądy: Mazury smutne, Podlasiaki leniwe, -Łęczycanie piją dobrze, Płocczanie śpiochy, Kujawiak z Krakowiakiem to dobre chłopcy, każdy z nich sześć dni pracuje, siódmy w karczmie przetańcuje.

Śmigus — dyngus.

^W drugie święto Wielkiej Nocy rozpoczyna się znany u nas powszechnie zwyczaj oblewania wodą. W poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewają kobiety, we wtorek kobiety mężczyzn. Zwyczaj ten na Kujawach zachował się jesz-

Z biegiem Wisły.

21

cze tak u szlachty jak i u ludu, choć i inne okolice kraju także o nim pamiętają.

Nazwy dyngus i śmigus nie są pochodzenia polskiego. *Dunn-guss* znaczy po niemiecku polewkę wodnistą, lub ehluśniecie wodą na kogoś. Nie dowodzi to jednak, żeby Polacy mieli przyjąć ten zwyczaj od Niemców, bo przecież droga, jaką szły przed wieki narody ze Wschodu na Zachód nie prowadziła przez Ren do Wisły, lecz przez Wisłę do Renu. Zwyczaj ten mógł być wspólny obu narodom, lub też może Niemcy, napłynąwszy w XIII-ym i XIV-ym wieku do naszego kraju, zwyczaj ten od nas przyjęli i swoje narzucili mu miano, a Polacy, skłonni do przyjmowania wszystkiego, co cudzoziemskie, zatrzymali je w swej mowie.

Dyngus jest ulubionym obrzędem ludu. Już w niedzielę wielkanocną wieczorem parobcy wchodzą na dach jakiej chałupy, a najczęściej karczmy i brząkając w miednicę lub rondel, wywołują imiona dziewczyn, które nazajutrz mają być wodą oblewane. Dowcipy i żarty lecą przytem jak z rękawa. Złośliwych uwag i przytyków również nie braknie, np. „Zaprzęgnijcie konie, woły, bo wywiezienia fafoły Maryśki Dorędówny, a brać na nią cztery fury piasku (do szorowania), pięć fur pyrzu (na wiechcie), dwadzieścia kubłów wody do wypłukania w gnoisku, cztery długie grace do skrobania, boć czarna.” Tak odzywają się o brudnej i nieporządnej dziewczynie. Dla czyściejszej naznaczają mniejszą ilość piasku i mydła.

Jeżeli zaś która chce, by jej nazwisko z chlubą było wymienione na dachu, wykupuje się od parobków kwartą wódki — ale każda miałaby sobie za największe ubliżenie, by przy wywoływaniu o niej zapomniano.

Nazajutrz od samego rana parobcy 'chwyatają dziewczęta, ciągną pod żóraw do studni i nie żałują kubłów wody, a czasami zanurzają je nawet całe w sadzawce lub stawie.

Po obiedzie w poniedziałek parobcy, chodząc po dyngusie, śpiewają:

Przyszliśmy tu po dyngusie,
Zaśpiewamy o Jezusie.
W wielki czwartek, w wielki piątek,
Cierpiał Pan Bóg za nas smutek.
Za nas smutek, za nas rany,
A boć-my to chrześcijany.

Albo też:

Powiedziała nam tu wasza kaczka,
Żeście napiekli pszennego placka.
Powiedziała nam tu wasza świnia,
Żeście zabili jej syna,
A nie syna, to córeczkę.
Dajcie nam z niej cboó szpyreczkę,
A zdaleka od ręki,
Żebyście sobie nie narobili dużej męki (mozołu).

To jest by gospodyni odraza kawał duży ukrajała.

A teraz słówko z historyi. Kujawy tworzyły niegdy-oddzielneksięstwo, które w r. 1338, po śmierci Władysława ks. opolskiego, zostało wcielone do Korony. Oj, powiedziałyby nam ta ziemia wiele ciekawych rzeczy, gdyby jej ludzką mowę dano!

Ileż to razy napadali na Kujawy Krzyżacy, ów zdracliwym zakon rycerski, których Polacy na swą zgubę sprowadziH. Zalewali Krzyżacy często Polakom, jak to mówią, sadła za skórę palili, niszczyli, rabowali biedne Kujawy dopóki im Łokietek w bitwie pod Płowcami trochę skóry nie przetrzepał. I później za Jagiełły używał sobio miecz krzyżacki na ziemi kujawskiej i dobrzyńskiej. Historyk Kromer mówi, że przeszło dwadzieścia cztery miast, między niemi Włocławek, Nieszawę, Inowrocław, oraz więcej niż sto wiosek i osad w owym czasie splądrowali lub w perzynę obrócili. Za pano-

warna Jana Kazimierza i później, kiedy Stanisław Leszczyński ścierał się o koronę z Augustem II-im Sasem, Szwedzi również Kujawy odwiedzili, krwawe tych odwiedzin zostawiając ślady.

Wiele, wiele jeszcze razy grały trąbki nad wodami i łąkami Bachorzy, maszerowały wojska drogami wśród pól szumiących, a tam, gdzie dziś pobrząkuje kosa i sierp błyska w słońcu, rozlegał się szczeł broni i wrzawa bitwy.

Część dawnych Kujaw z Inowrocławiem i Kruszwicą należy do księstwa Poznańskiego i nosi nazwę Kujawy Pruskie, a część należąca do Królestwa Polskiego wchodzi w skład gubernii warszawskiej.

Włocławek.

Każdy nieco większy obszar ziemi posiada jakiś punkt zborny, niby maleńką stolicę, gdzie ześrodkowuje się życie jego mieszkańców. Taką stolicą dla Kujaw jest miasto Włocławek, dawniej Włodław—Włodławek, starożytne targowisko nadwiślańskie i odwieczna siedziba biskupów kujawskich. I nic w tem określeniu „odwieczna” niema przesadzonego, bo już w r. 1133 bulla papieska o biskupstwie kujawskim wzmiankuje. W hierarchii kościelnej biskupi włocławscy niepoślednie zajmowali miejsce.

Nie darmo przecież stara pieśń tak się o stolicy Kujaw odzywa:

i oto czerwieni się dawny
Włocławek, księżą, cłami i piwem sławny...¹⁾).

Dzisiaj pod wielu względami czasy się zmieniły. Ochronne cła, nadane ongi przez Zygmunta Augusta, zostały znie-

¹⁾ Il.stęp z «Flisa» Klonowicza, poety z XVI-go wieku.

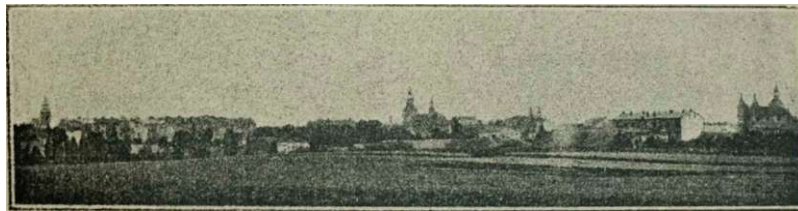
sione, a zamiast piwem, Włocławek słynie doskonałą eykoryą.

Okolica miasta urozmaicona wielce.

Z jednej strony Wisła, a za nią stopniowo wznoszące się wzgórza lesiste. To powiat lipnowski w gubernii płockiej, dawna ziemia dobrzyńska.

Sośniria prawie niepodzielnie króluje teraz na Kujawach i na Powiślu, ale kiedyś inaczej bywało — inne lasy szumem swych konarów wtórowały szumowi Wisły. Teraz...

Rzadko już buki i piękne dąbrowy
Pławią w jej nurtach przewrócone głowy,



Włocławek.

Lecz częściej nad nią sosna wznosi kolce,
Lub płacze brzoza przy młodej topolce,
A nadwiślańska topola wspaniała
Nad nurtem wielkie konary rozwiała.

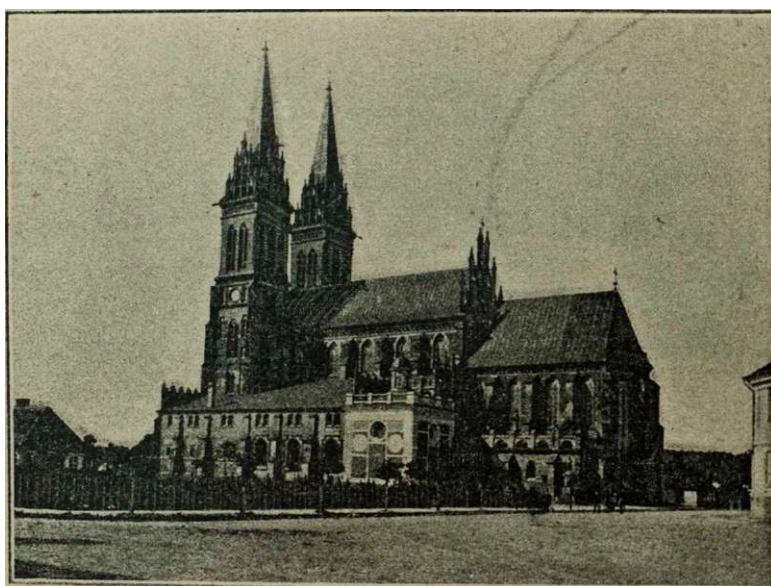
(Czajkowski).

Przemysł w mieście wprawdzie złotym krokiem, ale naprzód idzie, browary, cegielnie, huta szklana, fabryki cykoryi zatrudniają setki robotników—a co najważniejsza krajowców. Ozdobnych budowli i pamiątek historycznych miasto posiada mało. Najpiękniejszym gmachem jest bez zaprzeczenia kościół katedralny. Wieki całe składały się na to, by go ozdobić i rozszerzyć. Dzisiaj katedra włocławska zalicza się do najpiękniejszych świątyń w kraju. Grobowce z pstrego

marmuru z XV-go i XVI-go wieku, wspaniałe, złotem tkane stuły i ornaty, tablice herbowe, wreszcie na ścianie obok prezbiterium herb Stefana Batorego, który podczas wojny z Grdańskiem długi czas przebywał w Włocławku—oto cenniejsze pamiątki katedry.

Pokazują także na zewnątrz świątyni od południa kompas, urządzony podobno ręką samego Kopernika.

Przy katedrze istnieje najdawniejsze w kraju semina-



Katedra Włocławska.

rium duchowne dla kleryków. Trzy jeszcze kościoły są w mieście, żaden jednak nie odznacza się czemkolwiek godnem uwagi.

Włocławek posiada kilka szkół, dwie pensye żeńskie i ochronę. Z prawym brzegiem Wisły łączy miasto most na łyżwach, z odległą zaś o 185 wiorst Warszawą—linia kolei żelaznej Warszawsko - bydgoskiej.

Wianek sosnowych lasów, niestety mocno już przetrzebionych, zamyka Włocławek od południa.

Lasy z gruntem piaszczystym—zwyczajnie jak pod sośniną; ale za lasami gleba urodzajna o czym świadczą łąny pszeniczne, plantacye buraków i pola rzepakiem zasiane.

Ostatnią stacją przed Włocławkiem na drodze żelaznej jest Kowal, ubożuchna miejscina, ale droga sercu każdego Kujawiaka, tam bowiem urodził się Kazimierz, syn Łokietka i Jadwigi. Do niedawna pokazywano nawet miejsce, gdzie miała stać kuźnia i domek kowala, w którym królewskie dziecię na świat przyszło. O półtorej mili za Włocławkiem leży starożytne miasteczko *Brześć kujawski*, od którego niegdyś pochodziła nazwa województwa brzeskiego. Przodował ongi i bronił ziemi kujawskiej gród starożytny, osłaniając ją niby puklerzem.

O mury zamku były jak fale zastępy najeźdźców—Krzyżaków, druzgotały je kule szwedzkie; gród padał, lecz podnosił się znowu. Pomagała mu też przyroda. Wzniesiony na stromym brzegu Zgłowiączki, okolony nieprzebytymi w owe czasy bagnami, był tym kamieniem, na którym często łamały się zęby krzyżackie.

Dziś z dawniejszych pamiątek został jedynie kościół starożytny, sięgający początków XII-go wieku. Tuż pod miastem czernieją mury cukrowni „Brześć-kujawski,” założonej przed kilku laty, a doskonale utrzymana szosa wiedzie do drugiej starej miejsciny — do *Radziejowa*.

Po drodze zatrzymuje nas pięknie zagospodarowana wieś *Płowce*. Dawna to, przedhistorycznych sięgająca czasów sadyba. Łańcuch pagórków niby kopców, zwanych „żale”, otacza wioskę. Każde wzgórze, to mały cmentarz, pełen kości ludzkich, ułamków broni, części uprzęży, połamanych podków i t. p. szczątków przeszłości.

Na polach płowieckich rozegrała się w r. 1331 owa bitwa krwawa, w której potęga krzyżacka po raz pierwszy złamaną została.

Świetne było zwycięstwo Łokietkowe. Według współczesnych roczników padło wówczas 30,000 Krzyżaków.

Wspomnienie o bitwie po dziś dzień zachowało się między Indem, a wzniesiony na tę pamiątkę, niewiadomo jednak w którym roku, słup murowany, do tej pory w pośrodku wioski stoi. Z wspomnieniem o bitwie związana jest poetyczna legenda.

W jasne noce, o pełni księżyca, gdy dwunasta godzina uderzy, na ciemnym błękitcie nieba ukazują się mknące szybko jak wicher hufce krzyżackie. Parskają kare rumaki, słysząc chrzęst zbroi, szczekanie mieczów, wiatr rozwiewa białe płaszcze z czarnymi krzyżami—• a widma ciągle pędzą przed siebie. Nad pobojowiskiem z końca w koniec słysząc jęki i westchnienia. I nagle wszystko milknie, hufce zawracają i jak stado spłoszonych ptaków uciekając ku pruskiej granicy, nikną powoli w mgle nocnej.

A oto inne wspomnienie, także odnoszące się do bitwy pod Płowcami.

Śpiewka o Floryanie Szarym.

Szumią lasy, polskie lasy, Krzyżak lasem wali,
Ciężką szablą pobrzękuje, ludzkie sioła pali,
Zmyka zając podrygając i słuchami strzyże:
„Oj nieboże, siedź-że w norze, bo tam Krzyżak lizie”.
Szumią lasy, polskie lasy, nasi lasem gonią,
Podzwaniają szabelkami i w podkówki dzwonią,
Leci górą gołabeczek, prosi Pana Boga:
„Daj-że, Boże, im zwycięstwo, Panieneczko droga.”
Oj jak zwarło się to bractwo, mój ty mocny Boże !
Wrogi lecą jak brytany puszczone z obroże.
Aż tu nasi jeno krzykną: Jezus! święte słowo,
I śmignęli aż się owym zrobiło niezdrowo.
Strach na wrogi padnął srogi, jeden, drugi tchórzy
Więc i reszta nogi za pas, zmyka aż się kurzy.

Jedzie sobie król Łokietek po tej bitwie w pole:
Tyle śmierci mocny Boże! aż go w sercu kole.
Patrzy, leży jeden rycerz, brzuch ma rozporany,
Ręką sobie wewnątrz wpycha do okropnej rany.
Oj zasmucił się król wielce i pyta powoli:
— Miły bracie, toć ta rana pewno srodze boli?
— Oj nie bolić ona królu, nie boli tak srodze,
Jak zły sąsiad, co się z onym, het po sądach wodzę,
— Jak się zowiesz? — Floryan Szary. — Weźcież go na
I zanieście do mojego namiotu złotego. [mary,
Bądź-że zdrowy, mój bojowy, toć znajdzie się rada,
Że cię może i uwolnię od złego sąsiada.
Siedzi sobie sroka siedzi, na wierzbini starej,
Idzie w goście choć do króla zdrowy Floryan Szary.
Król przyjmuje, obejmuje, sadowi na ławy,
Każe przynieść flaszę miodu i królewskiej strawy.
Razem wina się napili i król rzecze stary:
— Setnieś rzezał wrogi nasze, mój Floryanie Szary,
Toż ci daję do twej tarczy owe koźle rogi,
I trzy włócznie na pamiątkę, żeś tak rzezał wrogi.
Znowu wina się napili, w szklanki uderzyli,
A król rzecze: Jest-ci rada, wolnyś od sąsiada,
Weź-że sobie ona wioskę, kędyś we krwi brodził,
A nie będziesz się już więcej ze sąsiadem wodził.
Siedzi sobie sroka, siedzi na wierzbini starej
Z królewskiego idzie dworu wesół Floryan Szary.
A i ja tam w 011 czas byłem, wino z nimi piłem,
Aż się w uściech nie zmieściło, tyle tego było.

Wisłą do Gdańska.

Rozlega się świst, statek parowy odbija od przystani
włocławskiej i szparko płynie w dół Wisły. Towarzyszy mu

liczny orszak: galary, tratwy, berlinki, ładowne po brzegi
skarbami naszej ziemi.

AVisło ! ty niesiesz na twoim przestworze
Nasze ziarniste pozłociste zboże,
I cynk srebrzysty i sól i gips biały,
Wapno i jaja i świeże nabiały,
Niesiesz, gdy zechcesz, a gdy nie masz woli,
Próżno berlinka żaglami swawoli,
Lnb galar wiosłem twoje fale liźnie.
Ty nie chcesz! muszą stanąć na mieliźnie.

(Czajkowski).

Dość wysokie, umajone całe brzegi, to stromemi, to łagodnymi zboczami spadają ku rzece. Tu i owdzie strumień swe wody wlewa, lub ławica piasku zagradza statkowi drogę, tu i owdzie słomiane dachy chaty zabłyszczą w słońcu nad brzegiem rzeki — tu i owdzie strzeli czerwona wieżyczka wiejskiego kościoła...

Tam Bobrowniki pozorne tymczasem
Wnet się wynurzą za zielonym lasem
I ten gród kiedyś, znać to po wejrzeniu,
Był w szanowaniu.

(Klonowicz).

Ale to było dawno, bardzo dawno, jeszcze za czasów Konrada księcia mazowieckiego, który Bobrowniki sprzedał Krzyżakom. Wielki mistrz zakonu, Konrad Jungingen, wznosił tam zameczek niewielki, lecz obronny na małej wysepce zewsząd wodą oblanej. Zameczek ten wraz z ziemią dobrzyńską został później od Krzyżaków wykupiony i przechodził kresowych warowni koleje.

¹⁾ Bobrowniki—osada na prawym brzegu Wisły. Jak nazwa wskazuje, znajdowały się tam przed wiekami żeremie bobrowe.

Łupiono go, palono, aż powoli rozpadł się w gruzy. Dziś
i tych gruzów prawie niema.

Ale płynmy dalej wraz z poetą.

Wnet zatem ujrzysz Nieszawę czerwoną
Spichlerzów długim rzędem obsadzoną.
Świecą się w lewo skorupiane dachy
I inne gmachy.

Obfite żniwa i gumna kujawskie
Tam się ściągają w śpichlerze nieszawskie.
Tam swe nadzieje ładuje ziemianin,
Tam i mieszczanin.

Powiatowe miasto *Nieszawa* prowadzi rozległy handel
^zbożowy. Podobno do czterech tysięcy statków, berlinek
i tratew ładownych żytem, pszenicą lub drzewem zatrzymuje
się tutaj rok rocznie, a wartość ziarna wynosi półtora miliona
rubli.

Ruch na Wiśle duży, Nieszawa jest bowiem pierwszo-
rzedną wodną komorą celną. Bramę dla miasta tworzy z je-
dnej strony Wisła., z drugiej przerywany miejscami łańcuch
wzgórz zielonych. Podanie mówi, że owe wzgórza, het daleko
aż pod *Raciążek* i *Ciechocinek* idące, stanowiły kiedyś granicę
dawnego koryta Wisły.

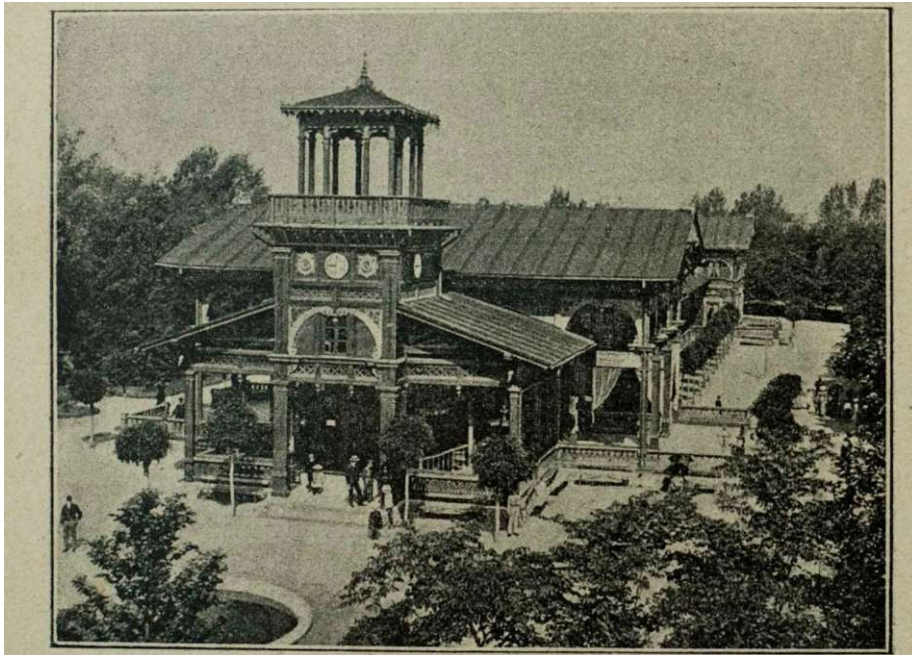
Bogate, szczególnie za Zygmontowskich czasów, miasto
z początkiem tego wieku upadać zaczęło i dopiero po utwo-
rzeniu przed kilkudziesięciu laty powiatu nieszawskiego,
znowu dźwignęło się w górę.

Brzegi Wisły między Włocławkiem a Nieszawą dość
zbliżone ku sobie, teraz poczynają stopniowo się oddalać,
i w lekki łuk wyginać. Zaczyna się nizina ciechocińska.
Gęste wierzbowe zarośla, miejscami jak mur zwarte, oplecione
łańcuchami chmielu lub powoju, podszyte krzakami jarzyn,
ciągną się po obu stronach rzeki. Niestety, zielony ten i żywy

mur niedostatecznie broni Powiśle od corocznych wylewów.

Nie żartuje Wisła, gdy się rozhula na wiosnę.

A kiedy w górach potopnieją śniegi,
Ty nagle groźna wychodzisz nad brzegi,
Zalewasz pola i unosisz z sobą
Wieśniaków chaty z całą ich chudobą,



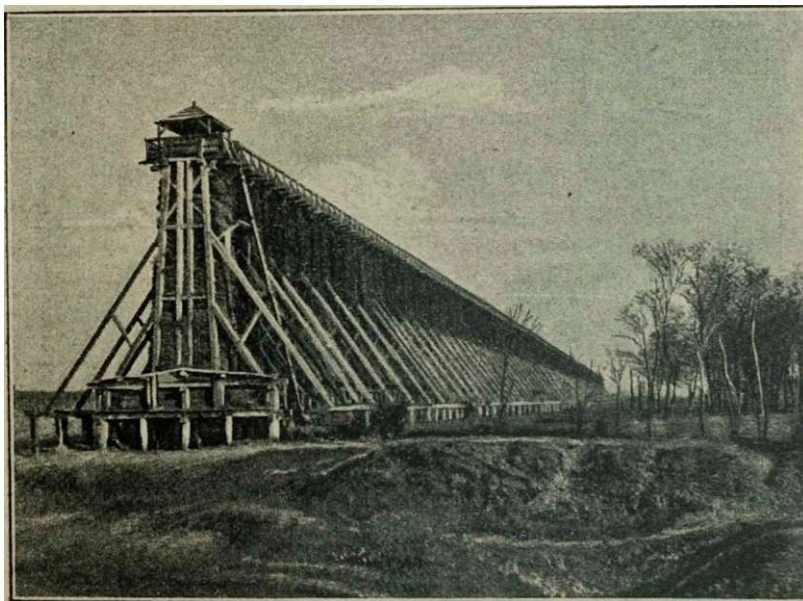
Ciechocinek.

Powalasz domy i na twojej fali
Nieraz niemowlę w kołysce się żali...
A potem znowu wracasz w twe ukrycie
I cicho płyniesz w odwiecznym korycie.

(Czajkowski).

W pośrodku niziny leży *Ciechocinek* słynny w całym kraju obfitemi źródłami słonej wody, zwanej „solanką.” Solanka jest znakomitem lekarstwem na reumatyzmy, skrofuły i t. p. cierpienia, to też począwszy od maja, aż do jesieni w Ciechocinku pełno jest chorych różnego wieku i stanu.

Położenie Ciechocinka nieładne —jak to mówi piosenka: „za laskiem piasek a za piaskiem lasek; Ale rozum ludzki i sztuka wzięły się do walki z naturą i zwyciężyły ją.



Tężnie ciechocińskie.

Na piaskach sypano tysiące fur urodzajnej ziemi, założony park rozrósł się bujnie, wzniesiono kościół, pobudowano szeregi pięknych domów, wspaniałe łazienki, i dzisiaj Ciechocinek pod względem wygody przoduje innym zdrojowiskom w kraju.

Pytanie, gdzie znajdują się pokłady soli, nasycające źródła ciechocińskie, przed kilkudziesięciu laty dopiero zostało

rozwiązane, gdy odkryto kopalnię soli w Inowrocławiu, mieście na Kujawach pruskich leżącym.

Jednakże Ciechocinek oddawna dostarczał soli. Już ks. mazowiecki w umowie z Krzyżakami corocznie pewną jej ilość zawarunkował sobie. Z czasem ułatwiono otrzymywanie soli z solanki przez wzniesienie tak zwanych tężni.

Tężnie, są to wysokie na 70 stóp, a pół wiorsty długie budynki—czyli rusztowania drewniane, w których puste miejsca zapelniono chróstem lub faszyną.

Odpowiedni przyrząd wciąga solankę na sam szczyt tęż-



ni, skąd kropłami¹ spada ona do olbrzymiego zbiornika umieszczonego poniżej. Solanka, spadając, ulega parowaniu i zostawia na cierniach wszystkie niepotrzebne części składowe, jak: gips, wapno, i t. p. Ze zbiorników stężona,

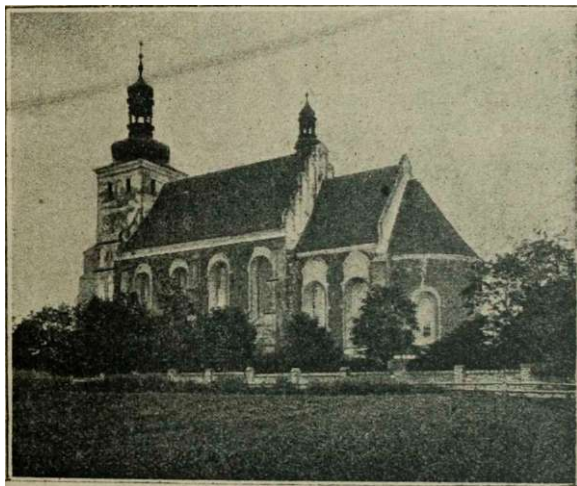
czyli zgęstniała solanka odpływa rurami do warzelni wzniesionych nad Wisłą. Sól wydobyta z wody przez gotowanie nazywają „warzonką.”

Ną krawędzi wyżyny, ciągnącej się poza Ciechocinkiem, jasno na tle nieba rysują się ruiny Raciążka — warownego książęcego grodu, jednej ze strażnic ziemi kujawskiej.

Wiele wspomnień wiąże się z murami zamku, a głównie zjazdy króla Jagiełły z mistrzem krzyżackim i gronem komturów.

Dopiero od czasów pokoju toruńskiego za Kazimierza Jagiellończyka Raciążek w cień się zasuwa. Dziś jest to mała uboga osada rolnicza.

Sześć wiorst oddziela Ciechocinek od Aleksandrowa, stacyi i pierwszorzędnej komory celnej na linii kolei żelaznej Warszawsko-bydgoskiej. Doszliśmy do kresu ziemi kujawskiej w kraju naszym. Pożegnajmy ją wesołą piosenką Kono-
pnickiej:



Kościół w Raciążku.

Na Kujawach rzną skrzypice.
Skoczę w tanek, dziewczę chwycę,
Chwycę dziewczę z poza stoła
Wykręcę je dookoła.
Niech tam wpodłuż tańczą pany,
Z izby za próg — odbij any,
Na Kujawach, chwalić Boga,
Chłop nie przejdzie swego proga !
Kołem, kołem po pod ściany
Przez bok poła od sukmany,

Na łbie czapa jak pół stog^ai
Przy niej wstęga, że laboga!
Kołem, kołem, po pod ściany
Trzos rzęsis to nabijany,
A we trzosie dukat prawy...
Jak Kujawy, to Kujawy!
Dokoluśka gniazda ptaszę,
Dokoluśka chaty nasze,
Dokoluśka kumy braty,
Dokoluśka płat u chaty!
Coraz prędzej Piotr, muzyka,
Po skrzypiey ciągnie smyka,
Coraz gibciej dziewczę gnie się,
Jak węgorek w mokrym lesie!
Na przechybke, na przegiętkę,
Oj załowię cię na wędkę!
Na przegiętkę, na przechybke
Oj załowię moją rybkę!
Czasem Bieda ze mną ksobie,
Lecz ja odzieb migniem drobie.
Nim się Bieda odzieb ruszy,
Ja znów ksobie, co mam duszy !
Choć mnie Bieda za czuprynę,
To ja klękę, to się zwinę,
To ku ziemi się przychylę,
Że nie dotknie mnie i tyle!
Nie przechylę się daremno,
AVszędy Boża moc nademną!
A i co mi za niewola?
Komu z pola — mnie do pola !

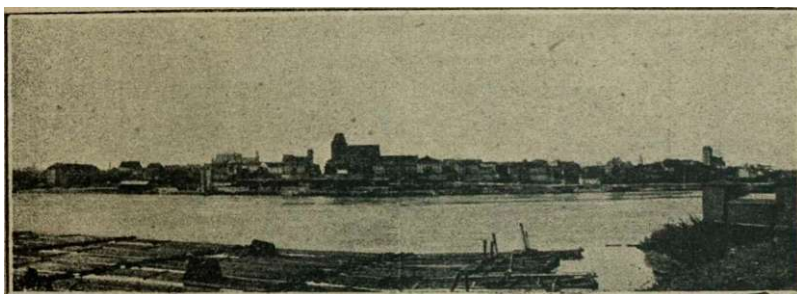
Poniżej Ciechocinka wpada z prawej strony do Wisły wspomniana wyżej wartkołotna Drwęca. Tuż przy jej ujściu leży Złotorya, dawna posiadłość biskupów kujawskich — klucz otwierający ziemię dobrzyńską. Dlatego też o zdobycie tego klucza częste i krwawe rozpoczynano boje.

W XV-ym wieku Ulrych v. Jungingen, zdobywszy zamek, zrównał go prawie z ziemią. Ten cios zabił Złotoryę.

Płyniemy dalej — koryto rzeki zwęża się trochę, zmienia kierunek z północno-zachodniego na zachodni i wreszcie stajemy w Toruniu.

Toruń.

Kronika klasztoru Franciszkanów toruńskich powiada, że „Toruń zwał się dawniej Tarnowem i że Konrad mazowiecki, sprowadziwszy Krzyżaków, w swojej wsi Starej Nie-



Toruń.

szawie ¹⁾, po lewym brzegu Wisły, naprzeciw osady Tarnowa, zamek obronny dla Krzyżaków wystawił i ziemię Chełmińską na własność mu oddał r. 1230."

Niezadługo Krzyżacy i w owym Tarnowie się osiedlili; założyli tuż obok niego nową osadę, zwaną Thorun, Toruń, a że miasto położone było dogodnie dla handlu, wzrastało więc nadzwyczaj szybko i niedługo w zamożności stare Chełmno prześcignęło. Zamek, kościół S-go Jana i ratusz, były to pierwsze znaczniejsze budowle, obok których rozwijało się

¹⁾ Dzisiaj miasteczko Podgórz.
Z biegiem Wisły.

miasto, siedziba chciwych rycerzy - zakonników, oraz bogacącego się z rokiem każdym i niemczającego z rokiem każdym —pod wpływem Krzyżaków—mieszczaństwa. Toruń stał się wkrótce punktem zbornym dla zakonu, a jako leżący u samych bram Mazowsza, był pośrednikiem między Polską a morzem. Tu Krzyżacy budowali statki, gromadzili hufce, sku-



Rałas w Toruniu z pomnikiem Kopernika.

piali posiłki, wzrastając w coraz większą potęgę i stając się groźnymi nawet swej dobrodziejce" — Polsce.

W czasie rządów Władysława Łokietka zagarnęli Pomorze, t. j. kraj cały nad Wisłą od ziemi Chełmińskiej aż do Gdańska i Bałtyku.

Nareszcie chwila krwawego obrachunku nadeszła.

Za Władysława Jagiełły, r. 1410 pod Grunwaldem rozegrała się walka między Polakami a Krzyżakami: Toruń opa-

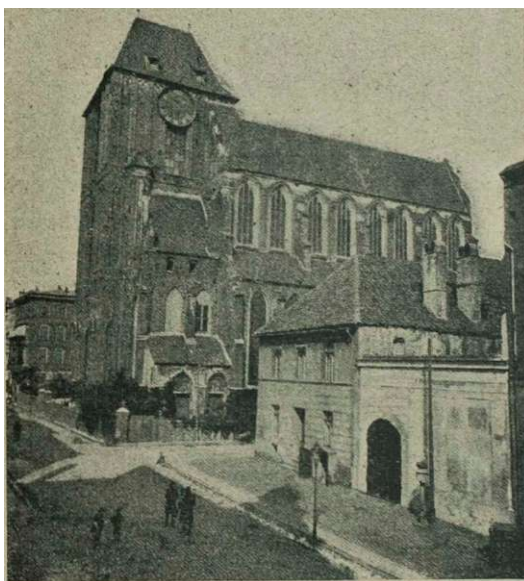
nowała polska załoga, która dopiero po zawartym tam pokoju r. 1411 z miasta ustąpiła i wtedy Krzyżacy powrócili do swego zamku.

Po owym pogromie zaczęła się uśpiona myśl narodowa budzić wśród pierwotnych mieszkańców ziemi Chełmińskiej, a wreszcie zrodziła się śmiertelna nienawiść do zakonu. Ga-

bryel i Jan Ba-
żyńscy, oraz To-
ruńczanin, Tyle- I
man von Wege,
stanęli na czele
związku, zwane-
go Jaszczurczym,
którego dążno-
ścią było oswo-
bodzić się od za-
leżności Krzyża-
ków, a poddać
się Polsce.

Rozpoczę-
ciem nowej doby
dla Torunia był
r. 1454, w któ-
rym Kazimierz
.Jagiellończyk na
rynku toruńskim
odebrał hołd od
miast i szlachty
ziemi Chełmińskiej. W dwanaście lat potem potęga zakonu
została zupełnie złamana, a drugim pokojem toruńskim r. 1463
Krzyżacy zwrócili Polsce Pomorze z ziemią Chełmińską, Mal-
borską i "Warmią.

Pod rządem polskim zaczął się dla Torunia czcis naj-
większego rozkwitu. Toruń stał się rzeczywiście królem "Wi-
sły, jak go współczesne kroniki nazywają, a niezatartym śla-



Kościół ś-go Jana jr Toruniu.

dem owego ruchu handlowego są do dziś dnia wspaniałe nad "Wisłą śpichlerze.

Sebastyan Klonowicz opisuje w „Flisie,” że Toruń otaczały wieńcem prześliczne winnice, a w nich wśród krynic i drzew wspaniałych ukazywały się wdzięczne „lusthauzy”¹⁾, a dalej tak mówi:

„I ujrzysz najprzód nad górami śpice
I wież wysokich złote makowice,
Co swymi wierzchy modre niebo orzą,
Obłoki porzą.
A gdyć za skutę wzad uciekną góry,
Oglądasz świetne, jako płomień mury;
Miasto, jak z rąbka wywinął osobne,
Na wszem ozdobne.
Toruń budowuy i bogaty w cnotę:
Tam szczerych mieszczan oglądasz ochotę,
Tam pokój, tam wstyd, tam płuży uczciwość
I sprawiedliwość”.

To piękne miasto —według słów poety—, „jakby z rąbka wywinęte,” ucierpiało później niejednokrotnie w czasie wojen szwedzkich, a mianowicie za Augusta II-go Sasa. Król Szwedzki, Karol XII-ty, zburzył „płomienne mury,” a na mieszczan nałożył wielką kontrybucję.

Drugim rozbiorem Polski r. 1793 dostał się Toruń pod panowanie Prus. Potem przez kilka lat należał do księstwa Warszawskiego. Od upadku tego księstwa, Toruń z całemi Prusami Zachodniemi i księstwem Poznańskiem należy stale do królestwa Pruskiego. Prusacy zamienili miasto w silną twierdzę.

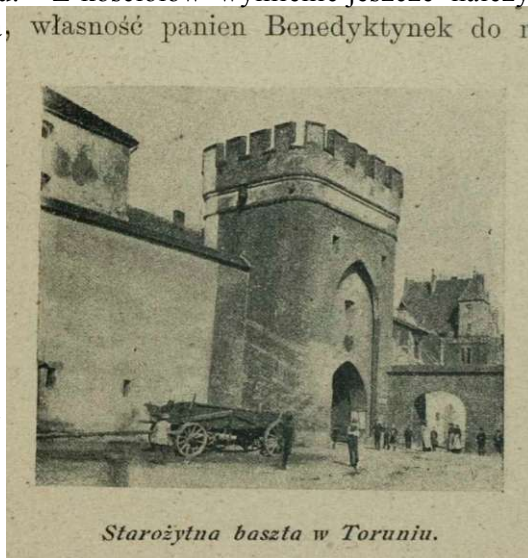
Jakże nam się dzisiaj Toruń przedstawia? „Złote makowice” nie porzą niebios, jak to było za czasów Klonowicza,

¹⁾ Wille.

„zielone winnice” nie otaczają miasta, ale wieże licznych kościołów strzelają ku jasnym błękitom, nowe jego mury płoną, a Wisła im stopy obmywa.

Na Awiśle — bez wątpienia — mniej życia, niż przed wiekami, ale za to po pięknym moście żelaznym mknie kolej i hucząc, świszcząc, pędzi w dal.

Do dziś dnia ozdobą miasta jest wspomniany już kościół S-go Jana, oraz starodawny¹⁾ ratusz, w którym tyle jest okien, ile dni w roku. Z kościołów wymienić jeszcze należy: kościół S-go Jakóba, własność panien Benedyktynek do r. 1833. Zostały po nich liczne zapiski kronikarskie, bardzo cenne do historii Torunia. Z kościoła S-go Jakóba unieśli Szwedzi r. 1703 ołbrzymi dzwon, ważący 120 centnarów. Piękny jest także kościół Panny Maryi z pomnikiem Anny Wazówny, siostry Zygmunta III.



Starożytna baszta w Toruniu.

W pobliżu ratusza stoi pomnik Mikołaja Kopernika pamiętać należy, że wielki astronom, który dowiódł, że ziemia obraca się około słońca, w Toruniu na świat przyszedł r. 1473. Rodzina Koperników pochodziła z Krakowa; dziad naszego astronoma do Torunia się przesiedlił i był rodowitym Polakiem. Kopernik kształcił się w Krakowie, a potem we Włoszech, gdzie słynęły w owym czasie akademie w miastach:

¹⁾ Drugi pomnik Kopernika stoi w Warszawie na Krakowskim-Przedmieściu, niedaleko kościoła S-go Krzyża, a wystawiony został za staraniem Stanisława Staszycza.

Padwie i Bolonii. Ponieważ wstąpił do stanu kapłańskiego, powróciwszy do kraju, został kanonikiem w Frauenburgu w Warmii i tam to pracował przez lat wiele nad swoim ważnem odkryciem, które starał się najjaśniej wytłómaczyć na piśmie. Umarł Kopernik w Frauenburgu r. 1543. Sława jego rozumu głośna jest dotąd na całym świecie i zawsze głośnieją będzie.



Z obrazu Jana Matejki.

Mikołaj Kopernik.

On przeniknął drogi Boże
I stworzenia tajemnicę:
Starą ziemię pchnął w przestworze,
Słońca wstrzymał jasne lice.
I stąd wyszła na świat cały
Wielka prawda polskiej chwały.
Z głębi ducha polskiej ziemi
I stanęła przed wszystkimi;

Stąd Polacy mówią sobie
Przy swojego mędrca grobie:
„Nasze wydało go plemię,
"Wstrzymał słońce, ruszył ziemię".

W mieście, obok szerokich ulic z pięknymi, obszernymi, nowymi domami, zachowały się jeszcze wąskie uliczki i zaułki z małymi od frontu szczytowymi kamienicami; są to ciekawe zabytki dawnego budownictwa. Między starym a nowym miastem, tuż nad Wisłą wznoszą się dotąd zwaliska dawnego zamku krzyżackiego.

Do osobliwości Torunia należą także wspomniane już spichlerze, z których jeszcze dzisiaj osiemnaście zasługuje na obejrzenie. Są to gmachy wysokie, równie jak owe stare kamieniczki, ze szczytami frontowymi, w stylu gotyckim. Patrząc na te piękne i wspaniałe budowle, nabiera się wyobrażenia o dawnej potęgze handlowej i bogactwie Torunia.

Jako leżący na pograniczu Królestwa Polskiego, Toruń i teraz jest dość ożywionym i handlowym miastem. Z wyrobów miejscowych najwięcej się rozchodzą po świecie pierniki toruńskie, którymi od dawien dawna miasto słynie.

„Krakowski bucik, bułka poznańska,
Toruński piernik, a wódka gdańska,
W całej Polsce używają sławy,
A piękne panny — to już z Warszawy."

Tak mawiali nasi praojcowie. Widać więc, że im smakowały pierniki toruńskie tak, jak i nam dzisiaj smakują.

Ażeby mieć chociaż jakiegokolwiek wyobrażenie o ilości rozchodzących się z Torunia pierników, dość powiedzieć, że fabrykanci używają rocznie do ich wypieku 5,000 centnarów miodu. Ponieważ pierniki są tem smaczniejsze, im rozczyna dłużej leży, przeto na niektóre delikatniejsze gatunki zostawia się ją przez dwa lata w beczkach i nieraz owo zarobione ciasto

stanowi posag łączących się par młodych, a należących do rodzin fabrykantów.

Od lat kilku Toruń stał się ogniskiem instytucji polskich. Istnieje tam Bank polski, oraz Towarzystwo naukowe, którego celem jest przechowywanie i zbieranie pamiątek historycznych, pomieszczonych w Muzeum toruńskim. Istnieje tam także Towarzystwo pomocy naukowej dla dziewcząt, starające się o wykształcenie ubogich panienek w gospodarstwie domowym, krawiecczyźnie i odpowiednich rzemiosłach. W Toruniu wreszcie wychodzą: „Przyjaciół” i „Gazeta toruńska;” zadaniem tych gazet jest walka z niemczyzną.

Krzyżackie strażnice.

A teraz porzućmy starodawny Toruń i na berlince ze śnieżnymi żaglami, wśród wesołego nawoływania flisaków, popłynijmy dalej po modrej, a coraz wspanialszej Wiśle.

Pogoda nam sprzyja; ciepły wietrzyk wiosenny muska fale, spoglądamy na wesołe brzegi miejscami tak wyniosłe, że niedostępne prawie, podziwiamy różnobarwną szachownicę pól doskonale uprawnych i przybliżamy do *Chelmna*, które Prusacy na *Kulm* przerobili.

Stare to z czasów Mieszka I-go miasto, jedno z najdawniejszych w Polsce, nazwę swą ziemi całej nadało ¹⁾. Już Bolesław Chrobry

„na pamięć, gdzie się Polacy zagnali,
Jakie z Czech, Niemiec odnosili łupy,
Bije na Elbie i w Ossie i w Sali
Żelazne słupy ²⁾).

A Ossa płynie przecie na samej północy ziemi Chełmińskiej.

Wisła, Drwęca i Ossa stanowiły ongi granicę ziemi Chełmińskiej.
²⁾ Śpiewy historyczne Niemcewicza, poety z czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Zburzone przez dzikich Prusaków Chełmno, książę mazowiecki Konrad oddał Krzyżakom z warunkiem, by je odbudowali na nowo. Warunek został spełniony. Chełmno stało się naczelnem miastem krzyżackiem aż do r. 1309, to jest do czasu przeniesienia stolicy do Malborka.

Zdradziecki, nie szanujący cudzego dobra zakon, umiał jednak zabiegać, gdy o własną skórę chodziło. Pod rządami krzyżackimi Chełmno zasłynęło z przemysłu i w związku miast niemieckich zwanym „Hanza”¹⁾ pierwsze zajęło miejsce.

Ale skoro zaczęły się wojny Polaków z Krzyżakami, wnet ^miasto podupadło. Dobiły je w późniejszych czasach wojny szwedzkie za panowania Wazów. Od r. 1815 Chełmno zostało przyłączone do Prus i obecnie jest to sobie porządnie zabudowane, dobrze utrzymane miasto, w którym tylko niewiele pamiątek zostało.

Do najcenniejszych należy stary, ze sześć wieków liczący kościół farny, z dwiema wieżami, z których jedna nieskończona,

Według miejscowego podania — pioruny były w wieżę, ilekroć próbowano ją skończyć. Była to kara na budowniczego, który wbrew przykazaniu Boskiemu „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił” kazał robotnikom pracować w niedzielę.

Para słynie relikwiami i cudownym obrazem Matki Bolesnej.

Kościółów nie brak w Chełmnie: jedne—krzyżackich sięgają czasów, inne—jeszcze dawniejsze, a mnogość ich dowodzi, iż lud miejscowy był bardzo pobożny.

Położenie miasta urocze. Z dziewięciu pagórków, na których rozłożyły się gmachy i kościoły, czarodziejski na okolicę nadwiślańskie roztacza się widok.

¹⁾ «Hanza»—związek miast niemieckich, w celu obrony od korsarzy i rozbójników.

Powyżej ujścia Ossy... usiadł z prawej strony
Grudziądz czerwony.

Dawniej miasto zwało się Grodzienice i, jak nazwa wskazuje, było grodem obronnym, a jeszcze dawniej sadybą pogańską. Dowodzą tego odkopane przy budowie domów cmentarzyska z urnami.

Na uwagę w mieście zasługują wodociągi, prowadzące wodę z rzeczki Ossy i urządzone, jak podanie mówi, według rad i wskazówek Kopernika.

Statek niesie nas dalej, coraz dalej. Mijamy płynącą równolegle do Wisły Mąławę, mijamy szeregi ogrodów, aż stajemy u miasta *Gniewa*, leżącego przy ujściu Weryssy.

Już to tam nad brzegami Wisły oo gród—to staruszek, a jeden poważniejszy od drugiego. I Gniew przechrzczony teraz na Mewe, liczy sobie także przynajmniej sześć wieków istnienia, według tego co napisano w dokumentach i kronikach miejskich.

Stary zamek krzyżacki, przerobiony teraz na więzienie, a obok mniejsza trzypiętrowa budowla, wystawiona przez Jana Sobieskiego i zwana do tej pory domem Sobieskiego, to zabytki przeszłości w Gniewie.

Od zamku pod całem miastem, aż na przedmieście, gdzie dawniej stał kościół S-go Jerzego, idzie sklepiony korytarz podziemny. Krzyżacy używali go w czasie wojen, a nawet odprawiali tam niekiedy swoje procesye.

Jan Sobieski lubił Gniew bardzo i często w nim przebywał wraz ze swą ukochaną Marysięnką.

Poniżej Gniewa Wisła dzieli się, jak to już wiemy, na dwie odnogi. Lewa skręca na zachód, prawa zaś nazwę Nogatu przybiera i, oddalając się od swej towarzyszki, wpada do zatoki Świeżej.

Przyczynę rozdziału Wisły na dwa ramiona ślicznie objaśnia starodawne podanie, które tak wierszem opisał Klonowicz.

Podanie o powstaniu miasta Gniewa.

Dwaj bracia z siostrą w drogę się wybrali,
Z Litwy Niemen, Bug z Wołynia zuchwały
I Narew bystra, jako siostra starsza,
Przyszła z Podlasia.

Bowiem lepszego bytu chcieli użyć,
Zachciało się im u królowej służyć,
Co do niej płyną ze wszech stron poprzek i
Sarmackie rzeki.

Przystali tedy do Nowego-Dworu
Narew wraz z bracią, puścili się toru
I tak służyli Wandzie Krakusowej,
Jako królowej.

Czując do siebie Narew śliczną gładkość,
Czując też w braciach siłę i też \yartkość,
Chciała być równa w rodzaju, w urodzie,
Wandal skiej wodziej.

Pani ślicznością i domem chwalebna,
Nie chcąc być tańszą, niż panna służebna,
Wyzwała Narew, chcąc ją wywieść z błędu
Pozwem do sądu.

Sędzia roztropny, puścił przed się strony,
I sąd zagał tuż u samej bramy,
Szła para panien, każda z nich osobna
Gwiaździe podobna.

Upatrzył sędzia, iż nad księżną ową
Osobliwszego coś miała królowa,
Skazał, iż gładsza królowa rzecz ista,
Niżli służbista.

Narew wraz z bracią wnet się rozgniewała
A inszą drogą płynąć się wezbrała.
Więc miejsce sądu na brzegu, na lewym
Nazwano Gniewem.

A gdzie się Narew na prawo ckynęła,
A od królowej zdała popłynęła
Pod sławny Olbląg, Nogatem to zową
Flisowską mową.

Żuławy.

Poniżej Gniewa dwie odnogi Wisły niby ramionami obejmują kawał ziemi, dwadzieścia mil kwadrat, liczący, a kształtem do trójkąta zbliżony. Ten trójkąt przed setkami wieków był daleko wrzynającą się w ląd zatoką morską. Do zatoki wlewała się Wisła. Wody jej unosiły z sobą mnóstwo mułu, czyli żułu wypłukanego z rodzajnej ziemi.

Ciężki, tłusty muł opadał przy ujściu rzeki i oto zatoka wypełniać się poczęła, stawać coraz, coraz płytszą, aż w końcu zniknęła zupełnie pod warstwami, czyli ławami żułu.

Tak według objaśnień nauki powstały *Żuławy*..

Ciekawa to bardzo kraina, tak bardzo odmienna, a tak inna znana.

Cała sieć i to gęsta kanałów w rozmaitych kierunkach przecina Żuławy. To drogi i dróżki dla mieszkańców. Zamiast turkotu wozów—plusk wiosł, zamiast koni — białe żagle, zamiast nawoływań furmanów — piosenki flisackie, zamiast kurzu — chłodne, a wilgotne powiewy morskie.

Świeżości tutejszej zieleni ani sposób opisać! Wszędzie ogrody, pola, a głównie bujnie zarosłe łąki. na których pasą się stada bydła. Wszystko zużytkowane, ani piędź ziemi od-

*) W oryginale «narozno».

łogiem nie leży — a że praca, oszczędność i rozum zawsze biedę na cztery wiatry wypędzą, więc też Żuławiacy bardzo są zamożni, troski o chleb nie znają wcale.

Mają za to wcale inną i to ciągłą troskę. Muszą pilnować Wisły, by rozhulawszy się w czasie przyborów wiosennych i letnich, nie zapragnęła swej dawnej własności odwiedzić. Prawie całe Żuławy leżą niżej poziomu owych dwu ramion rzeki, opasujących krainę, ale wysoka grobla, a raczej szereg grobli broni wodzie dostępu.

Starannie i mocno wzniesione, ujęte w wierzbiny, groble te jednak czasami pod naciskiem fal pękają. Biada, trzykroć biada wtedy całej krainie! Pamiętają o tem Żuławiacy i w chwilach przyboru Wisły dni i noce spędzają na posterunku, pilnując ochronnej tamy więcej, niż oka w głowie.

Stolica krzyżacka.

Na prawym brzegu Nogatu leży miasto *Malborg* (Marienburg) z prastarym zamkiem, panującym nad całą równiną Żuław.

Zamek ten, to gniazdo potężnych Krzyżaków, o których Mickiewicz mówi w wspomnianym już „Konradzie Wallenrodzie”:

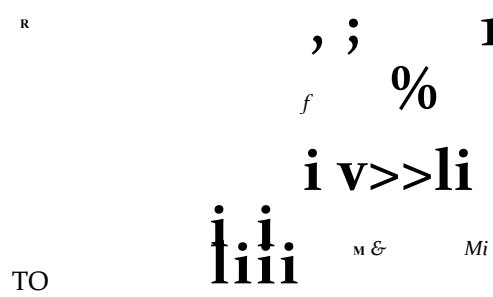
„Z Maryenburskiej wieży zadzwoniono,
Z obradnej sali idą do kaplicy,
Najpierwszy komtur, wielcy urzędnicy,
Kapłani, bracia i rycerzy grono”.

O początku Malbarga sprzeczne są podania, jednakże pewnem jest, iż w początkach NHI-go wieku osiadł tam zakon krzyżacki i z poza murów zamku niby olbrzymi pająk w nienasyconej swej chciwości wypadał po coraz nowe ofiary.

Ogromny, po dzisiejsze czasy istniejący gród był jednocześnie twierdzą, klasztorem i pałacem. Obszar jego przenosił sześć razy zamek królewski na Wawelu.

Cztery wysokie piętra biegły w górę, dwa zstępowały w ziemię, mieszcząc w sobie mnóstwo skrytek, przejść tajemnych, izb większych, mniejszych i sal wspaniałych, a z wyniosłego krużganka świątyni, na tle złotej mozaiki, jaśniała twarz Bogarodzicy, pod której wezwaniem gród wzniesiono.

Ślubowali Krzyżacy ubóstwo, ciszę, pokorę, ale ani ubogimi, ani cichymi ani pokornymi nie byli. Zamek malborski



Refektarz w zamku Malborskim.

kipiał od zrabowanych bogactw, sale rozbrzmiewały gwarem, pieśniami i szczękiem puharów.

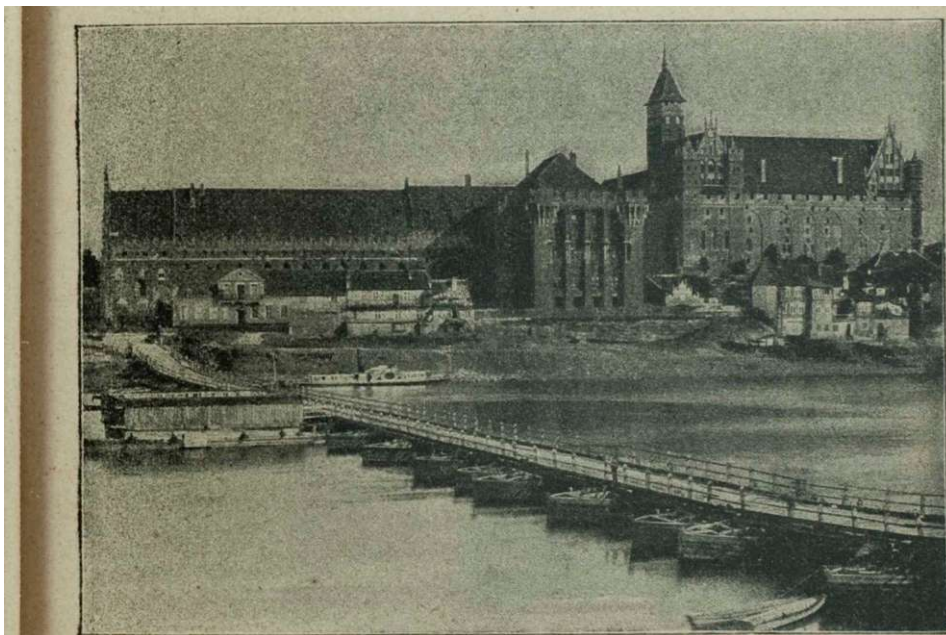
Mickiewicz tak dalej ucztę krzyżacką opisuje:

„Był dzień patrona, uroczyste święto,
Komtury z braćmi do stolicy jadą;
Białe chorągwie na wieżach zatknięto!
Konrad rycerzy ma uczyć biesiadą.

*) Konrad Wallenrod, wielki mistrz krzyżacki.

Sto białych płaszczów powiewa za stołem,
Na każdym płaszczu czerni się krzyż długi:
To byli bracia, a za nimi kołem
Młodzi giermkowie stoją dla posługi.

Już mistrz, powstawszy, daje nuty hasło:
Cieszymy się w Panu²)! "Wnet puhary błysły.



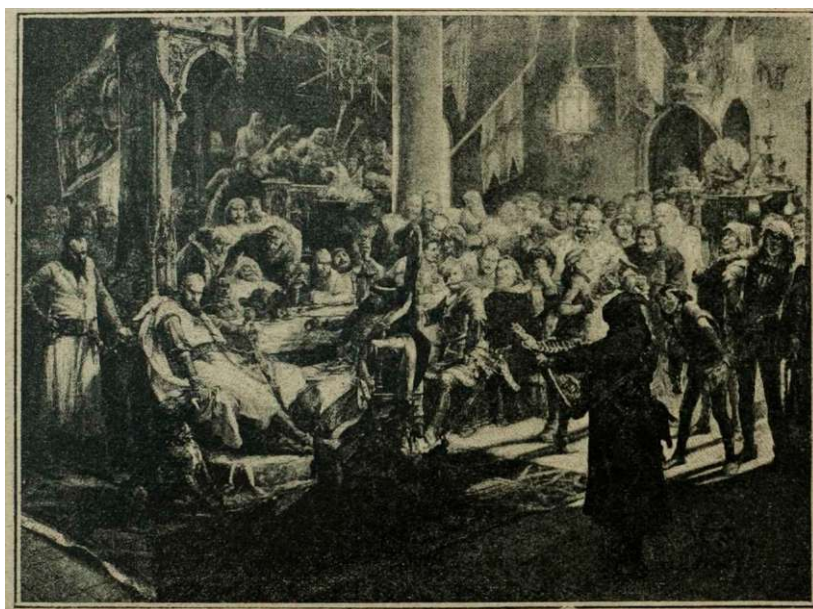
Malborg.

Cieszymy się w Panu! tysiąc głosów wrzasło.
Srebra zabrzmiały, strugi wina trysły.

Wallenrod usiadł i na łokciu wsparty
Słuchał z pogardą nieprzystojnych gwarów ;
Umilkła wrzawa, ledwie ciche żarty
Gdzieniegdzie przerwą lekki dźwięk puharów.

-) Tiasło uczt zakonnych owego wieku.

Zarazem różni śpiewacy powstali:
Tam Włoch otyły słowiczymi tony
Konrada męstwo i pobożność chwali;
Owdzie trubadur ¹⁾ od brzegów Oarony ³⁾
Opiewa dzieje miłosnych pasterzy,
Zaklętych dziewic i błędnych rycerzy".



Karton M. E. Andriollego.

Uczta Wallenroda.

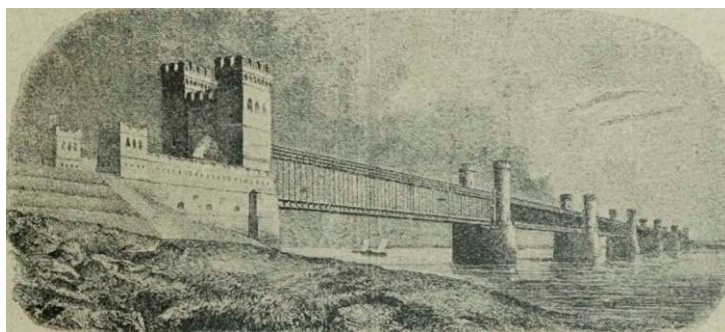
Z pomiędzy sal zamkowych jedna, zwana audyencyonalną, na wyróżnienie zasługuje. Oświeca ją z trzech stron dziesięć okien, dwoma umieszczonych rzędami, a zajmuje ona szesnaście metrów w kwadrat. Mimo tego ogromu, całe sklepienie wspiera się tylko na jednym jedynie słupie granitowym. Długosz opowiada, iż o usunięcie tego słupa w odpowiedniej chwili, a w następstwie i zagrzebanie pod murami sklepienia

¹⁾ Tak nazywano dawniej poetów we Francyi. ²⁾ Rzeka we Francyi.

całej kapituły zakonu pokusił się Jagiełło, gdy po bitwie grunwaldzkiej oblegał Malbork.

Przekupiony pachołek dał znak czerwoną czapką, że komturzy, rycerze i wielki mistrz na naradę zebrali się, wycelowano działo, ale kula chybiła w biegi: i ominąwszy słup o kilka cali zaledwie, uwięzła w przeciwległej ścianie i tkwi tam do obecnej chwili.

Jeszcze raz drugi, i stokroć gorzej chybił Jagiełło, odstępując po dwumiesięcznem oblężeniu od murów Malborka, wtedy właśnie, gdy Krzyżacy myśleli poddać się, goniąc resztkami sił i żywności.



Most pod Tczewem.

Przy odnawianiu zamku przed czterema laty, usunięto troskliwie wszelkie pamiątki, pozostawiając jedynie te, które wielkość zakonu krzyżackiego przypominały, a w przebudowanych w większej części salach pomieszczono różne kancelarye i składy wojskowe.

Ostatnia godzina już dla Krzyżaków dawno wybiła, ale walka żywiołu germańskiego ze słowiańskim nie skończyła się i dzisiejsi Prusacy, potomkowie Krzyżaków, wciąż zajądło uciskają i gnębią ludy słowiańskie.

Z biegiem Wisły.

Ale zostawmy Malborg, od którego wszystko nas odpycha, a nic nie ciągnie, i popłynmy do *Tczewa* (*Dirsch.au*), starej siedziby słowiańskiej. I tam niszcząca ręka czasu zmasała ślady przeszłości. Mówią nam o niej jedynie dwa kościoły, ufundowane w XTIII-wym wieku za rządów Mestwina, księcia pomorskiego. Teraźniejszość zato gwałtem żąda pochwały. Miasto jest porządnie utrzymane, a wspaniały na 2668 stóp długi most na "Wiśle zaliczają do największych w Europie.

Król Bałtyku.

Pójdziemy dalej, kto stopy przysunie
Na wód północnych wybrzeża żółtawe,
Ujrzy na straży posępną Motławę
I radującą się wiecznie Radunię,
Co jak odzwierne w progu Wisły strzegą,
Brani bursztynowych morza Bałtyckiego.

Deotyma.

Jeszcze lepiej strzeże bram Bałtyku *Gdańsk* stary. Niedługo był on sobie nędzną osadą rybacką, ale morze dopóty mu nosło do stóp swe skarby, Wisła dopóty swem zbożem karmiła, aż urósł w znaczenie i siłę.

Dzisiaj *Gdańsk* to magnat okazały, to król wybrzeży bałtyckich! Dla okrętów przyjacielskich ma on port wygodny, dla wrogów—licznych dział paszce, jest boAwiem twierdzą pierwszorzędną.

Czego to miasto nie przeżyło, nie doznało! Nie oszczędzały go głód, pożar, wojna, morowe powietrze.

Historia *Gdańska* ściśle jest z historią Polski związana. Połączony z Polską przez *Bolesława Chrobrego*, odpadł za *Leszka* zwanego *Białym* i dopiero *Mestwin*, książę pomorski, oddał *Gdańsk* wraz z *Pomorzem* *Przemysławowi*, księciu wielkopolskiemu, w r. 1284. Za *Wacławów* czeskich można rodzina *Swięców* sprawowała tam rządy i gdy *Łokietek* władzę

naci Pomorzom oddał sędziemu pomorskiemu Boguszy, Swiecowie sprowadzili na ziemię ojczystą margrabiów brandeburskich i Gdańsk obiegli.

Lokietek obejrzał się także za sojusznikiem. Był tam jeden niedaleko, układowy a zdradliwy, z godłem Chrystusa na zbroi.

Krzyżacy, bo o nich tu mowa, skorzystali z wezwania, odparli Brandeburczyków, a później sami pokazali, co umieją. Najlepiej umieli zdradzać, to też d. 4 sierpnia 1308 r. w dzień



Port w Gdańsku.

św. Dominika, gdy doroczny jarmark sprowadził tłumy ludu, Gdańsk był widownią strasznego czynu. Krzyżacy wpadli na zamek, wycięli w pień dziesięcioletnią załogę, Boguszę uwięzili i miasto zabrali dla siebie. Wspomnienie tej rzezi przechowało się w pieśni ludowej, którą matki śpiewają do dziś dnia jeszcze nad kołyską swych dzieci.

Oto z niej dwie zwrotki; będą one zarazem próbką miejscowego narzecza Kaszubów.

Ziuziu, ziuziu córalenku,
Zabiele cv ojca w renku ²⁾,
Zabicie go ze drudzimi,
Toporami zelaznymi.
A w Iieduni ³⁾ krwawa woda.
Szkoda ojca, że co szkoda!



Ratusz ii' Gdańsku.

Wianek bierzesz do dom so-
[bie,
Kładziesz go na tatci grobie,
Klęcząc modlisz się za ojca,
Co go zabił Krzyżak zbójca.
A w Reduni krwawa woda.
Szkoda ojca, że co szkoda.

Dor. 1454, t. j. do cza-
su rozpoczęcia wojny trzy-
nastoletniej za Kazimierza
Jagiellończyka, Krzyżacy
nie wypuszczali Pomorza ze
swych rąk drapieżnych.
Smutne to były czasy. Róż-
ne klęski: głód, powodzie,
burze, morowa zaraza na-

wiedzały miasto, gniotła je ciężka ręka krzyżacka. Więc też
Kazimierz Jagiellończyk przyjmowany był w Gdańsku jak
zbawca. Dobry stosunek Gdańska z Polską zachwiała refor-
macya; różnice w przekonaniach religijnych poczęły waśnić
ludzi między sobą i doszło do tego, że clla urządzenia spraw
i uspokojenia zamieszek, Zygmunt Stary zjechał do Gdańska
i trzy miesiące tam przebywał. Przywrócono porządek, zapa-
nowała zgoda, ale na krótko. Podburzony do oporu Gdańsk
znowu się zbuntował, nieuznając królem Stefana Batorego.
Wojna skończyła się zwycięstwem Polaków.

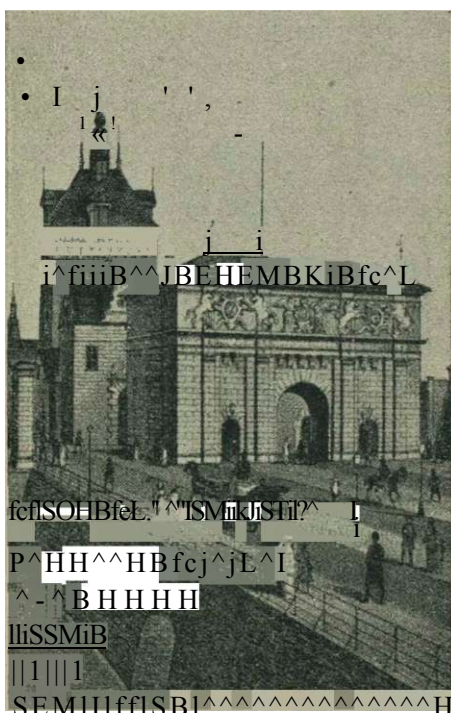
¹⁾ To samo co ha! ha! wykrzyknik, służący do usypiania niemowlę-
cia. ²⁾ W rynku. ³⁾ Radunia.

Gdańszczanie, widząc, że porwali się, jak. to mówią, z motyką na słońce, uderzyli w pokorę i bramy miasta przed królem otwarli, składając 200,000 zł. na odbudowanie zniszczonego w czasie wojny klasztoru w sąsiadującej z Gdańskiem Oliwie. Z tych czasów datuje się przysłowie: „Porwał się jak burmistrz gdański na króla polskiego”. Następcy króla Batorego, Zygmunt II-H-ci i jego synowie, także Gdańsk nawiedzili, a miasto z przepychem przyjmowało swych panów.

Na wysokiej bramie i na ratuszu nie szczędzili trębacz instrumentów, towarzyszył im zegar miejski i armaty, które nieustannie były aż do Jólnocy.

Stanowczością przekonań nie mógł się jednakże Gdańsk poszczycić. I tak np. za długie namysły, czy odstąpić Augustowi i uznać królem Leszczyńskiego, musieli

Gdańszczanie na rozkaz przyjaciela Leszczyńskiego, Karola XII-go, króla szwedzkiego, zapłacić 67 tysięcy talarów kary. Później znowu w prędkim bardzo czasie tak pokochali nowego pana, że bronili go odważnie, gdy wojska Augusta mury Gdańska obiegły, co znowu nie przeszkodziło im w następstwie temuż Augustowi pomnik wystawić.



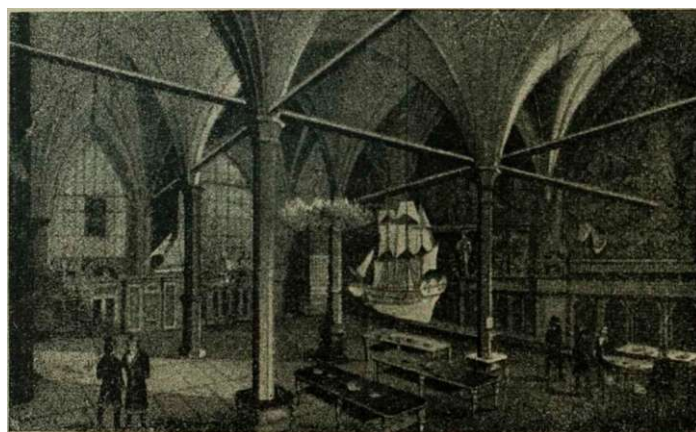
Brama n Gdańsku.

Jednym słowem, przekonania Gdańszczan przypominały wielce chorągiewkę na dachu.

W r. 1793 miasto przeszło pod panowanie pruskie. Gdy ukazały się pruskie wojska wśród murów Gdańska, mieszkańcy do wylewu krwi się bronili. A dzisiaj, niech ich kto zapyta, czy są lub nie są Prusakami, co odpodzieją?

Taka była przeszłość Gdańska. W ludzkich sercach zatarły się jej ślady, ale kamień dłużej pamięć chowa.

Wspaniałe kamienne bramy, pod którymi przesuwały się hufce potomków grunwaldzkich, jaśnieją dotychczas



Giełda u> Gdańsku.

połączonymi herbami Korony i Hanzy. Domy wysokie a wąskie noszą na' sobie średniowieczne piętno. Szczególniej ciekawe są budowle w rynku. Katusz z XIII-go wieku w stylu gotyckim posiada wysoką na 242 stóp wieżę, uwieńczoną grubo złożonym posągami Zygmunta III-go. W ratuszu mieszczą się wspaniałe sale. Tam ongi zasiadali radni miasta z burmistrzem na czele, którego władza w Gdańsku większą była, aniżeli króla w Polsce. Obok ratusza stoi gmach prastary z posągami Augusta III-go. Jest to tak zwany Artushof — obecnie giełda.

Ze wszystkich miast europejskich Gdańsk posiadał najwięcej kościołów i kaplic. Liczba ich czterdziestu podobno dochodziła. Najdawniejszym jest kościół Panny Maryi zbudowany w formie łacińskiego krzyża. To dzieło Krzyżaków.

Zewnątrz świątynia, najeżona różnej wielkości wieżami, przygniata nieco ogromem, za to wewnątrz zadziwia wysmukłością filarów, lekkością łuków, rzezbami delikatnymi jak koronka. Czterdzieści sześć kaplic niby wieńcem otacza świątynię, ale wieńiec to przywiędły —• kaplice zaniedbane, niemal w ruinie.



Kościół Panny Maryi w Gdańsku.

Biblioteka klasztorna zawiera bogaty zbiór mszałów z XV-go i XVI-go stulecia, a skarbiec cenne relikwiarze, obrazy bizantyńskiego stylu, kielichy, ornaty.

Kościół Panny Maryi odławna obrócony jest na zbór protestancki.

Do ciekawych budowli w Gdańsku zaliczone są także spichlerze, a jest ich blisko dwie setki. Wysokie, głucho, i zamknięte nie zdradzają skromną, zewnętrzną szatą tych bogactw, jakie w sobie kryją. Podobno zboże, zgromadzone

naraz w spichlerzach, przechodzi wartością wiele milionów talarów.

Posłuchajmy teraz, co Klonowicz o spichlerzach pisał:

„Tu jnż przyjedziesz do misternej windy,
Tu ujrysz dziwnych rzeczy na przebindy ¹⁾
Jakom powiedział, już tu masz śpichlerze,
Masz i maklerze ²⁾.
Masz zielony most, cel naszej roboty,
Tu wzwody, wschody, dziwno kołowroty,
Masz wagę, tetry³⁾, ławy dziwne sprawy
Różne zabawy”.

A potem zbawienne rady podróżnemu daje, czego się strzedz, na co uważać sprzedający powinien.

„A już ów kupiec niebardzo warowny
Co nazbyt mowny”.

Wreszcie gdy już sprzedaż ukończona, poeta taką radę daje:

„Myknijże nazad sprawdziwszy swe rzeczy,
Wiatry północne miej na dobrej pieczy,
Klnij się. Bodaj nas powietrze porwało,
Nami miotało.
By nas pędziło z lekkiego zachodu
Do miłej Polski, z tego tu zawodu”.

Nietylko zbożem i drzewem handlowali Gdańszczanie. Ich likier, wódki, marcypany, cudnie mosiądzem zdobne szafy, wyroby bursztynowe, zegary, słynęły oddawna i wciąż słyną.

Wzrastał się handel, wzrastały bogactwa, a za nimi szedł przepych i zbytek.

Musiały one zbytki przekraczać zwykłą miarę, bo biskup warmiński, Jan Gdańszczanin (Dantyszek⁴⁾), napisał wiersz, w którym gromi surowo zbytki swoich współziomków:

¹⁾ Do wyboru. ²⁾ Faktorzy. ³⁾ Chodniki. ⁴⁾ Zyt w wieku XVI.

„Nowo bogate miasto, co się zowie Gdańskiem,
Przyjm słowa, któreć niosę z rozkazaniem Pańskiem :
Krótki czas, jeżeli grzechów nie przestaniesz dalej,
Twoja cię własna zbrodnia z posady obali,
Prędko wzrosłoś, lecz przebóg i twa zguba chyża,
Twój dzień, miasto niewdzięczne, rychło się pi'zybliża".

Część przepowiedni, jak widzimy z historyi, sprawdziła się zupełnie. Gniew Boży klęskami jak biczem chłostał miasto ...

Wre życie w przystani gdańskiej, maszty okrętów niby las wyrastają z wody, słysząc krzyki, nawoływania, targi i umowy kupczących.

O przeszłości nikt nie pamięta—dla dzisiejszych mieszkańców Gdańska nie istnieje ona zgoła.

Soboty gdańskie.

Powszechny w całej słowiańszczyźnie zwyczaj palenia sobótek i na Pomorzu był znany, bo od niego wzięła imię mała osada, przytulona do głęboko wkrajanej w ląd zatoki Bałtyku.

Uroczy to zakątek te *Soboty*, z niemiecka na Coppoty przerobione, prawdziwy klejnocik oprawny z jednej strony w szafir morza, z drugiej w zieleń lesistych pagórków.

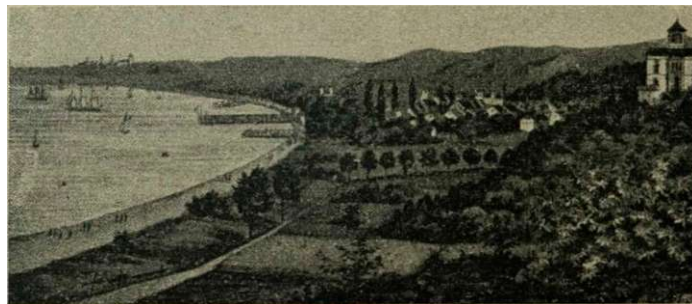
Ale były czasy, kiedy to ciche ustronie ucierpiało od ognia i miecza. Wojując z Batorym w r. 1557, Gdańszczanie spalili Soboty, a i Szwedzi później nie oszczędzali ubogiej wówczas wioski rybackiej.

Jesienią i zimą Soboty drzemią sobie potrochu, ale z wiosną w domkach, willach i pałacykach, zaczyna się ruch ożywiony. Czyszczą, bielą, porządkują na przybycie gości, których tłum zjeżdża tutaj rok rocznie dla morskich kąpiei. Kąpiele są wprawdzie słabe, Bałtyk niema przyływu i od-

plywu, nawet smak wody w zatoce jest tylko trochę gorzka-
wy, ale z powodu tych właśnie i innych jeszcze warunków,
kąpiele sobockie dla dzieci są nieocenione — zwa-
żając je też kąpielami dziecięcymi.

Każdego dnia, jeżeli tylko pogoda dopisuje, szerokie
piaszczyste wybrzeże zalewa armia dzieci.

Jak stado ptasząt trzepoce się ten drobiazg na piasku
i używa swobody, co się zmieści. Ci kopią rowy, tamci sypią
szańce, zakładają maleńkie sadzawki. Odważniejsi malcy,
podkasawszy wysoko ubranka, wchodzi w wodę i łapią róż-
żowe i błękitne meduzy'), których szczególnie w czasie spo-
kojnego morza mnóstwo do brzegów przyływa.



Soboty gdańskie.

Fale Bałtyku mienia się w słońcu kolorami tęczy, wiatr
to wzdyma je, to wygładza, a białe jak śnieg mawy, do łódek
z rozpiętymi żaglami podobne, szybują nad morzem.

Dobrze i zacisznie w Sobotach, lecz nie każdemu. Nie-
nawiść germańska i tu głośnie odzywa się echem i Niemcy
wrogo traktują przybyszów polskich.

Niewielka przestrzeń dzieli zatokę gdańską od sobo-
eckiej, więc też w każdą niedzielę statki i pociągi przywożą

^{')} Meduzy—osobliwe stworzenia morskie o ciele galaretowatym,
kształtu dzwonkowatego, z czterema wiszącymi ramionami.

z Gdańska całe legiony Niemców, wśród których niknie chwilowo przyjezdna i miejscowa ludność polska.

Chleb kamienny w Oliwie¹⁾

przez

Adama Gorczyńskiego.

Każmierz panował, ze szczepu Piasta
Ostatni potomek męski,
Gdy padła klęska na wioski, miasta,
Nad wszystkie straszniejsza klęski.



Przystań w Sobotach.

Bo ziemia latem zwędzona parnem
Z długiego słabła pragnienia,
Nie wypłaciła jesieni ziarnem
Wzięte na wiosnę nasienia.
W onym to roku powszechnej nędzy,
Gdy z głodu naród umierał,
Był panek; zczłierstwem mnogo pieniędzy
I ziarna mnogo nazbierał.

¹⁾ Oliwa, były klasztor Cystersów, założony w r. 1170 przez Sobiesława księcia pomorskiego, leży o pięć minut drogi koleją od Sobót. Obecnie jest to własność książąt pruskich.

I choć zamożny z łośńskiego zbioru,
W kmicą siermięgę się przebrał,
Do Oliwskiego chadzał klasztoru,
Nędzę udawał i żebrał.
Razu jednego gdy wracał z miasta,
Chleb niosąc w zawoju szaty,
Z dzieciątkiem w ręku stara niewiasta
Z przydrożnej wybiegła chaty.
I woła: „Chlebem posil niebogę,
Jeżeli serce masz człeka:
Ja stara jestem, ranną mam nogę,
Droga do miasta daleka,”
— „Nie chleb—rzekł panek—lecz kamień prosty
Niosę, u nas on rzadki.
A ja mam właśnie budować mosty
Na rzece wedle mej chatki”.
Na to niewiasta: „Człeku! tyś skłamał:
Bo chleb ty niesiesz, nie kamień;
Lecz chleb, któregoś ze mną nie złamał,
Boże, w kamienie ty zamień”.
Ledwie to rzekła, panek postrzega,
Że bochen chleba ociężał;
Ciężarem swoim ramię przylega,
Na twardy kamień on stężał.
Dotąd w Oliwie w klasztornym ganku
A Yisi ten kamień na ścianie;
I głośna powieść o skąpym panku
I chleba w kamień przemianie.

Myli się stara legenda: chleba zamienionego w kamień
niema już w murach klasztoru oliwskiego. Gdzie znikł, nie-
wiadomo. Ale są za to inne pamiątki, a przede wszystkim
sala, w której podpisano tak zwany traktat oliwski między
Janem Kazimierzem, królem polskim, a Karolem Gustawem,
królem szwedzkim, w 1660 r.

Podobno łzy smutku napelniły oczy królewskie, a ręka drżała z wzruszenia, gdy ujął za pióro, przez traktat bowiem Polska odstępowała Szwedom część Inflant, uznawała niepodległość Prus, a Jan Kazimierz zrzekł się prawa do tronu szwedzkiego. Ale cóż było robić? Wyniszczony długimi wojnami kraj gwałtem potrzebował wypoczynku, więc choć traktat był niekorzystny, w kościele oliwskim odśpiewano dziękczynne „Te Deum laudamus”, a lud cieszył się, że upragniona godzina spokoju nareszcie wybiła.

Liczne napisy pokrywają ściany sali. Jeden z nich, na



Klasztor i pałac w Oliwie.

marmurowej tablicy wyryty, odnosi się do zawarcia pokoju. U góry bowiem wzlata gołąb z różdżką oliwną w dziobku.

Do r. 1807 pełno było w sali pamiątek historycznych, ale teraz wszystko poginęło, został tylko piękny stół gdański z marmurowym wierzchem, na którym podobno traktat podpisano.

Klasztor oliwski według zwyczaju Cystersów jest zbudowany wczworobok. Od wewnątrzbiegną wspinałe krużganki, a stamtąd wejścia do licznych sal prowadzą. Przed jednym z takich wejść są jeszcze ślady dawnej fontanny. Miała ona

kształt drzewa oliwnego i rzucała z liści i owoców strumienie wody do ogromnej cysterny z marmuru.

W kościele mnóstwo tablic pamiątkowych, wizerunków królów polskich i książąt pomorskich, nagrobków i pomników. Wspaniałe, do największych w Europie zaliczone organy poważnymi dźwiękami napęłniają świątynię podczas większych uroczystości kościelnych.

Klasztor wraz z licznymi budowlami stoi wpośród parku. Stuletnie dęby i lipy, szpalery z drzew strzyżonych, sztuczne wodospady, tajemnicze groty, kanały, sadzawki, to wszystko ślady pracy zakonników, którzy dopiero w r. 1831 klasztor opuścili.

Mimo wykwintnego porządku, mimo dywanów kwiatowych, bogactwa zieloności, smutek za serce chwyta wędrowca w tym ogrodzie. Oko mimowoli szuka, czy tam, w głębi grobowej alei nie przesuwają się białe habity mnichów, czy do ścian groty nie tuli się postać zadumana, ucho śledzi, czy szmerowi wody nie wtóruje szmer odmawianych pacierzy i czeka, rychło dzwon klasztorny na „Angelus” zadzwoni.

I ten park, cały skąpany w świetle, wonny, jasny, wydaje się jakimś cmentarzem pełnym mar i widziadeł, a szare mury klasztoru w swym bogatym bluszczowym płaszczu—olbrzymim, tajemniczym grobowcem.

Pośród Kaszubów.

W Prusach zachodnich, wzdłuż wybrzeży Bałtyku, leży pobratymcza kraina Kaszubów. Granicą jej z południa są żyzne niziny żuławskie, ze wschodu Gdańska zatoka, z zachodu zaś Pucka i półwysep Heli.

Mają Kaszubi poemat pod tytułem „O panu Czorlińscim, co do Pucka po sece jachoł,” przez Hieronima Derdowskiego, więc kto chce poznać ziemię swych pobratymców, niech go przeczyta. Są tam ciekawe opisy różnych miejsc-

wości kaszubskich, obrzędy, zwyczaje, podania. Język, jak z tytułu sądzić możemy—jest wielce do naszego podobny, w zrozumieniu nie będzie więc trudności. Uczni twierdzą nawet, że był on jedną z najpierwotniejszych form języka polskiego.

Oto ustęp, opisujący półwysep Heli. Przytaczamy go w tłumaczeniu.

„A tu z lądu ciągnie w wodę ziemi język długi.
Ten z początku jest cieniutki, potem się rozszerza,
A na jego końcu stoi coś, jak gdyby wieża.
Czarliński się pyta Muza³⁾, co też to być może?
Ten mu rzecze: To jest nasze helskie międzymorze.
Ono ma, jak wymierzili, siedem mil długości
Ale czasem jeno sześćset kroków szerokości.
Patrz w to białe, tam na końcu, a dojrzysz latarnie,
Tu zaś wprost naprzeciw dziobależą dwie Jastarnie²⁾,
Nasza Pucka, w której polska jest świątynia Pańska,
A co leży zaraz obok, to Jastarnia gdańska,
Dalej k'sobie leży Kusfeld, za nim wieś Cejnowa—
W czterech wioskach nie usłyszysz niemieckiego słowa,
Krom mieszkańców tam z miasteczka, co je zowią Helą,
Wszyscy wiarę z Polakami jak i serce dzielą.
A wieś jedna ocl wsi drugiej bardzo oddalona,
Za chatami mamy kawał ważkiego zagona;
Bo te drzewa, co się ciągną długim, czarnym pasem,
Co nam wzięły ziemię całą, są królewskim lasem.
Ale my tam ni o grunta, ni o las nie dbamy,
Bo se w morzu pożywienia sieciami szukamy.
My Helanie, to nie znamy woza ani koni,
Bo nas darmo wozi wiater po falistej toni.
Las wspaniały przed oknami tworzą dla nas maszty
Każdy z dumą w górę wznosi wierzchołek śpiczasty.

¹⁾ Dziób—ostrzy koniec półwyspu zachodzący w morze.

²⁾ Wioski kaszubskie. ³⁾ Nazwisko kaszubskie.

Nasza Hela najszcześliwszy z całej ziemi kątek,
Bo kto tu ma parę butów, wielki ma majątek".

Pasmo wzgórz, idących od Uralu i dlatego zwanych Uralsko - Bałtyckimi, dzieli Kaszuby na dwie zupełnie jedna od drugiej odmienne części: północną i południową.

Południowa, to istna pustynia. Piasek, woda, kamień, trochę wrzosowisk, trochę nędznej choiny, a między tem gdzieś gdzieś łąn chudego żyta, albo skrawek łąki.

Głód dokuczyłby pewnie nieraz krainie, gdyby nie rybne jeziora, a przedewszystkiem małe potrzeby mieszkańców. Skoro Kaszuba ma poddostatkiem kaszy, to już ani dba o chleb i mięso. Więc też w lecie pola w południowych Kaszubach, aż białe od gryki, wyglądają jakby je śniegiem posypano.

Zupełnie inaczej przedstawia się północna, nadmorska część Kaszub, azwłaszcza okolice Wejherowa, Kartuz¹⁾ i Oliwy. Wesoło tam i pięknie.

Smugi wspaniałych lasów, łańcuchy wzgórz, rzeczki, strumienie, jeziora, żyzne grunta, tutaj zwane dębowymi, składają całość tak piękną, że ten zakątek ziemi słusznie „Szwajcaryą kaszubską" nazwano. Lud tam bogaty, bo zarobek łatwy. Daje go rola, daje las, daje woda. Łososie, węgorze, flądry, po miejscowemu bańki lub skarpie, a zwłaszcza śledzie rozchodzą się stamtąd w wielkiej ilości do Torunia, Gdańska i Warszawy. Las daje znowu grzyby i jagody, które łatwo spieniężyć w mieście, a żyzna rola — bujne plony.

W dobrym bycie o dobry humor łatwo, Kaszuba więc chętnie przyśpiewuje sobie ulubionego mazura:

¹⁾ Kartuzy—miasto na Kaszubach o cztery mile od Gdańska, leży znacznie bo 2(jfi metrów wyżej niż Gdańsk nad poziomem morza. Ród wód jego taki, jak Bielan naszych.

Przeszed Krzyżak w twardy blasze,
Poleł wse i mniasta.
Za to jego cepe nasze
Grzmocełe lot dwa sta.
Nigde do zgubę
Nie przyńdą Kaszube.
Marsz, marsz za wrodiem
Me trzymanie z Bodziem.

Pamięć o ucisku krzyżackim do dziś dnia trwa między ludem i gdy Kaszuba cliche kogoś nazwać obelżywem mianem, mówi: te komturze Ropuchę nazywają także komturem.



Kaszuby.

Stalość przechodząca w upór jest cechą charakteru Kaszubów. Niedarmo też powiada przysłowie: „Uparty jak Kaszuba”.

Ale ten upór, to trwanie przy swoim, musiało się wyrobić pod wpływem ciągłej walki prześladowczej z Prusakami, którzy wszelkich używają środków celem wynarodowienia Kaszubów.

Bo posłuchajmy, jak o sobie ci ostatni mówią:

’) Ty komturze.

MG Kaszube, co mnieszkame w kraju nadwisłańscim
Mniedze rzeką Brdą, a morzem, co je zowią gdańscim,
Zawde żesme bele wierni katolicci wierze,
Za to nam też mowe ojców Pąn Bog nie odbjerze,
Mniemce, choć kłe mają ostre, nigde nas nie zjedzą:
O tym oni ju od dawna samni dobrze wiedzą.

Największejn miastem na Kaszubach, jego stolicą jest Kościerzyna, niemiecki Berent, a najpiękniejszą miejscowością wieś powiatowa Kartuzy, ukryta wśród wzgórz lesistych ponad dwoma jeziorami. Kiedyś był tam najbogatszy w całej Polsce klasztor, który istniał trzysta lat z górą.

Miasto Kościerzyna zachowała najbardziej charakter kaszubski, po ulicach wszyscy mówią po polsku. Niestety tego samego nie można powiedzieć o innem mieście—Wejherowie, które w ostatnich czasach nieinczą coraz bardziej.

Wejherowo sławne jest swojemi kalwaryami, obleganemi przez tłumy pobożnych pielgrzymów. Prawdziwa, szczerza pobożność charakteryzuje bowiem lud kaszubski, kościoły w niedziele bywają przepelnione, a pieśni święte rozbrzmiewają po polach i chatach.

Szczególne nabożeństwo mają do św. Stanisława Kostki i uważają go za patrona ziemi kaszubskiej.

Zakończenie.

I oto koniec naszej podróży!

Zwiedziliśmy spory obszar ziemi: od Małych Karpat na Śląsku aż do „bram bursztynowych morza Bałtyckiego,” zbaczając co chwila na prawo i lewo, gdziekolwiek tylko nam były przynętą: czy widoki malownicze, czy skarby ziemi, czy dzieła rąk ludzkich, czy pamiątki dawne, mgłą wypadków rzeczywistych lub podań bajecznych owiane.

Zagląдалиśmy i do świątyń Pańskich i do jasnych pałaców i- do starych zaników i pod strzechy słomiane, a cośmy tam widzieli i tu opisali, niechaj posłuży do wzbogacenia umysłu.

Opis okolic bogatszych niech zachęca mieszkańców ziemi mniej żyznej, siedzib mniej zamożnych do tem usilniejszej pracy, a trudy ich będą wkrótce nagrodzone. -

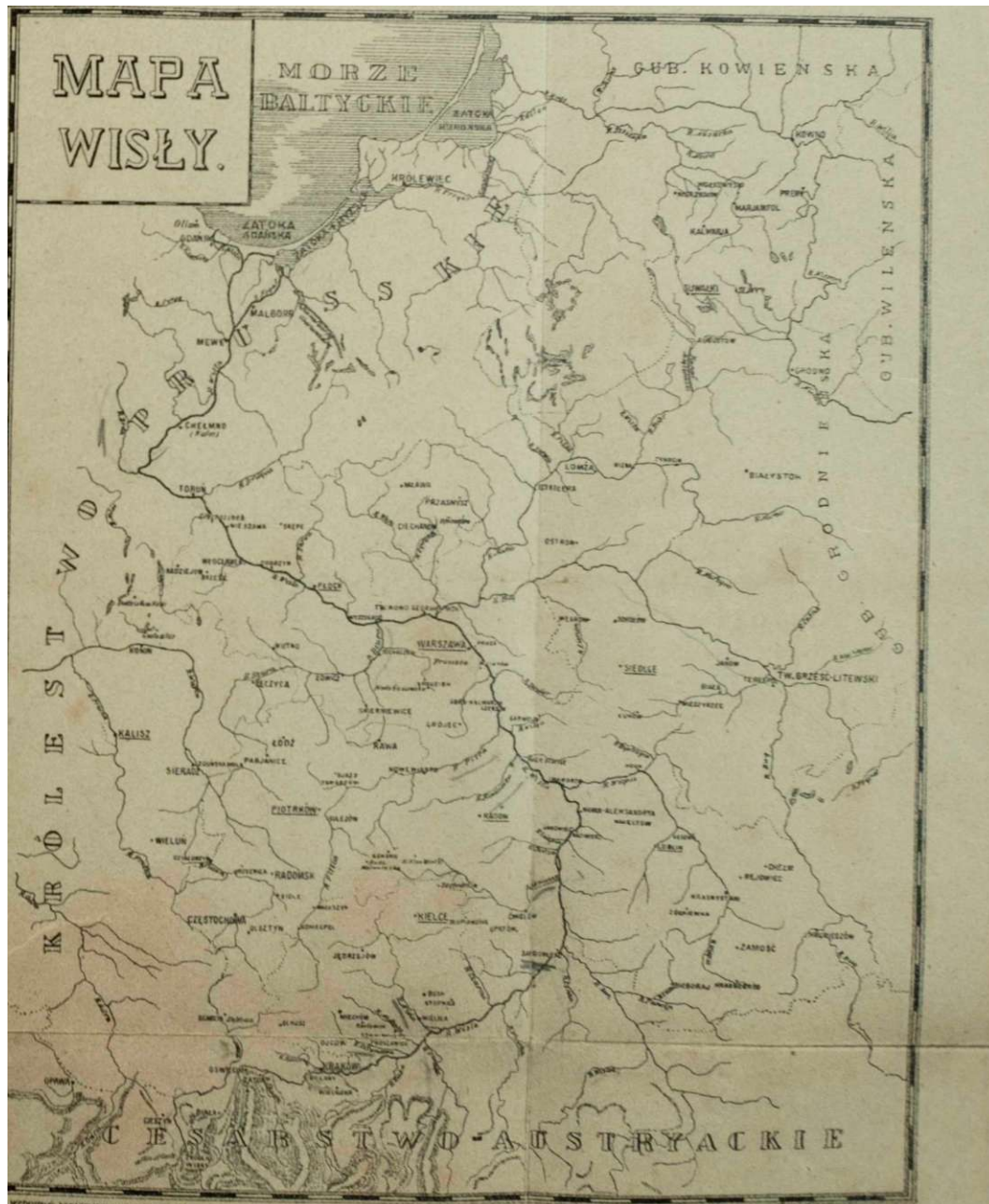
„Praca—to twierdza, która nie dopuszcza,
By nieczne sprawy i złych myśli tłuszcza
Mogły się wedrzeć do naszego łona;
Praca—to ziemia jest błogosławiona :
Łaska ją Boża oświeca i zrasza
I tylko na niej kwitnie cnota nasza”.

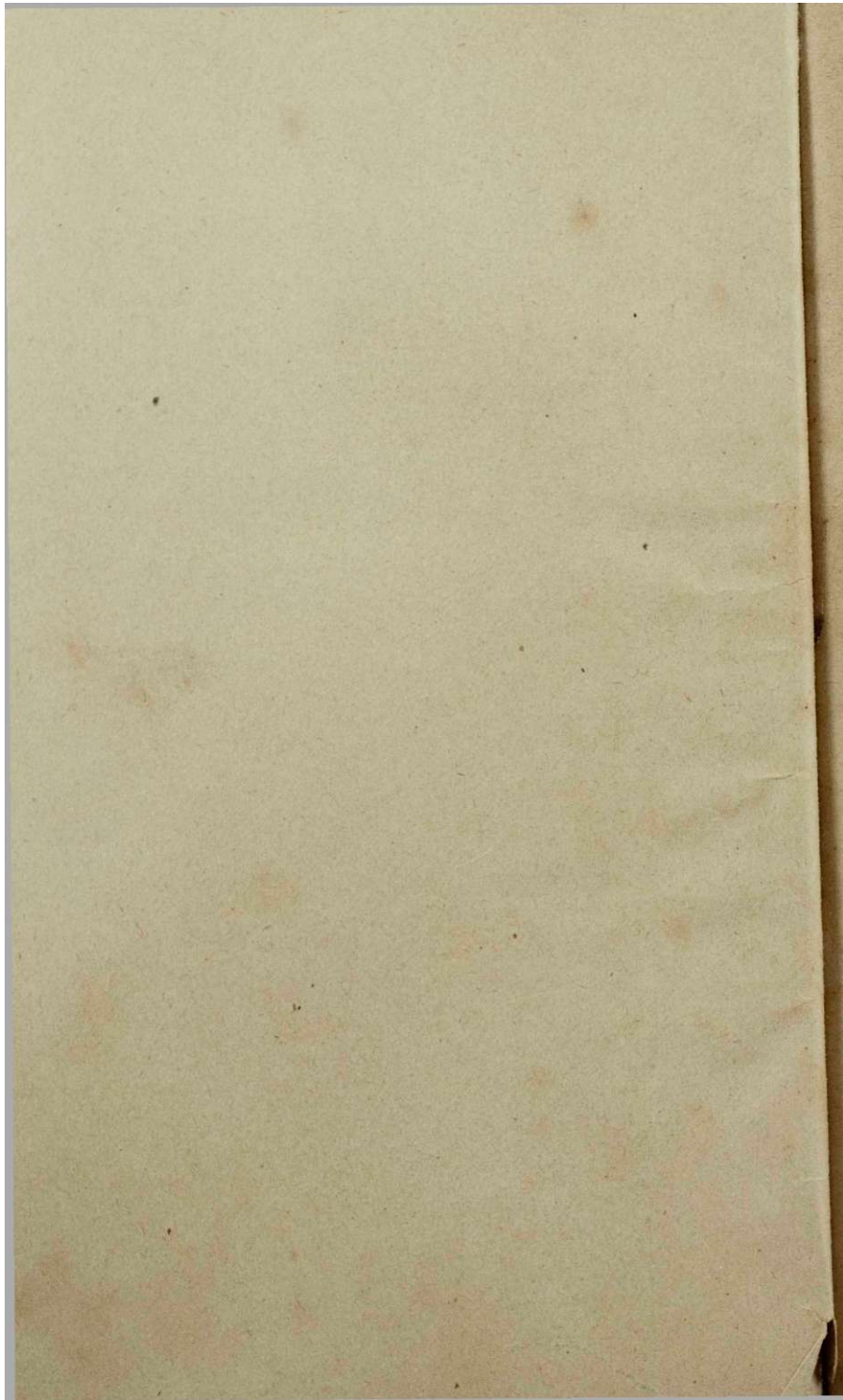
Stoimy przy ujściu naszej rzek królowej!

Wisła szumi, wre, klębi się, pieni, wpada w morze, ginio
w jego głębinach bezdennych, ginio od wieków i zginąć nie
może i ani wartości, ani wód jej nie ubywa.

Dużo jest większych, wspanialszych, piękniejszych rzek
na Bożym świecie, ale dla nas Wisłka ukochana najmiłsza,
bo ona nasza, a i my jej swojacy.







SPIS ROZDZIAŁÓW.

	<i>Str.</i>		<i>Str.</i>
Wisła	1	Piaski olkuskie ,	126
Śląsk i Ślązacy	11	Wśród łąnów pszenicznych .	131
Podanie o Wiśle	16		13K
W stronę Krakowa . . .	18	Chęciny	140
Kraków . *	21	Lysogóry	143
Podanie o smoku	32		151
Rękawka	33		
Konik zwierzyński. . .	34	Radom	157
Krakowiacy i wioski krakow-		Gniazdo poety (Kochanowski)	159
skie	37	Janowiec_____	162
Wieliczka	43	Z tamtej strony Wisły . . .	164
Ostatnie „Szczęść Boże” .	49	Nowa Aleksandrya	167
Z Dąbrowy do Rawy . .	52	Kazimierz	172
Dąbrowa Górnicza . . .	54	Nałęczów	180
Podanie o Skarbniku . .	58	Lublin_____	182
Legenda o św. Barbarze .	61	Trybunał lubelski	185
W drodze do Częstochowy.	65	Zamość	190
Olsztyn	67	Wesele włościańskie w Zamoj-	
Początek i historia Jasnogór-		szczyzme	192
skiego kościoła	70		
Gidle	81	Hrubieszowszczyzna. . . .	197
Piotrków	83	Sitarze w Biłgoraju	198
Łódź	86	!Na Podlasiu	200
Rawa	91	Obchód z królową	204
Góra pod Rawą	91	Mazowsze i Mazury	210
W dorzeczu Warty (Jeziora)	95	Czersk	214
Pięciu braci pod Kaliszem.	96	Warszawa	219
Kalisz.	97	Okolice Warszawy	237
Lęczyc_____	101	Koleją żelazną z Warszawy .	247
Podanie o dyable Borucie .	102	Sobótka, wianki •	254
Powiat sieradzki	104	W dorzeczu Narwi i poza	
Sieradz	107	Narwią	260
Podania ludowe w powiecie		Jeziora (gub. suwalska). . .	262
wieluńskim	108	Lasy (gub. suwalska) . . .	268
Polska Szwajcarja . . .	112	Traktem do Suwałk. . . .	273

II.

	<i>Sir.</i>		<i>Sir.</i>
Suwalki	274	Kulig. „	316
Jeszcze nad Narwią	277	Śmigus.	321
Łomża.	283	Włocławek.	324
Góra Królowej Bony	284	Śpiewka o Floryanie Szarym.	328
Ostrołęka.	286	Wisła do Gdańska	329
Kurpie.	287	Toruń.	337
Łowy w puszczy.	291	Krzyżackie strażnice,	344
Na stokach Pojezierza	294	Podanie o powstaniu miasta	
Przasnysz	291	Gniewa.	347
Opinogóra.	297	Żuławy.	348
Ciechanów „	299	Stolica krzyżacka.	349
O dwóch braciach	301	Król Bałtyku.	354
Płock	303	Soboty gdańskie.	361
Ziemia Dobrzyńska	307	Chleb kamienny w Oliwie	363
Cudowne miejsce (Skempe)	310	Pośród Kaszubów.	366
Jak to na Kujawach.	311	Zakończenie.	371

Typy ludowe.

	<i>Sir.</i>		<i>Sir.</i>
Ślązacy.	11	Kurpie.	287
Krakowiacy.	37	Kujawiacy	315
Podlasianie „	202	Kaszubi. „	366
Mazurzy.	210		

Obrzędy i zabawy.

	<i>Sir.</i>		<i>Sir.</i>
Nowe latko.	15	Dożynki.	194
Rękawka. „	33	Obchód z królową	204
Konik zwierzyniecki....	34	Sobótka	254
Traczyk	42	Wianki	259
Pogrzeb górnika w Wieliczce.	49	Król pasterzy.	314
Wesele włościańskie w Zamojszeżyźnie.	192	Kulig. „	310
		Śmigus „	321

Podania, legendy, baśnie, powiastki.

	<i>Sir.</i>		<i>Sir.</i>
O Wiśle	16	Pięciu braci męczenników	96
O smoku	32	O dyable Borucie	102
O zasypnym górniku	48	Podania w Wieluńskim „	108
O skarbniku.	58	Twardowski.	122
O św. Barbarze.	61	Powiastka o miesiącach	132
Góra pod Rawą.	91	Gadki Proszowian o ptakach.	133

III.

	<i>Str.</i>		<i>Str.</i>
Legenda o klasztorze Świętokrzyskim	.140	O placu Trzech Krzyży . . .	234
O czarownicach lysogórskich.	147	O jeziorze wigierskiem . . .	204
Legenda o Św. Antonim . . .1(50		O jeziorach, Duś i Mettele . .	267
Trybunat lubelski	.185	O wsi Święte Jezioro	208
Podanie o założeniu Warszawy	220	Góra królowej Bony.	284
O cudownym Chrystusie w katedrze warszawskiej	227	Powiatka o dwóch braciach .	301
		O mieście Gniewie	347
		Chleb kamienny w Oliwie. . .	303

Cudowne miejsca.

	<i>Str.</i>		<i>Str.</i>
Częstochowa.	.70	Krasnobród	.100
Gidle.	.81	Studzieniec.	276
Stuzianna.	.150	Skempe.	310

Miejscowości lecznicze.

	<i>Str.</i>		<i>Str.</i>
Swoszowice.	.42	Nalęczów.	.180
Inowłódź	.90	Sławinek	.185
Nowo Miasto.	.91	Ciechocinek	332
Solec_____	136	Soboty gdańskie.	301
Busk	.137		

Kopalnie i miejsca fabryczne.

	<i>Str.</i>		<i>Str.</i>
Wieliczka	43	Olkusz	126
		Chęciny	140
	60		198
Łódź	86	Żyrardów	248
Tomaszów	89	Ostrolęka	286

SPIS RYCIN I MAPEK.

	<i>Str.</i>		<i>Str.</i>
Źródła czarnej Wisły	4	Górnicy.	56
Wodospad Wisły.	5	Zejście do kopalni	57
Ślązaczka.	11	Szyb Mortimer w kopalni Igna-	
Cieszyn.	13	cy w Dąbrowie.	58
Rynek w Cieszynie	14	Stara odkrywka w Dąbrowie.	59
Cieszyn w r. 1640.	14	Pożar kopalni w Dąbrowie .	60
Tyniec . . . r.	19	Sw. Barbara	62
Bielany pod Krakowem. . .	20	Mapka kolei żelaznych . . .	65
Jan Kazimierz na Bielanach		Będzin.	66
podczas pożaru Krakowa .	21	Olsztyn.	67
Rondel bramy Floryańskiej .	23	Kościół katolicki w Olsztynie.	68
Sukiennice.	23	Obrona Olsztyna.	70
Kościół P. Maryi w Krakowie	24	Częstochowa.	71
Wielki ołtarz w kościele P.		Częstochowa. Trzecia brama .	72
Maryi w Krakowie . . .	25	„ „ Brama Lubomir-	
Biblioteka uniwersytetu Ja-		skich.	72
giellońskiego.	26	Cudowny obraz M. Boskiej	
Wawel od strony Wisły . .	26	Częstochowskiej	73
Katedra na Wawelu	27	Nawa główna w klasztorze na	
Zawieszenie dzwonu Zygmunta	28	Jasnej Górze.	74
Kościół na ^kalce	29	Obrona Częstochowy . . .	76
Rękawka.	33	Książd Kordecki	77
Konik zwierzyniecki. , . .	35	Matka Boska Gidelska . . .	82
Krakowiacy.	37	Piotrków.	84
Krakowskie wesele	38	Siewierz—ruiny zamku. . .	85
Krakowiacy z okolic Krakowa	41	Sulejów.	86
Podróżni, zwiedzający kopalnie		Łódź	87
w Wieliczce.	44	Wnętrze przędzalni w Łodzi .	88
Zejście do kopalni po schodach	45	Pabianice. Dawny Zamek kap.	
Kaplica w kopalni	40	krakowskiej.	89
Jazda piekielna.	47	Nowe Miasto. Zakład leczniczy	90
Słone jezioro.	48	Kościół P. Maryi w Kaliszu .	98
Pogrzeb górnika w Wieliczce.	50	Kościół po bernadyński w Ka-	
Widok ogólny Dąbrowy Gór-		liszu	99
niczej	54	Gaik w Kaliskiem	107
Wielka walcownia Huty ban-		Ojców.	115
kowej.	55	Pieskowa Skała.	116

Zamek w Ojcowie	118
Brama Krakowska w Ojcowie	119
Kaplica Św. Salomei w Grodzisku	120
Maczuga Herkulesa w Pieskowej skale.	121
Twardowski	123
Sw. Jan Kanty.	129
Rabsztyn	130
Smoleń—ruiny zamku . . .	131
Kościół w Wiślicy	135
Zakład kąpielowy w'Busku .	137
Sala balowa w Busku . . .	137
Kielce_____	138
Klasztor w Karczówce . . .	139
Chęciny.	141
Klasztor Cystersów w Jędrzejowie.	142
0(1 Skalmierza i Działoszyc .	143
Klasztor Świętokrzyski. . .	146
Klasztor św. Katarzyny na Łysicy.	149
Z okolic Sandomierza . . .	152
Zamek w Sandomierzu. . . .	153
Kościół katedralny	153
Ruiny zamku w Ossolinie. .	155
Kaplica Ossolińskich . . .	155
Kolegiata opatowska	156
Cudowny obraz M. Boskiej w Studziannie.	159
Jan Kochanowski nad zwłokami Urszulki	160
Ruiny zamku w Janowcu . . .	163
Ruiny zamku w Janowcu z innej strony.	163
Zamek w Krupem	167
Instytut w Nowej Aleksandryi	168
Świątynia Sybilli w Nowej Aleksandryi	170
Park w Nowej Aleksandryi .	171
Kazimierz nad Wisłą	172
Kazimierz nad Wisłą	173
Baszta w Kazimierzu	175
Wykonanie wyroku na Maćku Borkowiczu.	176
Stara kamienica w Kazimierzu	178
Kurhauz w Nałęczowie. . . .	180
Część parku w Nałęczowie .	181
Lublin	182
Zamek w Lublinie	183
Kościół na Zamku w Lublinie	184

Sir.

Brama Krakowska w Lublinie	185
Magistrat w Lublinie	186
Katedra w Lublinie	187
Kościół Karmelitów w Lublinie.	187
Kościół na Czwartku w Lublinie.	188
Lublinianie.	189
Lublinianie_____	189
Lublinianie.	190
Zamość.	191
Kolegiata w Zamościu . . .	191
Sitarz biłgorajski	212
Podlasianie.	202
Kaplica fundacyi hctm. Ogińskiej w Siedlcach	206
Kościół parafialny w Białej .	207
Huta szklana w Czechach. .	209
Wnętrze huty szklanej w Czechach.	289
Mazurzy.	211
Mazurzy.	212
Kazanie Skargi.	213
Ruiny zamku w Czersku . . .	218
Wieża zamku w Czersku . .	216
Warszawa od strony Pragi .	220
Zamek od strony Wisły . . .	221
Zamek w Warszawie	223
Wejście do sali kolumnowej w zamku.	224
Krakowskie Przedmieście . .	228
Król Zygmunt	226
Kościół katedralny św. Jana.	227
Pomnik Stanisława Małachowskiego w Kościele św. Jana.	228
Teatr i ratusz w Warszawie .	229
Pomnik Mickiewicza w Warszawie.	230
Pałac w Łazienkach.	232
Park Ujazdowski w Warszawie	231
Pomnik Sobieskiego w Łazienkach.	233
Kościół ś. Aleksandra w Warszawie.	235
Pałac w WUlanowie	238
Kościół w Wilanowie	239
Sobieski, sądzący topole w Willanowie_____	240
Marysinek.	241
Z okolic Willanowa i Czerniakowa.	242

VI.

	<i>Str.</i>		<i>Str.</i>
Kościół w Czerniakowie . . .	243	Z okolic Płocka	306
Bielany od strony Wisły . . .	244	Statua N. Panny w Skempem	310
Pomnik Staszycy na Bielanach	246	Kujawiak	315
Domek kameduiski na Biela-		Kulig	317
nach.	246	Kujawiacy.	319
Pałac w Jabłonnie	247	Włocławek	325
Brama wjazdowa w Jabłonnie	249	Katedra włocławska	326
Sobótka.	255	Ciechocinek	332
Kościół i ruiny klasztoru Ka-		Tężnie ciechocińskie	333
medułów na wyspie jeziora		Ruiny zamku w Raciążku. . .	334
Wigry.	264	Kościół w Raciążku	335
Z okolic Augustowa.	271	Toruń	337
Z okolic Suwałk	272	Ratusz w Toruniu z pomni-	
Mazurzy z nad Narwi	279	kiem Kopernika	338
Pomnik Stefana Czarnieckiego		Kościół św. Jana w Toruniu .	339
w Tykocinie.	280	Starożytna baszta w Toruniu.	341
Z okolic Tykocina	281	Mikołaj Kopernik,	342
Kurp.	288	Refektarz w zamku malbor-	
Kurpianka.	288	skim.	350
Bartnik kurpiowski	289	Malborg.	351
Kurpie.	290	Uczta Wallenroda	352
Chata kurpiów.	290	Most pod Tczewem	353
Zakroczym nad Wisłą	294	Port w Gdańsku.	355
Czerwińsk nad Wisłą	295	Ratusz w Gdańsku	356
Góra zamkowa w Wyszogro-		Brania w Gdańsku	857
dzie.	296	Gielda w Gdańsku	358
Św. Stanisław Kostka	297	Kościół P. Maryi w Gdańsku.	359
Nagrobek hr. Krasińskiej, mat-		Soboty gdańskie.	362
ki Zygmunta	298	Przystań w Sobotach	363
Pałac w Opinogórze	299	Klasztor i pałac w Oliwie. .	365
Ruiny zamku w Ciechanowie.	300	Kaszuby.	369
Płock	303	Widok morski	372
Katedra w Płocku	304	Mapka Wisły (król. Polskiego)	373

Ważniejsze omyłki drukarskie.

<i>strona</i>	<i>wiersz</i>	<i>jest</i>	<i>powinno być</i>
123	3 od doła	obcasem	obcesem
127	13 od dołu	5,760,000	57,600
129	1 od góry	mało nakładów	załowano nakładów
146	1 od dołu	Chrobatę	Chrobałę
159	11 od dołu	Kozłowski	Kochowski
164	8 od dołu	Krasnu	Krosnu
195	6 od góry	przewodnik	przodownik
195	12 od góry	ogromna	ogarnia
197	3 od dołu	Huczny	Hnczwy
262	1 od dołu	warszawsko-sie- dlecka	warszawska i sie- dlecka
285 ,	11 od góry	odprawy	oprawy
303	6 od góry	cacyrn	całym
306	13 od dołu	Radzi wie	Radzin io
307	8 od góry	miechowskiej	mielialowskiej



